



THE GAME SERIES

THE
LOVE
GAME

THE NEW YORK TIMES BESTSELLER

EMMA HART

OPIS

Jego wyzwanie? Sprawić, by się w nim zakochała.
Jej wyzwanie? Zagrać razem z graczem.
Dopóki życie nie zmieni reguł gry...

Maddie Stevens nienawidziła Bradena Cartera. Nie mogła znieść nawet jego widoku. Arogancki egoista i playboy Uniwersytetu Kalifornijskiego, Berkeley. On jest wszystkim tym, czym jej brat Pearce nauczył ją gardzić. Więc dlaczego, kiedy dziewczyny rzucają jej wyzwanie, by zabawiła się z graczem, ona nie odmawia? Maddie sama nie potrafi tego wytłumaczyć.

Braden pragnął małej, namiętnej Maddie od chwili, gdy ją ujrzał. Zrobiłby każdą rzecz, aby ją mieć. Byłby nawet gotów ją w sobie rozkochać. To wszystko jest jedynym sposobem do osiągnięcia tego, czego chce. Seksu.

Ale kiedy Braden odkrywa, że w dziewczynie z Brooklynu jest znacznie więcej, niż kiedykolwiek przypuszczał, nie może przestać opiekować się załamana istotą ukrywającą się za tymi ładnymi, zielonymi oczami.

Natomiast Maddie odkrywa, że Braden nie jest tylko chodzącą erekcją. W rzeczywistości ma również uczucia. Potrafi być słodki, zabawny, a jego wygląd tak naprawdę nie robi krzywdy. To oznacza problemy – lecz gdy jej brat Pearce pojawia się w Berkeley prosząc ją o pomoc, Maddie zdaje sobie sprawę, że Braden i Pearce nie są tacy sami.

I być może, tylko być może, Maddie i Braden są dokładnie tym, czego jedno potrzebuje od drugiego.

ROZDZIAŁ 1

MADDIE



Nienawidziłam nawet jego widoku.

Nie jestem osobą, która ma skłonności do odczuwania nienawiści. Wręcz przeciwnie, tak naprawdę jestem bardzo przyjazna. Lecz coś w Bradenie Carterze mnie odpychało. Było tak od czasu, gdy po raz pierwszy zobaczyłam go pięć tygodni temu.

Być może to przez ten arogancki uśmiezek pełen satysfakcji, pojawiający się na jego twarzy, kiedy dziewczyny patrzą na niego z uwielbieniem. A może to przez sposób, w jaki rozbiera je wzrokiem. Może to tylko popisywanie się, zachowanie typu *gównu mnie to obchodzi*, lub świadomość, że może mieć każdą dziewczynę w kampusie. Albo, dokładniej mówiąc, jakkolwiek w stanie.

Możliwe, że to вина uczucia bycia obserwowaną przez niego, podczas gdy ja zdecydowanie tego nie chcę. On przypomina mi to wszystko, co zostawiłam w domu w Brooklynie.

Pozbywam się tych myśli z głowy i kontynuuję rozglądanie się po pokoju w domu bractwa, tak jakby Braden w ogóle nie istniał. To trudne do wykonania, zwłaszcza, kiedy ma trzy dziewczyny uczone jego ramion i innych, zakazanych części ciała. Wspominałam już, że ten chłopak jest piekielnie gorący?

Ma te bezładne, kapane słońcem blond włosy z naturalnym połyskiem, za który większość dziewczyn – w tym ja – płaci fortunę. Jego oczy są tak intensywnie niebieskie, że aż prawie elektryczne, a skórę opaloną ma przez kalifornijskie słońce. Jestem pewna, że nie muszę dodawać o jego idealnie szczupłym i umięśnionym ciele, ponieważ, jakby nie patrzeć, znajdujemy się w Kalifornii, gdzie surfowanie wymagane jest odkąd tylko nauczysz się chodzić.

– Przestań pożerać go wzrokiem. – Kayleigh przystaje obok mnie i trąca mnie w ramię.

– To jest tak samo prawdopodobne, jak ja robiąca striptiz dla całego domu – odpowiadam.

– Skarbie, mogę wymienić wielu chłopaków, którzy za nic na świecie nie chcieliby tego przegapić.

Kyle puszcza mi oczko stojąc za barem w kuchni i wzdycham. – Mogą sobie tylko pomarzyć. Nigdy do tego nie dojdzie, Kay.

– Szkoda. – Uśmiecha się do mnie. – Nie zaprzeczam, że również chętnie bym to zobaczyła.

Kręcę głową, śmiejąc się. Od dnia, gdy Kay weszła do naszego pokoju pięć tygodni temu, opowiedziała o swojej orientacji seksualnej. Jest biseksualna i nie zwraca uwagi na to, kto o tym wie. Darzę ją szacunkiem odkąd się poznałyśmy. Jej otwartość jest dla mnie orzeźwiająca.

- Jesteś niemożliwa – żartuję, besztając ją.
 - Hej, jeśli krytyka jest słuszna, przyjmij ją! – Puszczą oczko i pstryka palcami na Kyle’a. – Napoje, skurwielu!
 - Zaczekaj na swoją kolej – odpowiada, napełniając dwa kieliszki wódką i podając je komuś z końca kolejki.
 - Założę się, że przyszedłby tu w podskokach, gdybyś to ty go poprosiła – szepcze, nie aż tak cicho.
 - Nareszcie dobrze mówisz, Kay. – Kyle odwraca się i obdarowuje mnie swoim uśmiechem.
 - Chciałabyś drinka, ślicznotko?
 - Nie, dziękuję. – Grzecznie się do niego uśmiecham. – Jednak jestem pewna, że Kay chce jednego.
 - Kurwa, nie tylko jednego. – Kay pochyla się do przodu i uderza dłonią o powierzchnię baru.
 - Cztery kieliszki wódki, Kyle. Tej nocy zamierzam zademonstrować panience Maddie jak to się robi.
 - Nie ma sprawy! – Odwraca się i ustawia cztery kieliszki w szeregu.
 - Kay – szepczę. – Wiesz, że ja nie piję.
 - Nie robiłaś tego – poprawia. – Nie piłaś. Teraz będziesz.
 - Kay.
 - Maddie – naśladowuje ton mojego głosu i odbiera kieliszki, które podaje nam Kyle. – Jeden, dwa, bam. Tak to robimy, maleńka. Bez zbędnego myślenia, jeden po drugim.
 - To zły pomysł – mruczę, chwytając dwa kieliszki i patrząc na ciecz o mocnym zapachu. – Jeśli zwymiotuję, ty sprzątasz.
 - Zawsze. – Puszczą oczko. – Gotowa? Jeden, dwa, bam!
- Przechyl. Przełknij. Przechyl. Przełknij.
- Pali mnie gardło, podczas gdy alkohol spływa w dół i biję się w pierś, jakby to miało powstrzymać uczucie ciepła. Kyle się do mnie uśmiecha.
- Myślałem, że nie pijesz? – pyta.
 - Bo nie piję – mówię, odstawiając kieliszek.
 - Ciężko będzie ją złamać. – Kay pociera podbródek. – Jesteś pewna, że nigdy przedtem nie piłaś, Mads?
- Wzruszam ramionami, kłamstwo z łatwością wychodzi z moich ust. – Oczywiście, że piłam alkohol, ale niewystarczająco, żebym była pijana.
- Tej nocy to się zmieni! – Kay ponownie uderza o bar. – Kyle, sześć kieliszków więcej.
 - Czego?
 - Jakiegokolwiek gówna, którego chcesz do nich wlać.
 - Niech będzie dwanaście – mówi Lila, wślizgując się obok mnie. – Trzy dla mnie, trzy dla Megan, gdy przyjdzie.
 - Dwanaście? Dziewczyny, ile wy myślicie, że mam kieliszków? – żartuje Kyle i otwiera inną szafkę. Jest w niej półka z perfekcyjnie ustawionymi w linii szklanymi naczyniami.

– Nie chciałabym być osobą, która będzie jutro sprzątać – mówię.

– Braden. – Śmieje się Kyle. – Nie mogę się doczekać, kiedy zaserwuję to przed twoją piękną twarzyczkę. Pech dla ciebie, ale bez wątpienia szczęście dla mnie. – Pochyla się do przodu i ustawia przede mną trzy kieliszki z uśmiechem, który zatrzymałby bicie serca niejednej dziewczyny. Podnoszę brew i cierpliwie czekam aż wręczy mi każdy z kieliszków.

– Przegapiłam coś? – Megan wciska się między Lilę i mnie. Jej blond włosy kołyszają się, gdy podskakuje z entuzjazmem. – Oh, tyle kieliszków? Z jakiej to okazji?

– Maddie ma zamiar się upić – oznajmia Kay, podnosząc pierwszy kieliszek.

– Niemożliwe! – Megan przechyla głowę w moją stronę. – Poważnie?

– Na to wygląda – odpowiadam krótko.

– Do licha, Mads! To jest zabawne! – Porusza ciałem i oczy Kyle’a podążają do jej piersi. Megan została bardzo dobrze obdarzona, jeśli chodzi o cycki i lubi, gdy wszyscy o tym wiedzą.

– Wystarczy tego gadania – ucina Lila, podnosząc kieliszek. – Jeden, dwa, trzy, bam.

– Yeah! – Kay się śmieje i bierze drugi kieliszek.

Biorę wdech i podnoszę dwa kieliszki. Co, do diabła, jest dzisiaj ze mną nie tak? Nie piję, a przynajmniej nie w taki sposób. Nie mogę stracić panowania nad sobą.

– Bam! – krzyczy Kay.

Jeden. Dwa. Trzy. Ogień.

Blee.

Mrugam kilka razy i przetykam. – Kur... cholera.

– To działa. – Śmieje się Lila. – Maddie nie przeklina, nigdy.

– Nie przeklełam – protestuję. – *Cholera* nie jest złym słowem.

– W porządku, prawie przeklełaś. – Przewraca swoimi ciemnymi, pomalowanymi oczami. – Sprawię, że brzydkie słowo wyjdzie z tych ładniutkich usteczek jeszcze przed końcem nocy. Powstrzymuję się, by nie przewrócić oczami.

– Chętnie zrobiłbym kilka rzeczy z twoimi ładniutkimi, różowymi ustami – komentuje Kyle, puszczając do mnie oczko.

– Świnia. – Kay uderza go w ramię, sięgając nad barem.

– Jezu, Kay. Twoja pięść jest z przeklętego żelaza? – Pociera ramię.

– Dla ciebie, Kyle, kochanie, może być zrobiona z czego tylko sobie życzysz. – Puszczu mu oczko i wstaje, podając mi dłoń. – No chodźmy, maleńka. Chodźmy pokręcić naszymi tyłeczkami!

Posyłam Lili spojrzenie *pomóż mi* i ciągnę Megan za koszulę.

– Woah, w porządku, już idę! – Odwraca się i pociąga za sobą również Lilę.

Główny pokój wypełniony jest ludźmi. Muzyka rozbrzmiewa z głośników, a ciała poruszają się na środku parkietu. Jakaś para całuje się na sofie i o mój Boże! Nie, to zdecydowanie zaszło o wiele dalej, niż tylko całowanie się.

Odwracam wzrok i pozwalam, by dziewczyny zaprowadziły mnie do wijącej się masy ludzi. Alkohol rozprzestrzenia się w moim ciele i relaksuję się trochę, wiedząc, że część z piciem alkoholu zakończyła się na tę noc. Nie ma słów wyrażających moje szczęście.

Megan łapie moją rękę i zmusza mnie do tańczenia, nie pozwalając odejść. Szaleństwo. Właśnie tym to wszystko jest. Picie, a teraz tańczenie. Te dziewczyny mnie wykończą.

– Wyluzuj, maleńka – krzyczy Kay. – Pan Carter we własnej osobie patrzy na twoje zgrabne, seksowne ciało!

Fantastycznie. Tego mi trzeba – być następną na jego liście wyzwania. Następną na bardzo, bardzo długiej liście.

– Może sobie patrzeć – odpowiadam, widząc go przyglądającego się z narożnika pomieszczenia. – Patrzanie, to jedyne co otrzyma. – Odwracam się do niego plecami, a Lila potrząsa ciemnymi włosami, przysuwając się do mnie.

– Ktoś musi wziąć jego tyłek i spuścić mu porządne lanie – mówi. – Bóg jeden wie, że wewnątrz tego głupkowatego kobieciarza kryje się zupełnie inna, wartościowa osoba. On po prostu nikogo do niej nie dopuszcza, ponieważ jest pewien, że dzięki temu wzniesie swoje ego na szczyt i zdobędzie szacunek oraz podziw ludzi.

– Masz rację – zgadza się Megan. – Ale on zawsze taki był. Przecież to tylko Braden.

Megan i Braden pochodzą z tego samego miasta i z tego, co wiem, ich rodzice utrzymują ze sobą bardzo bliskie kontakty, tak więc oboje razem dorastali. Oprócz nas, ona jest jedyną dziewczyną na imprezie, która nie pada mu do stóp.

– Wiesz co? – mówi Kay.

Patrzymy na niego i zauważamy kolejną blondynkę kręcącą się w jego pobliżu.

– Co? – pytam, oddalając się od niego z wyrazem obrzydzenia na twarzy.

– Ten chłopak musi się dowiedzieć, jak to jest czuć się po tym, co on sam wyprawia. Jakie to uczucie, gdy ktoś wykorzystuje cię tylko dla seksu, a potem porzuca.

Wszystkie spojrzenia kierują się na mnie. Zaprzeczam głową, cofając się o krok. – Oo nie. Nie, nie, nie. Nie ma mowy! – Odwracam się i wychodzę z pokoju, torując sobie drogę przez kuchnię na dziedziniec. Trzy dziewczyny podążają za mną.

– Mads, będzie śmiesznie! – Lila bierze mnie za rękę i podskakuje. – No dawaj!

– Um. – Megan spogląda w stronę domu, a potem na mnie. – Nie wydaje mi się, żeby to sprawiło mu ból.

– Nie. – Ponownie kręcę głową.

– Wystarczy, że raz go przelecisz – rozumuje Kay. – Zresztą, to chyba nie będzie aż takie straszne, prawda? Mogę sobie wyobrazić jak pieprzę ten tyłek.

– Więc ty to zrób!

– Oh, nie. – Wzdycha Megan. – Ona nie może. Kay może i jest biseksualna, ale wszyscy wiedzą, że woli dziewczyny, więc on się na to nie nabierze. Lila ma chłopaka, który na dodatek jest jego przyjacielem, a ja z nim dorastałam. Jest dla mnie jak brat. Jesteś jedyną, która może to zrobić.

– Nie rozumiem, co przez to osiągniemy. – Patrę na każdą z nich.

– Satysfakcję z wiedzy, że chłopak nareszcie chciał czegoś, czego nie mógł dostać – Kay wzrusza ramionami. – No zgódź się, Mads. To zajmie dwa tygodnie, ewentualnie do trzech.

– Może miesiąc – dodaje Megan. – Po tym czasie, on się znudzi i odpuści, albo zakocha się w tobie. Zawsze cię obserwuje, Mads. Włączając w to zajęcia, kiedy myślisz, że tego nie robi i odmawia rozmów ze mną na twój temat. To oznacza, że go pociągasz. Zazwyczaj pod koniec tygodnia, opowiada mi o swoich podbojach.

– Plusem jest to, że Megan wie, jak funkcjonuje jego mózg – mówi Lila. – Więc mamy tę przewagę.

– Nie przyjmiecie *nie* jako odpowiedzi, prawda? – Wzdycham i przeczesuję włosy ręką.

– Nie. – Kay zaprzecza głową.

– Oh, do diabła. Mam przeczucie, że będę tego żałować.

– Maddie Stevens. Twoja misja, jeśli się jej podejmiesz – uśmiecha się i wyciąga rękę. Lila i Megan kładą swoje dłonie na jej wierzchu – to zagranie z graczem w jego własną grę. Zgadzasz się?

Wdycham głęboko powietrze, w każdym zakątku mojego rozumu krąży myśl, żebym powiedziała *nie* i uciekała. Zagrać z graczem. Z chłopakiem, którego nienawidzę, bo odzwierciedla wszystko, co chciałam zostawić za sobą, wyjeżdżając z Brooklynu.

Zamiast uciekać, umieszczam swoją dłoń na samej górze widniejącego przede mną stosu rąk.

– Zgadzam się.



ROZDZIAŁ 2

BRADEN

Nie mam pieprzonego pojęcia kim jest dziewczyna, która wisi na moim ramieniu. Jestem pewien, że nigdy w życiu jej nie widziałem, ale jest całkiem gorąca z tymi cyckami, dlatego podejrzewam, że może tutaj zostać na jakiś czas. Mimo to, nie jest wystarczająco gorąca, żeby ją zaliczyć, więc nie zabawi tu długo. Blondie przyciska swoje usta do mojego ucha i ukrywam przechodzący przeze mnie dreszcz, rozglądając się po mieszkaniu bractwa. Moje oczy odnajdują Maddie Stevens. Księżniczka Uniwersytetu Kalifornijskiego, Berkeley.

Siedzi przy barze z tą biseksualną dziewczyną. Kurwa, jak ona ma na imię? Oh, nieważne. Megan i Lila siedzą z nią i widzę, jak piją drinki jeden za drugim, wypełnione tym, co Kyle wlewa do ich gardel dzisiejszej nocy. Potrząsa swoimi kasztanowymi włosami, a dziewczyna bi ją podnosi.

Moje oczy pieszczą jej ciało i ledwie jestem świadomy tego, że Blondie siedzi mi na kolanach. Dwa wielkie balony naciskają na moją pierś i w jednej chwili zdaję sobie sprawę, że ma sztuczne cycki. Są zbyt dobre, by mogły być prawdziwe.

Megan bierze Maddie za rękę, a ona uśmiecha się prawie nieśmiało. Zaczyna poruszać się do taktu muzyki i cholera, nie ma w tym nic z nieśmiałości. Wolną ręką przeczesuje włosy, spogląda na podłogę i jej biodra ruszają się wraz z rytmem. Podnosi wzrok znad rzęs i ponownie się śmieje, tym razem z większym zaufaniem.

– Ona jest tak kurewsko gorąca – mówi Aston, który zjawia się obok mnie. Ryan jest tuż za nim.

– Maddie? – pytam wciąż nie odwracając spojrzenia od jej falującego ciała.

– Kim jest Maddie? – mruczy Blondie.

Ja pierdołę, ona nadal tu jest?

Maddie patrzy w górę, jej błyszczące, zielone oczy przenoszą się z Blondie na mnie. Jej usta wykrzywiają się z niezadowoleniem, po czym się odwraca.

– Nikim szczególnie, kim powinnaś się przejmować, skarbie. – Odrywam się od niej. – Bądź grzeczną dziewczynką i przynieś mi piwo.

Trzepocze rzęsami gęstymi od tuszu. – Oczywiście. – Wstaje ze mnie i klepię ją w tyłek, odwracając się do chłopaków.

– Kto to jest? – pyta Ryan.

– Dobre pytanie, przyjacielu. – Wzruszam ramionami. – Jakaś laska.

Zauważam, jak Maddie przechodzi przez tłum, Megan, Lila i dziewczyna bi idą za nią.

– Hej, myślicie, że dziewczyny będą złe, jeśli pójdę za nimi? – pyta Aston, śledząc je wzrokiem.

– Megan niewątpliwie skopie ci dupę. – Ryan szturcha go i opiera ramię o kanapę. – Zresztą Lila i Kay także.

Kay. To ta biseksualna dziewczyna.

– Maddie prawdopodobnie również by mi dołożyła – dodaje, patrząc na nich. – Musisz zabrać tę dziewczynę przed ołtarz, nim rzuci dla ciebie spodnie.

– Ślub? Do diabła z tym. – Aston kręci głową. – Jestem za gorący na takie gównu, przyjacielu.

Nie myli się, a przynajmniej dziewczyny stąd uważają tak samo. Nie ma to jak szybki numer, raz lub dwa razy pod koniec tygodnia.

– Ślub? – powtarza Ryan. – Nie, wystarczy tylko sprawienie, że dziewczyna się w tobie zakocha. Dokonasz tego i bam, masz ją. Dupeczkę i gorący seks.

Pochylam głowę, patrząc na nich obu. – Tak swoją drogą, ona jest jak przeklęta, mała, porcelanowa laleczka. Jeśli zrobisz to za mocno, stłucze się.

– Chętnie bym ją potłukł – mówi Aston. – Tyle, że bez tego gówna z miłością.

– Myślę, że ty mógłbyś to zrobić. – Ryan bierze łyk piwa i patrzy na mnie.

– W tydzień? – Aston drapie się po brodzie.

– Nie – mówię.

– Miesiąc – stwierdza Ryan stanowczo. – Ona tak łatwo się nie złamie, ale podda się po miesiącu. Możesz to zrobić, Braden.

– Przyjacielu, zdajesz sobie sprawę z tego, że to przyjaciółka twojej dziewczyny? Prosisz mnie, żebym ją w sobie rozkochał, a potem zostawił.

Nie to, że nie chciałbym skorzystać z szansy pieprzenia Maddie Stevens. Tak naprawę, zapłaciłbym nawet za taką możliwość.

Ryan wzrusza ramionami. – Lila nigdy się o tym nie dowie. To pozostanie między nami trzema. Braden Carter uwodzący dziewczynę nie jest przecież czymś niezwykłym, prawda?

– Zrób to. – Śmieje się Aston. – Spraw, aby się w tobie zakochała. Jeśli ktoś jest do tego zdolny, to właśnie ty.

– Nie wiem. – Odchylam się do tyłu i patrzę na parkiet do tańczenia. Ona wróciła. Wszystkie cztery tu są.

Znowu robi tą rzecz z biodrami, kręcąc nimi z boku na bok. Potrząsa włosami i się śmieje. Lila puszcza oczko Ryanowi, a ten się uśmiecha. Lila odwraca się i mówi coś, co sprawia, że Maddie spogląda znad ramienia. Jej zielone oczy spotykają się z moimi. Uśmiecham się powoli, tym uśmiechem, którym zdobywam to, czego pragnę. Puszczam do niej oczko. Kącik jej błyszczących, różowych ust unosi się lekko i znowu patrzy w innym kierunku, przerzucając swoje włosy ruchem głowy.

– Więc? – Ryan uderza mnie w głowę. – Zrobisz to?

– Wyzwanie przyjęte, chłopaki – mówię, zakładając ramiona za głowę. – Miesiąc, zaczynając od teraz, i Maddie Stevens będzie we mnie szaleńczo zakochana i w moim łóżku. Możecie liczyć na to gównie.

ROZDZIAŁ 3

MADDIE



Przewracam się i krzywię na promienie wpadające przez zasłony. Ile wczoraj wypiałam? Zdecydowanie za dużo.

– Dzień dobry, słońce! – krzyczy Kay i wali w zamknięte drzwi sypialni.

– Nie, nie wchodź tutaj. – Na nowo zakopuję się w pościeli.

– Mam kawę i muffinki! – Zrzuca kołdrę na dół, a ja skarżę się, otwierając oczy.

– Dlaczego? Dlaczego?

– Dlaczego, co?

– Dlaczego czuję się, jakby przeszło po mnie stado gnu?

– Po pierwsze, nie mam pojęcia, co to jest gnu*. A po drugie, to się nazywa kac. – Kay trzyma kubek ze Starbucksa i moje ulubione borówkowe muffinki.

Siadam i biorę je od niej.

– Dziękuję. Czemu ty nie czujesz się w ten sposób?

– Jestem szczęściarą. – Chichocze i siada na swoim łóżku. – Nie odczuwam kaca. Za to ty tak, jak widać. Megs również. Ona najchętniej zostałaby w łóżku cały dzień.

– Brzmi świetnie. – Biorę łyk kawy.

– Ale nie dziś – śpiewa. – Dziś zabieramy się do roboty.

– Do roboty?

Podnosi brwi.

– Pamiętasz nasz wczorajszy układ? Twoja misja, pani Bond?

Ah. Zagrać z graczem.

– Myślałam, że żartowałyśmy.

– Od kiedy to się żartuje z czegoś tak poważnego jak seks?

– Dobrze, już dobrze – ustępuję i wdycham. – Co chcesz powiedzieć przez zabieranie się do roboty?

– Musimy wprowadzić nasz plan ataku w życie! – Krzyżuje nogi w indyjskim stylu i podskakuje dwa razy na łóżku.

* Gnu – antylopa o głowie podobnej do krowiej, z tułowia, grzywy i ogona — do konia.

- Plan ataku – powtarzam głupio.
- Uh! Myślisz, że możemy to zrobić, ukrywając się? Otóż nie, skarbie! – Przeczy głowę. – Braden Carter ma więcej uroku niż irlandzkie, skrzydlate duszki...
- Które nie istnieją.
- I chcę przez to powiedzieć, że jest niebezpieczny. Spróbujesz sprawić, że się w tobie zakocha, a jeśli on cię o tym zapewni, to i ty przy okazji możesz skończyć będąc zakochaną w nim.
- Nie byłoby żadnego pieprzenia i porzucenia, co jest niezgodne z celem grania z graczem. – Wzdycham.
- Dokładnie tak! – Klaszcze. – Musimy więc opracować niezawodny plan, który zapewni, że to on straci dla ciebie głowę, a nie ty dla niego. Ponieważ to byłaby katastrofa.
- Kay, nie wiem. – Ponownie wzdycham. – Braden Carter się nie zakochuje. Jeśli ma księgę zasad, to znajduje się to o stopień wyżej niż reguła mówiąca o ich łamaniu. Mam miesiąc, żeby to zrobić, prawda? Nie wiem tylko, jak to będzie możliwe.
- Nic nie jest niemożliwe, jeśli wystarczająco w to wierzysz.
- Ale ja nie wiem, czy w to wierzę.
- Uwierzysz – mówi z pewnością. – Uwierzysz.
- Mam nadzieję, że masz rację – odpowiadam. – Bo według mnie, to jest skazane na porażkę, zanim cokolwiek się w ogóle zacznie.
- Uderz, uderz w jego penisa. – Lila otwiera drzwi i Megan podąża za nią z rolką papieru oraz długopisami pod pachą.
- Co to jest? – pytam.
- Operacja „Zagranie z Graczem” – odpowiada Megan, siadając na podłodze pomiędzy naszymi łózkami. Rozwijają papier, używa dwóch książek, żeby się nie związał i pisze *OPTP** – *Operacja „Zagranie z Graczem”* na środku kartki.
- Kręcę głowę z niedowierzaniem. Naprawdę to robię? Byłam pewna, że pójście na uniwersytet oznacza dorośnięcie, ale się pomyliłam. Czuję się, jakbym znowu miała trzynaście lat i próbowała zmusić moją wieczną miłość do wyznania, iż także mnie kocha.
- Przestań kręcić głowę. – Lila skacze na łóżku obok mnie. – Będzie dobrze. Możesz to zrobić.
- Zdajecie sobie sprawę z tego, że gdy chodzi o czas trwania miłości i związków, miesiąc to mało, a w przypadku Bradena Cartera, miesiąc to całe życie, prawda? – pytam. – Kto powiedział, że on się nie znudzi po tygodniu i nie pójdzie szukać jednej ze swoich dziwek, by grzała mu łóżko?
- Musisz się postarać do tego nie dopuścić – mówi cicho Megan. – Musisz spowodować, aby on nigdy nie chciał być z dala od ciebie. Daję ci tydzień na upolowanie go, sprawienie, że się tobą zainteresuje i później będzie już w pułapce.
- Jeden tydzień?

* OPTP – Operation Play The Player

– Jeśli uda ci się sprawić, że będzie z tobą przez tydzień, to zakocha się w przeciągu trzech – wyjaśnia, przykładając niebieski długopis do kartki. – Pierwszy etap: zacieśnianie więzi. – Notuje na papierze i daje mi czas do przyszłej niedzieli.

– Zaczekaj, to się nawet do jutra nie zacznie!

– Nieprawda. – Kay zaprzecza głową.

Lila potakuje, zgadzając się z Kay.

– Chłopcy mają później mecz futbolowy na dziedzińcu przed domem bractwa. Wszystkie tam będziemy.

Złoszczę się.

– W porządku. Rozpocznie się tego wieczora.

Megan posyła mi uśmiech, trzymając w dłoni zielony długopis.

– Drugi etap, w następnym tygodniu: publiczne okazywanie uczuć.

– Jakiego typu rzeczy zaliczają się do tego? – Unoszę brew.

– Trzymanie się za ręce, pocałunki, pełen komfort.

Sapię.

– Macie mnóstwo przeklętej wiary we mnie, wiecie?

– Trzeci etap, za trzy tygodnie – kontynuuje Kay. – Prawie seks i publiczne przyznanie się do związku.

– Wszyscy muszą o tym wiedzieć?

– Cóż, tak. – Lila podnosi brew. – Pieprzenie go i porzucenie będzie bardziej satysfakcjonujące, jeśli wszyscy się o tym dowiedzą.

– To wydaje się trochę... okrutne.

– Trzeba być okrutnym, aby móc być miłym, maleńka – mówi Kay.

– W porządku – zgadza się Megan bez podnoszenia wzroku znad kartki. – Nie podoba mi się zbyt sprytnie mu przykrości, ale on potrzebuje uporządkować sobie to, co ma w głowie. Jeśli taki jest w ciągu pięciu tygodni, to boję się pomyśleć, co będzie za dwa lata. Musi otrzymać wiadomość jasną i szybką.

– Czemu nie możemy z nim po prostu porozmawiać? – próbuję. – Dlaczego musimy od razu stosować takie ekstremalne środki?

– Bo Braden Carter rozumie tylko poprzez zastosowanie ekstremalnych środków.

– W porządku, przypuścimy więc, że to zadziała – dotykam palcem łożko – i on zakocha się we mnie. Uprawiam z nim seks, a później go rzucam, i co dalej? Wiesz, że on tak tego nie zostawi. Będzie walczyć, dopóki do niego nie wrócę, co wtedy?

Wszystkie dziewczyny siedzą w ciszy. Megan trzyma zakrętkę od długopisu w buzi, Kay pochyla głowę na bok, a Lila gryzie paznokiec kciuka.

– Nie pomyślałam o tym – mówi cicho Megan. – Gdy Bray czegoś chce...

– Włącznie z tym, co oczywiste? – Chichocze Lila.

– Tak, włącznie z tym – Megan się śmieje. – To dąży do zdobycia tego. Dziewczyny, nienawidzę się za to, że muszę to powiedzieć, ale Maddie ma rację. Jeżeli on się w niej

zakocha, po czym ona go opuści, to jak szalony będzie próbować ją odzyskać. Nie pozwoli jej tak łatwo odejść. Absolutnie.

Moje oczy się rozszerzają.

– A co, jeśli Maddie się w nim zakocha? – pyta Lila. – I nie będzie potrafiła go przelecieć, a potem z nim zerwać?

– Proszę cię. – Zaprzeczam głową. – Braden odwzorowuje wszystko, czego nienawidzę. Jest arogantem, egoistą i świnią. To niemożliwe, bym mogła się w nim zakochać.

– Ale jest też zabawny, opiekuńczy i za tym dupkiem ukrywa się chłopak, którego mogłabyś przedstawić mamie. – Wzdycha Megan. – Znam go, Mads. Jeśli czegoś pragnie, zrobi wszystko, aby to mieć.

– W takim razie, każdego dnia będziemy jej przypominać za co go nienawidzi. – Kay wzrusza ramionami.

– To może nie wystarczyć.

– Wystarczy – odpowiadam stanowczo. – Wystarczy.

– Dobrze, wróćmy do głównej idei, kiedy on się w niej zakocha. – Lila kiwa się w przód i w tył, machając nogami.

– Później będziemy się tym przejmować, gdy to nadejdzie. – Kay wzrusza ramionami. – Nie wiem, co jeszcze możemy zrobić.

Ugh.

– Dobra, jaki jest ostatni etap? – pytam.

– Etap czwarty: **pieprzenie i porzucenie**. – Megan pisze i podkreśla zakreślaczem. – Podejrzewam, że nie muszę ci tego tłumaczyć.

– Nie – zgadzam się. – To nie jest konieczne.

Spoglądam znad jej ramienia na kawałek kolorowego papieru na podłodze. Podzielony jest według czterech kolorów, a każdy etap jest objaśniony. Wzdycham, pytając się, jakim cudem pozwoliłam, by doszło do tego momentu.



ROZDZIAŁ 4

BRADEN

Wycieram twarz o wewnętrzną stronę mojej koszulki. Dla większości chłopaków jesień z wysokimi temperaturami nie jest dobrym czasem na granie w futbol. Nawet mnie wiele to kosztuje, mimo że gram odkąd nauczyłem się rzucać piłką.

– Przerwa – mówi Tony Adams. – Proszę?

Zaprzeczam głową.

– Jesteś cholernie słaby, Adams.

– Przykro mi, pochodzę z Maine i nie jestem przyzwyczajony do pustynnych temperatur.

– My nie żyjemy na pustyni, kretynie. – Kyle uderza tylną część jego głowy i kierujemy się w stronę miejsca, gdzie wszystkie narzeczone – i Maddie – siedzą.

– Kurwa, ale jest tu prawie tak samo – zarzuca Adams. Kręcę głową, chwytam butelkę wody i idę z Ryanem do Megan i pozostałych dziewczyn.

– Panienki. – Uśmiecham się do Maddie, a ona do mnie.

– Przestań czarować, panie Casanova. – Śmieje się Megan i ciągnie mnie, żebym usiadł. – Nikt stąd nie jest zainteresowany.

– Z wyjątkiem mnie. – Puszczam oczko do Maddie.

– Tak, Braden, wszyscy wiemy o twoim samouwielbieniu – mówi Lila i przewraca oczami.

– Ryan, pilnuj swojej dziewczyny – żartuję.

– Uważaj, Carter – odpowiada Lila – albo to ja będę pilnować twojego tyłka.

Uśmiecham się szeroko i przenoszę wzrok na Maddie. Śmieje się nieśmiało, wyglądając gorąco jak piekło w krótkiej, letniej sukience, która ukazuje jej szczupłe, długie nogi.

– Więc, Maddie. – Opieram się do tyłu.

– Więc, Braden – odpowiada, patrząc zza grubych, podkreconych rzęs.

– Przesuń dupę – mówi Kyle, siadając obok mnie. – Cześć chłopaki, Maddie. – Kiwa głową w jej stronę.

– Kyle. – Uśmiecha się do niego i czuję narastającą we mnie złość. Wiedziałem, że typek jest prostacki, ale kurwa mać.

– Jak się masz, ślicznotko?

– Świetnie, a ty?

– Od razu lepiej, gdy cię widzę. – Puszczą do niej oczko, a ona się uśmiecha.

Mrużę oczy i Megan daje mi kuksańca.

– Zazdrosny, Braden?

Sapię.

– O Kyle’a? Taa, jasne.

– W porządku – szepcze z niedowierzaniem. – Ale zmieniasz się w zielonookiego potwora.

– Nieważne, Meggy.

– Poważnie, Bray, jeśli chcesz, to z nią po prostu pogadaj. Przecież cię nie zabije.

– Gdybym to zrobił, mogłaby mi się spodobać.

– Jesteś świnią! – Przeczy głową. – Widzę, że się nią interesujesz, więc zaprosź ją gdzieś.

– Nie umawiam się na randki, Meggy, wiesz o tym. Jeśli zdecydowałbym się ją dokądś zabrać, nie miałbym pojęcia dokąd.

– Zaprosiłbyś ją? – Śmieje się.

– Nie powiem ani *tak*, ani *nie* – odpowiadam. – Ale mógłbym to rozważyć.

– Starbucks. Uwielbia borówkowe muffinki. – Śmieje się zadowolona. – Tylko pozwól jej się poznać. Nie chodzącego, napalonego Bradena, lecz tego prawdziwego siebie.

– Być może. – Spoglądam na Maddie, która wpatruje się we mnie i Megan lekko rozszerzonymi oczami. Kręci głową i patrzy na Megan pytająco. Naraz odwraca wzrok w drugą stronę. Dziewczyny. Kurwa, nigdy ich nie zrozumieć.

Randka. Czemu nie pomyślałem o tym gównie, kiedy zgodziłem się na plan Astona i Ryana? Dlaczego uważałem, że randki nie mogłyby się w to wliczać? Oczywiście, że mogłyby i się wliczają.

Aston prosi, żebyśmy ponownie zagrali i podnoszę się, podając Maddie moją butelkę z wodą i puszczając do niej oczko. Uśmiecha się lekko i bierze ją ode mnie. Czuję na sobie jej wzrok, gdy wracam do gry. Kyle ściąga T-shirt przez głowę i wiem, że za chwilę przemieni się to w konkurs na lepszą klatę.

Dla żadnego z nas nie jest sekretem to, że Kyle ugania się za Maddie i jeśli chcę stanąć na wysokości zadania, to muszę podnieść poprzeczkę.

Patrzę znad ramienia i widzę jej zielone oczy umieszczone na Kylu. Cholera, nie. Ciągnę za wewnętrzną część koszulki i zdejmuję ją przez głowę, rzucając później do Megan. Marszczy nos, a ja wybucham śmiechem, dostrzegając wzrok Maddie powracający do mnie.

Dobrze.

Kyle mruży na mnie oczy, a ja śmieję się z zawadiackim uśmieszkiem, świadomy, że w porównaniu do mnie, on nago wygląda jak dziesięcioletnie dziecko.

Wszyscy ustawiamy się na swoje pozycje i gra się rozpoczyna. Kyle i ja stajemy ze sobą twarzą w twarz znacznie częściej niż zazwyczaj. Wiem, że próbuje zrobić ze mnie idiotę. Na szczęście wszyscy już wiedzą, że jestem najlepszy i jeśli chodzi o futbol to może pocałować mnie w dupę.

Przyjmuję piłkę i blokuję go. Pada twarzą na trawę i przeklina.

– Co jest do cholery, Braden?

– Poślizgnięcie. Przepraszam. – Szczerzę się.

– Zrobiłeś to celowo! – Podnosi się i podchodzi do mnie.

– Wow, wow! – Ryan doskakuje do nas w chwili, gdy napinam mięśnie. – Trzymajcie na wodzy swój testosteron, chłopaki. To tylko gra.

– Właśnie, Kyle, uspokój się – prowokuję go.

– Jeżeli próbujesz przekonać ją, że z nas dwóch, ty jesteś lepszy, to życzę powodzenia. Ona nie jest tak głupia, jak twoje stałe klientki.

Zbliżam się do niego, ale Ryan kładzie dłoń na mojej klatce piersiowej.

– Nie, przyjacielu. Idź i się odpręż.

Biorę głęboki wdech i przytakuję.

– Dobra.

Kopię piłkę i wracam do dziewczyn.

– Nie potrafisz nawet zagrać meczu futbolu bez przemienienia tego w zawody *кто jest lepszy*, Bray? – Śmieje się Megan.

Posyłam jej wściekłe spojrzenie, zakładam koszulkę i borę wodę od Maddie.

– Wszystko w porządku? – pyta nieśmiało.

Zachłannie piję wodę i patrzę na nią.

– Tak, wszystko w porządku, Aniele.

– To dobrze. – Uśmiecha się, a Kay wzdycha.

– Chyba się przesunę – mówi, symulując zirytowanie.

– Oh, Kay – mówię i siadam na miejsce, które dopiero co opuściłem. – Skąd wiedziałaś?

– Wyglądasz, jakbyś musiał oprzeć się plecami o ścianę. – Puszczą oczko, a Megan się śmieje.

– Albo o Maddie – śmieje się Lila.

Taksuję wzrokiem Maddie i jej policzki trochę się zarumieniają.

– Jest niezliczenie wiele rzeczy, które chciałbym oprzeć o Maddie, ale oczywiście, nie w miejscu publicznym.

Otwiera usta, po czym znów je zamyka. Megan, Lila i Kay śmieją się w niebogłosey. Szturcham Maddie.

– Przepraszam. Zawstydziłem cię?

– Nie – piszczy. – Skądże.

Śmieję się i obejmuję ją ramieniem.

– Myślę, że jednak to zrobiłem, przykro mi. Nie miałem takiego zamiaru.

– W porządku – odpowiada, trochę spięta w moim uścisku.

– Nie, nie jest w porządku – nalegam.

– Gra skończona! – woła Megan i wszyscy się rozchodzą. Wstaję i podaję Maddie dłoń. Wkłada swoją rękę w moją, znacznie większą, i podnoszę ją do góry.

– Dziękuję. – Uśmiecha się i zabiera dłoń, doganiając dziewczyny.

– Hej, Maddie? – pytam.

Zatrzymuje się i odwraca w moim kierunku, zakładając kosmyk włosów za ucho.

– Tak?

– Jutro rano mamy razem literaturę angielską, no nie?

– Tak.

– Masz wcześniej jakąś lekcję?

– Nie, to czas wolny. Przeważnie chodzę do biblioteki, żeby się uczyć.

– Zrobisz jutro wyjątek? – pytam, opierając się o ścianę naprzeciwko niej.

– Dlaczego? – Uśmiecha się lekko.

– Moglibyśmy napić się kawy przed zajęciami. Słyszałem, że lubisz muffinki ze Starbucksa. – Owijam pasmo jej włosów wokół palca, czym wywołuję rozbawienie w jej oczach.

– Bradenie Carterze, czy ty zapraszasz mnie na randkę? – Unosi brew.

– Uh. – Rozglądam się wkoło, Megan stoi za jej plecami i gwałtownie kiwa do mnie głową. – Tak.

– Powiedz to – żąda.

– Co mam powiedzieć?

– Chcę usłyszeć, jak mówisz, że zapraszasz mnie na randkę, bo to będzie historyczny moment.

– Hej! – protestuję. – Dobrze. Maddie, chciałabyś umówić się ze mną na kawę, jutro przed zajęciami?

Uśmiecha się szeroko.

– Z przyjemnością.

– Spotkamy się więc przed Starbucksem, pół godziny przed lekcjami?

– To randka – zgadza się i odwraca w stronę dziewczyn.

Wypuszczam powietrze i kręcę głową. Kurwa.

ROZDZIAŁ 5

MADDIE



Zaszywam się w swoim pokoju po porannych zajęciach. Z siłą zamykam za sobą drzwi i opieram się o nie, kręcąc głową.

Jestem o krok od pójścia na randkę z Bradenem Carterem, lokalnym playboyem, a wszystko przez ten durny zakład. Ale czy to zakład jest głupi, czy ja, ponieważ się na niego zgodziłam?

Myślę, że jedno i drugie.

Przezesuję włosy szczotką i poprawiam makijaż, rzucając spojrzeniem na kartkę przyczepioną do ściany. Etap pierwszy: zacieśnianie więzi. Dzisiejszym celem jest spowodowanie, że spodobam mu się trochę bardziej, dzięki czemu będzie chciał jutro wrócić. Wzdycham opuszczając pokój, zbiegam po schodach i wychodzę na kalifornijskie słońce. Moja przewiewna spódnica porusza się, gdy idę z kampusu do Starbucksa, a motylki szaleją mi w brzuchu. Dlaczego mam motylki? Nienawidzę tego kolesia. To nie jest nawet prawdziwa randka.

Ta myśl nie powstrzymuje jednak niesamowicie szybkiego bicia mojego serca, kiedy go zauważam. Stoi oparty o ścianę, ze słuchawkami i głową kiwającą się w takt tego, czego słucha. Ręce trzyma schowane w kieszeniach swoich ciemnoniebieskich jeansów. Jakby wyczuwając, że mu się przyglądam, podnosi wzrok, jego elektrycznie niebieskie oczy krzyżują się z moimi.

Uśmiecha się, podczas gdy do niego podchodzę i motylki wracają z podwojoną siłą. Zaraz chyba zwymiotuję.

– Witaj, Aniele – mówi Braden i otwiera dla mnie drzwi.

– Cześć – odpowiadam, wchodząc przez nie. – Dziękuję.

– Nie ma za co. – Kładzie dłoń na moich plecach i prowadzi mnie do lady. – Co zamawiasz?

– Poproszę średnie Frappuccino z kawałkami czekolady. – Śmieję się z jego zdezorientowanej miny. – Co?

– Kawałki czekolady do kawy? Dlaczego?

– A czemu by nie? – Wzruszam ramionami. – Są przepyszne.

– W porządku, spróbuję tego.

– Co bierzesz zazwyczaj?

– Uh, zwykłą kawę. No wiesz, to, co piją normalni ludzie. – Śmieje się.

– Twierdzisz, że jestem nienormalna? – podnoszę brew, gdy dochodzimy do lady.

– Nie, skądże. – Uśmiecha się. – Dzień dobry, czy mogę prosić... eh, co to było? – Patrzy na mnie nieśmiało.

Wzdycham, przewracam oczami i kręcę głową.

– Możemy prosić dwa razy średnie Frappuccino z kawałkami czekolady?

– I dwa razy muffinki borówkowe – dodaje, spoglądając na mnie. Rumienię się, a on tak przesuwa rękę, że obejmuje mnie w talii. Kelnerka zerka na niego, przygotowując jednocześnie nasze napoje. Wszystko, co mogę zrobić, to nie przewrócić po raz kolejny oczami. Odbieramy zamówienie, Braden płaci.

– Zawsze tak jest? – pytam, kiedy siadamy.

– Jak?

– Dziewczyny gapią się na ciebie?

– Kto się na mnie gapił?

– Kelnerka. Nie zauważyłeś?

Wzrusza ramionami, obojętny. – Nie przywiązuję do tego zbyt dużej wagi. Jeżeli są wystarczająco dobre, żeby zwrócić na siebie moją uwagę, to im ją poświęcam.

– Oh, czuję się wyjątkowa – mówię z sarkazmem.

– Hej. – Podnosi brwi. – Jestem z tobą na randce. Co oznacza, że nie jesteś wystarczająco dobra, Maddie. Prawdopodobnie jesteś aż nazbyt dobra.

Biorę łyk napoju i gryzę muffinkę, której nadzienie rozplywa się w moich ustach. – Więc dlaczego tu jesteś? Skoro jestem aż nazbyt dobra.

– Nie przekonałbym się o tym, gdybym nie spróbował, prawda? – pyta. – Tak samo było z tą kawą. Nie wiedziałem jak jest dobra, dopóki jej nie spróbowałem. Nigdy się nie dowiem, czy jestem dla ciebie odpowiedni, jeśli nie podejmę żadnej próby.

Wow. Braden chce się dobrać do moich spodni. Niedobrze.

– Wygrałeś. – Śmieję się.

– No i Kyle ma na ciebie oko. A ja nie jestem dobry we współzawodnictwie.

– Ah, czyli o to wczoraj chodziło.

Czyżby sprzeczali się z mojego powodu? Neandertalczycy.

– Istnieje niewielka możliwość, że byłaś tego przyczyną, piękna.

– Powiedziałabym raczej, że istnieje bardzo duża możliwość. – Wzdycham. – Naprawdę chodziło o mnie? O mnie? Wow. – Kręcę głową.

– Nie powinnaś być tym taka zaskoczona, Maddie. Nie jesteśmy jedynymi chłopakami w bractwie, którzy się tobą interesują – przyznaje.

– A ty tylko miałaś zamiar dotrzeć *tam* jako pierwszy? – komentuję z ironią.

– Tak. Znaczy, nie. Kurwa – jęczy. – Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało.

Podnoszę brwi i zerkam na zegarek.

– Tak. Chciałem być pierwszy, ale tylko dlatego, że oszalałbym z zazdrości, widząc cię z którymś z tych chłopaków.

– Jasne – mówię. – Musimy iść na zajęcia. Zaczynają się za pięć minut.

Braden wzdycha i oboje wstajemy. Podnoszę tacę, żeby ją odnieść i wychodzę na zewnątrz. Idziemy do głównego kampusu w ciszy i chciałabym, abyśmy nie mieli wspólnej lekcji. Ta sprawa z nierozmawianiem jest krępująca, tym bardziej, że go nienawidzę.

– Maddie. – Odciąga mnie na bok, przed wejściem do sali. – Nie przypuszczałem, że tak to wyjdzie. Przepraszam.

Patrzę na otwarte drzwi. – To nic wielkiego, Braden. Mam na myśli, że ty nie chodzisz na randki, prawda? Więc teraz wiesz już na pewno, że to nie jest dla ciebie.

Podchodzi bliżej i zakłada mi kosmyk włosów za ucho. – Dla mnie to jest coś wielkiego. Daj mi jeszcze jedną szansę. Proszę?

Mrużę oczy i mu się przyglądam. – Prosisz mnie o drugą randkę?

– Tak – mówi cicho. – Proszę cię o drugą randkę.

– Przemyślę to i później do ciebie zadzwonię.

– Nie masz mojego numeru telefonu. – Uśmiecha się lekko.

Ruszam w kierunku klasy i odwracam się do niego, gdy podchodzę do drzwi. Nadal stoi w miejscu z tym samym uśmiechem tańczącym na jego twarzy.

– Podejrzewam więc, że będziesz musiał poczekać, nie? – Śmieję się, gdy za rogiem pojawia się Megan i patrzy raz na mnie, raz na niego.

– Jak długo? – pyta Braden.

– Tak długo, jak uznam, że będzie to konieczne. – Mój głupi uśmieszek zmienia się w prawdziwy uśmiech. – Chodźmy już, bo spóźnimy się na zajęcia.

Przechodzę przez drzwi razem z Megan i siadamy na naszych miejscach.

– Druga randka? – szepcze mi do ucha.

– Tak – stwierdzam. – Tylko, że on jeszcze nie zna mojej odpowiedzi.



ROZDZIAŁ 6

BRADEN

Patrzę na nią przez całą lekcję. Mam czekać? Ja nie znam takiego gówna, jak czekanie.

Mimo to, czekam.

Kręcę głową, próbując wyrzucić te myśli z głowy i skupić się na wykładzie, ale jest to niemożliwe. Dziewczyna, którą muszę w sobie rozkochać, dyktuje warunki. Podejrzewam, że właśnie to się dzieje, gdy schrzanisz coś na pierwszej randce, prawda?

Ja pierdołę. To już jest katastrofą, a to dopiero drugi dzień. I dokąd, do cholery, mam ją zabrać na drugą randkę?

Kończą się zajęcia i podążam za Megan i Maddie na zewnątrz. Czochram włosy Megan i opuszczam palce w dół, na ramię Maddie. Patrzy na mnie i się uśmiecha. Puszczam do niej oczko i idę w przeciwnym kierunku, w stronę mieszkania bractwa.

Kiedy wchodzę, Ryan siedzi na sofie, trzymając nogi na oparciu.

– Jak ci poszło?

– Spieprzyłem, oczywiście. – Siadam obok niego. – Nie mam żadnego, przeklętego pojęcia o randkach, człowieku. Nie mogę uwierzyć, że każesz mi to robić.

– Nic nie każę ci robić – odpowiada. – Zgodziłeś się na to.

– Dobra, przypuszczając, że ona się zgodzi, muszę znaleźć jakieś miejsce, w które zabiorę ją na drugą randkę.

Ryan się śmieje.

– Co cię tak śmieszy?

– Braden Carter proszący o radę na temat randki. – Śmieje się. – Nie sądziłem, że doczekam tego dnia.

– Nigdy bym nie pomyślał, że kiedykolwiek pójdę na jakąś pieprzoną randkę – narzekam.

– Spróbuj w ten piątek.

– Piątek? To dopiero za cztery dni i na dodatek jest to noc imprezy.

– Co będzie lepszym sposobem na udowodnienie, że jesteś poważny, niż opuszczenie własnej imprezy? – Podnosi brwi.

– I gdzie mógłbym zabrać naszą Księżniczkę na kolejną randkę?

- Na plażę? Spacer pod gwiaździstym niebem – sugeruje, naśladowując damski głos i wzdychając.
- Genialnie – mruczę. – A co później?
- Wszystko samo się ułoży. – Wzrusza ramionami. – Po prostu spędź z nią trochę czasu. Z Lilą to zadziałało.
- Racja. Mówiła, że przerwy między zajęciami spędza w bibliotece.
- Spytaj Megan, kiedy jest jej wolny czas, ale zrób to tak, żeby nic nie podejrzewała.
- Przyjacielu, to ona powiedziała mi, gdzie mam ją zabrać na pierwszą "randkę". Jestem pewien, że Megan przygotowała swój własny plan.
- Patrzy na mnie z powątpiewaniem. – W takim razie, lepiej upewnij się, że będziesz się trzymać naszego planu i nie wpadniesz w ich zasadzkę.
- Ja się nie zakochuję, Ry – fukam na niego. – Zwłaszcza nie w takich Księżniczkach, jaką jest Maddie.
- Ale wciąż jesteś skłonny zaciągnąć ją do łóżka.
- W chwilach desperacji trzeba użyć desperackich metod, mój przyjacielu. Zawsze zdobywam to, czego pragnę, a pragnę mieć Maddie w swoim łóżku.
- Mam więc nadzieję, że wiesz co robisz. Wszyscy doskonale zdajemy sobie sprawę, jak to jest, gdy Megan ubzdura coś sobie w głowie.
- Pomysły Megan mogą pozostać w jej głowie. Nigdy nie zwracałem na nie uwagi, kiedy byłem dzieckiem i teraz też nie zamierzam. Poza tym, cała ta sprawa z Maddie nie jest nawet prawdziwa. To tylko gra, chłopie.
- Miłosna gra? – Śmieje się Ryan.
- Coś w tym rodzaju. Tylko że ten, kto się zakocha, przegrywa.
- A Braden nigdy nie przegrywa, nie? – Uśmiecha się ironicznie.
- Właśnie.

ROZDZIAŁ 7

MADDIE



Pukam do drzwi Lili i Megan, zanim je otwieram. Obie siedzą na łóżkach i robią pracę domową, a ja siadam na podłodze między nimi, pozwalając by drzwi same się zamknęły.

– Gdzie jest Kay? – pyta Lila, patrząc na mnie.

– Ona, um, zabawia się.

– Oh. – Jej usta lekko się uchylają.

– Tak, oh.

– Kto to jest tym razem? – pyta Megan, obracając się.

– Darla jakaś tam. – Wzruszam ramionami. – Nie mam pojęcia, a szczerze mówiąc, to nawet nie chcę wiedzieć. I tak jej więcej nie zobaczę.

Megan przytakuje.

– Mhmm. Jakies wiadomości od Braya?

– A powinnam je mieć? On nie ma mojego numeru komórki.

– Czemu nie? – Uśmiecha się Lila.

– Ponieważ trzymam go na dystans.

– Spieprzył pierwszą randkę, zaprosił ją na drugą, ale ona nie dała mu jeszcze odpowiedzi – wyjaśnia Megan.

– Nie zrobiłaś tego?! – wykrzykuje Lila. – Oh, to świetnie, Mads! Dzięki temu, on na pewno wróci.

– Nie o to chodzi. – Strzepuję niewidzialny paproszek ze swoich spodni. – Widzę, w jaki sposób traktuje inne dziewczyny i doprowadza mnie to do szału. Nie zamierzam paść mu do stóp, tylko dlatego że sławny Braden wypowiada moje imię. Jeśli mam sprawić, by się we mnie zakochał, to musi mnie szanować.

Megan się uśmiecha.

– I właśnie z tego powodu, skarbie, jesteś idealną dziewczyną do tej roboty.

Lila zgodnie przytakuje.

– To prawda i dlatego to zadziała. Wiesz, co masz robić?

Że niby potrafię poradzić sobie z upartymi, aroganckimi dupkami? Akurat.

– Taa. Chcę po prostu to jak najszybciej zakończyć. Myśl o zakochaniu się w nim wywołuje u mnie mdłości.

Dzwoni telefon Megan i bierze go ze stolika. Uśmiecha się do czegoś, co widzi na ekranie i szybko odpisuje wiadomość.

– Coś ciekawego? – pyta Lila.

– Nie – odpowiada wymijająco. – Więc, gdzie jesteśmy w OPTP?

– Wstrzymywanie drugiej randki. Niech się trochę napoci. – Opieram się o łóżko, a ona bierze netbooka.

– Kiedy zamierzasz dać mu odpowiedź?

– Umm. – Nie myślałam o tym za bardzo. – Sądzę, że w środę.

Obie pochylają głowy.

– Środa będzie w porządku. To da mu czas do zaplanowania czegoś na weekend.

– Ale, czy nie powinniśmy czuć się ze sobą "komfortowo" już w przyszłym tygodniu? – patrzę na nie zdezorientowana.

– Będziecie – stwierdza Megan, zamykając netbooka. – Macie razem dwa wykłady, prawda? Będziecie się wtedy widywać, a później jeszcze podczas przerw.

– Później?

Lila jęczy.

– Czy ty kiedykolwiek się z kimś spotykałaś?

– Raz – przyznaję.

– Raz? – Siada. – Tylko jeden raz?

– Tak.

– Dlaczego?

Ponieważ wszyscy faceci w Brooklynie byli kutasami.

– Bo... bo tak.

– Zaczekaj chwilę. – Megan siada i spogląda na mnie. – Maddie, kochanie. Jesteś dziewicą? Bo jeśli tak, to nie będziemy cię zmuszać do robienia tego.

To jest to. Moje wyjście. Jednak z jakiegoś powodu z niego nie korzystam.

– Nie – odpowiadam z uśmiechem. – Nie jestem dziewicą.

– Uff. – Opada na łóżko. – Nigdy bym cię nie poprosiła, żebyś straciła swoje dziewictwo w taki sposób.

– W takim razie, co robimy? – pyta Lila. – Mads i Braden spędzający razem czas, nie tylko na randkach?

– Tak – stwierdza Megan. – Rozpoczynając od jutra. Zamienię się z nim miejscami na angielskim. Siedzi z Astonem i jestem pewna, że nie zajmie mi dużo czasu przekonanie go, iż jestem zainteresowana. – Marszczy nos.

– A nie jesteś? – pytam. – Jest całkiem gorący.

– Przyznaję, że krótkie włosy są seksowne, ale jest to też trochę gejowskie, kiedy facet spędza tyle czasu, przygotowując się.

Lila stęka.

– Poznałaś mojego chłopaka? On to dopiero jest okropny.

Rozmawiają o Astonie i Rynie, podczas gdy ja obgryzam paznokcie. Najpierw randki, a teraz nadszedł czas na spotkanie się w wolnych chwilach. I jeszcze ta zamiana miejscami. To jakieś szaleństwo.

Oczywiście wiedziałam, że do tego dojdzie, ale nie sądziłam, że aż tak szybko. Jak ja wytrzymam tyle czasu z chłopakiem, którego nie znoszę?

Owijam kosmyk włosów wokół palca i nucę sobie melodię, kiedy wchodzę do biblioteki. Zerkam na zegar, który wskazuje 10:55. Zostało jeszcze pięć minut do mojego spotkania z Megan, co i tak niewiele oznacza, bo ona zawsze się spóźnia.

Siadam przy tym samym stoliku co zawsze, znajdującym się w tylnej części pomieszczenia. Opróżniam torebkę i wypada mi słuchawka z ucha. Z westchnieniem wkładam ją z powrotem, po czym wyjmuję pracę z angielskiego, którą odłożyłam do zrobienia na później. Jeśli istnieje coś, czego nienawidzę, to jest to Szekspir. Po prostu go nie rozumiem. W jego pracy występuje za dużo tragedii. Ja zdecydowanie jestem osobą, która woli Disneya z "żyli długo i szczęśliwie".

Przypuszczam, że jeżeli wiele wycierpiałeś w życiu, to szczęśliwe zakończenia dają ci nadzieję na początek czegoś dobrego.

Otwieram książkę na odpowiedniej stronie i bawię się długopisem. Przysuwam do siebie zamazane kartki i próbuję coś z nich rozczytać.

Nie mogę się skoncentrować i dobrze wiem dlaczego. To wszystko przez wyzwanie. Prześladowuje mnie. On mnie prześladowuje.

Przeklęty Braden Carter, przeklęte dziewczyny, przeklęty ktokolwiek, kto wymyślił grząski grunt, którym jest zabawa w miłość.

– Ta książka musi być bardzo ciekawa. – Delikatny i jedwabisty głos odzywa się przy moim barku. – Patrzysz na nią od pięciu minut.

– Braden. – Rozpoznaję bez potrzeby sprawdzenia czy to on. Gęsia skórka na tylnej części mojej szyi jest wystarczającym dowodem.

– Nie masz nic przeciwko towarzystwu, Aniele? – Wślizguje się na miejsce obok mnie. Patrzę na niego.

– Jak widzę, to bez względu na moją odpowiedź, i tak zamierzasz zostać.

Jego niebieskie oczy błyszczą z rozbawienia.

– To znaczy tak?

– To znaczy: jestem tu umówiona z Megan, ale niech będzie.

– Właściwie, to już nie jesteś. – Popycha moją stopę swoją. Podnoszę brwi. – Powiedziała, że musi gdzieś biec i poprosiła, abym poszedł i cię o tym zawiadomił. Jako że mam teraz czas wolny, to pomyślałem, że z tobą posiedzę. Jeśli ci to nie przeszkadza.

Co za mała, kłamliwa wiedźma!

– W takim razie, chyba nie. Tylko uprzedzam, że nie mówię dużo podczas nauki.

– Ja też nie. – Uśmiecha się, a ja wewnątrz siebie wzdycham. Zdaje się, że ostatnio robię to zbyt często.

Ustawiam iPoda na losowe odtwarzanie i wkładam do ucha drugą słuchawkę. Ponownie poświęcam swoją uwagę Szekspirowi. Staram się zrozumieć antyczny język występujący w tragedii „Wiele hałasu o nic”. Nie wychodzi mi to.

Trzy razy czytam to samo, gdy nagle czuję ramię Bradena, spoczywające na oparciu mojego krzesła. Łapie pasmo moich włosów i się nim bawi. Ignoruję go. A raczej próbuję.

Siedzi przy mnie z taką obojętnością. Gryzie długopis i przewraca kartki książki, która wygląda mi na chemię. Jest nieświadomy tego, że go obserwuję.

Obserwuję go? Cholera. Skupiam uwagę na książce, z nim, nadal bawiącym się moimi włosami i kończę analizę sceny dla pana Jessopa.

Jedna ze słuchawek wypada mi z ucha.

– Gotowa? – pyta Braden.

– Na co? – Unoszę brwi.

– Żeby iść na zajęcia? – Uśmiecha się. – Zatracasz się w nauce, co nie?

– Czasami – odpowiadam, wpychając wszystko do torebki. Przystaję, a on bierze ją za mnie. – Wiesz, sama mogę wziąć swoją torebkę.

– Wiem. – Zaczyna iść. Idę za nim, otwiera mi drzwi, a ja stoję, wyciągając rękę.

– Torebka. Proszę.

– Czemu nie pozwolił mi jej nieść?

– Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek widziała cię niosącego za kogoś torebkę.

Wzrusza ramionami i kładzie dłoń na moich plecach, kierując mnie do naszej klasy od angielskiego.

– Nie jesteś jakąś przypadkową osobą.

Zaciskam usta i moje oczy otwierają się szeroko, kiedy widzę Megan siedzącą na swoim miejscu razem z Astonem. Patrę na nią oskarżycielsko, a ona słodko się do mnie uśmiecha.

– Jak widać, siedzę z tobą. – Uśmiecha się Braden.

– Jak widać. – Siadam i wręcza mi moje rzeczy. – Dziękuję. To nie było konieczne, ale dziękuję.

– Zawsze do usług – zwraca się do mnie z błyszczącymi, niebieskimi oczami, na które opadają rozczochrane blond włosy. – Zdecydowałaś już, czy zasłużyłem na drugą randkę?

Kieruję spojrzenie na przód klasy, gdy pan Jessop wchodzi do środka.

– Jeszcze się nad tym zastanawiam.

Braden pochyla się w moją stronę. Jego usta są milimetry od mojego ucha.

– W końcu ulegniesz, Maddie.

– Tak myślisz?

– Tak. – Oddycha. – Będę mieć tą drugą randkę, trzecią, i o wiele więcej.

– Jesteś bardzo pewny siebie jak na kogoś, kto zaważył pierwszą.

– I dlatego zgodzisz się na kolejne. Żeby dać mi szansę na odkupienie win.

Ma rację. Pójdę z nim na następne randki. Oczywiście, że tak się stanie.
Tylko że nie z tego powodu, o jakim on myśli.



ROZDZIAŁ 8

BRADEN

Jestem święcie przekonany, że podjęcie decyzji w sprawie randki nie jest czymś skomplikowanym. Wystarczy zwykłe *tak* lub *nie*. Całe to czekanie doprowadza mnie do szaleństwa. Więc dlaczego czekam na nią przed jej akademikiem? Bo dziś jest środa, dwa dni po naszej pierwszej "randce" i dwa dni przed naszą drugą "randką". Przez nią stracę swoją własną pieprzoną imprezę. Drzwi się otwierają i naprzeciw mnie pojawia się Kay.

– Masz jakiś powód, żeby czatować przed moim pokojem, Carter? – Kładzie dłoń na biodrze i na mnie patrzy.

– Jest Maddie?

– Możesz zadzwonić i o to zapytać, wiesz? Czyhanie przed sypialniami dziewczyn nie świadczy o tobie zbyt dobrze.

Zaciskam szczękę. – Wystarczy, że odpowiesz na moje cholerne pytanie, Kay.

– Tak. – Przewraca oczami. – Jej zajęcia zaczynają się za pół godziny.

– Jest możliwość, abyś do niej zadzwoniła, żeby zeszła teraz na dół?

Wzdycha i wyciąga komórkę. Naciska przycisk i przykłada ją do ucha.

– Jakiś prześladowca czeka na ciebie, tu na dole. – Rozłącza się i odchodzi wkurzona.

– Dzięki, Kay! – krzyczę za nią, a ona pokazuje mi środkowy palec. Suka.

Przezesuję włosy placami i Maddie staje w drzwiach. Dwie dziewczyny wchodzą do budynku, śmiejąc się, a ona kręci głową.

– Czy napastowanie nie jest poniżej twojego poziomu, Braden? – Jej błyszczące, różowe usta z jednej strony unoszą się do góry. Ma duże oczy, delikatnie obrysowane brązową kredką, jej kasztanowe włosy opadają na ramię, odsłaniając lekko opaloną szyję.

– Ty mi powiedz, Maddie – odpowiadam. Opiera się o ścianę, a ja naśladuję jej ruch. – Zgodzisz się na kolejną randkę, czy mam cię jeszcze trochę pomęczyć?

Bawi się swoimi włosami, przesuwając palce z góry na dół. To sprawia, że zaczynam się zastanawiać po czym innym mogłaby nimi przesuwać w górę i w dół.

Nie czas na to, Braden. Upewnij się, że się w tobie zakocha, nie posiadziesz jej przecież na tym pieprzonym chodniku.

– Być może – odpowiada, przywracając mnie do rozmowy. Oprócz tego, że mój mózg skupia się teraz na sposobie, w jaki poruszają się jej usta, gdy mówi.

– Być może się zgadzasz, czy być może mam cię jeszcze trochę pomóc? Muszę przyznać, Aniele, że jestem za jednym i drugim. – Mierzę wzrokiem jej ciało. Ma na sobie dopasowany bezrękawnik i krótkie szorty. – Prześladowanie zdecydowanie miałyby swoje zalety.

Sapie i uderza mnie w ramię. Auć. To bolało.

– Jesteś świnią.

– Chyba powinienem przestać gadać. – Wzdycham. – Ale przynajmniej jestem szczery.

– Prawda. – Śmieje się. – Myślę, że to zależy od tego, co masz zaplanowane na drugą randkę.

– Sądzę, że będziesz musiała poczekać i sama się o tym przekonać.

– Czyżbyś nie miał żadnego pomysłu?

Kurwa, jest bystra.

– Po prostu mam jeszcze kilka spraw do załatwienia.

– Zarozumialec – kwestionuje.

– Wolę myśleć o sobie, jako o pełnym nadziei – mówię, śmiejąc się. – Więc, co powiesz, Maddie? Proszę?

Gryzie paznokieć kciuka, a ja chowam ręce do kieszeni.

– W porządku – zgadza się. – Jeszcze jedna randka.

– Naprawdę?

– Naprawdę, Braden. – Na sekundę zamyka oczy i kieruje się do drzwi. Wpisuje kod i je otwiera, patrząc na mnie znad ramienia, spod rzęs. – Zepsuj to, a kolejnej szansy nie dostaniesz. Ja nie żartuję.

Znika za drzwiami, zamykając je. Odwracam się i idę chodnikiem. Maddie nie żartuje. Tylko że ona nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, że została wciągnięta w grę.

Nie mam pojęcia, co przygotować na tą "randkę". Prawdę mówiąc, próba wymyślenia czegoś przez mój "bez randek" mózg jest jak próba uzyskania wody z kamienia. To jest kurewsko niemożliwe. Rozważam spacer po plaży, jak zasugerował Ryan, ale przecież nie mogę pozwolić, by wydarzenia same się jakoś potoczyły. Czy mogę?

Pieprzyć to. Kiedy nie wiesz, co zrobić, zapytaj Google. Google wie wszystko.

Kładę laptop na łóżku i włączam go, trzęsą mi się nogi. Trud, jaki sobie zadaję tylko dla seksu, powinien być zabroniony w każdym stanie. Czy ludzie rzeczywiście robią takie rzeczy w prawdziwym życiu? To jakieś szaleństwo. Ja chyba zaczynam wariować.

Dwa razy klikam w przeglądarkę internetową, gdzie pojawia się strona Google. Piszę: *dokąd zabrać dziewczynę na drugą randkę?* Wciskam enter, gdy dzwoni mój telefon. Wkładam go między ucho a ramię i przeglądam wyświetlone wyniki.

– Halo?

– Rozmawiałeś z nią? – pyta Megan.

– Tak, czekałem na nią rano przed jej akademikiem.

– Słucham? Co zrobiłeś? – Śmieje się. – Naprawdę na nią czekałeś?

– Chciałem dostać odpowiedź. Wiesz, że jestem niecierpliwy. – Klikam na link, który wygląda obiecująco.

– W porządku. I co powiedziała?

– Zgodziła się. Co, sądziłaś, że powie nie?

– Obstawiałam pół na pół. – Wiem, że się śmieje i mam ochotę zetrzeć ten uśmieszek z jej bezczelnej buźki.

– Zawsze powie tak, Meggy. Wiesz o tym.

– Nieważne. Co teraz robisz? Masz już coś zaplanowane na swoją wielką randkę?

– Pracuję nad tym – odpowiadam wymijająco.

– To znaczy, że nie. – Wzdycha. – Masz jakikolwiek pomysł?

– Gdybyś się zamknęła na dwie minuty, miałbym nawet dziesięć.

– Czy ty robisz to, o czym myślę?

– To zależy od tego, co myślisz, że robię.

– Bradenie Williamie Carterze, przeszukujesz Google?

Kurwa.

– Uhh... – Wzdycha głęboko do słuchawki. – Dobra, powiedz mi, co mówi.

– Okay. – Kładę się. – Wyjście na kolację, kolacja w domu, kino, opera. – Pieprzona opera? Nie ma takiej opcji. – Umm, piknik, jazda na rolkach, pójdzie na kawę – próba podjęta i zawałona – kręgle.

Kręgle? To się może udać.

– Moglibyście wziąć jakieś jedzenie na kręgle – sugeruje Megan. – Świetnie byś się przy tym bawił.

– Ale czy Maddie to się spodoba?

– Pytasz mnie, czy to się jej spodoba? Czyżby pan Niezaspokojony zmieniał się we Wrażliwego?

– Idź do diabła. – Śmieję się. – Wiesz, że nie znam się na rzeczach związanych z randkami. Pomóż mi.

– Wychodzisz z nią, bo próbujesz dobrać się do jej spodni, Bray? – zadaje to pytanie tak szybko, że reaguję trochę za późno. Tak.

– Nie. Dlaczego o to pytasz?

– Chyba trudno mi uwierzyć, że naprawdę ci na niej zależy i chodzi o coś więcej niż tylko seks.

No i masz rację.

– Ona mi się podoba, Meggy. Jest śliczna, inteligentna i zabawna.

– Brzmisz jak robot.

– Staram się jak mogę.

– Ty zawsze się starasz, Bray. Więc co zamierzasz zrobić?

Wzdycham.

– Kręgle, spacer po plaży, i jeśli później będzie chciała, to wrócimy na imprezę.

– Brzmi nieźle. Do zobaczenia. – Rozłącza się, słyszę w uchu przerwane połączenie. Czasem się zastanawiam, czy bym ją zabił, gdyby nie była dla mnie jak młodsza siostra.

Wybieram odpowiedni numer i pytam o tor z kręglami dla dwóch osób w piątkowy wieczór. Dziewczyna po drugiej stronie telefonu śmieje się, kiedy podaję jej moje nazwisko. Biorę powolny wdech. Czasami – o czym nigdy nikomu nie powiem – łaszczę się do mnie dziewczyny są trochę za stare. Rezerwuję tor i szybko się rozłączam. Odkładam komórkę, wyłączam laptopa i opieram głowę o ścianę.

Druga randka? Zorganizowana.

ROZDZIAŁ 9

MADDIE



Siedzę z telefonem w ręku i wciąż nie mogę w to uwierzyć. Opuściłam Brooklyn jakieś sześć tygodni temu i teraz, dopiero teraz, mój brat Pearce sobie o mnie przypomniał. Jest to nasza pierwsza rozmowa odkąd przyjechałam do Berkeley. A właściwie, jest to jego pierwszy odzew. Wysłałam do niego wiadomość, kiedy tutaj dotarłam, żeby wiedział, że jestem cała i zdrowa. I na tym się skończyło. Aż do dzisiaj.

Przyglądam się wyświetlanemu numerowi telefonu. Nie wiem czemu spodziewałam się po nim innego zachowania. On zawsze próbował się ze mną skontaktować, tylko wtedy, gdy czegoś chciał. I jak zawsze, tym czymś są pieniądze. Nie obchodzi mnie na co je potrzebuje, chociaż wnioskując z tego, że prosi o osiemset dolarów, to pewnie musi zapłacić za czynsz. Wszystko przez to, że jest aroganckim, egoistycznym dupkiem, który nie potrafi utrzymać pracy, by pomóc naszemu ojcu samobójcy.

Pocieram twarz, próbując zablokować wspomnienia. Piszę do Pearce'a, że zadzwonię do banku i przeleję ojcu kwotę na jego konto. To i tak nic nie zmieni. Pearce zrobi z tymi pieniędzmi, co będzie chciał, a myśl o tacie pojawi się tylko na sekundę.

Czuję wyrzuty sumienia, że zostawiłam ojca, ale przypominam sobie, że tego chciałam. Że ona chciałaby tego dla mnie. Pearce zawsze był zbyt lekkomyślny, aby osiągnąć coś w życiu. Ja mam rozum, dlatego to dla mnie przechowywała pieniądze, żebym miała do nich dostęp, gdy skończę osiemnaście lat.

Mój fundusz na uniwersytet, jak sama to kiedyś nazwała. Powiedziała, że oszczędzała odkąd dowiedziała się, że jest ze mną w ciąży. Chciała, bym wiodła dostatnie życie. Dla Pearce'a również odkładała pieniądze, ale on kupił sobie za nie samochód. Wstydziłaby się za niego, gdyby o tym wiedziała. Byłaby taka wkurzona.

Zamykam oczy, pozbywając się tych myśli z głowy. Minęły trzy lata, a rana nadal jest zbyt świeża, by o tym zapomnieć. Ból sączy się krwią, jak po skaleczeniu kartką, ale jest znośny. Jest częścią mojego życia. Kolejna część, która powinna pozostać za mną, gdy opuściłam Brooklyn. Lecz jak na dobrą tragedię przystało, podążyła moim śladem.

Postanawiam nie iść do biblioteki w czasie mojej przerwy, wybierając bezpieczną pracę w pokoju. Poza tym, pójście do biblioteki oznaczałoby natknięcie się na Bradena.

Kalifornijskiego klona mojego brata.

Moje myśli krążą wokół naszej jutrzejszej "randki". Musi bardzo chcieć dostać się do moich spodni, skoro jeszcze nie zrezygnował. Zazwyczaj udaje mu się to w ciągu pół godziny – jeśli wykazesz zainteresowanie, super. Jeśli nie, szuka następnej. Tak, nie można zaprzeczyć, że nie traci czasu, gdy chodzi o jego życie seksualne. Jakaś część mnie prawie szanuje go za to, że dąży do spełnienia swoich pragnień.

Część o rozmiarze mojego małego palca u nogi. Reszta mnie wciąż uważa, że jest świnia.

Zastanawiam się, co pomyślałaby mama, gdyby wiedziała, że zgodziłam się na to wyzwanie. Jako kobieta niezależna i silna, prawdopodobnie byłaby ze mnie trochę dumna, że próbuję pokazać mu, gdzie jego miejsce. Jako matka, przestrzegalaby mnie przed złamanym sercem. Prycham na ten pomysł. Ja ze złamanym sercem przez Bradena Cartera?

Nigdy do tego nie dojdzie.

– Codzienny – krzyczy Kay z łazienki.

– Nie, codzienny i jednocześnie elegancki – stwierdza Lila, zaprzeczając głową.

– Lila, oni idą do kręgielni – fuka Megan. – Ona musi mieć strój codzienny, taki, żeby czuła się wygodnie. Jestem za zwykłą sukienką lub bluzką i dopasowanymi jeansami, które masz.

– Te, które podnoszą tyłek? – Unoszę brew.

– Tak. Musimy pokazać, co masz do zaoferowania. – Przegląda moje szuflady.

– Brzmi jak promowanie domu publicznego w Target, czemu nie? – Przewracam oczami. – Aczkolwiek myślałam, że mam sprawić, aby się we mnie zakochał, a nie doprowadzić do jego erekcji.

– Do serca Bradena prowadzi droga przez jego fiuta. – Bierze spodnie, zamyka szufladę biodrem i mi je wręcza.

Kay wybucha śmiechem i wchodzi do pokoju.

– Braden ma serce? – Śmieje się. – Zabawne, Megs. Zabawne.

– Hej. – Megan się odwraca i wskazuje na nią palcem. – Ma serce. Tylko że owinięte jest ono w lateks i wchodzi między nogi dziewczyny.

– Fajnie – mruczę, biorąc spodnie.

Lila szturcha mnie w ramię z sympatią.

– Nie będzie aż tak źle, Maddie – uspokaja mnie. – Poza tym, jeżeli powiesz mu, że chcesz wrócić na imprezę, to my tam będziemy i razem uciekniemy na parę minut.

– Ale to będą dwie godziny. – Patrzę na Megan przeszukującą moją szafkę. – Dwie godziny sam na sam z Bradenem. To będzie dla mnie tortura. Nawet nie jesteście w stanie sobie tego wyobrazić.

– Nie możesz aż tak bardzo go nienawidzić, Mads. – Obraca się Megan. – Czy tak?

Wzdycham, spuszczać wzrok na dywan.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo. Nie żartowałam, mówiąc, że jest wszystkim tym, czego nienawidzę.

– Więc tego nie rób. – Kay łapie moje spojrzenie. – Poddaj się. Po prostu go zostaw. – Wzrusza ramionami.

– Co takiego? – Marszczę brwi.

– Jeśli jest taki okropny, to daruj sobie. Nie będziemy cię do tego zmuszać, ale później zastanawiałabyś, czy to by zadziałało, czy też nie.

– Nie karm mnie tym tandetnym gównem psychologicznym, Kay. – Wzdycham, podnosząc się i kierując do szafki. Wyciągam długą, białą koszulkę z kwiecistym wzorkiem i chwytam sandały z białymi paseczkami. – Wszystkie doskonale wiecie, że nie zrezygnuję. Muszę trochę pocierpieć dla jego przyjemności.

Odwracam się i wchodzę do łazienki, żeby się przebrać. Wyjście. Może mi przeszkadzać zrobienie tego, ale się nie poddam. Powiedziałam, że to zrobię, więc tak się stanie.

Szybko się przebieram, rozczesuję włosy i związuję je w kucyk, nakładając dodatkowo opaskę. Warstwa tuszu do rzęs, trochę brązu na policzki i błyszczący na usta. Stwierdzam, że to jedyne, co mogę zrobić, żeby wyglądać jak najlepiej.

Kay gwizdże, gdy przechodzę przez pokój.

– Sexy dziewczyna! – Puszczam oczko i lekko się do niej uśmiecham.

– Wystarczająco dobrze? – Obracam się i robię ukłon.

– Idealnie – mówi Megan. – Braden nie będzie w stanie ci się oprzeć.

Podchodzę do lustra i poprawiam grzywkę. I właśnie to mnie martwi.

Słychać dźwięk klaksonu i Lila piszczy, biegnąc do okna.

– On tu jest!

– Świetnie – mruczę i biorę torebkę. – Bawcie się dobrze beze mnie i postarajcie się o mnie za dużo nie myśleć, okay?

– Wszystko będzie dobrze, małeńka. – Uśmiecha się Kay. – Kręć tyłkiem, dotykaj lekko włosów i popatrz kilka razy spod rzęs. Zrób to, a wpadnie w twoją sieć!

– W porządku. – Wzdycham, zegnając się znad ramienia i zamykając za sobą drzwi. Zbiegam ze schodów, nie chcąc przedłużyć tej "randki".

Widzę go przez szybę w drzwiach wyjściowych. Trzyma ręce w kieszeniach ciemnych jeansów i ma na sobie czarną koszulkę, opinającą jego umięśniony tors. Otwieram drzwi i uśmiecha się do mnie z błyszczącymi, niebieskimi oczami ukrytymi za kosmykami blond włosów.

Rozumiem dlaczego dziewczyny za nim szaleją. Ten uśmiech jest rozbijający.

– Maddie – miękko wymawia moje imię. – Wyglądasz ślicznie.

Wygląda na to, że dzisiejszej nocy ma zamiar używać swojego wdzięku.

– Dziękuję. Ty też nie wyglądasz najgorzej.

– Chcesz powiedzieć, że postarasz się nie wstydzić mojego towarzystwa w miejscu publicznym? – Podnosi brwi, a ja się uśmiecham i robię krok w stronę zachodzącego słońca.

– Być może... ale musisz uważać, bo jeśli spotkamy kogoś, kogo znam, to wyprę się ciebie. – Idę za nim do jego auta – czarnego Jetta. Oczywiście. Założę się, że nawet za niego nie płaci.

Otwiera dla mnie drzwi i wsiamam, tonąc w siedzeniach ze skóry. Eleganckie.

– Ładne auto – gratuluję mu, gdy siada obok mnie.

– Dziękuję. – Uśmiecha się. – To prezent na zakończenie szkoły. Ciężko pracowałem na ten skarb – głaszcze deskę rozdzielczą i zapala silnik. Bez problemu oddaliśmy się od mojego mieszkania.

– Nie wątpię – mruczę, wyglądając przez okno.

– Co? – Rzuca mi szybkie spojrzenie.

– Nic. – Oby jak najszybciej się wycofał. W ciągu trzech dni miałam dwie szanse na podniesienie rąk w geście rezygnacji i powiedzenie *poddaję się*, ale tego nie zrobiłam. Dlaczego? Bo prawdopodobnie jestem szalona. A jeśli nie, to cholernie głupia.

Przez wczorajszą wiadomość od Pearce'a, przyłapałam się na wyobrażaniu go sobie jako Bradena. Kiedy teraz na niego patrzę, widzę te wszystkie rzeczy, które mój brat zrobił mojej najlepszej przyjaciółce. Wdycham głęboko i wolno wypuszczam powietrze. Nie będę dzisiaj o tym myśleć. Nie będę myśleć o sposobie, w jaki ją zniszczył i w wyniku tego również naszą przyjaźń.

– Wygląda na to, że za dużo myślisz, Aniele. – Braden porusza się na siedzeniu i zdaje sobie sprawę, że dotarliśmy na miejsce. Odwracam się w jego stronę.

– Rozmyślałam o mojej rodzinie, to wszystko – odpowiadam, odpinając pas bezpieczeństwa. Słyszę otwierane i zamykane drzwi, po czym moje się otwierają. Bawi się w dżentelmena. – Dziękuję – mówię, przyjmując jego dłoń.

– Przykro mi – mówi zamykając drzwi i kładąc dłoń na moich plecach. – Zapomniałem, że jesteś z Brooklynu. Musi być ci ciężko z dala od rodziny.

Nie ma nic bardziej mylnego.

– Czasami. Ale czasem cieszę się z wolności, którą teraz mam.

– Domyślam się. – Uśmiecha się do mnie. – Często z nimi rozmawiasz?

– Gramy w dwadzieścia pytań? – pytam rozbawiona.

– Przeszkadzałby ci to, gdybym powiedział, że tak?

– Nie, absolutnie. – Pozwalam sobie na mały uśmiech. – Z tego, co słyszałam, to dziewczyny są wniebowzięte, jeśli Braden Carter zapyta tylko o ich imię.

Śmieje się i kieruje w stronę lady.

– W takim razie, musisz być szczęściarą. – Spogląda na dziewczynę, która uśmiecha się do niego, owijając włosy wokół palca i nadstawiając piersi.

To bez wątpienia jest randka. Czy te dziewczyny nie mają za grosz poczucia własnej wartości?

Nie, żeby mi to przeszkadzało. To jest po prostu odrażające.

– Mam zarezerwowany tor na wpół do siódmej wieczorem, na nazwisko Carter – mówi, nie zwracając uwagi na jej ewidentne zaloty. Woah, dobry jest.

– Oczywiście, mamy rezerwację. Chyba nawet to ja odebrałam połączenie. – Uśmiecha się szerzej i kreśli swoje imię na kartce. Ugh. Spójrz w lustro i poćwicz bycie lalką Barbie. Chociaż ona, przynajmniej jest naturalnych rozmiarów.

– Jestem pewien, że tak. – Uśmiecha się uprzejmie, ale jakby wymuszenie. Nie wygląda na zmuszanego. Whoa, chwileczkę. Czy to możliwe, żeby pan Playboy nienawidził zwracania na siebie uwagi? Na pewno nie. Kolejne zerknięcie w jego stronę. Tak. To zdecydowanie nie robi na nim wrażenia. Przechowuję kawałeczek tej informacji dla dziewczyn, na jutrzejsze sprawozdanie z randki. Interesujące.

– Maddie? – Szturcha mnie w bok. – Jaki numer butów potrzebujesz?

– Oh, um, siedem, poproszę. – Uśmiecham się słodko do Piersi. RzUCA mi groźne spojrzenie i chwyta buty. Widzę rozmiar, kiedy przesuwa je w moją stronę. – Te są dziewięć – mówię. – Powiedziałam siedem.

Zabiera je i daje mi inną parę. Siedem.

– Dziękuję. – Znów słodko się do niej uśmiecham i podążam za Bradenem do miejsc przeznaczonych na zmianę butów.

– Cóż za charakterek – szepcze, gdy siadamy.

– Dała mi zły rozmiar. – Wyciągam skarpetki z mojej torebki. – A poza tym, jestem pewna, że była zazdrosna.

– Oh, znowu to samo? – PuszczA do mnie oczko. Przewracam oczami i podaję mu swoje sandałki, kiedy wstajemy gotowi.

– Postaraj się nie zaglądać w jej cycki, gdy będziesz je oddawać.

– Dlaczego, Maddie? – Robi krok, zbliżając się do mnie i kładzie palec na moim podbródku, podnosząc go do góry. – Jesteś zazdrosna?

Mrugam, poruszając rzęsami dwa razy.

– Przeszkadzałoby ci, gdybym odpowiedziała, że tak?

WybuchA śmiechem i przesuwa kciuk na moją szczękę.

– Nie, Aniele, nie mam nic przeciwko temu. Tak naprawdę, jestem pewien, że spodobałoby mi się to, gdybyś była zazdrosna. Widzę, że przez zazdrość stajesz się dzika i seksowna. Zapewne musielibyśmy wtedy stąd wyjść.

Wręcza Piersiom buty i wraca do mnie, oplatając ramię wokół mojej talii.

- Byłoby szkoda – szepczę, przegryzając wargę, żeby się nie roześmiać.
- Nie z mojego punktu widzenia – mówi mi do ucha ochrypłym głosem.

Gra. To tylko gra.

- W takim razie mogłabym być zazdrosna.
- A jesteś? – Podnosi brwi.
- Tak, ale znajduje się tam pewna kula z moim imieniem i stojący przy mnie mężczyzna, któremu muszę skopać tyłek. Więc tak, byłoby szkoda iść stąd. – Obracam się i cofam zadowolona. Jego usta wykrzywiają się w rozbawionym uśmiechu, a oczy błyszczą.
- Zawrzyjmy więc układ. Jeśli skopiesz mi tyłek, ja dotknę twojego.

Zaczynamy. Runda pierwsza, ding ding.

- Braden, nie możesz przegrać – mówię niewinnie, trzymając rękę na niebieskiej kuli, której zawsze używam.
- Wiem. – Zatrzymuje się przede mną i przegryzam wargę. Patrzy na moje usta. – Nie lubię przegrywać.

Uwalniam wargę, a moje serce szybciej zaczyna bić. To wyzwanie, czy obietnica?

- Ja też nie – szepczę. – Więc przygotuj się, że skopię ci tyłek.

Wyciągam kulę i odwracam się do naszego toru. Czuję jak bawi się moimi włosami, idąc za mną.

- Będę czerpał przyjemność z dotykania twojego tyłka, Maddie.
- Będę czerpała przyjemność ze skopania ci tyłka, Braden.
- Charakterek – powtarza, śmiejąc się ponownie.

Uśmiecham się do niego złośliwie i staję naprzeciw, żeby rzucić pierwszą kulą. W pewien sposób, to jest nawet trochę zabawne.



ROZDZIAŁ 10

BRADEN

Maddie podnosi dłoń i rozpuszcza włosy. Rozżarzone czerwienią loki tworzą wachlarz wokół jej ramion, opadając ostatecznie na plecy. Końcówki jej włosów znajdują się kilka centymetrów przed jej tyłkiem – tyłkiem, którego wcześniej dotknąłem, zgodnie z warunkami wygranej.

Ona wygrała, ale doprowadziłem do tego, by chwycić ten jędrny tyłeczek, i nazwałbym to raczej remisem.

– Więc – mówię, kiedy idziemy po piasku. – Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

– Jakie pytanie? – pyta, patrząc na mnie swoimi dużymi, zielonymi oczami.

– Często rozmawiasz ze swoją rodziną?

– Z ojcem rozmawiam raz w tygodniu, zazwyczaj w niedzielę. Stało się to, w pewnym stopniu, przyzwyczajeniem. Z bratem? Nie bardzo. – Wzrusza ramionami.

– Nie jesteście ze sobą blisko?

Wzdycha, przecząc głową.

– Tak blisko, jak dwa przeciwne bieguny.

– A co z twoją matką? Rozmawiacie czasem?

Zatrzymuje się przy brzegu wody i stopą rysuje linię na piasku. Jej oczy zachodzą lekko łzami, a ja przybliżam się do niej. Podnosi wzrok i widoczny jest w nich ogromny ból. Cierpienie, którego nie potrafię zrozumieć.

– Moja matka zmarła trzy lata temu – szepcze cicho, na nowo spuszcżając wzrok. – Była ofiarą strzelaniny.

Kurwa.

– Przepraszam – mówię bez przekonania. No bo co, do cholery, można powiedzieć na takie coś?

– Nie rób tego. – Maddie patrzy na mnie. – Ty do niej strzelałeś? Nie. To nie twoja wina. Więc nie przepraszaj za coś, co zrobił ktoś inny.

Unoszę dłoń i zakładam jej włosy za ucho. O co chodzi z tymi włosami?

– Przykro mi, że musiałaś przez to przechodzić.

Jej oczy są zaskakująco przejrzyste, gdy przyjmuje moje słowa. Nie wzdryga się, nie płacze, ani nie załamuje. Ma serce z kamienia?

– Mnie również – odpowiada w końcu. – Ale stało się. Nie ma sensu myśleć o tym, co mogłabym mieć, powinnam mieć lub kim powinnam być. To nie sprawi, że wszystkim będzie lepiej. Tak naprawdę, sprawi tylko, że będzie gorzej. Odeszła. Nie mogę tego zmienić, pozostało mi jedynie z tym żyć. I ja – kontynuuję wolno – zmagam się z tym codziennie. Zawsze będę za nią tęsknić, ale fakt, że odeszła, nie znaczy, że nie mogę być osobą, którą przeznaczono mi być.

Kurwa, to jest głębokie. Co na to odpowiedzieć? Jak to możliwe, że ta dziewczyna odebrała mi mowę? Przecież ja mam odpowiedź na wszystko.

Oczywiście raczej jest złym słowem, ale to zawsze jakaś odpowiedź.

Zsuwam dłoń wzdłuż jej ręki. Złączam jej palce ze swoimi i delikatnie ściskam.

– Jesteś bardzo silna, wiesz?

– Nie. Jestem po prostu sobą.

– To nic nie zmienia. Jesteś silna.

– A co z tobą? – pyta nagle, oczyszczając oczy z zasnuwającej ich mgły. To wszystko, co dziś od niej uzyskam. Ale jeśli się otworzy, to będzie znaczyło, że mi ufa, prawda? A zaufanie prowadzi do miłości. Gdzie jest Megan, gdy jej potrzebuję?

Kurwa. Jestem idiotą, skoro myślę o tym głównie, kiedy ona obnaża przede mną swoją duszę.

– Nie ma wiele do opowiadania. – Znowu zaczynamy iść, machając lekko złączonymi dłońmi. – Dorastałem w Palm Springs razem z Megan. Miałem dobre i łatwe życie, później rozwinąłem skrzydła i poszedłem na uniwersytet.

– Z Megan.

– Tak. Zawarliśmy pakt, że pójdziemy na ten sam uniwersytet. Jestem od niej tylko o dwa miesiące starszy i codziennie się widywaliśmy podczas okresu dorastania. Jest dla mnie jak siostra.

Maddie przytakuje i myślę, że rozumie. Czuję ulgę, bo to ułatwi całe to "randkowanie". Nawet chłopacy nie rozumieją, dlaczego jestem wobec Megan taki opiekuńczy. Jest to opieka w rodzaju dotknij ją, a nie żyjesz.

– To dobrze, że jesteście ze sobą tak blisko – mówi. – Tęsknię za posiadaniem z kimś takiej bliskości. Może pewnego dnia, znów będzie mi dane ją mieć.

– Jestem pewien, że tak się stanie. Kto wie? Któregoś dnia, moglibyśmy być ze sobą tak blisko – Boże, zdecydowanie dzisiaj przesadzam.

Odwraca się do mnie, z uśmiechem tańczącym na twarzy i uniesionymi brwiami.

– Zarozumialec.

– Wolę stwierdzenie, pełen nadziei. – Uśmiecham się, a ona się śmieje i kręci głowę. – Mówię poważnie.

– W porządku, Braden. – Wciąż kręci głowę. – Zdarzy się cud, jeśli to... – wskazuje na nas – potrwa dłużej niż do końca dzisiejszej nocy.

– Tak sądzisz? – rzucam jej wyzwanie, biorąc ją za drugą rękę.

– Czemu miałabym sądzić inaczej? Skupiłam na sobie twoją uwagę przez, oh, sześć dni. To już samo w sobie jest cudem.

Zaprzeczam głową. Jest kurewsko bystra i muszę równie inteligentnie to rozegrać. To wszystko jest tylko grą. Kochać lub być kochanym. Nie robię tego pierwszego, więc zostaje opcja numer dwa. Megan zmuszała mnie do oglądania wielu filmów dla kobiet. Tak więc poradzę sobie z udawaniem tego gówna.

– Aniele – mówię głaszcząc kciukiem jej policzek z maleńkimi piegami, których przedtem nie zauważyłem. – A jeśli cię poproszę, byś dała mi szansę?

– Szansę? Na co?

– Szansę na bycie dla ciebie kimś więcej niż tylko przyjacielem.

Jej oczy skanują moją twarz, szukając szczerości. Na szczęście jestem dobry w nakładaniu maski uczuć.

– I? – pyta.

– Co, i?

– Jeżeli to spieprzysz, co wtedy? – Maddie patrzy w dół.

– Wtedy dam pozwolenie, by Kay skopała mi dupę – mówię cicho, podnosząc jej twarz. – Obiecuję. Nie jestem idealny, Maddie, potrafię się do tego przyznać. Ale jeśli mi pozwolisz, postaram się być idealny dla ciebie. Możesz mieć tę bliskość, której pragniesz.

Jestem kretynem.

– Dobrze – mówi po chwili. – Masz jedną szansę, Braden. To wszystko.

Uśmiecham się do niej i opieram swoje czoło o jej. Mój oddech przebiega przez jej usta i zamyka oczy.

Pocałuj ją i przypieczętuj tym układ.

Zniżam usta, gdy zaczyna dzwonić mój gówniany telefon. Oddalam się, podnosząc go do ucha.

– Czego? – mówię podniesionym głosem.

– Oh, przeszkodziłem w czymś? – Śmieje się Ryan.

– Masz koszarne wycucie czasu. – Zerkam na Maddie, która rumieni się trochę, odwracając wzrok w inną stronę.

– Przeszkodziłem?

– Tak. Czego chcesz, idioto?

– Przyjdziecie tutaj? Lila chce wiedzieć jak wypadła twoja randka. Jest cholernie zdenerwowana, chłopie.

Przykrywam telefon ręką i szukam Maddie.

– Chcesz wrócić do domu? Dziewczyny już tam są.

– Pewnie. – Uśmiecha się.

– Jesteśmy w drodze – mówię do telefonu. – Do zobaczenia za chwilę. – Rozłączam się i wkładam komórkę z powrotem do kieszeni. – Idiota.

Maddie przegryza wewnątrz wargi, próbując powstrzymać śmiech.

– Hej. – Daję jej kuksańca i ponownie chwytam za rękę. – Nie śmiej się.

– Przepraszam. – Jej oczy błyszczą z rozbawienia.

– Wcale nie jest ci przykro.

– Masz rację. Nie jest. – Wzrusza ramionami i uśmiecha się, ciągnąc mnie za sobą. – Chodźmy. Założę się, że Kay trzyma moje drinki na linii do odstrzału i jeśli ja ich nie wypiję, zrobi to ona!

Podnoszę wzrok i kręcę głową, idąc za nią do samochodu.

Mam dziewczynę. Nieprawdziwą dziewczynę, ale to jednak nadal jest dziewczyna.

Kto by się tego spodziewał?

ROZDZIAŁ 11

MADDIE



Wchodzimy do domu, gdzie uderza w nas muzyka. Braden sięga po moją dłoń, złączając razem nasze palce. Pozwalam mu na to, ściskając lekko jego rękę, gdy prowadzi mnie do wypełnionego ludźmi pomieszczenia. Pojawiamy się w kuchni, w której przy barze siedzą Kay, Megan i Lila.

– Pójdę poszukać Ryana. – Pochyla się i szepcze mi do ucha. – Poczekasz na mnie przy barze?

Potakuję i robię krok do przodu, uwalniając jego dłoń. Uśmiecham się do niego znad ramienia, a on puszcza do mnie oczko. Jezu. Minęło dwadzieścia minut, a ja już jestem zmęczona udawaniem, że cokolwiek z tego gówna mnie obchodzi. Chociaż, zastanawiam się dlaczego wcześniej się przed nim otworzyłam. Być może, dlatego że o to nie dbam i dzięki temu on padnie mi do stóp. Litość, prawda? Biedna, malutka Maddie. Śmieję się sama z siebie.

Megan oplata mnie ramieniem w sekundzie, w której tylko do nich podchodzę.

– I jak?

– Gra rozpoczęta – szepczę, uśmiechając się wyniośle do Lili i Kay.

– Hurraaaaaaaa! – krzyczy Kay i zwraca się do Kyle'a. – Osiem shotów, po dwa dla każdej. Jeden, dwa, bam!

– Już się robi. – Puszcza do mnie oczko. Uśmiecham się do niego uprzejmie. Jeśli chodzi o Uniwersytet Kalifornijski Berkeley, to jestem w związku z Bradenem Carterem. Kyle tego nie zrozumie.

– Udana noc? – pyta Kyle, gdy przesuwa w naszą stronę kieliszki.

– Powiedziałabym, że tak. – Śmieje się Lila, trzymając drinka. Wszystkie łąpiemy za kieliszki i szybko pijemy jeden za drugim.

– A jaki jest tego powód? – Pochyla się do przodu, zbliżając swoją twarz do mojej.

– Bo ona ma chłopaka. – Megan się uśmiecha.

– Żartujesz – mówi Kyle, zachowując pozbawiony emocji wyraz twarzy.

– Um, nie. – Wzruszam ramieniem.

– Jesteś z Bradenem?

– Tak, jest – mówi Braden, stając za mną. – Masz z tym jakiś problem, Kyle?

Kyle patrzy w górę i widać wypisaną na jego twarzy wściekłość.

– Właściwie, to tak. Tak, mam z tym problem.

– W takim razie, proszę, podziel się nim z nami. Jesteś przecież ode mnie dużo lepszy.

Kyle rzuca mi spojrzenie i odsuwam się na bok.

– Jak zwierzęta – mruczę. Lila zgodnie przytakuje.

– Nie, Maddie. – Braden na mnie patrzy. – Chcę wiedzieć, co on uważa, że może ci dać, czego ja nie mogę.

– Bray... – wtrąca się Megan.

– Co mogę dać, czego ty nie jesteś w stanie? Być może pewny związek, pełen zaufania, podczas którego ona nie zamartwiałaby się, czy nie uciekniesz i nie wybierzesz jednej ze swoich dziwek. – Kyle patrzy na niego z obrzydzeniem. – I wiele innych rzeczy. Po prostu nie ma wystarczająco dużo czasu w ciągu dnia, żeby móc opisać jakim jesteś idiotą, kiedy chodzi o dziewczyny.

– Hej! – protestuje Megan, uderzając ręką o ladę. – Tego już za wiele, Kyle.

– Przecież pytał.

– Tak, ale mówię ci, że już wystarczy!

– Nie, Meggy, niech kontynuuje. – Twarz Bradena jest jak z kamienia.

– Nie będziesz interweniować? – szepcze Kay.

– Po co? – Wzruszam ramionami. – Oni wciąż bawią się w zawody *кто jest lepszy*. Poza tym, osiągniemy nasz cel.

– Jaki?

– Wszyscy dowiedzą się o naszym związku.

Klepie mnie w ramię.

– Mądra dziewczyna.

– Braden, wszyscy wiemy, że nie będziesz tracić na nią czasu. Zależy ci tylko na pieprzeniu jej, a potem pójdziesz do innej. Nie jesteś z tych osób, które są czegoś warte. Czemu nie pozwolisz, by ona miała kogoś, kto będzie ją dobrze traktować? Nie tak jak ty traktujesz swoje dziwki – mówi głośno Kyle.

Braden przeskakuje nad barem, przewracając butelkę wódki i zrzucając ją na podłogę. Łapie Kyle'a za koszulę i przypiera go do ściany.

– Chcesz to, kurwa, powtórzyć Kyle? – syczy Braden przez zaciśnięte zęby.

– Oh, świetnie. – Wzdycha Megan, kręcąc głową.

– Zrobiłbym to, ale myślę, że usłyszałeś za pierwszym razem – odpowiada Kyle. – Poza tym, to przedstawienie nie pokazuje za bardzo twojej dziewczynie jak przyzwoitym chłopakiem jesteś, prawda?

– Taa, masz rację, Kyle. Moja dziewczyna. Maddie jest moja i nie zapominaj o tym. – Braden puszcza go, ale nie odwraca wzroku. – Spróbuj z nią czegoś, a butelka nie będzie jedyną rzeczą, która skończy będąc zniszczoną.

– W porządku – wtrąca się Ryan. – Spektakl zakończony, chłopcy. Pocałujcie się, zawrzyjcie pokój lub odsuńcie się od siebie.

– Oh, lepiej późno niż wcale – mruczy Lila. – Jeszcze chwila i znalazłby się we własnym, pieprzonym grobie.

Parskam i zakrywam usta. Nie czas na to. Opuszczam dłoń i patrzę na Bradena.

Megan mówi coś do niego i Braden spogląda w moją stronę. Widzę odrobinę poczucia winy w jego niebieskich oczach. Nie zmieniam pozycji, utrzymując z nim kontakt wzrokowy.

Megan ponownie się do niego odzywa, a on przytakuje, robiąc krok w przód. W ciszy bierze moją rękę i wyprowadza mnie z pomieszczenia.

– Impreza nadal trwa, chłopaki. Nie ma nic do oglądania! – krzyczy Ryan, gdy wchodzimy na górę.

Braden prowadzi mnie przez trzy odcinki schodów, po czym otwiera jakieś drzwi. Jego pokój.

Jest nieskazitelny. Z jakiegoś powodu zaskakuje mnie to i szybko się rozglądam. Ciemne prześcieradła na łóżku kontrastują z białymi ścianami, w rogu stoi biurko wypełnione książkami. Jedyne, po czym można stwierdzić, że jest to pokój nastoletniego chłopaka, to ogromny ekran na ścianie nad Xboxem. Naturalnie.

– Maddie. – Zamyka drzwi i podnosi dłoń do mojej twarzy. – Przepraszam, Aniele. Nie chciałem, żeby tak to wyszło.

– Wygląda na to, że jest wiele rzeczy, których nie chcesz, Braden – odpowiadam.

– Wiem. Zawsze w twoim pobliżu. – Śmieje się ironicznie. Wzruszam ramionami. – Nie chcę, abys przez to inaczej o mnie myślała.

Graj, Maddie.

– Przez co?

Unosi brew i się uśmiecha.

– Przez to, że prawie przywaliłem mu w twarz.

– Dlaczego miałabym myśleć inaczej? Tak właściwie, to nie jest to, co chcesz, żebym zrobiła?

– Wskazuję na nasze złączone ręce i z powrotem patrzę na niego.

– Chyba tak.

Śmieję się. – Wow! Ty naprawdę nie umawiasz się z dziewczynami.

– Nie, nie robię tego. Nie wiem, czy zauważyłaś, ale wszyscy ludzie na dole zobaczyli we mnie twój obrońcę.

– Ah, tak. Przedstawienie jaskiniowców. Ja, Braden. Maddie, moja. O to chodzi?

Chichocze. – Tak, o to.

– Cóż, wątpię, aby ktokolwiek spróbował mnie teraz dotknąć – mówię. – Ale myślę, że to raczej oczywiste do kogo należę.

– Do kogo? – Zbliża się do mnie.

Lekko mrużę oczy. – Nie należę do nikogo innego, jak do samej siebie. To ja kontroluję swoje ciało i życie, i bycie czyjąś dziewczyną tego nie zmienia.

– Normalnie, przy tym punkcie, powiedziałbym jak bardzo jestem podniecony, ale pozostanę tylko przy tym: Maddie, jesteś moja. Czy ci się to podoba czy nie, jesteś. – Głaszczę mój policzek.

– Twoją dziewczyną. To wszystko. Nie należę do ciebie.

– Dlaczego zmieniasz to w dyskusję? – warczy.

– Nieprawda! – protestuję. – Po prostu nie zachowuję się jak jaskiniowiec, okay?

– Właśnie, że się zachowujesz.

– I kto się teraz kłóci?

– Maddie.

– Braden.

– Nigdy się nie zamykasz?

– Nie, nigdy.

– Fantastycznie. Musiałem wybrać sobie dziewczynę, która nigdy nie przestaje gadać.

– Więc pójdę porozmawiać z kimś, kto mnie wysłucha i nie będzie się zachowywać jak z epoki kamienia łupanego! – Wrywam swoją rękę z jego i kieruję się w stronę drzwi.

– Nigdzie nie pójdziesz! – znowu warczy i przyciska mnie do drzwi. – Już chcesz mnie zostawić? – pyta zirytowany.

Dlaczego po raz kolejny wznawiam tę głupią grę?

– Nie. Zastanawiam się tylko, czy jesteś lepszy w całowaniu niż w gadaniu. – Jego oczy skupiają się na moich ustach. Szybko poruszam językiem, zwilżając je.

– Być może jestem, ale jeśli nigdy nie przestaniesz gadać, to się nie dowiesz, prawda?

Pozwala opaść swojej głowie i lekko naciska ustami na moje. Jedna z jego rąk oplata mnie w talii, przysuwając mnie do niego, a druga odnajduje moje włosy. Wzdycham, kiedy delikatnie liże moją wargę, a on wykorzystuje swoją szansę, wsuwając język do moich ust. Chwytam się jego rąk i przesuвам swoje do jego barków, aż docierają do karku.

Pocałunek jest delikatny, ale on go pogłębia i nie potrafię zatrzymać sprintu, który rozpoczęło moje serce. Równocześnie go nienawidzę i pragnę. Te uczucia tak się mieszają, że nie umiem ich rozróżnić.

Przez moje ciało przechodzi fala ciepła, gdy Braden mocniej mnie do siebie przyciąga. Jestem tak blisko niego, że czuję każdą jego krzywiznę i mięśnie torsu. Przesuwam dłonie w górę do jego włosów, wplątując w nie palce.

– Maddie – szepcze w moje usta, lekko się odsuwając. – Musimy przestać, bo jeśli nie teraz, to nigdy tego nie zrobię.

Przestać? Co przestać? Całować się? Oh. Poważnie?

– W porządku – odpowiadam.

– Aniele, to tylko dlatego że wiem, iż nie jesteś taka sama jak większość dziewczyn. Pójdziemy dalej, kiedy będziesz gotowa, dobrze?

Przytakuję i ponownie mnie całuje, przedłużając dotyk na moich spuchniętych ustach.

Zsuwa dłoń, powodując, że obie są na moich plecach i zanurza głowę w mojej szyi. Zakopuje twarz w moich włosach i pochylam się w jego stronę, pozwalając, by mnie tak trzymał.

W tym momencie nie myślę o zakładzie. Nie myślę o Brooklynie, ani o tym, dlaczego nienawidzę Bradena. Wszystko o czym myślę sprowadza się do tego, że był to najlepszy, pieprzony pocałunek jakiego kiedykolwiek doświadczyłam.

A to może być problemem.



ROZDZIAŁ 12

BRADEN

Budzę się i kręcę głową do samego siebie. Wczorajsze wydarzenia przebiegają w moich myślach w przyspieszonym tempie i przypominam sobie – mam dziewczynę. Kurwa. To jest dziwne.

A później był Kyle. Ten koleś naprawdę był wkurwiony, gdy dowiedział się o mnie i Maddie – nie to, że bym go winił, na jego miejscu pewnie zareagowałbym tak samo. Domyślam się, co większość z tych ludzi sobie wczoraj myślało. Zastanawiali się, co takiego wyjątkowego jest w Maddie, co sprawia, że różni się od innych. Dziewczyny przeklinały ją za to, że ukradła im tego, którego pragnęły, a chłopacy wracali do swoich ciemnych zakamarków – ich szanse na uwiedzenie jej zostały zrujnowane.

Do diabła z nimi wszystkimi.

– Co tam? – Ryan otwiera drzwi.

– Nie kłopotz się pukaniem – mówię sarkastycznie, odkładając telefon. – Uwielbiam, kiedy jacyś kretyni mi przeszkadzają.

– Uh, tak. – Podnosi brew, zamyka drzwi i siada na krześle przy moim biurku. – O co wtedy chodziło?

– Byłem o krok od pocałowania jej. Symbol przypieczętowania tego zakładu i wtedy ty, kretynie, zadzwoniłaś do mnie.

– Kurwa, chłopie. Przepraszam. Gdybym tylko wiedział...

– Byłbyś chory psychicznie. – Śmieję się i siadam na łóżku. – Nieważne.

– Więc to przypieczętowałaś?

– Tak, wczoraj po przedstawieniu jaskiniowców.

– Przedstawienie jaskiniowców? – Wybucha śmiechem.

– To są jej słowa, człowieku, jej słowa. – Śmieję się wyniośle i chwytam telefon, potrząsając nim w jego kierunku. – Masz coś przeciwko? Muszę wysłać wiadomość do mojej dziewczyny.

Ryan śmieje się i uderza dłonią o nogę.

- Nie pieprz, to świetny pomysł. Nazwałeś ją właśnie swoją dziewczyną?
- Głuchy jesteś? Oczywiście, że to zrobiłem.
- Czekaj, mówisz poważnie? – Przestaje się śmiać.
- Przyjacielu, oficjalnie jesteśmy już parą. Powinieneś wiedzieć, że nie zajmie mi dużo czasu dokonanie tego. – Poruszam małym palcem. – Widzisz to? Już ją sobie wokół niego owinąłem.

ROZDZIAŁ 13

MADDIE



- Widzisz to? – Wskazuję na mały palec. – On jest już na każde jego skinięcie.
- Nie wątpię. – Śmieje się Megan. – Widziałam go w akcji z Kylem, pamiętasz?
- Kay przewraca się na łóżku, zakładając skrzyżowane ręce za głowę i wzdycha zadowolona. – To jest przezabawne. I tak cholernie satysfakcjonujące.
- Satysfakcjonujące? – Patrzy na nią Lila.
- Tak, Braden Carter, pan Playboy owinięty wokół małego palca Maddie. To jest jak mucha złapana w pajęczynę.
- Tyle że ja nie zamierzam jeść go na kolację – przypominam jej. – Nie jestem kanibalem.
- Cóż. – Obraca się i porusza lekko brwiami. – Zawsze mogłabyś...
- Przestań – rozkazuje Megan i powstrzymuje ją gestem ręki. – Wystarczy Kayleigh. To byłoby więcej, niż jest konieczne.
- Brudne myśli. – Śmieje się Lila. Uśmiecham się do Megan, a ona zdejmuje ze ściany plan OOTP.
- Tak więc, według naszego harmonogramu jesteśmy dzień do przodu. – Przebiega palcem w dół kartki. – Dobra robota, Mads. Co dzisiaj robicie? Wychodzicie gdzieś?
- Uh, nie jestem pewna. – Uśmiecham się nieśmiało. – Ale dałam mu w końcu mój numer telefonu. – Kay skacze. – Podejrzewam więc, że prawdopodobnie zadzwoni, czy coś.
- Mój telefon dzwoni i podnoszę go.
- O wilku mowa. – Uśmiecha się Lila.

Dzień dobry, Aniele. Jesteś dzisiaj wolna?

Podnoszę wzrok znad wiadomości, potrząsam telefonem i się uśmiecham. – Bingo.

Powolne, złośliwe uśmiešky pojawiają się na trzech obliczach znajdujących się przede mną i wiem, że za chwilę znikną.

Megan oblizuje wargi.

– Nie odpisuj mu jeszcze. – Wyjmuje długopis. – Po tym, co się wczoraj wydarzyło, drugi etap powinien być łatwy. Był bardzo opiekuńczy w stosunku do twojego ładnego tyłeczka i wszyscy w domu bractwa to widzieli, słuchali tego lub o tym słyszeli.

– Jednak nadal nikt w to nie uwierzy – zauważa Lila.

– Dlatego, za każdym razem, gdy będziecie w miejscu publicznym, upewnij się, że się dotykacie, śmiejecie lub całujecie.

Kay wzdycha. – Nie tak ostro, dziewczyny. Jezu.

Megan rzuca w nią długopisem. – Zachowuj się, Kayleigh.

– Zamknij się. – Kay odrzuca go z powrotem.

– Dziewczyny. – Śmieję się. – Jaki jest plan? Wiem, że jakiś jest.

– Jest. – Megan bazgrze coś, stawiając na końcu wyraźną kropkę. – W tym tygodniu, pójdziesz na podwójną randkę z Ryanem i Lilą.

– Co? – mówimy z Lilą jednocześnie.

– Pójdziesz na podwójną randkę z Ryanem i Lilą – powtarza.

– Co?

– Ty. Pójdziesz. Na. Podwójną. Randkę. Z. Ryanem. I. Lilą – mówi wolno Kay, idealnie podkreślając każde słowo.

– Usłyszałam za pierwszym razem – mówię z zaciśniętymi zębami. – Nie ubliżając nikomu, Lila, ale jeśli jest coś gorszego od wyjścia z Bradenem Carterem, to jest to podwójna randka z Ryanem.

– Ciesz się, że to Ryan – szepcze Lila. – Może i jest jak wrzód na tyłku, ale Aston jest o wiele gorszy.

– To prawda – zgadza się Kay. – Aczkolwiek z Astona jest gorące ciacho.

– Myślałam, że wolisz dziewczyny?

– To prawda. Ale to nie znaczy, że nie podoba mi się trochę...

– W porządku! – przerywam śmiech Kay. – Kiedy odbędzie się ta randka? Muszę przygotować się na nią psychicznie.

– I odpisać Brayowi – odpowiada Megan.

– Oh, faktycznie. – Odblokowuję telefon i patrzę w ekran. – Co mam napisać?

Wszystkie wzdychają. – A co on napisał?

– Pyta jakie mam plany.

– Więc napisz mu, że jesteś wolna.

– Okay.

Cześć ☺nie mam nic zaplanowanego. A ty?

Wcisnęłam przycisk *wyślij* i wzruszam ramionami. – Wydaje się to całkiem proste.

Miałem nadzieję się z tobą zobaczyć. Może moglibyśmy znowu iść na kawę?

Pewnie, że moglibyśmy. Spotkamy się tam za pół godziny?

Tak, do zobaczenia.

– Spotkam się z nim w Starbucksie za pół godziny – ogłaszam.

– Ja też idę! – Megan odkłada długopis i się uśmiecha.

– Czy to nie zakłóci randki? – Lila unosi brew.

– Nie.

– Jak to nie?

Megan wzdycha i przewraca oczami. – Ja i Braden jesteśmy jak rodzina, co nie? Wszyscy zawsze myślą, że jest pomiędzy nami coś, czego absolutnie nie ma. Gdy ludzie zobaczą naszą trójkę razem, to uznają, że ich związek jest poważny. Uwierzą, że nic nie ma pomiędzy mną a Bradenem, w przeciwieństwie do niego i Mads, oraz że ona akceptuje naszą bliską relację brat–siostra, co tylko uwiarygodni to, że oni ze sobą chodzą. Naprawdę chodzą.

– Ale między nami też nic nie ma – odpowiadam zmieszana.

Przypomnijcie mi, dlaczego ja to robię? Bo nienawidzę tego, co reprezentuje swoim zachowaniem wobec kobiet. I świetnie całuje.

A to jest całkowicie sprzeczne.

– Ty o tym wiesz. Ja o tym wiem. Lila i Kay też wiedzą, ale Mads, Braden nie wie – mówi, prasując ubranie.

– Jak i reszta kampusu – kończy Kay. – Oznacza to, że dla innych ludzi, coś między wami iskrzy.

– W porządku. – Wzdycham. – Nie mogliście wymyśleć dla mnie jakiegoś łatwego lub rozrywkowego zadania, nie? – Jakbym rzeczywiście dobrze się wczoraj nie bawiła. Cholera.

– Nigdy. – Lila pisze wiadomość na telefonie. – Wszyscy idą dzisiaj w nocy na plażę. Kolejna szansa, by rozgłosić, że Braden Carter jest zajęty.

Kay się śmieje. – Rozpuszczanie plotek? Jestem za. – Chwyta za telefon, a ja kręcę głową.

– Zostawiamy je, Megs? – Wstaję i biorę swoje rzeczy. – Wyglądają, jakby miały wszystko pod kontrolą.

Jasnoniebieskie oczy Megan błyszczą. – Chodźmy.



ROZDZIAŁ 14

BRADEN

Słyszę śmiech Megan jeszcze zanim ją widzę, i Maddie wychodzi zza rogu. Towarzystwo. Cudownie. Wiem, co ona tutaj robi. Meggy rzuca mi przerażające, ciche spojrzenie wyjaśniające, po co przyszła.

Zdejmując wzrok z mojej najlepszej przyjaciółki na całe życie, koncentruję się na Maddie. Jeśli mam udawać chodzenie z kimś, to kurwa, wybrałem sobie do tego najlepszą perełkę z możliwych. Jej figura jest widoczna nawet wtedy, gdy nosi spódnicę i prostą bluzkę – nie jest ani za szczupła, ani przesadnie kształtna. Ma perfekcyjną mieszankę mięśni i krzywizn, co sprawia, że mam ochotę dotknąć każdy centymetr jej nagiego ciała. Ten wczorajszy pocałunek nie ułatwia sprawy. Czucie tego cholernego ciała naprzeciwko mojego.

Wyrzucam z głowy zboczone myśli i uśmiecham się, kiedy ona do mnie podchodzi. Uśmiecha się do mnie, a ja pochylam się lekko, chwytając jej głowę i nakrywając jej usta swoimi. Jedna z jej rąk spoczywa na mojej talii, a druga obejmuje ramię. Odpowiada na pocałunek prawie entuzjastycznie i nie spieszę się z oddaleniem.

Ta dziewczyna potrafi robić szalone rzeczy swoim językiem w moich ustach. Nie będę kłamał, że nie chciałbym jej warg na innej części ciała, bo chciałbym, ale dopóki do tego nie dojdzie, to mógłbym spędzić cały, przeklęty dzień na całowaniu jej.

Megan chrząka dyskretnie, więc niechętnie uwalniam Maddie.

– Dzień dobry, Aniele – mówię cicho.

– Dzień dobry. – Gryzie wargę i patrzy na mnie tymi swoimi ślicznymi, malutkimi oczami.

– Dzień dobry, Bray. Zastanawiam się, jak się dzisiaj masz, ale wgląda na to, że bardzo, bardzo dobrze – mówi Megan sarkastycznie.

– Dzień dobry, Meggy – Oplatam Maddie ramieniem. – Mam się dzisiaj świetnie. A Ty?

– Oh, czyli jednak mnie słuchałeś? – Przewraca oczami, a Maddie śmieje się przy moim boku.

Bawię się jej włosami. – Musiałbym mieć poważnie uszkodzony słuch, żeby cię nie usłyszeć.

– To, lub przez bycie zajęтым migdaleniem się. – Otwiera drzwi Starbucksa i puszcza do mnie oczko.

– Nie ma żadnego migdalenia się – odpowiada Maddie. – Wciąż nie wypilałam swojej kawy. Gdyby tylko tego spróbował, zagryzłabym go.

Maddie Stevens, gryząca mnie? Tak. Kurwa. Poproszę.

– Brzmi obiecująco – mruczę. Megan szturcha mnie łokciem.

– Świnia.

– Powinnaś już o tym wiedzieć, że jestem świnia. – Zbliżamy się do lady. – Nie wiem dlaczego cię to dziwi.

– W czym mogę pomóc? – mówi kobieta. Myślę, że to ta sama, co była ostatnio. Jest gorąca. Ciemna tam, gdzie Maddie jest ognista i być może z większą ilością tłuszczu. Mimo to, dałbym jej jeden punkt. Lub dwa.

– Ja zamówię. – Puszczam oczko do Maddie. – Dwa razy średnie Frappuccino z kawałkami czekolady.

– Imponujące – patrzy na mnie i się uśmiecha.

– Nie pomyliłem się?

– Nie, ale zapomniałeś o muffinkach.

Śmieję się i przysuwam ją trochę bliżej do siebie. – I dwa razy muffinki borówkowe.

– Ja poproszę Frappuccino karmelowe z dodatkowym kremem – dodaje Meggy. – On płaci.

Wzruszam ramionami, jakby mówiąc *coż mogę zrobić?* Ale tak naprawdę nie dbam o to. To przecież tylko kawa.

Kobieta spieszy z dostarczeniem zamówienia i stawia je na ladzie, wypinając piersi w moim kierunku. Etykieta z jej nazwiskiem mówi mi, że ma na imię Amanda. Jakby mnie to w ogóle obchodziło, jej imię jest nieistotne.

Biorę kawę i podaję ją Maddie, próbując ignorować wystające spod bluzki sutki Amandy. Kurwa, to gównem z byciem na wyłączność jest trudne. Maddie chwyta kawę, obdarzając Amandę groźnym spojrzeniem. Oh tak, dziewczyna na serio za mną szaleje.

– On, oczywiście, ma dziewczynę. – Meggy zabiera swoją tacę. – Nie bądź taka tania.

Uśmiecham się, a Maddie krztusi się kawą. Delikatnie klepię ją po plecach. – Dobrze się czujesz, Maddie?

– Dobrze – szepcze. – Bardzo dobrze.

Megan uśmiecha się do Amandy i odwraca w stronę kanap znajdujących się w rogu pomieszczenia. Idę z Maddie i wślizguję się na miejsce obok niej, przez co nasze nogi się stykają. Odstawia kawę na stolik i bierze babeczkę w ten sam sposób, w jaki zrobiła to we wtorek, wrzucając małe kawałeczki do ust.

W takich chwilach chciałbym być muffinką.

Obserwuję, zahipnotyzowany sposobem, w jaki oblizuje usta po każdym kęsie, delikatnie strzepując językiem okruszki z warg.

Uwielbiałbym też bycie takimi okruszkami.

– Braden?

Spoglądam z powrotem na Meggy. – Co?

– Pytałam, czy idziesz dzisiejszego wieczoru na imprezę na plaży? – Znajomy uśmieszek pojawia się na jej twarzy. Zauważyła jak przyglądałem się Maddie. Przyłapany.

– To zależy – odpowiadam, kładąc dłoń na udo Maddie. Jej skóra jest miękka jak jedwab, jak marmur. Mój penis się porusza i przez chwilę wyobrażam sobie te nogi owinięte wokół mojej talii... moje nogi... moja szyja...

– Od czego?

– Od tego, czy moja dziewczyna idzie. – Patrzę w oczy Maddie i rysuję kółka na jej nagiej skórze. Kurwa. W rzeczywistości, sam siebie torturuję.

– Lila powiedziała wstępnie, że ona i Ryan idą. Jest mi to obojętne – mówi. – Może być zabawnie.

– W takim razie, idę – odpowiadam Meggy. Jej usta unoszą się w rozbawionym uśmiechu i zagryzam dolną wargę. – Co?

– Nic. – Odpręża się na swoim siedzeniu. – Absolutnie nic.

Cholerna kłamczucha.

Spoglądam w stronę otwierających się drzwi. Patrzę ponownie i widzę, że jedną z dziewczyn jest Blondie z zeszłego tygodnia. Ta, którą zostawiłem. To może być niezręczne.

Patrzy na mnie i macha. – Cześć, Braden!

Obserwuję oczy Maddie, przechodzące z niej na mnie, i po raz kolejny na nią. Wiem, że próbuje połączyć fakty i zdają sobie sprawę z tego, o czym teraz myśli. Cholera.

Zabieram rękę z jej uda i splatam nasze palce. Podnoszę jej dłoń do ust i wyciskam delikatny pocałunek na jej kłykciach. Jej spojrzenie jest ostrożne, twarde i zdecydowanie nie wygląda na figlarne, jak było jeszcze przed chwilą.

– Zawsze ignorujesz dziewczyny, z którymi sypiasz? – pyta cicho, patrząc w jakiś punkt na ścianie za mną. Meggy wstaje, mrużąc coś o potrzebie pójścia do łazienki. Nieważne.

– Maddie, nie spałem z nią. – Trzymam ją za rękę. – Ona próbowała, ale nie byłem zainteresowany. Nie po tym, jak zobaczyłem cię tamtej nocy.

Przynajmniej to nie jest kłamstwem.

Jej oczy spotykają się z moimi. – Nie wiem, czy ci wierzę, czy nie. Wygląda jakby bardzo dobrze cię znała.

– Jeśli rzeczywiście tak jest, to dlatego, że przez jakieś dwadzieścia minut przyciskała do mnie swoje chirurgicznie ulepszone ciało, kiedy ja patrzyłem na ciebie.

Maddie naśmiewa się i kręci głową. – Wow. To ma być komplement czy obraza?

Chyba nie muszę na to odpowiadać. Czy muszę? Dziewczyny są cholernie skomplikowane.

– Uwierz mi, gdy mówię, że wodzę oczami tylko za tobą. Nie jestem zainteresowany nikim innym. – Kiedy jesteśmy sami. Delikatnie odwracam jej twarz, żeby na mnie spojrzała i pochylam się. – Tylko ty, Aniele, okay? Nie jakaś tam Blondie.

Muskam jej usta. To może być tylko gra, ale mógłbym się przyzwyczaić do całowania jej.

Maddie zaczyna się uśmiechać. – Blondie? Nawet nie znasz jej imienia?

Oddalam się tak, by nasze czoła się dotykały. – Nie. Jak już mówiłem, byłem zbyt zajęty patrzeniem na ciebie, by zawracać sobie głowę, czy miała na imię Laura czy też Popsicle.

Śmieje się i ja się uśmiecham.

– W porządku – mówi cicho. – Wierzę ci.

– To dobrze – mruczę i znowu ją całuję, tym razem trochę dłużej.

Mało brakowało.

ROZDZIAŁ 15

MADDIE



– Cała linijka: *zawsze ignorujesz dziewczyny, z którymi sypiasz?* była magiczna, Maddie. Czysta, niezwykła magia. – Megan śmieje się w pokoju. Zatrzymuję się, moja szczoteczka od tuszu zawisa w powietrzu i uśmiecham się do przyjaciółki w lustrze. Cieszę się, że chociaż ona myśli o planie zakładu, bo ja nie.

Martwię się tym, co czuję, kiedy on mnie dotyka.

Gdy położył dłoń na moim udzie, chciałam go wykastrować. Naprawdę, chciałam wyrwać mu jego męskiego członka i trzeć na tarce do sera. Raz za razem. Gdy zaczął masować moją nogę, chciałam bić go pięściami, ale jak tylko zabrał dłoń, pragnęłam ją chwycić i zażądać, by ją tam zostawił.

To uczucie sprawia, że jestem trochę chora.

Chciałam, aby Braden Carter mnie dotknął, a gdy to zrobił, bardzo mi się podobało. Cieszyłam się z tego niewinnego, seksownego ruchu, który robił opuszkami kciuka po wewnętrznej stronie mojej nogi. Ten plan zaczyna być niebezpieczny.

Minął dopiero tydzień, a ja już odczuwam bycie przyciąganą do niego. Tak, to samo przyciąganie, które zamknęłam w skrzynce na stalową, odporną kłódkę z hasłem.

Zastanawia mnie, jak to jest możliwe, że w jednej chwili jestem nim zde gustowana, a w drugiej pragnę go całować. Nie obchodził mnie. I nadal mnie nie obchodzi. Ugh, jak mogę lubić całować się z kimś, kogo tak bardzo nienawidzę? Nie mogę zapomnieć, że to jest tylko i wyłącznie gra, a żeby wygrać, muszę grać.

Muszę grać według zasad. Według jego zasad. Jediną drogą prowadzącą do wygranej jest przestrzeganie zasad przeciwnika.

Seks kieruje tą grą. Jest celem, nagrodą. Na nic, co nie jest pociąganiem seksualnym, ani pożądaniem, nie ma tutaj miejsca. Nie w moim przypadku.

Tydzień za mną i jeszcze trzy do finału. On chce ode mnie czegoś więcej niż tylko seksu, to oczywiste. Moje aktorstwo jest wiarygodne i wiem, że połknął haczyk. Zakochuje się we mnie.

Jedynie, o czym muszę pamiętać, to o nienawidzeniu go.

Moje włosy unoszą się na wietrze, zbieram je przy szyi i układam po jednej stronie ramienia. Wiatr jest błogosławieństwem po takich jesiennych upałach, więc mi nie przeszkadza. Szkoda tylko, że nie pomyślałam, żeby wziąć ze sobą opaskę.

Lila nuci głośno, kiedy podążamy za dźwiękiem śmiechów i wiwatów, słyszanych z drugiego krańca plaży. Wygląda na to, że przyszli tu wszyscy z pierwszego roku. Muzyka leci w tle i widać narastające ognisko. Słyszę jak Megan jęczy:

– Po co potrzebne jest im ognisko? Przecież na zewnątrz nadal jest z 80 stopni.

– Bo myślą, że dzięki temu są fajni. – Śmieje się Kay. – Frajerzy.

Chrząkam potwierdzająco i rozglądam się, szukając w tłumie Bradena. Mogę mieć pięć minut dla siebie, aby naprawdę cieszyć się z tej imprezy, zanim będę zmuszona udawać czułą dziewczynę?

Zdaje się, że tak.

Znajdujemy miejsce i Lila zaczyna badać piasek, sprawdzając czy nie ma na nim przypadkiem kamieni ani drewna. Niech Bóg pomoże każdemu drewnie, które zadrapie lub otrze się o jej nogę. Po upewnieniu się, że jest to bezpieczne miejsce, siada i opiera się o drzewo. Megan kręci głową, po czym razem z Kay opadają na piasek. Idę za ich przykładem, ale robię to bardziej niedbale.

Przezesuję włosy palcami, zakręcając delikatne loczki na końcówkach. Piasek zaczyna się pode mną osuwać. Dwie ręce chwytają mnie w talii i podskakują, uwalniając z siebie wrzask.

– Co... – Odwracam się i zauważam błyszczące, rozbawione niebieskie oczy. – Braden. Przestraszyłeś mnie.

– Przepraszam, Aniele. Chciałem cię zaskoczyć – odpowiada, zbliżając się do mnie.

– Chyba ci się udało – mruczę, nienawidząc tego, jak jego skóra znajduje się blisko mojej. A może nienawidzę faktu, że mi się to podoba? Nie mam pojęcia.

Kładzie podbródek na moje ramię i opiera o mnie swój policzek. – Już myślałem, że zaczęłyście imprezę beze mnie, dziewczyny.

– Nie śmiałybyśmy – mówi Kay fałszywie przyjaznym tonem. – Wszyscy wiedzą, że jesteś życiem i duszą imprez, Carter.

– Schowaj pazurki, kotku. – Lila podnosi plastikowy kubek do jej twarzy. – Zamknij się i pij.

– Tak jest, opiekunko zwierząt. – Kay przewraca oczami, a Lila uśmiecha się do niej i zwraca do Bradena:

– Gdzie jest Ryan?

– Pije piwo w samochodzie z Astonem. Powinni być tu za jakąś minutę – odpowiada Braden, tak podnosząc głowę, że jego oddech pieści mój policzek.

– Lila, mogę prosić o drinka? – pytam. Potrzebuję czegoś do przetrwania tej nocy.

– Zadanie wykonane. – Kay unosi dłonie i odstawia kubek na piasek. – Udało mi się zdemoralizować Maddie.

– Niezupełnie. – Megan uśmiecha się lekko. – Wciąż nie przeklina, ani nie sypia z kim popadnie.

– I tak by tego nie robiła – mruczy Braden. – Tej części z sypianiem z kim popadnie.

– Ty jesteś do tego najlepszym przykładem. – Lila podnosi brew.

– Hej. – Wskazuje na nią palcem. – Wtedy byłem wolny. Teraz jestem zupełnie nowym mężczyzną.

Mam ochotę przewrócić oczami. Kilkakrotnie. Oczywiście, że jest, a jeśli nie, to niedługo będzie. Już ja się o to postaram.

Lila kieruje na mnie wzrok, kiedy zbliżają się do nas Ryan i Aston. Ryan wita się z Lilą, a Aston, jak zwykle, siada przy Megan. Oh, czyżby ktoś tu był zauroczony? Nie, to byłoby głupie. Jedynym powodem przyciągania, które on czuje, jest to, co ona ma w majtkach.

– Jesteś bardzo milcząca – mówi cicho Braden.

Uśmiecham się i odwracam twarz w jego stronę. – Słucham.

– Oh, więc umiesz słuchać? – Łaskocze mnie lekko i zaczynam się wiercić.

– Nie łaskocz mnie. – Odsuwam się.

– Dlaczego? Masz łaskotki?

– Nie mam. Nie. Nie wszędzie.

– Założę się, że masz.

– Nieprawda!

Porusza palcami wzdłuż mojej talii i piszczy, wykręcając się z jego uścisku żeby uciec.

– Braden, przestań! – bełkoczę przez niekontrolowany śmiech.

– Nie, dopóki nie przyznasz, że masz łaskotki – żartuje i łaskocze mnie jeszcze bardziej.

Krzyczę i upadam do tyłu, unosząc przy tym piasek. On też się przewraca i kładzie na mnie, podczas gdy jego ramię nadal oplata moją talię.

– Powiedz to – szepcze, patrząc mi w oczy.

– Nie – również szepczę. – Nie poddam się.

– Ja też nie. – Opuszcza głowę i jego delikatnie rozpalone usta pokrywają się z moimi.

Zamykam oczy, a dłoń kieruję na jego szyję. Moje palce naciskają na jego skórę, przybliżając go do mnie.

Braden mlaska językiem i przebiega nim po mojej wardze, ssąc ją lekko ustami. Jego zęby skubią mnie, aż w końcu uwalniają. Ignoruję jęk próbujący się ze mnie wydostać i żar ogrzewający moje ciało. Zbiera się to w dole mojego żołądka, niczym roztopiona lawa, kłębiąca się i wrząca z pożądania i potrzeby.

Wtedy przypominam sobie, że go nie znoszę.

– Hej – oburzam się. – Nie rozpraszaaj mnie pocałunkami.

Podnosi głowę i uśmiecha się do mnie. To ten rodzaj seksownego uśmiechu, w którym zatraciłabym się, gdyby należał do kogoś, kto nie byłby Bradenem. Tak, Braden. Playboy, gracz, który wykorzystuje kobiety dla własnej przyjemności.

Tak. To jest właśnie to, co robi.

Wyślizguję się spod niego i siadam, otrzepując włosy z piasku.

– Zobacz do czego doprowadził twój romans. – Kay wskazuje na moje włosy. – To mogłoby wpaść mi do oka. To jest broń śmiertcionośna, Mads!

– Oh, zamknij się. – Potrząsam lokami i zdaję sobie sprawę, że wszyscy gdzieś zniknęli. – Dokąd wszyscy poszli?

– Poszli poszukać jedzenia z grilla, kiedy ty i Casanova zalizywaliście się na śmierć.

Kręcę głową. Ona to potrafi czasami być wulgarna, ale jest tylko sobą. Nie chciałabym, aby zachowywała się inaczej.

– Hej, Kay. – Braden pochyla się w moją stronę. – Czy tam nie stoi twoja przyjaciółka? Darla, czy jak jej na imię? – Oh, wspaniale.

Kay wzdycha. – Jeśli chcesz zostać sam, wystarczy powiedzieć. – Wstaje i żartobliwie się ze mną żegna, po czym idzie w kierunku, gdzie stoi blondynka, Darla.

Obracam twarz, obserwuję ogień i wodę, zalewającą piasek. Zawsze tak jest na imprezach. Nieważne, czy jest to impreza w akademiku, pokoju czy na plaży. Zawsze czuję się tą jedyną, która nie czerpie z nich przyjemności.

Przez sześć miesięcy chodziłam za moją dawną najlepszą przyjaciółką, gdy ona uganiała się za moim bratem, tylko po to, by później pozostać ze złamanym sercem. Możesz mnie za to winić? Nie. Ja także siebie nie winię.

– Jesteś jakby w innym miejscu – stwierdza Braden. Przypominanie sobie, że go nienawidzę, byłoby znacznie łatwiejsze, gdyby on nie był ze mną tak zharmonizowany.

– Zamyśliłam się – odpowiadam, wpatrując się w jasnoniebieskie morze. – Wiesz, nie musisz tu siedzieć. Możesz iść poszukać chłopaków.

– Nie. – Opiera się o drzewo i klepie przestrzeń znajdującą się obok niego. Wzdycham.

Przesuwam się do tyłu i siadam przy nim, podczas gdy on owija wokół mnie rękę. Kładę głowę na jego ramieniu i tak podnoszę nogi, aby na nim leżały. Przyciąga kolana i owija mnie wokół siebie jak koc. Jego policzek oparty jest na czubku mojej głowy.

Mogę poczuć zwrócone na nas oczy imprezowiczów. On sprawia, że podnoszą się moje włoski na ciele. Pragnę wstać i uciec od tej fałszywej gry.

Ale jednak istnieje mała część mnie, która się z niej cieszy.



ROZDZIAŁ 16

BRADEN

Wczorajszej nocy zdałem sobie sprawę z trzech rzeczy.

Po pierwsze, Maddie Stevens idealnie leży w moich objęciach. Po drugie, jestem zdesperowany, bo chcę ją już przelecieć. Na serio jestem zdesperowany. Po trzecie, jej włosy pachną jabłkami.

Minęło dziewięć dni odkąd Ryan i Aston rzucili mi wyzwanie, bym sprawił, żeby Maddie się we mnie zakochała, dając mi na to miesiąc. W takim tempie, nie będę potrzebował cholernego miesiąca. Ona już zaczyna ulegać – i ulega szybko. Stawiam, że w ciągu dziesięciu dni pokażę im jak to się robi, a później oddalę się od niej.

Bo, bądźmy ze sobą szczerzy, gdybym był facetem, który się zakochuje, zakochałbym się w kimś takim jak ona. Ze względu na to ciało pełne krągłości, ogniste włosy, no i za tymi niezwykle zielonymi oczami znajduje się dziewczyna tak bardzo różniąca się od ludzi, których znam. Jestem również całkowicie pewien, że nigdy nie poznam kogoś podobnego do niej.

A to jest problemem. Kiedy ona się do mnie uśmiecha, uśmiecha się szczerze. Mogę sobie wyobrazić, jak zmienia mnie w potrafiącego kochać mężczyznę. To powoduje, że jest niebezpieczna, zbyt niebezpieczna. Dlatego muszę zaciągnąć ją do łóżka, nim będzie za późno.

Maddie czyta wiadomość na komórce, mając zmarszczone brwi, gdy wychodzi zza rogu. Jej włosy ułożone są po jednej stronie ramienia, osłaniając jej twarz przed całym światem. Odchodzę z miejsca, w którym czekałem i biorę ją za rękę, odwracając w swoją stronę.

Patrzy na mnie z szeroko otwartymi oczami i opiera się o moją pierś – Cholera, Braden! Musisz przestać to robić.

– Co robić? – Uśmiecham się do niej.

– Straszyć mnie. – Wzdycha i chowa telefon.

– Wszystko w porządku? – Odsuwam jej włosy z twarzy.

– Tak, to tylko mój brat. – Znowu marszczy brwi i kręci głową. – Nieważne. Po prostu zachowuje się jak debil.

– Na pewno? – Kciukiem wygładzam jej zmarszczone brwi.

– Tak – mówi entuzjastycznie. Chyba trochę aż za bardzo. Uśmiecha się, ale nie widać tego błysku, który był jeszcze wczoraj. Zabijcie mnie, jeśli w takich momentach chcę wiedzieć, co jej dolega, zamiast myśleć o pieprzeniu jej na każdy możliwy sposób.

To dlatego, że ona jest przyjaciółką Megan. To wyjaśnia, dlaczego jestem wobec niej taki opiekuńczy. Oczywiście.

Całuję ją i złączam nasze dłonie. Schodzimy po schodach i kierujemy się w stronę kampusowej stołówki. Nie mają tu najlepszego jedzenia na świecie, ale wiem, że za pół godziny Maddie rozpoczyna zajęcia. Przysięgam, że ona bierze każde możliwe lekcje.

Podążamy za kolejką i znajdujemy mały stolik w rogu. Zdążyłem już zauważyć, że ona nie lubi być w centrum uwagi.

Bierze jedzenie, ale nawet tego nie je. Chcę z nią porozmawiać, ale nie mam pojęcia co powiedzieć. Chyba jestem najbardziej nieczułym facetem na Ziemi, ale uczucia nigdy mnie zbytnio nie interesowały. Jedyne uczucia, które coś dla mnie znaczą i są prawdziwe, to te okazywane w sypialni.

Dopóki nie spoglądam w smutne oczy Maddie. Wtedy jej uczucia są bardzo, bardzo prawdziwe.

Zamiast rozmowy, decyduję się na sięgnięcie przez stolik i wzięcie jej ręki w swoją. Widziałem chłopaków robiących takie rzeczy w tych głupich filmach, które Megan kazała mi oglądać. Maddie podnosi wzrok i uśmiecha się do mnie smutno i ze zmartwieniem. Wyobrażam sobie, że ją trochę pocieszam.

Ale skąd mam, do diabła, wiedzieć jak to zrobić?

– Cześć, Braden. – Dziewczyna z długimi blond włosami zbliża się do mnie. Można by się w niej cudownie zatracić.

Gdybym nie był w tym fałszywym związku.

– Cześć? – odpowiadam. Jestem pewien, iż powinienem znać jej imię, ale nie nic nie przychodzi mi do głowy.

– Zastanawiałam się, czy jesteś dzisiaj wolny. Moglibyśmy, no wiesz, dokończyć to, co zaczęliśmy ostatnim razem? – Zakręca włosy na palec i wypina biodro.

Kurwa. Czemu to znowu się dzieje?

– Nie, przykro mi – mówię, czując na sobie wzrok Maddie. – Już nie jestem dostępny.

– Co chcesz powiedzieć przez to, że nie jesteś dostępny? – Blondynka patrzy na nas. Czy wszystkie dziewczyny, z którymi sypiam są blondynkami? Kurwa.

– To, że mam dziewczynę.

– Która siedzi naprzeciwko niego – mruczy Maddie. Nie ma wystarczająco dużo słów *kurwa*, by wyrazić to, jak czuję się w takich chwilach. Czemu laski zawsze muszą mieć możliwość zaprzepaszczenia mojego dokładnie ułożonego planu?

– Oh, tak. Nie zorientowałam się. – Jasnowłosa dziewczyna odwraca się do Maddie. – Chcę powiedzieć, że nie jesteś w jego zwyczajowym typie, skarbie.

– Być może właśnie dlatego jestem jego dziewczyną. Natomiast ty jesteś tylko zwykłą kurwą wyrzuconą pod koniec tygodnia, której imienia nawet nie pamięta, skarbie.

Czy Maddie właśnie bluzgała? Jasna cholera. Zrobiła to. Czy ona podczas nocy została uprowadzona przez kosmitów?

Obserwuję dwie dziewczyny. Blondynka spojrzeniem wbija szpilety w głowę Maddie, kiedy zabiera swoje jedzenie jakby nie powiedziała nic, co mogłoby być nie na miejscu.

– Powinnaś już iść – zwracam się do blondynki. Po raz ostatni rzuca w stronę Maddie srogie spojrzenie i odwraca się do mnie ze słodkim uśmiechem na twarzy.

– Gdy z nią skończysz, zadzwoń do mnie, dobrze? – Odwraca się i oddala, przesadzając z kręceniem biodrami.

– Masz zły gust, jeśli chodzi o wybór dziewczyn – odzywa się Maddie, kiedy dziewczyna zniknęła już z pola widzenia.

Wygląda na to, że tak. – Ty również się do tego zaliczasz?

Podnosi wzrok. Jej wcześniej smutne oczy są teraz zimne jak lód. Nie ma wątpliwości, że to spojrzenie zamroziłoby piekło.

– Nie pieprz się ze mną w taki sposób, Braden. Nie dzisiaj. Nie będę tu siedzieć i stawiać czoła tłumowi dziwek z nieprawdziwymi cyckami, które przychodzą i mówią mi, że nie jestem w twoim "zwyczajowym typie" – Wyjmuje swoją dłoń z mojej i przechodzi obok mnie.

Odchylam głowę do tyłu, wzdychając i podnosząc się z miejsca, by pójść za nią. Dlaczego, oh dlaczego to musi być tak kurewsko trudne?

Wychodzę za nią na zewnątrz, do miejsca zacienionego przez drzewa. Stoi tam, słońce świeci na czubku jej głowy, gdzie nie jest całkowicie zasłonięta. Trzyma skrzyżowane ramiona na wzburzonej piersi i opiera głowę o pień drzewa.

– Teraz, Aniele – mówię, podchodząc do niej. – Dlaczego nie powiesz mi, o co w tym wszystkim chodziło?

– Nie jestem w nastroju, żeby rozmawiać o twoich poprzednich łóżkowych towarzyszkach, Braden – odpowiada z zamkniętymi oczami.

– Nie o tym mówię. – Zbliżam się do niej. – Dlaczego nie powiesz mi skąd się wzięły te wszystkie złe słowa, bo jestem pewny, że nigdy wcześniej nie słyszałem jak przeklinasz. Nigdy.

– Zły dzień. Mały poślizg. Nie przejmuj się tym.

– Dlaczego miałbym to zignorować?

– Bo ja tak mówię.

– Jeżeli masz zły dzień, to porozmawiaj ze mną. Po to tu jestem, prawda? – Robię pauzę. – Powiedziałem ci, że chcę być tu dla ciebie, więc pozwól mi na to.

Śmieje się gorzko i zaprzecza głową. Ma otwarte oczy i ostrożne, twarde spojrzenie zajmuje miejsce tej błyszczącej zieleni, do której jestem przyzwyczajony.

– Moje życie sprzed Berkeleyy bardzo, ale to bardzo różniło się od twojego. Nie potrafisz sobie nawet tego wyobrazić, więc nie ma sensu o tym rozmawiać. Nie zrozumiałbyś.

– W takim razie, pomóż mi. – Kładę dłoń na jej tułów, stojąc przed nią. Jej oczy spotykają się z moimi. – Pomóż mi zrozumieć. Pozwól sobie pomóc.

Przegryza wargę. – Nie dzisiaj – szepcze. – Teraz nie potrafię o tym rozmawiać.

Przenoszę dłoń na jej szyję i przyciągam ją do siebie, naciskając na jej ciało. Kładzie dłonie na moim brzuchu i odpycha mnie.

– Nie – mówię jej do ucha. – Skoro nie chcesz ze mną rozmawiać, Maddie, to pozwól chociaż, abym cię przytulił. Przynajmniej tyle mogę zrobić.

Nieruchomieje, tkwiąc w niezdecydowaniu, po czym odpręża się i ramionami obejmuje mnie w talii.

– Przykro mi, że zachowałam się jak wściekła suka – mruczy.

– Nie – odpowiadam, głaszcząc ją po głowie. To także widziałem w jakimś filmie. – To mnie jest przykro.

I naprawdę jest. Tylko nie wiem z jakiego cholernego powodu.

ROZDZIAŁ 17

MADDIE



Mój brat jest obecnie trzy mile stąd, a mimo to ma sposobność, by zrujnować mi dzień oraz zepsuć humor. I najwyraźniej moją ciężką, pięciodniową pracę z Bradenem.

Ale tak serio, kto do cholery, podchodzi do kogoś w szkolnej stołówce i żąda skończenia tego, co zaczęli? To jest ohydne i przypomina mi, dlaczego w ogóle to wszystko robię. Przywraca również moją nienawiść do Bradena, którą straciłam, gdy trzymał mnie po moim wybuchu złości.

Wzdycham, a moje myśli powracają do Pearce'a. Wściekłość eksploduje w moim wnętrzu i czuję szaloną potrzebę wyrzucenia swojego telefonu przez okno sypialni. Byłoby to tak bardzo satysfakcjonujące zobaczyć jak rozpada się na milion kawałków na chodniku. Lub, oczywiście, równie dobrze wystarczyłoby zmienić tylko numer. To pewnie byłby lepszy pomysł, ale nie aż tak bardzo orzeźwiający.

Nie dziwi mnie, że skontaktował się ze mną tak szybko od ostatniego czasu. Myślałam, że potrzebował pieniędzy na opłacenie rachunków, ale się pomyliłam. Tak bardzo się pomyliłam.

Jest jedna ogromna różnica pomiędzy Pearcem a Bradenem. A mianowicie, chodzi o nielegalne narkotyki.

Pearce zaczął je brać, po tym jak mama została zamordowana. To była jego "ucieczka". Nie ma nic złego w uciekaniu, ale gdy to pociąga cię za sobą niżej i niżej, to znaczy, że masz problem. Mój kochany braciszek postanowił sięgnąć dna poprzez swoją ucieczkę.

A teraz ma tak wielki dług, że przesłane przeze mnie osiemset dolarów nawet w połowie tego nie pokrywa.

Naturalnie, powiedział temu komuś, komu wisi kasę za narkotyki, że dam mu pieniądze, tak jak zawsze to robiłam, lecz tym razem powiedziałam nie. Kiedy oświadczyłam, że nigdy więcej nie będę ratować jego tyłka, ześwirował.

Jego wczorajsza poranna wiadomość informuje mnie, iż planuje tutaj przyjechać i mogę zobaczyć go w każdej chwili nadchodzącego tygodnia.

Mlaskam językiem. Dwa zupełnie inne życia w końcu się spotkają. Wszyscy stąd wiedzą, że mam w Brooklynie starszego brata, ale nie znają szczegółów. Oprócz Kay, Megan i Lili, tylko

Braden wie o morderstwie mojej mamy. Nikt mnie nie pytał i sama nigdy nie miałam ochoty udzielać takich informacji.

Ale Pearce tutaj? To mnie przeraża, ponieważ zdaję sobie sprawę z tego, jaki on jest. Bo czyż nie widziałam jak zdominował, kontrolował moją najlepszą przyjaciółkę i doprowadził ją do chęci popełnienia samobójstwa? A to wszystko przez jego chore uzależnienie od narkotyków i kompleks niższości.

– Agh! – Zakrywam oczy dłońmi, przyciskając je mocno, jakby mogły wymazać wspomnienia z minionego roku. Chciałabym mieć to szczęście.

Jasne kolory naszego planu OPTP rażą mnie po oczach. Dziś jest dziesiąty dzień i jestem bardziej zdeterminowana niż kiedykolwiek, aby osiągnąć cel. Z winy uczucia rodzącego się we mnie w ciągu ostatnich dwóch dni, buduję ścianę otaczającą moje serce.

Mimo wszystko, Megan miała rację. Braden jest czuły, słodki i troskliwy. Ma serce, a przynajmniej w którymś miejscu.

Ale Pearce także je miał, zanim złamał serce Abbi.

Idę przez trawnik do bractwa Bradena. Nie rozmawialiśmy ze sobą od czasu mojego wybuchu w stołówce, sądzę więc, że dla dobra planu powinnam wyjaśnić pewne sprawy. Ale jedyne, co tak naprawdę chcę zrobić, to uciec i schować się gdzieś, gdzie Pearce nie będzie w stanie mnie odnaleźć.

Lila przepuszcza mnie w drzwiach. – Jest w tylnej części, chodźmy.

Uśmiecham się do niej z wdzięcznością i jednocześnie wzdycham.

– Hej. – Obejmuje mnie ramieniem. – Będzie dobrze. Nawet jeśli on się pojawi, wszyscy tam będziemy. Obiecuję. Nie jesteś sama.

– Wiem. – Spuszczam wzrok, przechodząc przez drzwi.

– Przerwa – krzyczy Braden. Spoglądam w górę i widzę spoconego Bradena bez koszulki, zmierzającego w moją stronę. Jego twarz rozświetla lekki uśmiech i przechodzi przez niewielki ganek. – Cześć, Aniele.

– Cześć, Braden – mówię cicho.

– Jeżeli przysłaś przeprosić za wczoraj, nie rób tego. – Podchodzi i odsuwa moje włosy z oczu. – Wszyscy mamy prawo do okazywania skrajnych emocji od czasu do czasu, prawda?

– Prawda. – Uśmiecham się do niego. – Czyli z nami wszystko dobrze?

Śmieje się. – Maddie, z nami nigdy nie było źle. Uznałem tylko, że potrzebujesz trochę czasu, aby się z tego otrząsnąć.

Przytakuję, a on zbliża się do mnie i zamyka w uścisku. Stoimy na ganku, tyłem do boiska. Trzymam ręce na jego brzuchu i z chęcią jak najszybszego zakończenia tej farsy, postanawiam przejść na nowy poziom gry.

Wyznaczam palcem ślad na jego torsie, mój kciuk pięści napięte mięśnie. Jego uchwyt na mojej talii zacieśnia się, gdy zbliżam się do tak zwanego "V" wyznaczonego przy pasku jego spodenek. Czuję jak drży. Wolną ręką łapie za moją, zanim ta zdąży dotrzeć do jego szortów.

– Maddie – mówi głębokim głosem, jakiego jeszcze nigdy u niego nie słyszałam. – Gdybym był tobą, przestałbym na tym.

Bingo.

– Dlaczego? – pytam rozbawiona, obserwując go. – Zastanawiałam się, czy ten mięsień sięga tak nisko jak się wydaje.

Przywiera do mnie. Jego elektrycznie niebieskie oczy zamglone są z pożądania. – Sięga znacznie niżej.

Przegryzam wargę, ciągnąc za kącik ust i patrzę na nasze złączone dłonie.

– Przepraszam – szepczę. – Byłam po prostu ciekawa.

Braden pochyla głowę, trzymając usta blisko mojego ucha. – Aniele, możesz być ciekawa czego tylko pragniesz, ale jeśli nie chcesz, by chłopacy z bractwa zobaczyli cię taką, jaką Bóg cię stworzył, byłoby lepiej, gdybyś się jednak zatrzymała.

W moim brzuchu osadza się ciepło. Święte... przełykam ślinę. To obraca się przeciwko mnie. Nie mogę nawet wymierzyć sprawiedliwości przez ten jego podniecający ton głosu. Jest to chrapliwy, męski dźwięk, wibrujący w moim ciele. Czuję go rozprzestrzeniającego się po każdym skrawku skóry.

– W porządku – szepczę. – Przystanę.

Odsuwam dłoń z dala od intymnej części jego ciała i dosięgam ramienia, po czym przesuwam ją wzdłuż jego ręki. Gęsia skórka pojawia się w miejscach, które dotykam. Braden wydaje z siebie głęboki pomruk. Powstrzymuję swój uśmiech, splatając razem nasze palce.

Powiedziałam, że przestanę. Nie powiedziałam kiedy.

Głośno wciąga powietrze, czuję jego oddech na moich włosach. – Maddie.

– Zatrzymałam się. – Przegryzam wargę. – Przepraszam.

Uśmiechnięty kręci głową i nachyla się do mnie. Patrzę mu w oczy, moje rzęsy łaskoczą jego skórę. Pociera czubkiem nosa o mój i delikatnie przechyla głowę tak, aby jego usta spotkały się z moimi. Staję na placach, ściskając jego dłoń. Wolną ręką obejmuję go za szyję, oddając pocałunek.

Tak więc podoba mi się całowanie chłopaka, którego nienawidzę. Zastrzelcie mnie.

– Hej, Carter! Puść moją dziewczynę – krzyczy Kay, zamykając za sobą drzwi. Uśmiecham się przy ustach Bradena i z powrotem opadam na obcasy butów.

– Cześć, Kay – witam ją, odwracając się.

Przenosi wzrok ze mnie na Bradena. – Wy dwoje jesteście jak chodzący film porno.

– Hej, to już nawet nie mogę pocałować swojej dziewczyny? – Patrzy na nią. – To nie moja wina, że mam się czym chwalić.

Rumienię się trochę. To był wymuszony rumieniec. Bardzo wymuszony rumieniec.

Nieprawda, kłamię. Nie był wymuszony, wcale. Niech to szlag.

– Jasne, możesz. – Wzdycha. – Ale wtedy, gdy nie ma mnie w pobliżu.

Megan klepie ją w tył ramienia. – Nie bądź taka zrzędliva. To cudowne zobaczyć ich takich szczęśliwych!

Uśmiecham się do niej.

– Dzięki, Megan. – Uśmiecha się Braden, a Kay parska i odchodzi, wychodząc na spotkanie Lili i Ryanowi. – Ona mnie nienawidzi, prawda?

– To dlatego, że nie masz pochwy. – Wybucho śmiechem Megan. – A przynajmniej, mam taką nadzieję.

– Mogę cię zapewnić – odpowiada Braden, patrząc tylko na mnie – że w moich spodniach nie ma pochwy.

Ponownie zagryzam wargę, żeby nie śmiać się jak szalona.

Czyli zakończyłam jeden etap. Ten jest znacznie zabawniejszy.



ROZDZIAŁ 18

BRADEN

Jestem popieprzony. Bez wątpienia popieprzony.

Opadająca w dół mojego brzucha ręka Maddie wywołała u mnie błyskawiczną, twardą jak skała i szaloną erekcję. Mój fiut stanął na baczność tak szybko, że równie dobrze mógłby uchodzić za wiertnicę.

Przeklinam fakt, że ona nie jest taka, jak reszta dziewczyn. Zazwyczaj wystarczy sugestywny uśmiech lub porozumiewawcze mrugnięcie. Ale nie, z Maddie muszę iść na pierdoloną randkę. Mógłbym nawet zaśpiewać jej serenadę pod gwiaździstym niebem – i wiecie co? Gdybym tylko potrafił śpiewać, zrobiłbym to.

Bo muszę mieć to, czego wciąż nie mogę dostać. A Maddie? Maddie znajduje się na pierwszym miejscu tej listy. Kurwa, ona jest na szczycie każdej listy, którą mam.

Ona jest tak cholernie niedotykalna, jak rzadko spotykany w muzeum kamień otoczony laserowymi światłami. Czuję się jak ninja, omijający każdego dnia kolejny laser i coraz bardziej zbliżający się do jej serca.

Czy to znaczy, że chcę, by się we mnie zakochała? Problemem w tym wyzwaniu jest to, że ona nie jest zwykłym, szybkim numerkiem. Muszę ją najpierw poznać, muszę udawać, że się o nią martwię. Tylko kiedy udawanie zaczyna stawać się rzeczywistością?

Wiem, że jej mama została zamordowana. Wiem, że nie jest blisko ze swoim bratem, że kocha swojego ojca. I wiem też, że gdy jest w złym humorze, jej bezczelna buźka może rywalizować z moją podczas dobrego dnia. Jest to w niej seksowne.

Poprawna, sztywna Maddie zmieniająca się w niegrzeczną dziewczynkę kręci mnie jak dotychczas nic innego.

Kurwa.

Wstaję, zatraskując za sobą drzwi pokoju. Nie mogę tu siedzieć i rozmyślać o niej. Praktycznie biegnę do Astona i Ryana, przeskakując przez schody i łapię ich za ramiona, popychając na drzwi wejściowe domu.

– Chłopie? Co do cholery? – Aston pociera ramiona.

– Wy dwaj. – Patrzę na nich. – Doprowadzacie mnie do szaleństwa.

– Co?

– Zakład. Macie pojęcie jak trudno jest mieć przy sobie ten gorący tyłek, wiedząc, że nie mogę go pieprzyć? – Powstrzymuję chęć uderzenia pięścią w ścianę.

Ryan uśmiecha się głupkowato. – Sam się zgodziłeś, bracie. Ja tylko żartowałem, ale ty na to przystałeś. Nie możesz się teraz wycofać. Ona jest już owinięta wokół twojego małego palca.

– Tak, i właśnie to jest problemem. – Wpatruję się w niego. – Nie chcę mieć jej wokół swojego małego palca. Chcę ją wokół mojego cholernego kutasa.

– Więc zaciągnij ją do łóżka – sugeruje Aston. – Wczorajszej nocy byliście wobec siebie bardzo czuli, jeśli wiesz, co mam na myśli.

– Nie minęły nawet dwa tygodnie. – Zaprzeczam głową. – Nie mogę jeszcze tego zrobić chociażby w przyszłym tygodniu. Jest mną zauroczona i powoli zakochuje się we mnie. Ale nie zgodzi się na to, dopóki całkowicie mnie nie pokocha. Nie pomaga fakt, że bez przerwy podchodzą do nas dziewczyny, których nie pamiętam, i pytają o następną rundę.

Chłopacy wybuchają śmiechem.

– Przyjacielu, żartujesz sobie, prawda? – Aston opiera się o ścianę.

– Chciałbym. – Pocieram twarz. – To jest tak, jakby widok mnie z moją nieprawdziwą dziewczyną sprawiał, że jestem najseksowniejszym facetem w kampusie.

– To nie wygląda dobrze – rozmyśla Ryan. – Z perspektywy Maddie, oczywiście. Bo założę się, że ty to kochasz.

– Aktualnie, nienawidzę tego.

– Żartujesz? Aktualnie tego nienawidzisz?

– To jest tak przyjemne jak dziura w głowie. Więc nienawidzę tego. Nie pomaga w zdobywaniu zaufania – zwłaszcza, odkąd ich nie pamiętam.

Aston chichocze. – Następnym razem przyślij je do mnie. W moim łóżku zawsze jest miejsce.

– Nie wątpię, że jest – odpowiadam sucho. – Co powinienem zrobić z Maddie? Doprowadza mnie do szaleństwa. Ona jest dla mojego mózgu jak reklama chodzącego seksu.

– Przeleć ją – mówi Ryan bez ogródek. – Wypieprzysz ją, a potem wyrzucisz z systemu. Tyle że zrobisz to wcześniej, niż planowałeś.

Blond włosy Meggy podskakują, gdy ta siada na moim łóżku. – Tak więc, ty i Maddie.

– Co z nami? – spoglądam na nią.

– Wyglądasz na bardzo nią zainteresowanego.

– Wyglądam? To dlatego, że jestem, Meggy.

– Naprawdę, Bray? Wiem, że potrafisz doskonale udawać. Nic przede mną nie ukryjesz.

I to jest przeszkodą.

– Nie udaję. Ona mi się podoba.

– A może podoba ci się seks, który mógłbyś z nią mieć?

Serio?

– Meggy.

– Bray.

Patrzę na nią i podnosi brwi. – Naprawdę mi się podoba. Czemu miałbym kłamać w tej kwestii?

Opiera się o ścianę i krzyżuje ręce na piersi. Jej oczy przewiercają mnie na wskroś, przez co wije się lekko pod jej badawczym spojrzeniem. Kurwa. Jak ona może mi to robić? Jak ona tego dokonuje?

– Kocham cię, Bray. Jesteś dla mnie jak brat, ale jeżeli zamierzasz ją tylko przelecieć, to wykastruję cię i zrobię z twoich klejnotów dzwon powiewający na wietrze i powieszę go naprzeciwko sypialnianych okien bractwa. – Auć. Wzdrygam się.

– Nie zależy mi tylko na jej pieprzeniu. – Wcale.

– Braden Williamie Carterze – mówi podniesionym głosem. – Mówię poważnie. Mogę czytać cię jak książkę i to, co mówisz zupełnie różni się od tego, co chcesz powiedzieć.

– Proszę cię, Meggy – mówię sarkastycznie. – Oświeć mnie, co według ciebie mówię, a co myślę?

– Twierdzisz, że pragniesz z nią być. To, co chcesz powiedzieć to, że chcesz się z nią przespać. A myślisz o tym, aby przestać czuć do niej to, co czujesz w sercu, a to oznacza, że jesteś tchórzem.

– Co masz na myśli mówiąc, że chcę przestać coś do niej czuć? Przecież przed chwilą przyznałem, że mi się podoba.

– Tak, Braden – stwierdza ironicznie. – Ale nie to chciałeś powiedzieć. Nie jestem głupia. Jest między wami jakieś silne uczucie i chociaż nie powinnam się wtrącać, martwię się o was. Kiedy przestaniesz rozumować penisem, skończysz będąc zranionym. Oboje tak skończycie. Seks to nie wszystko.

– Nie jestem z nią dla seksu. – Nienawidzę jej okłamywać, ale nie mam innego wyjścia.

– Nazwę to bzdurą, jak i każdą inną rzecz, która mieści się w twoim mózgu, w jakiegokolwiek części ciała on się teraz znajduje. – Schodzi z łóżka, przemierza pokój i celuje palcem w moją pierś. – Musisz przestać uważać, iż jesteś następcą Hugh'a Hefnera i zacząć myśleć o swoich prawdziwych uczuciach. Twoi przyjaciele nie powinni mieć nad tobą władzy, Bray.

– Mówisz tak, ponieważ spostrzegasz ich, jako idiotów – szydę.

– Bo oni są idiotami. Nie pozwól im sobie wmówić, że kolejne cztery lata uniwersytetu powinienes spędzić na pieprzeniu się ze wszystkim, co ma puls, ponieważ gdy ty będziesz

tym zajęty, twoja druga połówka może pojawić się przed twoim nosem. I wiesz, co ci jeszcze powiem? Nim zdążysz otworzyć oczy, stracisz swoją przyszłość. Ona przyjdzie i odejdzie tak szybko, że stracisz ją w ciągu jednego mrugnięcia okiem. – Wzdycha i zmierza do drzwi. – Zdecyduj, czy Maddie jest kimś z pulsem, czy może kimś ponad tym. Za wiele cierpienia już przeżyła, aby teraz walczyć z twoim głównym żigolakiem. Usiądź i zapytaj samego siebie, kim ona dla ciebie jest, nie kretyna numer jeden lub kretyna numer dwa. – Otwiera drzwi i zamyka je za sobą.

– Wynoś się. – Łapię za poduszkę i rzucam nią w zamknięte drzwi. – Jebana przyszłość. Zwykły śmieć.

Mam niecałe dziewiętnaście lat. Kto, do cholery, w tym wieku odnajduje swoją drugą połówkę?

ROZDZIAŁ 19

MADDIE



Od poniedziałku, obsesyjnie sprawdzam swój telefon. Jest już środa, a ja nadal nie mam żadnych wiadomości od Pearce'a. Jeśli mówił prawdę, to za tydzień, licząc od tej chwili, będę patrzeć w jego godne politowania oczy.

A to mnie przeraża.

Nie chcę go tutaj. I tak już za długo stwarzam pozory, że wszystko jest okay, nie mówiąc dziewczynom, co dzieje się w rzeczywistości. Nie chcę tego przed nimi ukrywać, ale nie ma za wiele rzeczy, które można by zrobić w tej sytuacji. Jeżeli on nie przyjedzie, to nie ma potrzeby zagłębiać je w szczegóły mojego życia w Brooklynie. Lecz jeżeli przyjedzie... Wtedy może być za późno.

Nie znoszę tej niewiedzy. Nie znoszę niepewności dotyczącej mojego brata, która osłania go niczym gęste chmury. Z nim nigdy nic nie jest pewne, z wyjątkiem narkotyków. Ale bądźmy ze sobą szczerzy, czy z kimkolwiek cokolwiek może być stuprocentowo pewne? Nie. Nie zawsze.

Przełykam westchnięcie, uderzając długopisem o ławkę. Tysięczny raz, w ciągu dziesięciu minut, rzucam okiem w stronę zegarka. Sekundowa wskazówka porusza się w bardzo wolnym rytmie – zero kropka zero mil na godzinę, jak widać.

Po raz pierwszy w życiu, naprawdę pragnę zobaczyć Bradena. Kiedy jest w pobliżu, mam coś, na czym mogę skupić swoją uwagę. Zakład. Gra. Potrzeba wygrania gry, w której on nawet nie wie, że uczestniczy.

Czy to upodabnia mnie do mojego brata? Zabawianie się kimś dla własnej satysfakcji?

Nie. Nie, to jest co innego. Megan powiedziała, że ten plan jest dla Bradena, aby stał się lepszym człowiekiem. Nie czerpię z tego satysfakcji. Czuję jedynie frustrację.

Jednak to wciąż są dwa życia połączone w jedno. Siedzę tutaj, w klasie, jako zła dziewczyna z Brooklynu. A kiedy wyjdę za drzwi i go zobaczę, będę porządną dziewczyną z Kalifornijskiego Uniwersytetu.

Nareszcie rozbrzmiewa dźwięk dzwonka, więc pakuję swoje rzeczy i praktycznie wybiegam z sali. Powietrze jest duszne, przeciążone ciszą spowodowaną brakiem wiadomości od brata.

Każda myśl, którą rozważałam przez ostatnie dziesięć minut, kotłuje się w mojej głowie, znowu, znowu i znowu.

Mam mdłości. Nie mogę oddychać, przenika przeze mnie zbyt wiele rzeczy. Mój brat i wydarzenia z zeszłego roku wkradają się w mój umysł bez względu na trzykilometrową odległość. Zaslaniem jedną dłonią oczy, zdecydowana przejść przez korytarz i wyjść na świeże powietrze, gdzie będę mogła oddychać.

Chwytają mnie dwie ręce, w stanie paniki zaczynam krzyczeć. Jestem przyciśnięta do twardego ciała i rozpoznaję leśny zapach. Braden. Dłonią, w której nie trzymałam książek łapię jego koszulę. Potrzebuję czegoś do utrzymania się w pionie. Jest to ruch przypominający desperację, ale nic mnie to nie obchodzi.

– Cśśś – szepcze – Mam cię. Wszystko w porządku.

Zamykam oczy i wzdycham głęboko, podczas gdy on z siłą obejmuje mnie ramionami. Chowam twarz w jego klatkę piersiową. Skup się. Pamiętam oddychanie, którego uczyłam się na zajęciach jogi w minionym roku. W myślach wydaję sobie polecenia, głęboko wdychając i wydychając powietrze.

Hałas wokół nas zaczyna cichnąć i zdaję sobie sprawę, że nie mam pojęcia ile czasu już minęło odkąd stoję przytulona do Bradena.

– Dobrze się czujesz, Aniele? – pyta cichym głosem.

– Tak – szepczę. – Myślę, że tak.

Przebiega dłonią przez moje włosy, ciągnąc lekko za loki. – Tym razem przestraszenie cię nie było moją intencją. Wyglądałaś, jakbyś była o krok od zemdenia.

– Pomyślałaś więc, że przybędziesz jak rycerz w lśniącej zbroi? – Ta myśl jest zabawna.

– Coś w tym stylu. – Śmieje się. – Co się dzieje?

– Oh, nic. – Oddalam się i odwracam, uśmiechając do niego.

– Nie okłamuj mnie, Maddie. Poznaję po twoich ładnych, zielonych oczach, że coś cię dręczy.

– Dotyka kciukiem mojej twarzy. Walczę, aby utrzymać otwarte oczy. – Porozmawiaj ze mną.

– Chodzi o mojego brata. – Spuszczam wzrok.

– Pamiętam jak mówiłaś, że nie macie ze sobą dobrych relacji.

– To niedopowiedzenie. – Wzdycham. – Wspomniał coś o przyjeździe tutaj... A ja... Nie chcę, żeby to zrobił. Nie chcę, żeby tu przyjechał.

– Więc mu to powiedz.

– To nie jest takie proste. Pearceowi nie mówi się rzeczy, ot tak.

– Więc co możesz zrobić?

– Nieważne. – Podnoszę na niego wzrok i znowu opuszczam. – Nieważne.

Braden łapie mnie za podbródek, zmuszając do podniesienia głowy, lecz nadal trzymam swoje zdekoncentrowane oczy wbite w ziemię.

– Maddie, spójrz na mnie. – Kręcę głową. – Maddie. Proszę.

Delikatność w jego głosie przełamuje mnie i poddaję się, patrząc na niego. – Co?

– To jest ważne, okay? – mówi cicho. – To zawsze ma znaczenie.

– Nie, wcale tak nie jest.

– Dlaczego ze mną nie porozmawiasz?

Ponieważ kiedy jesteś taki łagodny i czuły, trudno pamiętać, że cię nienawidzę, a to jest tylko gra. – Nie potrafię o tym rozmawiać, Braden.

Wzdycha. – Czemu nie dopuszczasz mnie do siebie? Pozwól sobie pomóc.

Bo odkąd ona umarła, jesteś pierwszą osobą, oprócz dziewczyn, która się o mnie martwi – a zamartwianie się dla nikogo nie jest dobre. Nie wtedy, gdy wszystkim o czym myślisz jest świadomość, że to tylko gra.

– Dlaczego? – Przyglądam się ustawionym przede mną rolkom. – Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego?

– Założę się, iż Megan uważa, że jest cholernie zabawna – lamentuje Lila, patrząc na rolki z taką samą pogardą jak ja.

– Dlaczego w ogóle pozwoliłyśmy jej to zorganizować? – mamroczę.

– Nie mam pojęcia, ale nigdy więcej tego nie zrobię.

– Całkowicie się z tobą zgadzam.

Nie chodzi tylko o to, że to są rolki. One na dodatek są różowe. Przeklęty róż.

Nie wyglądam dobrze w różowym kolorze.

– Wy dwie, chodźcie już! – Podjeżdża do nas Ryan, jakby robił to przez całe życie, co w jego przypadku jest możliwe.

– Uhh. – Lila siedzi jak zamrożona na swoim miejscu i patrzy na rolki.

– Serio, kochanie. – Podjeżdża do niej Ryan. – To nie jest takie trudne.

– Kurwa, Ryan – sapie. – Myślisz, że ile razy jeździłam na rolkach w Waszyngtonie? Poważnie?

– Sądziłem, że każdy z nas robił to w którymś momencie swojego życia. – Spogląda na mnie.

– Nie mów mi – ty również nigdy przedtem nie jeździłaś na rolkach, prawda, Maddie?

– Tak, masz rację. – Patrzą na niego, podnosząc wzrok z rolek. – Raczej nie jest to modne w Brooklynie, nawet jeśli wydaje się to dziwne.

– Cholerne, miastowe dziewczyny. – Kręci głową.

– Ah, te rolki nie są takie złe – mówi Braden, jadąc do nas plecami.

– Pieprzony chwalipięta – mruczy Lila.

– Słyszałem, Lila.

– Taki był zamiar, Braden.

Zatrzymuje się przede mną. Podnoszę na niego spojrzenie. – Co?

– Naprawdę nigdy wcześniej nie jeździłaś na rolkach?

– Nie. – Krzyżuję ręce na piersiach. – Nie. Nigdy.

– No dawaj. – Bierze mnie za dłonie. – Załóż je i spróbuj. Zapewniam cię, że to jest zabawne. Tylko spróbuj, jeden raz.

Spoglądam na rolki i z powrotem na niego. Ma błagające, pełne nadziei spojrzenie. – Skończysz z tymi oczami szczeniaczka?

– Obiecuję. – Robi znak krzyża.

Wzdycham i siadam. – W porządku. – Chwytam rolki i po zdjęciu swoich butów, wkładam do środka stopy, by później grzebać się z zagmatwanymi zapięciami.

Braden wzdycha i kręci głową. – Chodź tutaj. – Łapie mnie w pasie i zaciska je za mnie, zatrzaszukując w odpowiednich miejscach.

Bierze moje ręce, podnosząc mnie, a ja zaczynam piszczeć, kiedy się chwieję i wpadam wprost na niego. Kładę dłonie na jego piersi, żeby się ustabilizować i ignoruję mocne bicie serca.

– Nic ci nie jest. – Śmieje się rozbawiony.

– Tak – odpowiadam. – Jest dobrze.

– Chodźmy. – Uśmiecha się, chwytając moją dłoń i staje z tyłu za mną.

Spoglądam do przodu i widzę jak Ryan ciągnie Lilę. Jej stopy rozstawione są na szerokości ramion, a nogi ma roztrzęsione. Przypomina trochę nowo narodzone źrebię, które po raz pierwszy uczy się chodzić i śmieję się w duchu, wiedząc, że prawdopodobnie wyglądam tak samo.

Lila ogląda się za siebie i rzuca mi spojrzenie mówiące *pomóż mi*. Bezradnie wzruszam ramionami, gdy Braden przyspiesza, popychając mnie naprzód.

– Okay, wolniej, wolniej, wolniej! – protestuję, potrząsając wolną ręką w powietrzu.

– Oh, mój Boże, Maddie – narzeka. – Poważnie?

– Tak! Nigdy wcześniej tego nie robiłam, nigdy – warczę. – To znaczy to samo co przenigdy, Braden.

– Pieprzyć to. – Mlaska Ryan. – Kurs przyspieszony! – Jeździ wokół Lili i łapie ją w tali, zanim popycha wzdłuż chodnika. Ona wrzeszczy na cały głos, a jej dłonie wędrują do miejsca, w którym trzyma ją Ryan, i próbuje złapać równowagę.

– Ryan, ty kretynie! – Słyszę jej krzyk, po czym znikają mi z pola widzenia. Śmieję się i pochylam w jedną stronę. Braden puszcza moją dłoń i...

– Nie, nie, nie, Braden! Nawet się nie waż! – Staram się odwrócić, ale wtedy czuję ręce na mojej talii i jego oddech przy uchu.

– Kurs przyspieszony, Aniele.

– Nie! – Mój protest zmienia się w krzyk, gdy zaczynamy jechać po betonowej drodze w ten sam sposób, co Ryan z Lilą. – O mój Boże, o mój Boże. – Chcę zamknąć oczy, ale to nie byłby najlepszy pomysł.

Serce wali mi w piersi i odnajduję trzymające mnie ręce Bradena, moje palce złączają się z jego.

– To nie jest takie złe. – Śmieje się do mojego ucha.

– To zależy po której jesteś stronie – odpowiadam, moje plecy robią się sztywne. – Braden, chcę się zatrzymać.

– Nie. – Obejmuje mnie ramieniem i przyciąga bliżej do siebie tak, że moje plecy przyciśnięte są do jego klatki piersiowej, nasze dwie ręce znajdują się wokół mojego brzucha. – Widzisz? Mam cię. Nic ci nie będzie, piękna.

– To szaleństwo. Megan nigdy więcej nie będzie organizować randki.

– Tak, trafiła z tym w dziesiątkę. – Ponownie się śmieje, a ja zaprzeczam głową.

– Nie, nie, nie. Wcale nie. To jest okropne.

– Naprawdę? Myślałem, że bycie naprzeciwko mnie jest czymś fajnym.

– Może i tak, gdybym rzeczywiście była naprzeciw twojego ciała.

– W takim razie... – Obraca się i jest twarzą do mnie, jadąc do tyłu.

– Braden, nie widzisz gdzie jedziemy!

– To twoje zadanie.

– Oh, mój Boże. – Próbuję spojrzeć znad jego ramienia, ale nie mogę. Jest za wysoki, niech to szlag. – Jesteś za wysoki!

– Więc musisz mi po prostu zaufać. – Jego usta dosięgają moich w pasjonującym pocałunku i wzdycham wewnątrz siebie, mocno się go trzymając. Jego ręce odnajdują moją talię i przyciąga do siebie moje biodra. Nasza prędkość zaczyna stopniowo maleć. Pogłębia pocałunek i porusza językiem wokół moich ust, a ja gryzę najpierw jego dolną wargę, zanim je dla niego otwieram. Moje palce wplątują się w jego włosy, podczas gdy nasze języki spotykają się ze sobą, rozpoczynając zawily taniec namiętności.

Na chwilę zapominam o grze. Zapominam o fałszywym związku. O tym, że jadę na rolkach, a Braden nie...

– Uff. – Stęka Braden, upadając na trawę. Wybucham śmiechem, staczając się dalej od niego.

- Mówiłam ci, że nie będziemy wiedzieć gdzie jedziemy – mówię nie przestając się śmiać, gdy liście łaskoczą mnie w uszy.
- Hej. – Zbliżyła się do mnie i opiera na łokciu. Jego włosy opadają na moją twarz, tworząc nad nią cień. – Doskonale wiedziałem gdzie jedziemy dopóki mnie nie rozproszyłaś.
- Ja cię rozproszyłam? Oo nie, proszę pana! To ty mnie pocałowałeś, a nie na odwrót.
- Ale nie słyszałem żadnej skargi.
- Być może żadnej nie było.
- Oh, czyżby?
- Tak.
- W takim razie spróbujemy jeszcze raz.

Wyginam się w jego stronę, kiedy naciska na mnie, a jego mokry język wślizguje się między moje wargi. Ponownie chwytam jego włosy, utrzymując na sobie jego usta. Przebiega dłonią po boku mojej sylwetki, wznecając pożar na skórze pod ubraniem. Moja noga zgina się i zatrzymuje na jego biodrze. Dłoń Bradena odnajduje moje udo, trzymając je od spodu. Jego palce pieszczą i badają nagą skórę, co sprawia, że jeszcze bardziej się do niego przybliżam, czując potrzebę w każdej części ciała, którą dotyka.

Pcha na mnie biodrami i mogę wyczuć go na drugim udzie, twardego oraz gotowego. Zduszam jęk w gardle, pożądanie zniecierpliwionego chłopaka przewyższa każde inne uczucie w moim ciele. Żarliwość gromadzi się nieprzerwanie wzrastając i wiem, że gdybyśmy nie byli w miejscu publicznym, nie potrafiłabym zatrzymać tego, co on zaczął.

Lecz znajdujemy się w samym środku parku.

Jego zęby ocierają się o moją dolną wargę, kiedy powoli się odsuwa. Otwieram zamglone oczy, w jego elektrycznie niebieskich także widnieje pożądanie. Oddycha z trudnością, a jego oczy wpatrują się w moje.

– Maddie, ja...

– Tu jesteś! O kurwa! – krzyczy Lila. – Nic nie widziałam. Przysięgam. Nie przeszkadzajcie sobie. Już stąd idę.

Śmieję się i kładę głowę na ramieniu Bradena. Nasza chwila została przerwana.

– Nie ma nic do oglądania, Lila – mówi jej Braden. – To był tylko pocałunek.

– Oh. Więc wstańcie!

Oboje się śmiejemy. Braden staje na nogi, oferując mi swoje dłonie, aby pomóc mi wstać. Owijam wokół nich palce i podnosi mnie, zaskakując kolejnym pocałunkiem. Potem ciągnie mnie za sobą, idąc przez park.

Przełykam ślinę i pozwalam, żeby mnie prowadził. Gra błyskawicznie przeskakuje na nowe poziomy, na które nie jestem przygotowana.



ROZDZIAŁ 20

BRADEN

W tej grze jest za wiele poziomów, a ja nie jestem gotowy do ich przejścia. Ten poziom miał grubą, pieprzoną, neonową napis oświadczający, że zabawa się skończyła i rozpoczęła rzeczywistość. Rzeczywistość z Maddie?

Rzeczywistość z kimkolwiek?

Kiedy miałem sześć lat, wychodziłem z założenia, że dorosnę i ożenię się z Meggy, tak jak to robią małe dzieci. Poślubiasz ukochaną osobę, a w tym wieku jest to twoja najlepsza przyjaciółka, prawda? Tak. Jakie to zabawne.

Teraz, Meggy jest moją małą siostrą. To jedyna osoba, dla której poszedłbym nawet do piekła. Dla niej byłbym gotów przyjąć śmiertelność kulę. Dla niej bym zabił, broniłbym jej dopóki ona by już tego więcej nie potrzebowała – a zapewne i tak robiłbym to nawet po tym.

W sobotę miną dwa tygodnie odkąd zacząłem tą grę i każdego kolejnego dnia mam okazję, żeby poznać Maddie trochę lepiej. Jest ostrożna. Za tymi ładnymi, zielonymi oczami znajduje się pełno sekretów. Niezależnie od tego, jak bardzo stara się je ukryć, ich istnienie ujawniają jej emocje. Chcę znać te tajemnice, bo mimo wszystko zaczynam się nią cholernie przejmować.

Zacząłem przejmować się jej smutkiem i ścianą, którą buduje wokół siebie za każdym razem, gdy zostaje wspomniany jej brat. Od dwóch dni, kiedy ostatnio o nim rozmawialiśmy, ona jest coraz bardziej niespokojna. Bez przerwy sprawdza swój telefon, zegarek, telefon, zegarek. Jest to błędne koło, które doprowadza mnie do szaleństwa, ponieważ nie mam pojęcia przez co przechodzi.

– Coś nowego? – Ryan wkłada głowę między moje drzwi.

– Jestem blisko. – Nie podnoszę wzroku znad telewizora, na którym gram – ale nie skupiam się – na Xboxie.

– Jak blisko jesteś? To już trwa dwa tygodnie.

– Trochę więcej.

– Co?

– Trochę ponad dwa tygodnie. – Urywam głowę jakiemuś zombie. – Nie przejmuj się, człowieku. Mam się dobrze.

– Zdałem sobie z tego sprawę, kiedy wasza dwójka odstawiła niezłe przedstawienie w parku.

– Idź do diabła – odpowiadam, nagle potrzeba obrony pojawia się w moim ciele. – Musiało do tego dojść, wiesz o tym.

– Okay. Nieważne, Braden.

Moje drzwi zamykają się, wydając dźwięk kliknięcia. Powracają do mnie słowa Megan: *zdecyduj, czy Maddie jest kimś z pulsem, czy kimś ponad tym.*

Strzelałem do kilku zombie naraz. Eh. Co ona w ogóle może wiedzieć?

Umieram. Upuszczam kontroler na podłogę i wzdycham, kładąc się na łóżko. Głupia gra. Głupie wyzwanie.

Słyszę delikatne pukanie do drzwi. – Wejdz. – Podnoszę głowę z poduszki. Maddie popycha drzwi, otwierając je. W rękach trzyma mnóstwo książek. Wstaję i zabieram je od niej, pozwalając, by zamknęła drzwi.

– Dobry. – Uśmiecha się i z powrotem bierze swoje książki.

– Dobry wieczór, Aniele. – Również się uśmiecham i pochylam, aby dać jej szybkiego całusa.

– Nie spodziewałem się, że przyniesiesz ze sobą całą bibliotekę. Gdybym wiedział, umówiłbym się tam z tobą.

– Ha ha ha. Żartowniś. – Odkłada książki na moje biurko. – Wciąż mam do napisania pracę z angielskiego.

– Jaką?

– Na temat miłości w „Wiele hałasu o nic”.

– Jeszcze tego nie zrobiłaś? – Rozbawiony podnoszę brew.

– Nie. – Przeczy głową. – Bywałam ostatnio trochę rozpraszana. Powinieneś coś o tym wiedzieć, Braden.

Uśmiecham się i podchodzę do niej, obejmując ją od tyłu. Nadal uśmiechnięty, przyciskam twarz do jej włosów. – Moja wina?

– Powiedziałabym, że jest to bardzo możliwe – mruczy w odpowiedzi. – Tak więc muszę to teraz napisać.

– Poważnie? – Przesuwam swoją dłoń na jej brzuch, jej biodro i pozostawiam ją na przedzie jej uda. – Jesteś tutaj, w moim pokoju i chcesz odrabiać zadania domowe?

– Braden! – Uderza mnie w rękę. – Tak. To jest możliwe, wiesz, bycie w pokoju z dziewczyną i nieuprawianie z nią seksu.

– Ale nie jest to możliwe z tobą. – Oddycham przy jej uchu i ocieram ustami o jego płatek, po czym składam delikatne pocałunki wzdłuż jej szyi. Drży.

– Braden – ostrzega.

– Dobrze. – Wzdycham. – W takim razie usiądę i będę cię tylko obserwować.

– Naprawdę zamierzasz to zrobić? – Obraca się w moich ramionach i patrzy na mnie.

Pozwalam opaść swojej głowie i całuję jej usta, chwytając ją za pośladki i przyciągając do siebie. Ssę jej dolną wargę, przenosząc dłoń na jej włosy. Łapie mnie w pasie, kiedy lekko ją obniżam, pogłębiając pocałunek. Jej ręce suną wzdłuż moich pleców, rozkłada swoje palce.

Mój penis twardnieje, zmierzam do tyłu, przewracając ją na łóżko. Upada na nie bez żadnego sprzeciwu. Jedna z jej rąk sięga do rąbka mojej koszuli i wkrada się pod nią. Jej gorąca dłoń dotyka mojej nagiej skóry. Pragnienie zerwania z niej ubrań jest zbyt wielkie.

Przesuwam usta z jej warg, zostawiam ślad wzdłuż szczęki, pieszcząc jednocześnie jej udo. Odchyła głowę do tyłu, więc całuję ją w szyję. Wysuwam język i liżę ją w miejscu, gdzie szyja łączy się z ramieniem. Jęczy, a ja nie przestaję badać ustami górnej części jej ciała, całując w tej chwili piersi.

Mój język wsuwa się pod stanik, jej skóra jest rozpalona i gładka.

– Braden – szepcze, nie mogąc złapać tchu.

– Maddie – mruczę w jej skórę, ciężko oddychając. Jej klatka piersiowa unosi się i opada w stałym rytmie, serce wali jej jak młotem.

Chowam dłoń pod jej spódnicę, moje palce szukają jej bielizny. Ma na sobie stringi. Kurwa.

Jej oddech przyspiesza, podczas gdy mój kciuk porusza się na cienkim materiale bielizny. Całuję jej skórę i patrzę w jej oczy.

– Aniele? – mówię delikatnie.

Jej oczy wypełnione są pożądaniem, wzmacnia uchwyt na moich włosach i wypycha biodra w moim kierunku. Jej ruchy są odpowiedzią na moje pytanie, opuszczam więc usta na jej szczękę, mocniej na nią naciskając.

Wykonuję ruch pod tkaniną i mój palec wsuwa się w nią, z łatwością poruszając się w wilgoci. Jej mięśnie kurczą się przez to wtargnięcie i wbija paznokcie w moje plecy. Mój palec przemieszcza się w górę, odnajdując jej łechtaczkę, kiedy kreślę na niej wolne, delikatne kółka. Wkładam w nią drugi palec i jej biodra zaczynają się poruszać.

Ponownie wydaje z siebie jęk i nakrywam jej usta swoimi połykając go. Jej język przebiega przez moje wargi i podążam za nim, robiąc to samo. Pieszczę jej język w podobny sposób, w jaki robią to moje palce na dole.

Łapie oddech. Jej mięśnie tężeją.

Pocieram mocniej, poruszam szybciej, całuję zachłannie. Krzyczy moje imię przed tym jak się odpręża, jej ciało jest rozluźnione, oddech przyspieszony. Kończę pocałunek i z zalem zabieram rękę.

Powoli otwiera oczy. Ich błysk kontrastuje z zarumienionymi policzkami. Jej włosy rozrzucone są na mojej białej pościeli, usta trzyma lekko otwarte.

I wygląda przy tym kurewsko pięknie.

– Co... to było? – Wypuszcza powietrze.

– To był, Aniele, orgazm – odpowiadam, uśmiechając się do niej.

– Wiem. – Gdyby mogła, to z pewnością uderzyłaby mnie w tym momencie. – Ale skąd się to wzięło?

– Mogę powierzyć ci sekret? – Dotykam nosem jej policzka, a ona przytakuje. – Chciałem to zrobić od czasu, gdy ujrzałem cię po raz pierwszy.

Kolejna prawda.

Śmieje się cichutko i odwraca do mnie twarzą, całując mnie delikatnie. – Oh. Teraz jesteś szczęśliwy?

– Bardzo – mruczę w jej usta. – A ty?

– Mm – odmrakuje w odpowiedzi. – Myślę, że tak.

– To dobrze. – Znowu ją całuję i odsuwam włosy z jej twarzy. – Teraz możesz zająć się swoją pracą z angielskiego.

Śmieje się – tym razem na głos – i się uśmiecha. – Daj mi chwilkę.

Maddie zamyka oczy, a ja kładę się obok niej i przysuwam bliżej jej ciała, kiedy ona dochodzi do siebie po orgazmie.

Wiem już trzy rzeczy więcej.

Maddie Stevens jest cholernie śliczna po orgazmie.

Wiem, że podobałoby mi się obserwowanie jej twarzy po nim jeszcze wiele, wiele razy.

I na sam koniec – jej włosy pachnące jabłkiem sprawiają, że wariuję.

Serio.

ROZDZIAŁ 21

MADDIE



Rozumiem. Rozumiem dlaczego wszystkie dziewczyny szaleją za Bradenem Carterem – ten chłopak potrafi robić niesamowite rzeczy i to tylko za pomocą palców.

Jednak wciąż go nienawidzę. Nienawidzę go nawet jeszcze bardziej, tyle że nie mogę tego przyznać.

– Uhh. – Ukrywam swoją twarz.

– Już to zrobiliście? – krzyczy Lila, skacząc.

– O mój Boże, nie! – Wymachuję rękami. – Nie, nie, nie!

– Ale coś zrobiliście, nie? – pyta Kay, jej oczy są roześmiane. – Widać to po tobie.

– T-tak – mruczę.

Megan oblizuje usta, uśmiecha się i zdejmuje zakrętkę z długopisu.

– Więc, mów.

– Nie powiem wam tego! – Moje policzki płoną.

– Oh! – Kay się śmieje. – Urocze! Jest zawstydzona przez grę! Oh, mój Boże. To się robi coraz ciekawsze, dziewczyny.

– Spadaj – mamrocę. – Po prostu... nie zamierzam opowiadać wam brudnych szczegółów.

– No dawaj. – Uśmiecha się Megan. – Powiedz to. Wszystkie już to robiłyśmy.

– Wy – zrzędzi Lila i odwraca się do mnie. – Maddie, uprawiałaś seks z Bradenem?

– Nie.

– Czy, no wiesz, dmuchałaś w jego gwizdek?

Parskam. – Czy dmuchałam w jego gwizdek?

– Ssałaś jego lizaka? – Kay leży na brzuchu, trzęsąc się ze śmiechu.

– Ew! Nie! – Śmieję się.

– Okay. – Lila wzrusza ramionami. – Więc, czy on gryzł twojego hamburgera?

Opadam do tyłu na łóżko, mój brzuch napina się gdy śmieję się tak bardzo, jak nie śmiałam się już od dłuższego czasu. Jestem wystarczająco pewna, że moje oczy wypełnione są łzami.

– Gryzł... Mojego... Hamburgera? – Biorę głęboki oddech. – Co to jest, do diaska?

Kay próbuje dobrać odpowiednie słowa, ale jej się to nie udaje, więc lekceważąco macha ręką, zanim chowa twarz w poduszkę.

– To jest lizanie, um, no wiesz. – Megan kręci głową i śmieje się. – Nie mogę. Nie potrafię tego zrobić.

– Oh! Oh, oh nie! Żadnego gryzienia hamburgera.

Megan przytakuje i pokazuje mi kciuka w górze.

– W porządku, czyli poruszałaś się tylko jak fasola? – kontynuuje Lila, jej ramiona podskakują.

– Ja nawet... – Zaprzeczam głową. – Idźcie i jego zapytajcie.

– To znaczy, uh, jak mogę to powiedzieć? – Lila odchyła głowę do tyłu.

Kay podnosi wzrok. – Czy on bawił się przynętą, kiedy poszedł na ryby?

Megan spada na podłogę i śmieje się histerycznie, wstrząsając całym ciałem.

– Ja... Oh.

Spoglądam na Lilę, która kręci głową, i pochylam się w taki sposób, aby ona nie mogła mnie zobaczyć.

– Um, tak? – Przynajmniej tak podejrzewam. Próbuję ukryć swój uśmiech.

– Woohoo! – krzyczy Kay, moje policzki zarumieniają się.

– Nie wierzę, że właśnie to powiedziałam. Nie mogę w to uwierzyć – mruczę.

– Jak mogę to napisać? – Megan wyciera oczy.

– Napisać? Czekaj, co?! – Siadam prosto. – Nie możesz napisać tego na planie!

– Muszę – odpowiada. – Żebyśmy wiedziały jakie robisz postępy.

– Jesteś taka okrutna, Megs. – Lila kręci głową.

– Łowienie ryb. – Kay parska. – Nikt się nie zorientuje o co chodzi.

– O Boże. – Chowam twarz w ręce. Słyszę jak Megan po raz kolejny ściąga zakrętkę i dochodzi do mnie dźwięk długopisu piszącego na kartce. – O Boże.

– Gotowe. – Siada. – Łowienie, w drugim tygodniu. Oczywiście, przed przewidzianym terminem, moja mała graczeko.

– To chyba dobrze, nie?

Lila zgadza się z entuzjazmem. – Oh, tak. To była tylko wstępna idea. Jeśli jesteś w stanie zakończyć to przed upływem miesiąca, to tym lepiej.

– Zapowiada się na to, że będzie po wszystkim do końca tego tygodnia – przebiegle stwierdza Kay.

– Co, dwa dni? – Zaprzeczam głową. – On nie jest jeszcze we mnie zakochany. Czy nie na tym polegał cel?

– Racja.

– Już niewiele brakuje – oznajmia Megan. – Widzę to w jego oczach.

– Myślisz, że zakochał się we mnie w ciągu jakichś dwunastu dni? – Sapię. – Dobra, Megs. To nie jest żadna tandetna powieść romantyczna, w której istnieje gówniana miłość od pierwszego wejrzenia. Nie ma przyciągania spowodowanego przeznaczeniem, które wymaga, byśmy byli ze sobą przez całą wieczność, jak bratnie dusze i walczyli ze złem. Miłość wymaga czasu. Wymaga pracy. To nie jest coś, co sobie narzucasz, bo tak ci się podoba. Zakochasz się tylko jeden raz. Ja zamierzam pokochać tylko raz, a kiedy do tego dojdzie, to nie chcę żeby zajęło to dwa tygodnie i podejrzewam, że Braden również tego nie chce. Osoby podobne do Bradena nie zakochują się w taki sposób. Ale istotą rzeczy jest, że miłości nie da się kontrolować. Nie sprawisz, że ona się po prostu pojawi. – Podnoszę się i wyglądam przez okno.

– Ale czy nie tego właśnie próbujesz dokonać? – cicho pyta Lila, jej przyjazne brązowe oczy skupiają się na mnie. – Czy nie próbujesz kontrolować miłości, chcąc aby ona się pojawiła?

– Nie. Próbuję tylko jako pierwsza przekroczyć linię mety. To jest gra. Miłość jest jak Cluedo – kilka razy zabłądzisz, ale w którymś momencie i tak dotrzesz do końca. Dla Bradena to ja będę niewłaściwym zakrętem, a on będzie zaledwie niewielkim światełkiem mojego radaru.

– Dlatego, że nie jesteśmy w książce, nie możesz zakochać się od pierwszego wejrzenia? – Megan unosi brwi.

– Tak. To nie jest świat jak ze snu, to rzeczywistość. A rzeczywistość jest jak torba pełna piłek.

Fuka. – A co jeśli zakochasz się, jeszcze o tym nie wiedząc? Już sto razy udowodniano, że automatycznie zwracamy uwagę na osobę, która "pasuje" do naszych feromonów.

– Ohyda – mruczy Kay.

– Więc dlaczego nie mogłabyś tak łatwo się zakochać? – kontynuuje Megan, niezrażona. – Co jeśli miłość jest natychmiastowa, tylko to nasz mózg nie jest na tyle zaawansowany, żeby zdawać sobie z tego sprawę? Co jeśli każdy z nas ma swoją bratnią duszę? Co wtedy?

– Wtedy świat byłby lepszym miejscem – odpowiadam cicho. – Ponieważ nikt by nie cierpiał. To jest ideał, Megs. Prawdziwy świat nie jest idealny. Są zasady, zgodnie z którymi trzeba grać – niepisane zasady – ale jednak istniejące. Nie przestrzegaj ich, a spadniesz o jeden poziom niżej. Postępuj według nich, a życie stanie się wspaniałe. Co do tego planu, ja omijam trochę reguł. Zamierzam zwyciężyć w tej grze.

– Chciałabym wierzyć, że jest gdzieś stworzony dla nas ktoś idealny – szepcze Lila. – Chciałabym myśleć, że przeznaczenie istnieje i ma na to wpływ.

– Ja nie – obrusza się Kay. – Pieprzyć posiadanie kogoś, kto kontroluje moje życie i miłość.

– Mówisz tak, bo nie wierzysz w miłość, Kay. – Megan patrzy na nią dobitnie.

Kay odwzajemnia spojrzenie. – Ty też nie.

Megan obdarowuje ją lekkim uśmiechem z rodzaju tych, które rozświetlają całą jej twarz. – Oh, wierzę w miłość, Kay. Wierzę, że każde z nas ma kogoś, kto będzie nas kochał mimo wszystko. Lubię tak sądzić. W przeciwnym razie, jaki miałabym obrać sobie cel? Miłość jest piękna, wolna od sądu i nigdy nie potępia. Oświeca, obejmuje i sprawia, że nawet podczas najgorszych dni znajduje się powód do życia. Kto nie chce w to wierzyć?

– Czytasz za dużo romansów, Megs.

– I co z tego? Wszyscy mamy prawo mieć jakieś nadzieje. I jeżeli zatracenie się w stronach książki mi je daje, to nie zrezygnuję z tego, aż pewnego dnia znajdę prawdziwą miłość, w której będę mogła się tak samo całkowicie zatracić. Ponieważ to przydarzy się każdej z nas. Któregoś dnia tak bardzo zatracimy się w miłości, że nie będziemy potrafiły znaleźć drogi powrotnej.

Moje oczy podnoszą się i na końcu ulicy mogę zobaczyć górną część domu bractwa. Trzecie piętro, drugie okno od prawej. Braden.

– Tak swoją drogą, skąd to wiesz? – Ponownie spoglądam na Megan.

Ukazuje mi ten sam uśmiech, co przedtem podarowała Kay. – Oh, nie wiem. Ale mam taką nadzieję. Pod koniec dnia, bez miłości, nadzieja jest wszystkim tym, co mamy, nieprawdaż?



ROZDZIAŁ 22

BRADEN

Bawię się jej włosami, intensywnie się w nią wpatrując. Wierci się niespokojnie pod moim uważnym spojrzeniem i jedyną rzeczą, o której mogę myśleć, jest to jak poruszała się pod mną, kiedy dochodziła.

Wzdycha i kręci się, oddalając się ode mnie. Uśmiech powoli formuje się na moich ustach i ponownie łapię to samo pasmo jej loków. Przebiega dłonią po włosach. Puszczam je, po czym, gdy tylko z powrotem kładzie dłoń na ławce, natychmiast chwytam je po raz kolejny. To jest zabawne.

– Panie Carter, czy jest pan skoncentrowany? – pyta mnie pan Jessop.

– Tak, proszę pana.

– Na mojej lekcji, czy też może na obecnej tu paniencie Stevens?

– Chyba wybiorę tą drugą opcję, proszę pana. – Obracam głowę i uśmiecham się. – Ale przynajmniej jestem skoncentrowany, prawda?

– Tak. – Próbuje ukryć swój uśmiech. – Zdaję sobie sprawę, że panienska Stevens jest śliczna, ale czy mógłby pan skupić się na moich zajęciach przez ostatnie dziesięć minut?

Maddie patrzy na mnie i się uśmiecha. Puszczam do niej oczko.

– Postaram się, proszę pana, ale niczego nie obiecuję.

Pan Jessop kręci głową i wraca do tablicy.

Pozwalam włosom Maddie opaść i kładę ramię na zewnętrznej stronie jej krzesła. Spogląda na mnie, a ja niewinnie podnoszę brwi.

– Co? – mówię.

Zaprzecza głową, jej wargi unoszą się do góry, kiedy jednocześnie gryzie długopis. Jej usta zamykają się wokół zakrętki i nią obraca. Cholerna złościca.

Przenoszę dłoń na jej ramię i zaczynam kreślić kółka na odsłoniętej nagiej skórze, wywołując u niej dreszcze. Bingo.

Odwracam się do przodu, udając, że koncentruję się na lekcji, podczas gdy jestem w stanie myśleć tylko o sposobie, w jaki usta Maddie obejmują ten długopis. Jestem o niego zazdrosny. Piekielnie i prawdziwie zazdrosny.

Lekko poruszam się na swoim miejscu. Ta dziewczyna zmienia mnie w chodzącą erekcję. A to wszystko dzieje się dlatego, że mój kutas nie jest przyzwyczajony do czekania na to, czego pragnie. Ja nie jestem do tego przyzwyczajony. Zajęcia jeszcze się nie skończyły? Nie? Kurwa.

Maddie obserwuje mnie kątem oka, błyszcząca zieleń ukazuje rozbawienie całą tą sytuacją. Jej oczy wwiercają się w moje, kiedy się do niej odwracam. Mój palec wyznacza ścieżkę od jej szyi aż po dolną część pleców. Ponownie drży, tym razem znacznie mocniej.

– Przestań – mówi przez zaciśnięte zęby.

– Czemu? – szepczę. – Sądziłem, że ci się to podoba.

– Braden, jesteśmy w klasie!

– I? – Uśmiecham się do niej zarozumiale. – Być może fantazjuję o tym, żeby osiąść cię na moim biurku, a klasa zdecydowanie nie pomaga w pozbyciu się tej myśli.

Otwiera usta, z których wypada długopis. Krew rozlewa się na jej policzkach, tworząc na nich rumieniec.

– O Boże – mruczy.

– Co? – Chichoczę cicho.

– Nie wierzę, że to powiedziałaś.

– Dlaczego? To prawda. Wyobrażam sobie jak uprawiam z tobą seks na moim biurku.

Rozbrzmiewa dzwonek i pakuje swoje rzeczy, kręcąc głową z wciąż zarumienionymi policzkami. Chowam książki do plecaka i okrążam ławkę. Obejmuję ją ramieniem w pasie, gdy wychodzimy z sali.

– Nie rozumiem tego – stwierdza, kiedy jesteśmy na zewnątrz.

– Czego, Aniele?

– Jak ci się udało myśleć o tym w połowie wykładu o „Moby...” Wiesz co? Nieważne.

Wybucham śmiechem.

– Tak, byłem prawie pewien, że na początku zajęć usłyszałem słowo *członek*, a ty tylko to potwierdziłaś.

– Ale co ma wieloryb do...? Taa.

– Maddie, nawet jeśli ktoś powie *kicia*, ja od razu myślę o seksie. Tak samo jest z „Moby Dick”^{*}, wielorybem lub czymkolwiek innym.

^{*} „Moby Dick” lub „Wieloryb” – powieść amerykańskiego pisarza Hermana Melville'a. Słowo *dick* może oznaczać również: członek, penis, kutas itp.

– Założmy, że pójdziesz do restauracji, co jeżeli ktoś poprosi o jakieś danie z kiełbasą? Też będziesz myślał o seksie?

– Prawdopodobnie tak.

Śmieje się i siada pod drzewem. Słońce odbija się od jej włosów, przez co są jeszcze bardziej błyszczące. Kładę się obok niej i chowam dłoń do plecaka.

– Co...? Oh – wykrzykuje, gdy widzi jak wyciągam borówkową muffinkę. – Kiedy ją kupiłeś?

– Pobiegłem po nią przed lekcją. Chciałem zrobić ci niespodziankę. – Uśmiecham się do niej, naprawdę zadowolony. Jestem szczęśliwy, wiedząc, że ona też jest szczęśliwa – dlatego staram się jak najczęściej ją uszczęśliwiać. Tak, zaczynam martwić się o tę dziewczynę i jej uczucia. Cholera.

– Oh! – Dotyka mojego policzka. – Dziękuję. To było urocze.

Chwytam ją za rękę i schylam głowę, by pocałować jej nadgarstek. Bierze muffinkę i zaczyna jeść ją tak jak ma w zwyczaju. Odkryłem, że nie robi tego tylko z muffinkami. Ona dziobie każde jedzenie, podczas gdy je.

– Dlaczego to robisz?

– Co robisz? – Wrzuca do buzi kolejny kawałek babeczki.

– Dzielisz to na części. Zawsze tak robisz.

– Oh. – Jej głos jest tak spokojny, że prawie nic nie słyszę. – Nie jadłam zbyt wiele po tym, jak moja mama umarła, a to co jadłam, wybierałam. Podejrzewam, że to stało się moim przyzwyczajeniem. Nigdy nie zwróciłam na to uwagi.

Palnąłem taką głupotę, że chyba zaraz się nią udławię.

– Przepraszam, Aniele, nie zdawałem sobie z tego sprawy. – Oplątam ją ramieniem, a ona kładzie na nie głowę.

– Dlaczego przepraszasz? – pyta miękko. – Właściwie to jesteś pierwszą osobą, która to zauważyła. A przynajmniej pierwszą osobą, która o tym wspomniała.

Naprawdę spotykałem się z nią tak często w ciągu tych dwóch tygodni, że nauczyłem się rozpoznawać jej zwyczaje? Tak.

Kurwa.

Gra, Braden. Gra.

– Zostań ze mną dzisiejszej nocy.

Odchyła głowę do tyłu, patrząc na mnie smutnymi oczami. – Dlaczego?

Całuję ją.

– Bo chcę, żebyś to zrobiła.

– I tak będę w domu bractwa. Na imprezie.

– Pieprzyć imprezę. – Przeczę głową. – Nie odchodź. Obejrzymy jakiś film i porwiemy trochę niezdrowego jedzenia. Spędzimy noc na górze w moim pokoju, a rano wyjdziemy gdzieś na śniadanie.

Mruga kilka razy.

– Poważnie?

– Poważnie. – Uśmiecham się. – Brzmisz na zaskoczoną.

– Bo trochę jestem. – Uśmiecha się onieśmielona. – W porządku.

– Zostaniesz?

Przytakuje ruchem głowy i wtula twarz w moją szyję.

– Zostanę.

– Super. – Opieram się o nią policzkiem i jestem szczęśliwy, bardziej niż powinienem być.

– Ona tu zostanie? – Oczy Ryana wychodzą mu z orbit.

– Głuchy jesteś? Właśnie to powiedziałem, nie?

– Opuścisz imprezę dla jakiejś gównianej pizama party? – Aston unosi brwi i siada śmiejąc się. Święte nieba. – Chcesz dostać się do jej spodni.

– A nawet jeśli, to co? Taki był cel, prawda?

– Prawda – zgadza się Ryan, zabierając od Astona kontroler Xboxa.

– Więc przestańcie być tacy zaskoczeni.

– Czyli jutro rano to się zakończy, Braden?

– Jest bardziej niż możliwe, że nie – odpowiadam. – Nie chcę jej do niczego zmuszać.

– Od kiedy cię to obchodzi? – Aston rzuca mi spojrzenie.

– Odkąd Maddie nie jest taka jak dziewczyny które pieprzę, okay? – Upuszczam swój kontroler na podłogę.

– Tylko nie gadaj, że zaczynasz się w niej zakochiwać.

– Idź do diabła, Aston. – Kręcę głową. – Wiesz tak dobrze jak ja, że z Maddie muszę być ostrożny. Jeśli za bardzo wokół niej namieszam, to Meggy skopie mi dupę.

– Możesz kontrolować Megan. – Uśmiecha się Aston. – Nigdy bym się nie spodziewał, że doczekam się dnia, w którym nad Bradenem Carterem władzę będzie miała jakaś dziewczyna.

Pochylam się nad Ryanem i uderzam Astona w ramię.

– Pieprz się, Aston! Nie bądź idiotą.

– Tylko tak mówię, chłopie.

– Więc tego nie rób – wtrąca się Ryan. – Jestem w związku i jest to zupełnie normalne, by mieć dziewczynę i nie uprawiać z nią seksu, Aston. Dla twojego mózgu Playboya może to być trudne do zrozumienia, ale da się tak żyć. Jeżeli Braden chce tak grać, to niech tak będzie.

– Jest za bardzo zajęty byciem idealnym narzeczoną, że zapomina o seksie.

Wzdycham.

– Widziałeś ją, co nie? Jeśli twierdzisz, że potrafię zapomnieć o seksie w pobliżu Maddie, to musisz być głupszy, niż się wydaje.

– Oh, czyli się w niej nie zakochujesz? – Śmieje się rozbawiony.

– Nie ma takiej opcji, człowieku. – Też się uśmiecham. – Jedyne o czym myślę, gdy przy niej jestem, to kiedy to z nią zrobię, gdzie to zrobię i ile razy to zrobię.

Mam taką nadzieję.

ROZDZIAŁ 23

MADDIE



- Zapomnij o pizamie.
- Dlaczego miałabym zapomnieć o mojej pizamie?
- Bo wtedy będziesz mogła spać w samej bieliźnie, nago, lub w którejś z jego koszul – wyjaśnia Megan.
- A nie ma nic bardziej seksownego od dziewczyny w męskiej koszuli – dodaje Lila. – Ja noszę koszule Ryana cały czas. Seks gwarantowany.
- Lila, nie jestem jeszcze na etapie seksu.
- I? To już prawie trzy tygodnie, co nie? – Zerka na kartkę wiszącą na ścianie, śledząc palcem zapiski. – A to oznacza, że pociąg seksualny może zostać rozpoczęty.
- Rzucam torbę na łóżko i siadam naprzeciwko.
- Spakuj więc moją torbę.
- Tak! – Megan gramoli się z mojej poduszki i atakuje szafę, zostawiając otwarte szuflady. – Oooh! To! – Odwraca się, trzymając komplet czarnej jedwabistej bielizny, którą kupiłam kilka miesięcy temu, ale nigdy go nie używałam. Obrywa etykiety, a Lila rozpakowuje moją torbę. Chowa do niej bieliznę, kosmetyki, szczotkę do włosów i ubranie na jutrzejszy poranek.
- Lila zapina zamek błyskawiczny.
- Gotowe.
- Serio? Bielizna, ubranie i minimalna ilość kosmetyków? To wszystko?! – krzyczę.
- Tak. – Megan obraca się w moją stronę z rękami na biodrach. – Uwodzenie nie równa się komfortowi Maddie! Musisz go tak kusić, aby w chwili, gdy pokażesz mu swój gorący tyłek, on nie mógł ci się oprzeć.
- On i tak nie będzie mógł się oprzeć – stwierdzam ironicznie, wspomnienie nas w jego pokoju przelatuje mi przed oczyma. Nie, nie oprze się.
- Tak, ale jak sama powiedziałaś, on nie jest zakochany. Jeszcze – chytrze oznajmia Megan.
- Nieważne – złoścę się i porywam torbę. – Możemy już iść?

– Tak. – Lila chwyta swoją torebkę i we trzy wychodzimy z mojego pokoju. – Hej, czy Kay dzisiaj przyjdzie?

– Kay jest... – cichnę. – Czekał, nawet nie wiem gdzie ona jest.

– Skoro nie wiemy, to prawdopodobnie znaczy, że nie chcemy wiedzieć – podsumowuje Megan.

– To jest najbardziej autentyczna rzecz, jaką dziś usłyszałam. – Śmieje się Lila. – Myślicie, że jest z Darlą?

Zaprzeczam głową.

– Od kiedy to Kay wraca na drugą rundę?

Lila wzrusza ramionami i pozostawiamy kampus z tyłu, kierując się ulicą do domu bractwa. Kilka osób kłębi się na zewnątrz, więc Lila przepycha się przez dziewczyny zgromadzone na ganku. Megan łapie mnie za rękę i ciągnie za sobą. Ignoruję rzucane mi wrogie spojrzenia.

Nie dziwi mnie, że większość z tych ludzi to dziewczyny. Nie dziwi mnie również, że jedna z nich robi wszystko, co możliwe, żeby otrzeć się o Bradena. Jedyne, czym jestem zaskoczona, to jak on ją od siebie odpycha.

Wow.

Podnosi wzrok i zauważa mnie. Opieram się o poręcz schodów i unoszę brew. Jego twarz rozjaśnia uśmiech i odsuwa się od dziewczyny, która się na niego rzuciła. Ku jej rozczarowaniu Braden zmierza w moją stronę. Przechodzi przez pomieszczenie i mogę zobaczyć jak przez cały ten czas pożera mnie wzrokiem.

Zatrzymuje się naprzeciwko mnie i chowa dłoń w moje włosy. Jego usta odnajdują moje, całując wolno i delikatnie, aż jestem zdumiona tą czułością. Kładę rękę na jego talii i przybliżam go do siebie, pocierając jego plecy palcami.

– Cześć, Aniele – szepcze w moje usta.

– Cześć, Braden – odszeptuję. – Bardzo za mną tęskniłeś, hę?

Jego niebieskie oczy błyszczą. – Być może tak.

Uśmiecham się do niego.

– Hej, Braden, będziesz tutaj dzisiejszej nocy? – mruczy jakiś głos za nami.

Poważnie? Nawet teraz?

– Nie. – Odwraca się, nadal mocno mnie trzymając. – Mam zamiar spędzić noc ze swoją dziewczyną.

– To może kiedy indziej?

– Albo i nie. – Uśmiecham się słodko do ciemnowłosej dziewczyny i przytulam do boku Bradena. Cicho chichocze.

– Chodź tygrysie, zabierzemy cię na górę – mówi mi do ucha.

– To zaproszenie? – flirtuję.

Uśmiecha się do mnie. – Może później.

Śmieję się, kiedy prowadzi mnie schodami. Jego pokój wciąż jest tak czysty jak zawsze, co bardzo mnie dezorientuje. Sądziłam, że pokoje wszystkich chłopaków są nieuporządkowane.

Zostawiam torbę na podłodze przy łóżku i kładę się na nim, przewracając się na jeden bok.

– Co?

– Rozsiądź się wygodnie. – Śmieje się.

– Oh, już to zrobiłam. – Uśmiecham się leniwie.

Kręci głową i podchodzi, pochylając się nade mną.

– Te spodnie nie wyglądają na zbyt wygodne. Chyba powinnaś je ściągnąć. Dla większego komfortu, oczywiście.

– Ile czasu czekałaś, żeby powiedzieć to zdanie? – pytam figlarnie.

– Właściwie, to dopiero je wymyśliłem.

– Oh, jesteś przystojny i inteligentny. Cóż za niespodzianka.

– Przystojny, co? – Unosi swoją brew i jeszcze bardziej się pochyla. – Mów mi więcej.

– Czy to nie twoje zgłodniałe kobiecej uwagi ego biegnie przez sypialnię?

– Nie, bynajmniej. – Dotyka mój nos czubkiem swojego. – Tak naprawdę, moje ego jest zachwycone tym, że nadal się obijasz.

Zamykam oczy i uśmiecham się, unikając odrobiny przyjemności, która pojawiła się wraz z jego słowami. Pochylam głowę i muskam jego wargi, podczas gdy on kciukiem pieści mój policzek.

Trudno uwierzyć, że pan Przespać Się I Porzucić potrafi być taki czuły.

– Wezmę film – mówi. – Albo nigdy go nie obejrzymy.

– Dobrze. – Robię nadąsaną minę, przypominając sobie o grze. Czuję się jakbym miała wiele osobowości. Podwójne życie – Maddie z Brooklynu i kalifornijska Maddie. Jakby nie patrzeć, kalifornijska Maddie ma dwa, być może trzy różne oblicza. Maddie przyjaciółka, Maddie graczy i na koniec... Maddie Bradena.

Chciałabym się dowiedzieć, kim w rzeczywistości jest Maddie.

– Jaki to film?

Braden marszczy nos.

– Uh, dobre pytanie.

Śmieję się, a on wyciąga spod łóżka pudło.

– Jest bardzo możliwe, że większość z nich należy do Megan, więc chyba coś się znajdzie.

Przewracam się na łóżku i zwieszam przez nie głowę. Braden odsuwa moje włosy.

– Hej! – protestuję.

– Łaskoczą mnie. – Uśmiecha się, otwierając pudło. Ma rację. Jest pełna, i co najmniej trzy czwarte widocznych filmów należą do Megan.

– Wow. – Patrzę na pudło. – Co będziemy oglądać?

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem.

– Powiedziałeś, żebym przyszła obejrzeć film. – Uśmiecham się do niego. – I nawet nie masz nic przygotowanego?

– Uh, nie? – stwierdza nieśmiało. – To była spontaniczna myśl, Aniele.

Wzdycham i zaczynam grzebać w pudle.

– Faceci. Jeśli chcesz mieć coś dobrze zrobione, zrób to sama – mamroczę.

– Orgazmów także to dotyczy?

– Co? – Zatrzymuję się, mrugam i spoglądam na niego.

– Sprawa ze zrobieniem czegoś samemu. – Szczerzy zęby, a ja śmieję się i zakrywam twarz.

– Nie, to odstępstwo od reguły.

– Oh, to dobrze. – Całuje mnie. – Bo nie zniósłbym tego, gdybym nigdy więcej nie był w stanie zapewnić ci kolejnych.

Moje policzki rozgrzewają się i ponownie zastanawiam się nad jego zdolnością do sprawiania, że się rumienię.

– Lubię, gdy się rumienisz. – Naciska na mój policzek.

– Dlaczego? – uśmiecham się. – Oh, zaczekaj, niech zgadnę. Przypomina ci orgazm?

– Czytasz mi w myślach. – Ustami muska mój policzek, czuję jego ciepły oddech w moim uchu. – Przypomina mi moment, w którym doprowadziłem do tego, że doszłaś. Dlatego to lubię.

Jego dłoń pokrywa mój drugi policzek i pochylam się w jego kierunku. Jego wargi spotykają się z moimi, podarowując mi cholerny pocałunek, który pozbawia mnie wszelkiego oddechu. Moje ramię się napina, kładę rękę na jego szyi, a moje usta poruszają się w tym samym rytmie co jego.

Gryzę jego dolną wargę, a on zatrzymuje się, by pomóc mi obrócić się na łóżku. Jego ramiona mnie podnoszą, umieszczając w centrum łóżka, jego ciało leżące na moim, napierające na mnie. Jest twardy.

Smakuje mnie językiem, a ja oddaję mu pocałunek z taką samą gorliwością. Moje dłonie wiją się po jego plecach pod koszulą, podczas gdy on wywołuje u mnie cichy jęk. Jego mięśnie tężeją pod moimi wolno poruszającymi się palcami.

Jedna z jego dłoni znajduje się w moich włosach, otoczona lokami, a druga bada moje ciało. Ześlizguje się po krzywiznie mojej sylwetki, w dół uda, po czym ponownie wraca. Jego

kciuki obrysowują dolną część moich piersi i mimo ubrania, czuję jakby to była skóra przy skórze.

Jego usta podrózują wzdłuż mojej szczęki i szyi, zostawiając po sobie gorące pocałunki – i nagle, nagle to nie wystarcza.

Pragnę go całego. Nie przez wyzwanie, czy też dlatego, że oczekują tego dziewczyny.

Chcę go tak po prostu.

I nie mam pojęcia, co mam z tym zrobić.

– Mógłbym całować cię cały dzień – szepcze Braden.

Uśmiecham się, niezdolna do sformułowania jakiegokolwiek zdania i przyciągam go do siebie.

Wiruję wokół własnych myśli. Pragnienie tego jest dobre. Pragnienie tego jest rzeczą naturalną, prawda? Tak jak mówiła Megan – feromony czy coś w tym rodzaju. To rzecz ludzka, żeby odczuwać do kogoś słabość, zwłaszcza kogoś takiego, jak Braden. To dobrze, że moje ciało i rozum nie współgrają ze sobą. Tak. Idealnie, ponieważ to czego łaknę nie jest miłością.

– Obejrzymy ten film? – pyta Braden.

– Tak – odpowiadam. – Jakikolwiek film.

Przytakuje i całuje mnie, schodząc ze mnie i z łóżka. Pomimo że temperatura nadal wynosi około sześćdziesięciu stopni, w jednej chwili robię się zimna.

Braden wkłada płytę do odtwarzacza DVD i zdejmuje swoją koszulkę, dając mi okazję do podziwiania jego klatki piersiowej. To nie tak, że nie robiłam tego już wcześniej, ale to zdecydowanie bardziej podkreśla, że jestem jego "dziewczyną". On cały złożony jest z gładkich i regularnych mięśni. Nie jest nader zbudowany, za to szczupły w taki sposób, który wiele dziewczyn mogłoby doprowadzić do płaczu. Zapewne już nie raz doprowadził.

I dzięki tej myśli, znowu wracam do gry. Operacja „Zagranie z Graczem”. Wszystko w nim krzyczy *gracz*, a każdy krzyk przypomina mi o tym, że nie mogę go pragnąć. Że nie powinnam go pożądać. Każdy krzyk przypomina mi o Pearce i Abbi.

Pozwalam opaść swoim oczom, kiedy wręcza mi moją walizkę.

– Powinnaś się przebrać tutaj, albo w łazience na korytarzu.

– Uhh, chyba zapomniałam wziąć pizamy. – Patrzę na niego i się uśmiecham.

– Oh. – Odwraca się, otwiera szufladę i wyjmuję z niej koszulę. – Trzymaj. – Uśmiecha się i biorę ją, przechodząc obok niego.

W łazience rozbieram się i zakładam czarną bieliznę, na którą uparła się Megan. Przez głowę wkładam koszulę Bradena, czując łaskoczący mnie w górną część uda jej rąbek. Szybko rozczesuję włosy i wychodzę na korytarz – wprost na Kyle'a.

Cóż, to krępujące. Nie rozmawiałam z nim od zeszłego tygodnia, kiedy to Braden przyparł go do ściany.

– Uh, cześć Kyle – mówię cicho.

– Maddie. – Odpowiada z oczami wpatrującymi się w moje nogi.

Odchrząkuję i spoglądam w górę.

– Jak tam?

– W porządku, a u ciebie?

– Też okay. – Rzucam spojrzenie w stronę zamkniętych drzwi Bradena.

– Czyli naprawdę jesteś? Z nim?

– Kyle.

– Przepraszam. – Unosi ręce w poddańczym geście. – Tylko... Bądź ostrożna, dobrze Mads? Nie chcę być świadkiem tego, jak on cię skrzywdzi. Jesteś dla niego za dobra.

Dotykam jego ramienia.

– To się nie zdarzy, Kyle, nie martw się.

Drzwi Bradena otwierają się i obserwuje nas przez chwilę, aż w końcu orientuje się, że osobą z którą rozmawiam jest Kyle.

– Chyba nie zaczepiasz znowu mojej dziewczyny, mam rację, Kyle?

– Nie śmiałybym, Bradenie. – Odpowiada z oczami utkwionymi we mnie. – Jest cała twoja.

Spuszczam wzrok i wychodzę zza niego, idąc do Bradena.

– To dobrze. Nie chciałbym po raz kolejny być zmuszonym do przypierdolenia ci.

Naśmiewam się, kręcąc głową i popychając go w stronę pokoju. Jak to jest z facetami i ich potrzebą bycia absolutnymi neandertalczykami?

Rzucam torbę na podłogę, kiedy on zamyka drzwi.

– Co to było?

– Mnie się pytasz? – Unoszę brwi i zerkam na niego. – Co to było, Braden? Już nawet nie mogę porozmawiać z Kylem?

– Oczywiście, że możesz. Wybacz mi za bycie trochę nazbyt agresywnym, gdy rozmawiasz z nim w mojej koszuli.

– Czy nie taki jest cel? Noszenie twojej koszuli. To oczywiste do kogo "należę", jak to wymownie stwierdziłeś w poprzednim tygodniu, więc nie ma potrzeby, aby zachowywać się jak jaskiniowiec wobec każdego z kim rozmawiam.

– W którym momencie zachowałem się jak jaskiniowiec? Bo tego nie łapię.

– Nie chciałbym po raz kolejny być zmuszonym do przypierdolenia ci – naśladuję jego głos. – Z przyjemnością znów przyparłbyś go do ściany za samo rozmawianie ze mną.

– A nawet gdybym to zrobił? Jesteś moją dziewczyną. – Podchodzi do mnie i muszę odchylić głowę do tyłu, żeby na niego spojrzeć.

- Nie jestem twoją własnością, Braden. I nie chcę być traktowana jakbym nią była!
- Jesteś moja, Maddie. – Jego dłonie chwytają mój podbródek, a ja go z nich wrywam.
- Nie traktuj mnie, jakbym była w twoim posiadaniu, bo to nie idzie ze mną w parze. – Odwracam się, a on łapie mnie w pasie i przyciąga do siebie. Jego ramiona mocno mnie obejmują.
- Nie traktuję cię jak swoją własność, Maddie – mówi mi do ucha. – Jestem wobec ciebie opiekuńczy, a to jest różnica. Nigdy bym cię nie kontrolował, ani mówił co możesz lub czego nie możesz robić, ale wiem, że wszyscy mężczyźni w tym domu chcieliby być na moim miejscu, zwłaszcza Kyle. A wiesz dlaczego? Bo jesteś tak cholernie piękna. – Oddech grzęźnie mi w gardle. – Wszyscy oni cię pragną, ale to ja ciebie mam i nie ma takiej możliwości, abym ryzykował, że któryś z nich mnie od ciebie oddali, rozumiesz? Więc tak, Aniele. Tak, jesteś moja!



ROZDZIAŁ 24

BRADEN

– Uważasz, że jestem piękna? – szepcze. To oczywiste, że usłyszała akurat ten fragment.

– Tak. – Obracam jej twarz w swoją stronę. – Właśnie tak uważam. Jesteś piękna, Maddie. Zarówno na zewnątrz jak i wewnątrz.

I mówiąc to, jestem zajebiście całkowicie szczery. Ona nie jest gorąca, czy wysportowana. Nie jest tylko do pieprzenia. Jest piękna, seksowna i słodka.

Zamyka oczy, a kiedy je otwiera, błyszczą w nich łzy. O kurwa!

– Powiedziałem coś złego?

Zaprzecza głową i wierci się w moich ramionach, przenosząc ręce na moją talię. Jej policzek oparty jest na mojej piersi i czuję, jak bierze głęboki oddech. Mocno ją do siebie przytulam.

– Nie – szepcze. – Nie powiedziałeś nic złego.

– Więc czemu płaczesz?

Jej ramiona się trzęsą, a ona spogląda na mnie, ukazując mi uśmiech, mimo łez wypełniających jej oczy. – Bo to sprawia, że jestem szczęśliwa.

– W porządku – szepczę i scałowuję łzy przy kącikach jej oczu. – Uwielbiam sprawiać, że jesteś szczęśliwa, Maddie. – I to jest prawda. Z jakiegoś powodu to jest prawda.

Prowadzę ją do łóżka i wspinam się na nie, podnosząc prześcieradło i klepiąc przestrzeń obok siebie. Wślizguje się do środka, przez co unosi się na niej moja koszula. Wychwytyuję obraz czarnych stringów z jedwabiu. Święte...

Robiąc wszystko co w mojej mocy, żeby ignorować nieodpowiednie do sytuacji myśli, oplatom ją ramionami, zespalając nas. Obejmuje mnie, i wdycham jabłkowy zapach jej włosów, ich krańce laskoczą mnie w nos.

Pasuje do mojego ciała tak, jakby była dla niego stworzona, a to wyprowadza mnie z równowagi. Nie jestem pewien, czy ktoś inny będzie w stanie dopasować się do niego jak ona w tej chwili.

Przebiegam palcem po jej ramieniu i jakiś czas później jej oddech się uspokaja. Przekręcam się, aby zobaczyć jej twarz. Śpi – jej oczy są zamknięte, a rzęsy ułożone w wachlarz na jej

policzku. Jej usta ściągnięte są w lekkim grymasie, i z ogromną chęcią pocałowałbym je teraz. Ale nie będę jej budzić.

Układam się i przybliżam ją do siebie, pozwalając moim oczom się zamknąć.

Budzę się przez szturchnięcie łokciem w policzek.

– Co, do cholery? – mruczę i siadam, przypominając sobie o leżącej obok mnie Maddie. – Maddie?

Otwieram oczy, a ona kręci głową, nadal śpiąc. Telewizor rzuca na nią rażące światło i widzę jak porusza ustami, mamrocząc przez sen. Co mówi?

– Maddie? Aniele? – Odsuwam włosy z jej twarzy i budzi się, oddychając jak szalona. Łzy, których wcześniej nie dostrzegłem, płyną po jej policzkach. – Maddie?

– To tylko sen – mówi do siebie. – Tylko sen.

– Aniele, dobrze się czujesz?

Jej oczy po raz pierwszy koncentrują się na mnie. Przytakuje głową. – Po prostu mnie przytul. Proszę, Bray.

– Wiesz, że to zrobię. – Tulę ją do siebie i zdaję sobie sprawę, że nazwała mnie Bray.

– Dziękuję – szepcze, przeplatając swoje nogi przez moje i mocno mnie ściskając. Łzy bez przerwy kapią z jej oczu. Czuję jak moczą moje ramię i poduszkę. Nie mam zielonego pojęcia co robić. Nie wiem dlaczego płacze. Jestem zagubiony.

Wydaję kojące dźwięki do jej ucha i głaszczę jej włosy, dopóki się nie uspokaja.

W tej dziewczynie jest o wiele więcej warstw, niż mógłbym kiedykolwiek przypuszczać – ale zaczynam chcieć je poznać i zrozumieć.

Maddie bierze kawałek muffinki i go zjada.

– Jak ty to robisz, że jesteś taka szczupła? – pytam rozbawiony.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Pochyla głowę na bok.

– Jestem prawie pewny, że widziałem cię jedzącą jedną z tych babeczek każdego dnia w ciągu dwóch tygodni.

– W ciągu tylko dwóch tygodni? Jestem prawie pewna, że jadłam jedną z tych babeczek każdego dnia od jakichś ośmiu miesięcy. – Wzrusza ramionami, wcale się tym nie przejmując.

– I tak wyglądasz? – Moje oczy bezwstydnie mierzą jej ciało.

– Szybka przemiana materii.

– Nie miałbym nic przeciwko, gdybyś jednak jej nie miała. Zastanowiłbym się wtedy nad sposobem, w jaki można by spalić trochę kalorii. – Puszczam do niej oczko, a ona się śmieje.

– Nie mam wątpliwości, że mógłbyś znaleźć na to wiele sposobów – odpowiada. – Niestety, ja również mogę i żaden z nich nie pokrywa się z twoimi. Są to same ćwiczenia.

– Nigdy nie powiedziałem, że mój pomysł nie jest ćwiczeniem.

– Seks nie zalicza się do ćwiczenia. – Patrzy na mnie wymownie. – W nieważne jakiej odbywałby się pozycji.

– Ale spala kalorie – mówię. – Czyli zaliczany jest do ćwiczenia.

Wzdycha i kręci głową, ale mogę stwierdzić, że próbuje się nie roześmiać. No co? Podałem cholernie dobry argument.

– Nie jest uznawany za rodzaj ćwiczenia, Braden.

– W nocy nazwałaś mnie Bray. Podobało mi się to. – Biorę kosmyki jej włosów między palce.

– Ja? Kiedy?

– Po tym jak ty, um... miałaś jakiś koszmar i cię obudziłem.

– Oh. – Odkłada muffinkę. – Przepraszam.

– Hej. – Chcę, żeby na mnie spojrzała. – Nie przepraszaj. Często je miewasz?

Jej oczy przenoszą się z mojej twarzy na znajdującą się na zewnątrz krystaliczną wodę.

– Czasami. Rzadziej niż przedtem.

– Dlaczego je masz? Mam na myśli, o czym śnisz?

Cisza mówi sama za siebie. Wiem, co powie jeszcze zanim wypowiada te słowa.

– O dniu, w którym umarła moja mama.

– Maddie, nie musimy o tym rozmawiać...

– To niekiedy pomaga. A ja nie miałam nikogo, z kim mogłabym szczerze porozmawiać.

Chwytam ją za rękę, splatając nasze palce. Kciukiem pocieram górną część jej dłoni.

– Jeśli chcesz o tym porozmawiać, to porozmawiajmy.

Chcę, żeby mi o tym opowiedziała.

Bierze głęboki wdech i nastaje cisza, w czasie której zastanawiam się czy przemówi. Jednak to robi.

– Mam koszmary, ponieważ byłam świadkiem jej śmierci.

Kurwa.

ROZDZIAŁ 25

MADDIE



Pamiętam to. Pamiętam, jakby wydarzyło się to wczoraj. Każdy szczegół wyryty jest w mojej głowie i kiedy pozwalam sobie na wspomnianie tego – tak jak teraz – rozwija się jak stara taśma filmowa. Wspomnienia są pęknięte, niewyraźne w niektórych miejscach i czasami zanika dźwięk, ale ja nadal pamiętam. Nadal wiem. Wiem wszystko.

– Spędzałyśmy czas poza domem na rzecz nocy dziewczyn. To nie było nic specjalnego. Raz lub dwa razy w miesiącu, mama nalegała, abyśmy miały taki dziewczynski wypad, podczas którego szłyśmy coś zjeść, a potem do kina albo na zakupy. Był to czas, kiedy korzystałyśmy z życia. Rozmawiałyśmy o chłopakach, muzyce, ubraniach, o wszystkim.

– Brzmi jakbyście były ze sobą bardzo blisko.

– Bo byłyśmy. – Mały uśmiech szczyci się na moich ustach. – Ona była moją najlepszą przyjaciółką.

– Opowiedz mi o niej.

– Wszyscy twierdzą, że jestem do niej podobna, ale ja w to nie wierzę. Mama była piękna. Pewnie, miałyśmy ten sam kolor włosów i takie same zielone oczy, lecz ona miała w sobie dobroć, która emanowała z niej światłem. Zawsze była szczęśliwa i uśmiechnięta, zawsze skora do pomocy. Pracowała w ośrodku dla młodzieży uzależnionej od narkotyków lub bezdomnej. Niekiedy, gdy chodziłam z nią pod koniec tygodnia, żeby być wolontariuszką, słyszałam jak mówiono, że ona jest niesamowita. Zawsze rozświeślała sobą ich dni. Wszyscy ją kochali. Ale tej nocy...

Szłyśmy do kina w dniu, który sama wybrałam na dziewczynski wieczór.

– Chodźmy kupić watę cukrową – zasugerowała mama, szukając sklepu.

– To głupota, mamo. Jest już jedenasta! Tata będzie na nas czekał.

– Oj, no chodźmy, Maddie Moo. Nie psuj mi zabawy. – Zaparkowała samochód po drugiej stronie sklepu. – To zajmie tylko kilka minut. Obiecuję.

Westchnęłam. – W porządku, ale jesteś szalona.

Otworzyła drzwi, patrząc na mnie znad ramienia. Jej lekki kwiatowy zapach wydawał się wzmacniać wraz z jej ekscytacją. Uśmiechnęła się z szeroko otwartymi i psotnym oczami jak u małego dziecka. Nie mogłam przestać się do niej uśmiechać, miała ten rodzaj zaraźliwego uśmiechu. Widziałam jak wyszła z samochodu i szukała czegoś w torebce, jednocześnie zbliżając się do sklepu.

Huk odbił się echem z odległości może jednego bloku dalej. Fajerwerki!

Otworzyłam okno i wystawiłam za nie głowę, po czym usłyszałam krzyk. Ktoś krzyknął raz i po chwili znowu. Eksplozje z każdym wybuchem były coraz silniejsze, przez co zgrzytały opony.

– Maddie, na podłogę! – krzyczała mama.

Zaczęłam się trząść i usiadłam w samochodzie, szarpiąc za pas bezpieczeństwa. Ześlizgnęłam się na moim siedzeniu, podczas gdy odgłosy odbijały się od budynków miasta, które mnie otaczało. Spojrzałam na mamę i później...

Huk.

Zaczęła upadać.

Krzyknęłam.

Samochód stojący gdzieś dalej ruszył. Nareszcie dotarło do mnie, że te huki były strzałami.

Przeszłam przez siedzenia, próbując otworzyć drzwi ze strony kierowcy.

– Mamo! Mamo! Mamo, nie! – Szarpnęłam za drzwi i wypadłam z samochodu, rozpaczliwie walcząc żeby ustać na nogach. Proch i dym wypełniały mój nos, zewsząd otaczał mnie gęsty zapach.

Wokół zgromadził się tłum, zrobiłam krok odpychając od siebie ludzi i krzycząc jej imię. Potrzebowałam ją zobaczyć, bo ona musiała mieć się dobrze, musiała. Mama nie mogła odejść, ponieważ mówiła, że zawsze przy mnie będzie. Zawsze.

Zawsze. Zawsze. Zawsze.

Braden sięga do mnie i odciąga moje dłonie od uszu, przywracając mnie do tu i teraz.

Wciąż słyszę dźwięk strzałów. Wciąż słyszę zduszone krzyki nocnego życia miasta. Wciąż czuję adrenalinę, kiedy za moim ciałem wybuchały bomby, rozpoznaję wzrastający strach. To nadal jest takie realne.

– W tym momencie wszystko staje się zamazane. Pamiętam odgłosy syren i pamiętam, że mnie trzymali. Pamiętam jak się uwolniłam i potrząsnęłam mamą, chcąc sprawić, żeby się obudziła. Nie zrobiła tego. Nie mogła. Otrzymała cios prosto w udo. W czasie, który zajęło mi wyjście z samochodu i podejście do niej, ona wykrwawiła się na śmierć. Sama, na zimnym chodniku Brooklynu. Odeszła, a ja nie zrobiłam nic, aby ją uratować. Nigdy nie powinnam pozwolić jej wyjść z samochodu po tę głupią watę cukrową.

Palce Bradena wycierają łzy spod moich oczu. Kuca przede mną, ujmując moją twarz. Patrzę w jego oczy, niebieskie oczy wypełnione bólem i współczuciem.

– Jesteś taka silna, Aniele – mówi cichym głosem. – Niewiele ludzi po takich przejściach potrafi wrócić do normalnego życia, jak ty to zrobiłaś. Jesteś niesamowita, wiesz o tym, prawda? Byłaby z ciebie bardzo dumna, gdyby mogła cię teraz zobaczyć.

W ciszy kiwam głową. Całuje mnie i klęka, przyciągając mnie do swoich ramion. Delikatna morską bryza drażni się z moimi włosami, kiedy się w nim zatapiam, potrzebując jego wygody oraz bezpieczeństwa, które może mi zaoferować.

Nigdy wcześniej nie wyjawiałam nikomu tej historii w całości. Nawet wtedy, gdy ojciec zmuszał mnie do opowiedzenia o tym terapeutycznie. Nigdy o niej nie mówiłam. Ona była moja. Ostatnie wspomnienie o niej było moje.

Ale już nie jest. Podzieliłam się tym w miejscu, w którym się urodziła i dorastała.
Sprowadziłam ją do domu.

Chłopacy skupili się na środku dziedzińca i stojąc bez koszulek, kokieteryjnie na nas zerkają. Kay kręci głową i odwraca się od nich.

– Przekłète zwierzęta – mruczy. – Pólnadzy paradują po okolicy, jakby byli Królami tego cholernego bractwa.

Śmieję się zakrywając usta ręką.

– Nie śmieję się ze mnie, Mads. Ty i Carter jesteście jak Król i Królowa tego miejsca, a Lila z Ryanem jak Księżę i Księżniczka. A może powinnam powiedzieć, jak Księżniczka i Księżniczka?

– Ej! – Lila rzuca w nią frytką. – On jest ślicznym chłopcem, ale to mój śliczny chłopiec, Baker.

– Czaję, Księżniczko. – Puszczą do niej oczko, a Lila się śmieje.

Jest coś relaksującego w pewnej bliskiej przyjaźni z ludźmi, którzy doprowadzają cię do śmiechu. Rozmowa z Bradenem na plaży nadal ciąży mi w myślach, ale bycie tutaj z tymi dziewczynami sprawia, że wszystko wydaje się być lepsze.

Braden spogląda na mnie znad ramienia i diabolicznie się uśmiecha. Nie mogę powstrzymać swojego uśmiechu i mój żołądek robi fikołki. Ugh.

– Miłość jest w powietrzu, doo doo doo doo doo! – śpiewa Kay, wymachując dookoła swoją butelką napoju.

– Wypchaj się. – Rzucam jej cukierka, a ona go łapie i wkłada do buzi.

– Dzięki, skarbie. – Puszczą oczko.

– Lubię widzieć go szczęśliwego – mówi Megan, patrząc na chłopaków gotowych do gry. – Nie widziałam go takiego od dłuższego czasu. Trochę szkoda, że skończy się to z ubiegiem dwóch tygodni, może nawet kilku dni. – Patrzy na mnie.

– Znasz zasady gry, Megan – odpowiadam, wyrwijając trochę trawy. – Cztery tygodnie. Tylko na tyle czasu możemy sobie pozwolić.

Zerka na mnie kątem oka, ze znajomym błyskiem przeznaczonym tylko dla mnie. – Jeśli Braden pozwoli ci odejść.

Czytaj: jeśli będziesz w stanie to zakończyć.

Czasami, jest to naprawdę irytujące jak bardzo potrafi być spostrzegawcza.

– Pozwoli – mówię z większą pewnością niż czuję, moje oczy obserwują go jak biega i żartuje ze swoimi przyjaciółmi z bractwa. – On nie będzie się za mną uganiać, Megs.

– Okay – zgadza się. Niechętnie. Ugh. Jestem już taka zmęczona słuchaniem tego.

Zwracam wzrok na patio i patrzę jak rzucają piłką tam i z powrotem. Braden łapie ją i biegnie do końca strefy, która wyznaczona jest przez dwa t-shirty. Pot spływa po jego torsie, a jego umięśnione plecy falują, gdy przemierza trasę. Jest tak gorący, że mam ochotę zacisnąć nogi. Zwłaszcza, kiedy jest cały przeпоcony i nie ma na sobie koszulki.

Schyla się, zdobywając touchdown* . Jego koledzy z drużyny gratulują mu, a on puszcza oczko, wskazując na mnie. Pytająco pochylam głowę. Truchta w moim kierunku, wyglądając przy tym zbyt perfekcyjnie jak na mój gust i chwytą mnie za ręce.

Zachłannie mnie całuje, jego usta wypalają moje. Łapię jego włosy, jedna z moich stóp opuszcza podłogę. Szybko wślizguje swój język między moje wargi, a ja wychodzę na spotkanie każdemu z jego ruchów.

Powoli się odsuwa. Uśmiecham się, gdy patrzy na mnie swoimi wygłodniałymi oczami.

– Teraz czuję się jakbym świętował. – Śmieje się, prostując mnie.

– Chciałeś tylko zabłysnąć. – Przesuwam dłonią wzdłuż jego piersi. Opuszki jego palców lekko dotykają moich pleców.

– Skoro mam taką ładną dziewczynę jak ty, to kto może mnie winić za to, że chcę się nią chwalić? – Przybliża swoje usta do mojego ucha. – Lepiej zostaw tą rękę tam, gdzie jest albo stąd pójdziemy i będziemy kontynuować świętowanie w środku.

Przełykam ślinę. To brzmi całkiem nieźle.

Uderzam w jego pasek od szortów. – Masz grę do zagrania. – Przypominam mu. I sobie. – Idź i graj.

Uśmiecha się i ponownie mnie całuje. Podejrzewam, że to na szczęście. Nie, żeby on go potrzebował. Opadam na ziemię, podczas gdy on wraca na boisko i biorę od Kay cukierka.

– Wow, chyba jeszcze nigdy nie widziałam na żywo pocałunku z podniesioną stopą. – Szczerzy się Megan.

– Jaką stopą? – Kay unosi brwi.

– Pocałunek z podniesioną stopą – powtarza Megan. – Pamiętnik Księżniczki? Z Anne Hathaway?

– Czy ja wyglądam jakbym oglądała jakiś pieprzony Pamiętnik Księżniczki, Megs?

– Z tobą nigdy nic nie wiadomo.

– Dopiszę ten film do mojej listy na Boże Narodzenie. Z pewnością jest fascynujący.

Megan pochyla się i daje jej kuksańca w ramię. – Obeszłoby się bez sarkazmu, Kayleigh.

– Z tobą, Megan, sarkazm zawsze jest konieczny.

– Zamknij się.

Kręcę głową i rzucam w nie cukierkiem. Lila śmieje się i idzie za moim przykładem. Megan piszczy, a Kay krzyczy. Nim zdaję sobie sprawę, jesteśmy w samym środku wojny na rzucanie się śmieciowym jedzeniem. Leżę na plecach na trawniku, śmiejąc się i trzymając za brzuch.

Wzdycham i wycieram łzy spod oczu. Nie mogę sobie przypomnieć kiedy ostatnim razem tak bardzo się śmiałam.

* Touchdown – wysoko punktowane dotknięcie piłką pola punktowego przeciwnika.



ROZDZIAŁ 26

BRADEN

Nienawidzę niedziel. Jest w nich coś cholernie nudnego.

Być może właśnie dlatego znajduję się teraz na plaży. Wbrew powszechnemu przekonaniu, nie należę do wielkich fanów słońca, morza i piasku. Nie jestem również następcą mistrza surfowania.

Lecz Maddie chciała przyjść, a zasady gry głoszą, że to, co Maddie chce, Maddie dostaje. No więc jestem. Zасыpując swoje krótkie spodenki piaskiem, i jeśli nie będę ostrożny, to wokół moich jajek pojawią się szczypce kraba.

– Nie musiałeś ze mną przychodzić. Potrafię sama się opalać – mówi Maddie, położyła na plecach na piasku.

Układam się wygodnie i opieram głowę na łokciu. – Dlaczego miałbym nie przyjść? Lubię spędzać z tobą czas. – Przesuwam palcem po jej odsłoniętym brzuchu, a ona skręca się pod tym dotykiem.

– Dlatego. – Wzrusza ramionami.

– Dlatego?

– Tak. Dlatego.

Przewracam się i siadam na niej. Piszczy i zdejmuje swoje okulary przeciwsłoneczne, odkładając je na bok. Patrzy na mnie, a ja się uśmiecham.

– Co?

– Czemu na mnie siedzisz?

– Bo mi się tak podoba.

– Tak ci się podoba?

– Tak.

– Dlaczego?

– Dlatego.

– Dlatego? – Podnosi brwi.

– Tak. Dlatego. – Biorę jej dłonie i łączam nasze palce. Jej usta unoszą się z jednej strony, a oczy ukazują rozbawienie. Nie przestaję jej obserwować.

Jasnobrażowy kolor jej skóry podkreśla kasztanowe włosy i sprawia, że jej zielone oczy jeszcze bardziej jaśnieją. Jej pełne i błyszczące usta błagają mnie, bym je pocałował.

Tak też robię.

Opuszczam głowę i nasze usta się spotykają. Mocniej ściska moją dłoń i lekko całuje moją dolną wargę. Wzdrygam się otwierając oczy i patrząc na nią, kiedy powoli robi to samo.

– Czemu to zrobiłeś? – pyta cicho.

– Bo mogę.

– Świetnie. – Uśmiecha się. – Ale teraz nie możesz ode mnie niczego wymagać. Zasłaniasz mi słońce.

Śmieję się i schodzę z niej, ponownie kładąc się obok, a ona nakłada swoje okulary przeciwsłoneczne. Moje oczy wędrują po jej ciele, każda krzywizna dostępna jest dla mojego wzroku. I uwierzcie ludzi, to jest zajebiście przyjemny widok.

– Przestań rozbierać mnie wzrokiem.

– Nienawidzę tego mówić, Aniele. – Przebiegam dłonią po jej wcięciu w tali. – Ale nie ma tu za wiele do rozbierania. Nie, żeby się skarżył. – Moje palce delikatnie pieszczą jej nagą skórę pod górną częścią stroju.

– Braden – ostrzega.

– Co? – Przesuwam dłoń pod jej zębra.

– Braden!

– Co?

– W naszym otoczeniu są jeszcze inni ludzie! – syczy.

– I? – Całuję ją w policzek, niedaleko ucha. – Mam prawo dotykać swoją dziewczynę.

– Mmm. – Biorę to za zgodę.

Po raz kolejny odnajduję jej usta i językiem liżę jej wargę. Piszczy i z zaskoczenia otwiera usta. Korzystam z okazji, wkładając język do jej buzi. Trzyma dłonie na mojej szyi, podczas gdy całuje mnie poruszając językiem w taki sposób, że cała krew w moim ciele płynie prosto do mojego fiuta.

Poruszam się trochę, wsuwając palce w jej włosy i przebiegając nimi wzdłuż końcówek.

– Chyba jest ci potrzebny zimny prysznic – mruczy w moje usta, wbijając paznokcie w moje ramiona. Wszystkie włoski na moim ciele stają dęba od tego niewinnego, seksownego ruchu. Kurwa mać.

– Tam jest morze. Chcesz iść ze mną?

– Nie jestem pewna, czy *tak* to decyzja mądra czy głupia, ale mimo wszystko pójdę.

Przesuwam się i wstaję, wyciągając do niej ręce. Zdejmuje okulary, chowa swoje dłonie w moich i podskakuje do góry, uśmiechając się do mnie. Unoszę brew, a ona zaczyna biec po plaży, wybuchając śmiechem.

Kręcę głową. Jestem wystarczająco blisko, by usłyszeć jej głośny pisk wywołany kontaktem z wodą. Natychmiast się odwraca i biegnie w moim kierunku. Śmieję się i łapię ją w pasie, podnosząc do góry i biegnąc do wody.

– Braden, nie! Jest lodowata!

– I o to chodzi!

Bije mnie i uczepia się mojej szyi. Wchodzę do wody, aż jesteśmy zanurzeni do pasa i puszczam ją, pozwalając jej ześlizgnąć się w dół mojego ciała. Ogromny błąd.

Oczyszczam gardło, a ona przygląda mi się spod rzęs. Uśmiecha się i mnie popycha. Tracę równowagę, po czym upadam do tyłu do wody. Odskakuję i wbijam w nią wzrok. Czas na nią.

– Przepraszam! Nie, nie! – Wyciąga ręce w nadziei.

– Nie, już za późno. – Przeczę głową i zbliżam się do niej.

– Nie! – piszczy.

Przewracamy się, jej nogi kopią w słabej próbie ucieczki. Wierci się w moich ramionach, kiedy wypływam na powierzchnię, trzymając ją za tyłek i przyciągając blisko siebie.

– Ty...

Nakrywam jej usta swoimi, by ją uciszyć. Jej palce odnajdują moje włosy i mocno się ich chwytają. Jedna z moich dłoni zatrzymuje się na jej talii, a ona oplata mnie swoimi nogami.

Mój członek ociera się o nią, sprawiając, że jęczy i jeszcze bardziej się do mnie przysuwa. Moje palce wbijają się w jej pośladki i plecy, gdy lekko ją podnoszę, odchylając głowę. Całuje mnie z większą siłą, przejmując kontrolę.

Nagle przestaje i szepcze:

– Ludzie się na nas patrzą, prawda?

Obrzucam wzrokiem otoczenie i dwójka małych dzieci, w wieku około sześciu lat, wpatruje się w nas z otwartymi ustami i oczami. – Tak.

Rumieni się i obraca głowę w ich stronę.

– Fuuuuu! – krzyczą i uciekają z plaży.

Śmieję się, a Maddie chowa twarz w moje ramię. Rozplątuje nogi i ześlizguje się ze mnie z dłońmi gładzącymi mokrą skórę na mojej klatce piersiowej. Kładę policzek na jej głowę nie przestając się śmiać, przez co się odchyła.

– To nie jest śmieszne. Prawdopodobnie uznali, że widzieli spektakl porno na żywo. – Porusza głową i obserwuje mnie.

– Aniele, to były małe dzieci. Dla nich jesteś dziewczyną, co oznacza, że masz wszy.

Mruży oczy. – Co? Mam wszy?

– Nie jestem pewien. – Wzruszam ramionami. – Jeszcze nie sprawdziłem.

– Cóż, jeśli mam... – Uśmiecha się niewinnie. – To powinieneś uważać, żeby na ciebie nie przeszły.

Wyrywa się z moich objęć, śmiejąc się i próbując przedostać się na plażę. Nie mogę tego uniknąć – pojawiającego się wielkiego uśmiechu. Pocieram twarz, z niedowierzaniem kręcąc głową. Odwraca się do mnie, zakrywając usta dłonią. Schyla się, jej mokre włosy opadają na ramiona i błyszczą w słońcu.

Jest jakaś lekkość w tym jak sobie ze mnie żartuje, w sposobie, dzięki któremu tak łatwo doprowadza mnie do śmiechu. Ta lekkość nie zawsze w niej jest, a ja bardzo ją lubię.

ROZDZIAŁ 27

MADDIE



Nieobecna uśmiecham się sama do siebie, gdy wychodzę z klasy. Przyciskam książki do piersi, a moje włosy opadają na ramię, ukrywając jedną stronę twarzy. Odkąd spędziłam wczorajszy wieczór na plaży z Bradenem, czułam się tak dobrze, jak nie czułam się już od dłuższego czasu. Chciałabym wierzyć, że to zasługa mieszaniny słońca, morza i piasku, ale byłoby to kłamstwo.

Jestem wystarczająco pewna, że to on jest głównym powodem mojego szczęścia.

– Cześć, Maddie. – Kyle pojawia się obok mnie.

– Cześć. Jak się masz? – Spoglądam na niego, myśląc – nie po raz pierwszy – że to szkoda, iż nie widzę w nim nikogo więcej niż tylko przyjaciela. Mimo, że nie jest tak dobrze zbudowany jak Braden, jego kasztanowobrzowe, falowane włosy i brązowe oczy są tak samo urzekające. Jest ode mnie wyższy, niższy od Bradena, ale ma dobre serce i wiem, że pewnego dnia będzie dla jakiejś dziewczyny cudownym chłopakiem.

Ale dlaczego porównuję go do Bradena?

– Dobrze. Słuchaj, przepraszam jeśli pokłóciliście się w piątek. Nie miałem pojęcia, że Braden jest taki... taki...

– Opiekuńczy? – podpowiadam ironicznie, powtarzając słowa Bradena.

– Um, jasne.

– Nie przejmuj się tym. – Klepię go w ramię. – On tylko... sama nie wiem. – Wzruszam ramionami.

– Nie wątpię, że i tak na pewno wszystko mu wyjaśniłaś. – Uśmiecha się do mnie.

Kącik moich ust unosi się do góry. – Oczywiście, że to zrobiłam. Przypomniałam mu, że nosiłam jego koszulę, nie twoją.

– Taa. – Kyle kaszle i odwraca wzrok. Czy on się rumieni? Czekaście, co? – Dobra, muszę spadać. Do zobaczenia, Mads.

– Uh, okay? – Dziwię się, kiedy odchodzi, machając mi przez ramię.

– Wszystko w porządku, Aniele? – Braden obejmuje mnie ramieniem.

– Tak. Tylko Kyle był jakiś dziwny. – Kręcę głową i się uśmiecham.

– Kyle zawsze jest dziwny. – Daje mi szybkiego całusa w usta i wychodzimy z budynku, zawracając na drogę, która prowadzi do Starbucksa. Oh, mmm.

– Nie, on się zarumienił. – Pochylam głowę i wtedy to do mnie dociera. – Oh! Oh.

– Co?

– On myśli, że w piątek uprawialiśmy seks. – Śmieję się. – Oh. Musiał poczuć się bardzo niekomfortowo.

– Dlaczego miałby się tak poczuć? – mówi Braden napiętym głosem.

– Nie zaczynaj z tym. – Uderzam go w pierś. – Powiedziałam, że nosiłam twoją koszulę, dlatego. Musiał tak założyć.

– To dobrze. – Śmieje się i przysuwa mnie do siebie. – Może w końcu się odczepi.

– Nigdy się do mnie nie zbliżał. – Przewracam oczami. – Być może sprawiał takie wrażenie, ale my jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Pewnie, że tak, prześliczna. Byłoby fajnie, gdyby zdał już sobie z tego sprawę – stwierdza z sarkazmem.

– Dlaczego, Bray? Jesteś zazdrosny? – Unoszę brew, a on otwiera drzwi do Starbucksa, patrząc na mnie.

– O Kyle’a? Nie. Czemu miałbym być?

– Brzmisz jakbyś był zazdrosny.

– Nie jestem.

– Więc dlaczego tak brzmisz?

– Wcale tak nie jest!

– Ależ jest.

– Nie będę się o to kłócić, Maddie.

– Nie kłóć się – oznajmiam. – Pytam, a ty nie chcesz mi odpowiedzieć. To ogromna różnica. Prosi kelnera o nasze zamówienie i zakłada mi kilka kosmyków włosów za ucho. – Kłócisz się. – Śmieje się. – I nawet tego nie zauważasz.

Zwęzłam oczy i zdaję sobie sprawę, że on ma rację. Cholera jasna!

– W porządku. Nie jesteś zazdrosny. Niech będzie.

– Oh, zamknij się. – Obraca mnie w swoją stronę i całuje. – Jesteś piękna, kiedy się złościś.

– Nie złościsz się!

– Oczywiście, że nie. – Uśmiecha się i odbiera zamówienie.

Wkurzona idę w stronę stolika z kanapą i dwoma krzesłami. Siadam na jednym z krzeseł i wymownie mu się przyglądam.

– Separacja, Aniele?

– Nie, absolutnie. – Słodko się uśmiecham i biorę swoją kawę oraz babeczkę. – Tylko chciałam tu usiąść.

– Okay – mówi i siada na krześle naprzeciwko mnie. Obserwuje mnie, kiedy piję kawę i jem muffinkę w ten sam sposób co zawsze. To dekoncentrujące. On także je i pije, ale nie spuszcza ze mnie wzroku nawet na sekundę. Nie wiem nawet, czy mruga.

Nie wiem, czy mi to odpowiada czy nie. Ale przynajmniej dobrze gram w grę, prawda?

Prawda.

To prawie zabawne jak czasami, tylko czasami, to wszystko wydają się być tak prawdziwe, że aż zapominam o grze.

– Znowu rozmyślasz.

– Myślę o tym, jak trudne musi być takie patrzenie na mnie bez przerwy.

– Może lubię na ciebie patrzeć.

– Może ja nie lubię jak na mnie patrzysz.

– Myślę, że jesteś dzisiaj w bardzo kłótnym nastroju, Maddie.

– Myślę, że ty... – Zatrzymuję się i przechylam głowę na bok, spotykając jego palące spojrzenie. – Uh. Chyba masz rację. – Uśmiecham się.

Walczy, żeby kontrolować swój uśmiech, jego i tak błyszczące już oczy błyszczą jeszcze bardziej. – Wiadomo było, że tak będzie.

– Że będziesz miał rację?

– Tak. Zawsze tak jest.

– Pan Zawsze Mam Rację? – Sceptycznie unoszę brew.

– Jestem mężczyzną. Oczywiście, że zawsze mam rację.

Śmieję się. – W porządku, kochanie – mówię z uśmiechem. – Sprawa jest taka – jesteś mężczyzną, i mimo że lubisz sądzić, iż zawsze masz rację, to wcale tak nie jest. Jestem kobietą i mój mózg działa poprawnie. Przykro mi, że muszę cię rozczarować.

Braden powoli podnosi na mnie wzrok, odstawiając swoją wypitą kawę. – Mówisz tak, ale za każdym razem, gdy na ciebie patrzę wiem, że jesteś piękna, i mam w tym całkowitą rację. A więc w tym przypadku jestem panem, który zawsze ma rację, ponieważ zawsze będziesz piękna.

Przegryzam górną wargę. Czuję lekki rumieniec pojawiający się na moich policzkach i zmieszana spuszcza wzrok.

Właśnie kiedy przypominam sobie o grze, on wyskakuje z czymś takim, przypominając mi, że to jest prawdziwe.

– Hej. – Podnosi się, podchodzi do mnie i pochyla się nade mną. – Nie chciałem cię zawstydzić.

– Nie o to chodzi – mówię cicho i spoglądam w górę, wytrzymując jego spojrzenie. – Tylko że... nie wiem.

Chwyta mnie za podbródek i kciukiem dotyka mojego policzka. – Nie jesteś przyzwyczajona do słuchania tego, że jesteś piękna, prawda?

– Czemu tak myślisz?

– Za pierwszym razem, gdy ci to powiedziałem, płakałaś. Teraz się ukrywasz.

– Jedynymi ludźmi, którzy mi to mówili, byli moi rodzice. A odkąd mama umarła, mój tata nie ma do niczego głowy.

Opiera swoje czoło o moje, zamykam oczy i walczę ze łzami, które chcą płynąć zawsze, kiedy moi rodzice pojawiają się razem, chociażby tylko w moich myślach. Nie potrafię myśleć o nich osobno, lecz gdy jedno jest martwe, a drugie pragnie takie być, to ciężko jest ich połączyć.

Bo, tak naprawdę, tata jest wszystkim co mi pozostało z mojej rodziny.

– Uwierz w to – szepcze delikatnie Braden. – Uwierz w to, Aniele, bo jesteś piękna. Nie jestem ślepy, ani głupi – no dobra, czasami może i jestem trochę głupi. – Uśmiecham się. – Ale wiem, że jesteś piękna. Widzę to każdego dnia.

Oblizuję wargi. – Nigdy w to nie uwierzę, Bray, ale tym razem pozwolę ci wygrać.

– Oh, pozwolił mi, tak? – mruczy, rozbawiony.

– Tak. – Biorę jego wolną rękę w swoją, złączając nasze palce. – Pozwolę ci.

– Miło z twojej strony. – Śmieje się i pociera swoim nosem o mój, jego usta pokrywają się z moimi.

Wzmacniam uścisk w jego dłoni i oddaję mu pocałunek, zastanawiając się co ja wyprawiam.

– Tak przy okazji, pod koniec tego tygodnia wszyscy robimy sobie wycieczkę do Las Vegas – przypadkowo oznajmia Megan, zdejmując ze swoich jeansów paproszek.

– Czemu? – Zerkam w górę znad przenośnego komputera.

– To będą urodziny Bradena.

– Przepraszam, że co?! – Zatrząskuję laptopa. – To jakiś żart.

– Nie. – Uśmiecha się. – Zapomniałam ci powiedzieć? Uups.

Rzucam poduszką w jej głowę. – Tak, do cholery, zapomniałaś! Nie ma to jak krótka pamięć, Megan. Niech to szlag!

– Cóż, nie musisz się tym martwić. Zarezerwowaliśmy już pokoje. Ty dzielisz jeden z Bradenem, Lila jest z Ryanem, ja z Kay, a Aston z resztą chłopaków z ich domu.

– Jesteśmy jedynymi dziewczynami, które jadą?

- Rozkaz Bradena. – Uśmiecha się figlarnie.
- Kto by pomyślał? – Bawię się swoimi włosami.
- Kto pomyślałby o czym? Że to on powiedział, aby nie było innych dziewczyn oprócz nas, czy o tym, że przez twoje ciało przeszedł elektryczny wstrząs paniki, ponieważ nie wiedziałaś o jego urodzinach? – Jej oczy błyszczą wiedzą, której nikt nie powinien posiadać. Nikt.
- O dziewczynach – odpowiadam, odwracając od niej wzrok. Spanikowałam tylko ze względu na wyzwanie, prawda? Prawda. Prawda. Tak.
- Mhmm – mruczy i kładzie się na łóżku. – Myślę dokładnie tak samo jak ty.
- Megan, nie żywię żadnych uczuć do Bradena Cartera. – A przynajmniej, nie są one dostrzegalne.
- Nigdy nie twierdziłam inaczej, Maddie.
- Mój telefon wibruje pod moją poduszką i chwytam go, patrząc na ekran.

Widzimy się za dwa dni.

Moje serce chyba przestało bić. Co?

Dłonie zaczynają mi się trząść, kiedy otwieram wiadomość. Tak.

Pearce: Widzimy się za dwa dni.

Pozwalam upaść swojemu telefonowi i gapię się na niego, jakby wypalał dziurę w kołdrze na moim łóżku. Odsuwam włosy z twarzy i odchylam głowę do tyłu, próbując kontrolować moje nadal trzęsące się dłonie.

– Maddie? – pyta Megan, siadając. – Co się dzieje?

Zaprzeczam głową, niezdolna do sformułowania jakiegokolwiek zdania. Nieważne, chcę powiedzieć. Może udałoby mi się zaaranżować spotkanie z nim gdzieś daleko od kampusu, gdzie nikt inny go nie zobaczy.

Gdzie nikt nie pozna prawdy o tym, co przydarzyło się mojej mamie, mojemu ojcu i bratu. Bo, ostatecznie, dowiedzą się. Narkomanie, tacy jak mój brat, nie należą tu do codzienności.

Megan kładzie swoją dłoń na mojej. – Maddie, musisz się uspokoić, kochanie.

Mrugam, koncentruję się na niej i zdaję sobie sprawę, że nie mogę oddychać. Oddycham bardzo mocno. Za szybko.

Cholera.

Zamykam oczy i koncentruję się na technikach, których nauczyłam się podczas jogi w zeszłym roku. Tak, joga. Odprężenie. Wdech, wydech. Wdech, wydech.

Kiedy czuję, że jestem już zdolna odpowiedzieć na nieuniknione pytania, otwieram oczy. Oczy Megan wypełnione są troską, wypełnione niepokojem.

– Powiesz mi? – mówi cicho i wręcza mi szklanę wody, którą musiała zdobyć w czasie, w którym się uspokajałam.

Przyjmuję wodę i cieszę się z niej, patrząc w dół. – Podejrzewam, że nie mam innego wyjścia.

– Zawsze masz inne wyjście.

– Nie, nie mam. On się o to postarał. – Wyglądam przez okno.

– Kto?

– Mój brat.

– Co on robi, Mads?

– Zamierza tu przyjechać. Chce pieniędzy, a ja mu ich nie dam. Już nie.

– Powiedz mu, gdy tu przyjedzie, żeby odszedł.

Patrzę na nią, prawie ze smutkiem, bo w porównaniu do mnie, ona wiodła bezpieczne życie.

– Mojemu bratu nie da się czegoś tak po prostu powiedzieć, Megs. On zrobi wszystko, aby zdobyć pieniądze, których potrzebuje na nakarmienie swojego przyzwyczajenia.

– Swojego przyzwyczajenia? Oh, masz na myśli, narkotyki?

Przytakuję.

– Więc sam może sobie załatwić te pieprzone pieniądze! – Ścisną swoją dłoń.

– Żeby to było takie łatwe. Kiedy się z nim spotkam, będę musiała mu je dać. Wiem, że to zrobię.

– Zamierzasz spotkać się z nim sama?

Po raz kolejny kiwam głową.

– Kurwa mać, nie! – Wybuchą, stając na nogi. – Słyszysz mnie, Maddie? Kurwa. Mać. Nie. Nie chcę wiedzieć, co masz na myśli, mówiąc przez to, że on zrobi wszystko, co będzie konieczne, by zdobyć pieniądze, których potrzebuje i się tego nie dowiem! Gdy spotkasz się ze swoim bratem, nie będziesz sama.

– Dziękuję, Megs, ale...

– Nie ma żadnych pieprzonych *ale*! – Gwałtownie kręci głową. – Nie ma *ale*! Kocham cię, Maddie i widzę, że jesteś nim całkowicie przerażona. Nie wiem, co to dokładnie jest, ale nie pozwolę, byś zmagala się z tym sama. Jeśli nie chcesz dać mu pieniędzy, to w porządku, nie zrobisz tego. A jeśli chociażby kiwnie na ciebie palcem, to Braden połamie mu kończyny.

Wzdycham, wpatrując się w punkt na ścianie za nią. – To nie jest takie proste.

– Nie, jest. Podsumowując, nie pozwolę ci samej zobaczyć się ze swoim bratem. I jeżeli to znaczy, że nigdzie nie będziesz mogła iść sama przez kolejny miesiąc, to sama nigdzie nie pójdziesz, rozumiesz? Jesteś jedną z moich najlepszych przyjaciółek i martwię się o ciebie, a

to oznacza, że nic nie musisz robić sama. Przyjaźń oznacza, że nigdy nie jesteś sama. Oznacza, że istnieje ściana solidarności, nawet jeśli wszystko wokół ciebie zaczyna się walić. Skoro on jest w twoim życiu problemem, to ja będę tą przeklętą ścianą!

Bez wcześniejszego uprzedzenia, w moich oczach pojawiają się łzy i z wdzięcznością się do niej uśmiecham. – Dziękuję ci, Megan. Dziękuję.

Obejmuje mnie i płaczę w jej ramionach przez jakieś pięć minut.

Przyjaźń. Nie muszę być sama.

Pierwszy raz odkąd umarła moja mama, nie czuję się samotnie.



ROZDZIAŁ 28

BRADEN

– Nie mam, ona nie jest moją "weekendową towarzyszką", jak twierdzisz – jęczę przez telefon.

– Cóż, Megan powiedziała Glorii, że się z kimś spotykasz i kiedy Gloria przekazała mi to dzisiaj podczas śniadania, uznałam, że to jakieś głupstwo. Przecież mój chłopiec nie chodzi na randki. Ona jednak upierała się, że spotykasz się z tą dziewczyną, Maddie.

– Bo tak jest.

Mamie nigdy przedtem nie brakowało słów. Miała odpowiedź na wszystko i chyba ją rozumiem.

– Naprawdę?! – piszczy zachwycona. – Oh, Braden! Thomas, Thomas! Gloria miała rację! Braden ma narzeczoną!

Wzdrygam się na dźwięk jej głośnego pisku. Słyszę baryton mojego ojca, jak mówi:

– To wspaniale, kochanie. Bardzo się cieszę z jego powodu, ale czy mogłabyś mówić o jeden lub dwa tony ciszej?

Parskam w pięść.

– Oh, co ona lubi Bradenie? Muszę ją poznać. Oh, jestem taka szczęśliwa – ekscytuje się mama.

– Tak właściwie mam, ja się z nią spotykam, a nie żenię.

– Wiem, wiem. Ale to jest twoja pierwsza dziewczyna!

– Nie jest.

– Tak, skarbie, jest. Zazwyczaj tylko z nimi śpisz i wiem, że spanie nie jest jedyną czynnością jaką robisz. Nigdy nie mieszałam się w twoje sprawy, bo wiadomo, chłopcy to chłopcy. Tak swoją drogą, twój wujek Calvin był dokładnie taki sam jak ty, kiedy byliśmy na studiach. Tak czy siak, chciałabym ją poznać.

– Jestem z nią od jakichś dwóch tygodni. Pozwolisz najpierw mnie, no wiesz, być z nią?

– Oh, chcesz powiedzieć, że jeszcze tego nie robiliście? Oh, tym lepiej dla niej.

– Mamo, nie to miałem na myśli! – Zabijcie mnie. Po prostu mnie zastrzelcie. – Pozwól mi najpierw być z nią w związku. Musimy poznać siebie nawzajem zanim przedstawię ją rodzinie, okay?

– Oh, w porządku, chyba. – Jest zde gustowana. Świetnie. Ja pierdolę, Megan!

– Muszę kończyć mamó – kłamię. – Muszę iść na zajęcia.

– Oczywiście. Trzymaj się i nie zapominaj o zabezpieczeniu. Jestem szczęśliwa, ale nie aż tak bardzo szczęśliwa, rozumiesz?

– Tak mamó. – Zgrzytam zębami. – Do zobaczenia mamó.

– Do zobaczenia Braden.

Odkładam telefon i wzdycham. Boże, kocham moją mamę, ale czasami potrafi być cholernym koszmarem. Nie wspominając już o kompromitującym. Naprawdę kompromitującym.

Kręcę głową i wyglądam przez okno. Siedząc naprzeciw głównego kampusu, mogłem obserwować ludzi przychodzących i wychodzących. Ognistoczerwona wraz z blond głową przyciągnęły moje spojrzenie, gdy przechodziły przez drzwi i uśmiechnąłem się. Przeskakuję przez łóżko i otwieram okno. Wkładam palce do ust, po czym głośno gwizdzę.

Maddie podskakuje, a Megan zerka znad ramienia. Kiedy mnie zauważy, unosi rękę, a ja śmiejąc się odwzajemniam ten gest. Maddie się do mnie uśmiecha. Pozdrawia mnie, więc puszczam do niej oczko i przesyłam buziaka. Śmieje się oraz kręci głową. Potem się odwracają i kierują w stronę Starbucks.

Pieprzony Starbucks. Utrzymuje się tylko z pieniędzy Maddie i Megan.

Biorę kontroler i włączam telewizję. Wyciągam nogę, żeby stopą nacisnąć przycisk włączający Xboxa. Przez dwie godziny nie mam żadnych zajęć... Mogę dobrze wykorzystać ten czas na praktykowaniu zabijania zombie.

ROZDZIAŁ 29

MADDIE



Jeżeli Pearce mówił prawdę, to w każdej chwili mogę go dziś zobaczyć.

Nie sądzę, aby było to normalne spotkanie brat–siostra, jakiego on się spodziewał.

Odkąd Megan wyjaśniła całą sytuację dziewczynom – i zapewne też Bradenowi, chociaż nie chce się do tego przyznać – wciąż jestem przez kogoś otoczona. Jeśli nie jest to Megan, to Kay, Braden lub Lila. Nawet Ryan odprowadził mnie na zajęcia. To było zdumiewające.

Moje ciało toczy ze sobą wojnę. Instynkt podpowiada mi, że Pearce niedługo się pojawi, a mój rozum twierdzi, że to niemożliwe. Tak poza tym, skoro ma pieniądze na podróż do kraju, to znaczy, że sam może spłacić swoje długi, prawda? Ale on tak tego nie widzi. Bez względu na to, jak bardzo chcę to ignorować, wiem, że on się zjawi.

Niespokojnie przemieszczam się z klasy do klasy. Ledwo mogę się skupić na tym, co mówią profesorzy. Nawet Braden sobie nie żartuje, tak jak zazwyczaj robi to na angielskim. Przez godzinę bawi się tylko moimi włosami. Co dziwne, to mnie uspokaja. Trochę.

Gdy zbliża się pora obiadu, a ja nadal nie widziałam Pearce'a, część mnie zaczyna się odprężać i pozwalam sobie na opuszczenie straży.

Oczywiście, powodem niewidzenia Pearce'a mogło być to, że przez cały dzień nie opuszczałam kampusu. Nie byłam nawet w pobliżu wyjścia, bo wiem, że tu jestem bezpieczna. Nawet Pearce nie zaszedłby tak daleko.

A przynajmniej, taką mam nadzieję.

Nie poszłam też do Starbucksa. Zamiast tego wysłałam tam Bradena. Był bardziej niż szczęśliwy mogąc iść za mnie, kiedy ja siedziałam między Ryanem i Astonem, którego miałam ochotę zabić. Bez przerwy gapił się na moje piersi.

Więc z tego, co podejrzewam, Pearce czeka na mnie poza granicami kampusu.

Nie chciałabym go spotkać.

Ale w końcu i tak musiałam wyjść. I to jeszcze tej nocy. Żeby zobaczyć się z Bradenem.

Gra. Rzeczywistość. Wszystko mi się miesza. Jedne uczucia zderzają się z drugimi i zaczynam się zastanawiać, co jest prawdziwe – jeśli w ogóle coś z tego takie jest.

Potrafię oddzielić swoje uczucia do Bradena i Pearce'a, a to mnie przeraża. Oni powinni być ugrupowani w tej samej skrzynce, z tymi samymi uczuciami, myślami i obawami. Nie powinni być rozdzieleni. Jeden niczym nie powinien różnić się od drugiego.

– Jedz – rozkazuje Lila, popychając talerz w moją stronę.

– Nie jestem głodna – kłamię przy skręcającym się żołądku. To nerwy.

– Gównu mnie obchodzi, czy jesteś głodna, czy nie. Nie jadłaś dzisiaj nic, oprócz połowy borówkowej muffinki. To był pierwszy raz, kiedy nie zjadłaś całej, odkąd rozpoczęliśmy studia, więc masz to zjeść. – Posyła mi twarde spojrzenie. Zwęzam oczy, biorąc dwie frytki. Wrzucam je do buzi i lekko przesadzam, przeżuwając je jak bezczelne dziecko w wieku sześciu lat.

– Już. Zjadłam coś.

Lila spogląda na mnie z furją. – To nie wystarcza.

Kay kładzie rękę na jej ramieniu. – Pozwól mi to załatwić, Księżniczko. – Zwraca wzrok na mnie. – Jedz to, kurwa.

Patrzę na nią, spotykając jej groźne spojrzenie. Moje usta drgają, ale nadal się uśmiecham. Kay unosi brew, a ja ją naśladuję.

– Myślałam, że jestem w stołówce dla studentów, nie na jakimś przeklętym podwórku dla dzieci. – Siadając, żartuje Megan.

Uśmiecham się, ponownie chwytając za mój widelec i nabierając na niego kilka frytek. – W porządku. Wygrałaś. Będę jeść.

– Wszystko – żąda Lila.

– Tylko trochę. Nie będę w stanie zjeść ich wszystkich.

– Ma rację. – Megan przygląda się nam obu. – Ledwo co je, więc gdyby zjadła to wszystko, rozchorowałyby się.

– Ja nie zamierzam sprzątać wymiocin! – Kay krzyżuje ręce na piersi. – Nie ma takiej pieprzonej opcji.

– Przeklinasz jak marynarz. – Lila patrzy na nią dobitnie. – Mówiłam ci to kiedyś? Mogłabyś konkurować z Bradenem, Astonem i Ryanem za pieniądze, a oni przeklinają jak nikt inny.

– No proszę, wielkie dzięki. – Szczerzy się Kay. – Zignoruję drugą połowę tej przemowy, ponieważ gdy mam zły dzień, to jestem bardziej męska niż jakikolwiek facet. A ci trzej są niczym w porównaniu do dziewczyny.

Megan parska. – Ona ma rację.

– Braden nie jest taki zły jak Aston i Ryan – mruczę. – Aston ma więcej produktów do włosów niż my trzy razem wzięte, a Ryan codziennie poświęca swoim włosom więcej czasu niż ja w ciągu tygodnia.

Lila przez chwilę się krzywi, a później niechętnie przyznaje: – Chyba masz rację.

– Przynajmniej wiem, kim będę w Nowym Roku. – Kay puszcza oczko. – Pierwszy Oficer Kay, do usług.

– Boję się pomyśleć ilu osobom będziesz służyć w Nowym Roku – sucho stwierdza Megan.

Kay rzuca jej wściekle spojrzenie, a ja śmieję się, spuszcżając wzrok. – A ty z czego się śmiejesz, Stevens?

Patrzę na Kay. – Z tego, że wyglądasz na taką obrażoną, a przecież doskonale wiesz, że to prawda. Może powinniśmy znaleźć kogoś, kto cię wyroluje, bo dziewczyno, jesteś żeńską wersją Bradena.

Szeroko otwiera oczy i przez jakieś trzydzieści sekund wpatruje się we mnie. Lila sapie, a Megan, z uśmiechem na twarzy, kręci głową.

– Kurwa, w porządku – ostatecznie mówi Kay. – Być może masz rację – przerywa, dotykając palcem ust. – Ale ja przynajmniej mam duży wybór. Mężczyźni, kobiety, geje, heteroseksualni, no wiesz. A Braden biega tylko za blondynkami.

– I właśnie dlatego dziwi mnie, że to w ogóle funkcjonuje. – Uśmiecha się Lila. – Bo Maddie zdecydowanie nie jest blondynką.

– Nie ma nic złego w byciu blondynką – fuka Megan.

– Pewnie, że nie ma. – Głaszczę jej naturalne blond włosy. – Ale twój blond jest ładny, a nie tleniony, tak jak mają te szczury, które kręcą się wokół niego.

– Zazdrosna, Maddie? – Oczy Kay skrzą się z emocji.

– Prawie tak samo zazdrosna, jak będę wtedy, gdy w Vegas pójdziesz do łóżka z jakąś striptizerką.

Kay mruga oczami.

– Nawet o tym nie myślę. Może wezmę ze sobą Astona. Zobaczę jak mały chłopczyk daje sobie radę.

Oczy Megan zwracają się w stronę Kay i na odwrót. Jestem jedyną, która zauważa między nimi lekką zaciętość. Oh.

– Chodźmy – mówi Lila i zatrzymuje się, wzdychając z rezygnacją na widok mojego wół pełnego talerza.

– Dokąd idziemy? – jęczy Kay.

– Do domu bractwa – odpowiada Megan, biorąc butelkę wody i odstawiając swój talerz.

– Większość mojego pieprzonego życia spędziłam w tym domu pełnym kutasów wypełnionych testosteronem.

– Nie bądź taką próżniaczką. – Dotyka ją Lila. – Możliwe, że gdyby te kutasy podobały ci się trochę bardziej, to nie byłoby dla ciebie taką udręką.

– Muszę ci powiedzieć, że bardzo lubię kutasy.

– Za wiele informacji. – Naśladuję odruch wymiotny.

Kay targa mnie za włosy i wychodzimy na popołudniowe słońce. Rzeczą, którą niewątpliwie wolę w Kalifornii, jest klimat. W Brooklynie nie ma takiego słońca.

Mruczę sama do siebie, nie zdając sobie sprawy, że znajdujemy się poza kampusem. Biję się w myślach – przeniosłam się tutaj, aby uciec od mojego brata. Już nie jestem w Brooklynie, on nie ma tu swoich durnych kolegów, którzy mogliby go wspierać. A ja nie spoglądam w zaszklone oczy mojej samobójczej przyjaciółki.

Jestem w Kalifornii. Mam przyjaciół, którzy mnie obronią. Nie jestem sama.

Jestem silniejsza, niż byłam sześć miesięcy temu.

Nie poddam się.

– Maddie?

Wzdrygam się.

Pearce.

Odwracam się, podnosząc wzrok do góry. Jego kasztanowe włosy są rozwichrzone, a twarz blada i jeszcze szczuplejsza niż wtedy, kiedy widziałam go po raz ostatni. W jego oczach nie ma błysku, a w przyklejonym do twarzy uśmiechu nie widać szczęścia.

– No co, nie przywitasz się ze swoim braciszkiem?

– Co tu tak naprawdę robisz, Pearce? – Mój głos jest silniejszy, niż ja sama się czuję, i jestem za to ogromnie wdzięczna. Nie poddam się.

– A jak myślisz, dlaczego tu jestem? Potrzebuję twojej pomocy, Maddie. – Zbliża się do mnie. – Mam problemy, siostrzyczko. Potrzebuję tylko twojej pomocy.

– Zawsze potrzebujesz mojej pomocy. Problem w tym, że ty sobie wcale nie pomagasz, nie myślę się?

– Wiesz z jakiego powodu to robię. Tęsknię za nią.

– Nie waż się używać jej jako wymówki! – Strach zastępowany jest przez wzrastający we mnie gniew i robię krok do przodu, zostawiając dziewczyny z tyłu. – Nie waż się używać mamy jako przyczyny twojego uzależnienia. Siedziałeś w tym, jeszcze zanim umarła, więc przestań karmić mnie tym gównem.

– To nie jest gówno, Maddie. Taka jest prawda.

– Ja też za nią tęsknię. Każdego przekłętego dnia za nią tęsknię, Pearce. Lecz to nie znaczy, że muszę uciekać się do narkotyków, aby pozbyć się tego uczucia. Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz. Ja wybrałam takie życie, jakiego ona dla mnie pragnęła. To dlatego zostawiła dla mnie – dla nas – fundusz na uniwersytet. Prawdopodobnie przewraca się w grobie, gdy patrzy na to, co wyprawia jej kochany synek.

– Mads, czy to jest...? – Kay opiekuńczo kładzie rękę na moim ramieniu.

– On jest nikim. – Odpycham jej rękę. – Wracaj do domu, Pearce. Nigdy więcej ci nie pomogę. Już nie będę cię ratować.

– Potrzebuję cię, Maddie – błaga. – Ostatni raz, obiecuję.

– Zawsze jest ostatni raz, czyż nie? Za. Każdym. Razem. Twierdzisz, że to ostatni pieprzony raz, a nigdy tak nie jest, prawda? Może będzie to ostatni raz kiedy weźmiesz to, co aktualnie bierzesz, ale co będzie następne? Ice?* Heroina? Proszę cię, Pearce! Co będzie następne? – Nie zauważam nawet tego, że ludzie się na nas gapią. Nie obchodzi mnie nawet to, że jestem przed domem bractwa.

– W chuj z tym, Maddie! Potrzebuję tylko twojej pomocy!

– A ja już powiedziałam *nie!* – Zbliżam się do niego, trzęsącą ręką uderzając go w pierś. – Jestem twoją siostrą, nie pieprzonym opiekunem! Masz dwadzieścia dwa lata, więc sam sobie radź ze swoim gównem! Nie możesz się nawet ze mną równać, bo twój cholerny tyłek nie potrafi zdobyć pracy, żeby wspomóc naszego ojca. Jestem tu od dwóch miesięcy i musiałam zapłacić za czynsz taty, ponieważ ty jesteś za bardzo zajęty faszerowaniem się narkotykami!

Chwyta mnie za ramiona. – To ja jestem tym, który każdego dnia ogląda go, chcącego popełnić samobójstwo, podczas gdy ty opalasz się w Kalifornii!

– Uczę się! – Odpycham go od siebie. – Aby pewnego dnia go wesprzeć i pomóc mu ruszyć z życiem naprzód!

– Więc dlaczego nie zrobisz tego dla mnie?!

– Ponieważ jesteś zwykłym śmieciem, Pearce – mówię cicho, ale oziębło. – Tak bardzo cię podziwiałam. Wszędzie mnie ze sobą zabierałeś i wszystko robiliśmy razem. Wiedziałam, że oddalimy się od siebie, kiedy pójdziesz do szkoły średniej, ale zmieniłeś się przez ludzi, którymi przedtem gardziłeś. Mama pracowała z uzależnionymi od narkotyków! Kurwa mać! Zdawałeś sobie sprawę, co one z tobą zrobią, a mimo to ich zażywałeś. Nadal to robisz, i teraz spójrz na siebie. – Mierzę go wzrokiem od góry do dołu. – Nie jesteś bratem, którego znałam. Właściwie, jestem prawie pewna, że w ogóle nie jesteś moim bratem.

– Co? – Łapie mnie za nadgarstek, mocno ściskając.

– Nie jesteś moim bratem. Już nie. – Walczę, aby rozluźnić swój uścisk. – Ile dla nas zrobiłeś odkąd umarła mama, co? Najpierw zabawiłeś się Abbi. Sprawiliś, że się w tobie zakochała, kontrolowałeś ją i molestowałeś, a później zachęcałeś do popełnienia samobójstwa. Straciłam przez ciebie moją najlepszą przyjaciółkę, bo jesteś sukinsynem! Tata mówił mi, abym wyjechała daleko od Brooklynu, gdzie będę mogła zacząć od zera, a ty tylko to rujnujesz, wiesz? Przywlokłeś tu swój tyłek, ponieważ nie jesteś zdolny do zrobienia niczego innego, jak przybiegnięcia tu po cholerne pieniądze. Myślisz sobie: *oh, dobra biedna Maddie mnie uratuje*. Nie tym razem, Pearce. Ty i twoje uzależnienie możecie ponownie wypierdalać do Brooklynu i tam pozostać!

Patrzy na mnie, wyraz jego zielononiebieskich oczu jest twardy jak skała. Odwzajemniam spojrzenie tak, że narastające między nami napięcie jest namacalne. Po raz pierwszy, przed samą sobą, przyznaję się do prawdziwych uczuć, jakie żywię do mojego brata.

* Ice – narkotyk, który można palić, wdychać, wstrzykiwać lub brać.

Nienawidzę go. Jest to prawdziwa nienawiść, która wymazuje każde dobre wspomnienie, jakie miałam z nim związane. Rozmyśla o wspomnieniach, tak samo jak ja, i je wyrzuca. Jakby nigdy ich tam nie było.

Wraz ze stratą wspomnień, tracę część siebie, ale dzięki temu staję się mocniejsza.

Nie poddam się.

– Nie mam pojęcia kim jesteś, ale byłoby dobrym pomysłem, gdybyś zabrał swoje ręce od mojej dziewczyny – oznajmia Braden lodowatym tonem.

Nie wiem gdzie jest. Nie widzę go. Trzęsę się, adrenalina i strach bombardują moje ciało.

– Jestem jej bratem. – Gorzko śmieje się Pearce.

– Tym bardziej powinieneś trzymać te pieprzone łapy z dala od niej. – Czuję jak Braden trzyma mnie za ramiona. Jedną z jego rąk sunie do mojego nadgarstka, i staram się nie skrzywić z bólu, gdy łapie dłoń Pearce'a, ściskając ją, dopóki ten mnie nie uwalnia. Bezwładnie opuszczam rękę wzdłuż mojego ciała, nie chcąc dać bratu satysfakcji z powodu zranienia mnie.

– To nie jest twoja sprawa – odgryza się Pearce.

– Jest moją sprawą, jeżeli ranisz moją dziewczyną. Nieważne kim jesteś, bratem czy nie. – Braden ciągnie mnie za siebie. – Będzie lepiej, jeśli sobie pójdiesz, bo mogę ci zagwarantować, że nie jestem tu jedynym obrońcą Maddie. Tam jest dom pełen chłopaków, którzy chętnie przyjdą i skopią ci dupę za skrzywdzenie jej.

– To sprawa między...

– To nieistotne – stwierdzam. – Nie ma o czym rozmawiać, Pearce. Jasno przedstawiłam swój punkt widzenia w tej sprawie i nie zamierzam ci pomóc. Zmarnowałeś czas, przyjeżdżając tutaj.

Patrzę na niego, póki się nie cofa. Z jego oczu bije nienawiść i wściekłość.

– W porządku – prychna. – W porządku. Chyba będę musiał znaleźć inny sposób.

– Nadeszła na to pora – odpowiadam chłodno.

– Mama byłaby zniesmaczona, gdyby wiedziała, że nie chcesz mi pomóc – rzuca do mnie, kiedy się oddala.

– Kurwa, wystarczy! – krzyczy Braden.

– Wynoś się stąd, zanim sam cię wykopię – grozi Ryan, zostawiając Lilę z tyłu i dołączając do Bradena. – Mówię poważnie. Nikt nie ma prawa odzywać się w taki sposób do którejsz z naszych dziewczyn. Daję ci trzydzieści sekund na zejście mi z oczu.

– Idę – mówi Pearce, rzucając mi jeszcze ostatnie spojrzenie przed odwróceniem się i odejściem.

Wokół rozbrzmiewają szeptki. Mogę to sobie wyobrazić. *Dobra mała Maddie – to jest jej brat? Gówna prawda. To wszystko musi być kłamstwem.*

– Do środka – cicho mówi mi Braden, kierując mnie do domu. – A wy wszyscy idźcie do diabła.

Zbliżamy się do wejścia, po czym prowadzi mnie po schodach do swojego pokoju. Zamyka drzwi, a mi mięknię kolana. Ledwie jestem w stanie uchwycić się jego biurka, nim ponownie przytula mnie do swojej piersi. Nie mogę oddychać. Moje serce bije jak szalone, klatkę piersiową mam ściśniętą i trzęsę się bardziej, niż myślałam, że jest to możliwe.

Zostawiłam swojego brata.

– Ciii – uspokaja mnie Braden. – On już nigdy więcej się do ciebie nie zbliży, Aniele. Obiecuję. Nie pozwolę mu na to.

W moich oczach pojawiają się łzy, pozwalam im spaść na policzki. Biorę jego koszulę w ręce i mocno zaciskam, strach powoli zaczyna mnie opuszczać.

– Chodź tutaj. – Podnosi mnie i zanosi do łóżka. Kładzie się obok mnie, przewracając moje szlochające ciało w jego stronę. Układa moją głowę w zagłębienie swojej szyi i przyciąga mnie do siebie tak blisko, jak jest to tylko możliwe. Tak blisko, że wydajemy się być jedną osobą. Obok mnie leży kołdra, więc bierze ją i przykrywa mnie aż po sam podbródek.

Braden lekko mną kołysz, czym sprawia, że się trochę uspokajam. Tutaj, w tym pokoju, jestem bezpieczna.

Z Bradenem jestem bezpieczna.

Nie wiem, ile czasu leżymy tak w ciszy, z nim trzymającym mnie, jakby nigdy nie chciał pozwolić mi odejść. Chyba nie chcę, żeby mi na to pozwolił. Pragnę, aby mnie trzymał, bym była bezpieczna.

Biorę głęboki oddech, a on całuje mnie w czoło. Otwieram usta, żeby coś powiedzieć – żeby wyjaśnić – ale on mi przerywa.

– Nie, Maddie. Niczym się nie przejmuj. Robi się późno, zdrzemnij się trochę.

Musieliśmy leżeć tak przez długi czas.

– Nie mogę spać w jeansach – mówię tępym głosem.

– Cholera – mruczy, ponownie całując mnie w czoło. Podchodzi do swojej komody i podaje mi koszulę. – Załóż to.

Uśmiecham się z wdzięcznością i szybko przebieram, świadoma jego rozpalonego wzroku skierowanego na mnie. Kiedy kończę, wkłada swoje bokserki i wraca do łóżka.

Wyciąga ramię. – Chodź do mnie.

Przysuwam się do niego, opierając głowę na jego ramieniu. Moja noga zaplątuje się w jego nogę, a ręka spoczywa na jego brzuchu. Obejmuje mnie jedną ręką, podczas gdy drugą, w stałym rytmie, głaszcze moje włosy.

Odręgam się i nie mija dużo czasu, gdy moje myśli przejmuje nieodporny stan.

Walka, którą toczyłam przez te dwa tygodnie była bezcelowa. To był mechanizm obronny. Chciałam chronić samą siebie, aby wyjść z tego cało i nie ucierpieć podczas gry.

Ale właśnie to jest problemem. Tak bardzo skupiłam się na graniu, iż nie zauważyłam, że już zostałam ograna.

Jakimś sposobem, zasady gry się zmieniły. I to bez mojej wiedzy.

Ponieważ zakochuję się w Bradenie Carterze.



ROZDZIAŁ 30

BRADEN

Kiedy śpi w moich ramionach, tak jak teraz, jest zupełnie bezbronna.

Tylko, że przed wczorajszą nocą nie zdawałem sobie sprawy jak bardzo bezbronna była. Ale nie zdawałem sobie też sprawy jaka była silna, ile miała w sobie ognia.

Obserwuję ją. Jej włosy rozpościerają się na mojej poduszce, a usta lekko ma rozchylone. Jej oddech przebiega przez moją nagą pierś. Wygląda na spokojną kiedy śpi. Kiedy nie ma tysiąca demonów, które zaprzętają jej umysł i serce. Jakby przed niczym nie musiała się bronić.

Moja ręka przemieszcza się ze swojego miejsca spoczynku, czyli z mojego brzucha, i odgarniam nią jej włosy z twarzy. Kręci nosem i przybliża się do mnie, powodując, że przysuwam ją do siebie jeszcze bliżej. Przyciskam swoje usta do jej czoła, przez co kładzie rękę na moim brzuchu. Jej palce pieszczą moją nagą skórę znajdującą się pod prześcieradłem.

Nie jestem pewny, od kiedy tak bardzo się o nią martwię. Może od dnia na plaży, w którym zaczęła opowiadać mi o swojej mamie. A może od tego czasu, gdy wkurzyła się na dziewczynę z kawiarni. Była wtedy bardzo niegrzeczna. To mogło się stać podczas którejś z naszych szalonych randek lub kiedy udawałem skupienie na angielskim, gdy tak naprawdę bawiłem się jej włosami.

A może było tak przez cały ten czas.

Być może zawsze się o nią martwiłem, ale zakopałem to pod pretekstem seksu.

Sam nie wiem. Jedyne co wiem, to że teraz ona mnie obchodzi, a gra zmienia się w coś całkowicie odmiennego. Za każdym razem to staje się coraz bardziej realne, realniejsze niż cokolwiek innego, co dotychczas znałem. Przemienia się w coś, czego mogę się trzymać. W coś, czego Maddie także może się trzymać.

Jestem czymś, przy czym Maddie może pozostać.

– Dzień dobry – mówi sennym głosem, ziewając i przecierając oczy.

– Dzień dobry, Aniele – szepczę. – Jak się masz?

– Nie jestem pewna. Czuję się dobrze, ale równocześnie czuję się też źle.

Znowu całuję ją w czoło i wygładzam jej zmarszczoną brew.

– Zrobiłam wczoraj to, co powinnam, prawda? – Jej głos jest pełen wątpliwości, gdy odnajduje moje spojrzenie. – Mówiąc mu *nie*? Nie pomagając mu.

– Sądzę, że tak – odpowiadam szczerze.

– Ale on jest moim bratem.

– Hej. – Przechyłam jej głowę. – Miałaś powód, by powiedzieć *nie*. Zrobił coś tak okropnego, że czujesz, iż nie możesz mu już więcej pomagać. To jest w porządku, Mads. On nie może wciąż brać od ciebie, nie dając nic w zamian.

Przytakuje ruchem głowy. – Masz rację. To wszystko, przez co musiałam przez niego przejść... – Zamyka oczy i kręci głową. – Więcej tego nie zrobię. Nie będę popychadłem. – Głaszczę jej włosy, bo nie wiem co powiedzieć.

– Miałam pięć lat, kiedy poznałam Abbi. Była moją pierwszą przyjaciółką w przedszkolu. Razem ukończyłyśmy szkołę, aż do szkoły średniej – mówi nagle, przerywając ciszę, która między nami zapadła.

– Nie musisz...

– Nie, nie, chcę tego.

– Dobrze, Aniele.

Jej oczy są zaszkłone, a na ustach igra mały uśmieszek.

– Wszystko robiłyśmy razem. Byłyśmy dosłownie nierozłączne. Jeśli Abbi zapisała się na balet, to ja też. Jeśli z tego zrezygnowałam i poszłam na siłownię, Abbi zrobiła to samo. Tak to wyglądało. Wszyscy twierdzili, że może zostałyśmy rozdzielone przy porodzie, ponieważ byłyśmy do siebie tak bardzo podobne, jedna tak bardzo zależna od drugiej. Myślałam, że zawsze tak będzie.

Gdy mama umarła trzy lata temu, Abbi była moją podporą. Mój świat się zawalił, a tata wpadł w depresję. Ona była przy mnie, by pomóc mi stawić temu czoło. Każdego dnia po szkole, przychodziła do mnie, żeby posprzątać i pomóc gotować. Oprócz mamy, ja byłam jedyną, która potrafiła przygotować porządne mięso – a skoro mama nauczyła gotować nas obie, to jej pomoc była sensowna.

Ale to wszystko zmieniło się wraz z nadejściem nowego roku. Wiedziałam, że kiedyś to się zmieni. Może nie pójdziemy na te same studia lub któraś z nas zwiąże się z jakimś chłopakiem. No i jedna z nas znalazła sobie chłopaka. To nie byłam ja i nie spodziewałam się, że chłopakiem Abbi okaże się mój brat.

Pearce się pogubił, gdy mama zmarła. Uczęszczał do szkoły średniej kilka lat przed tym, jak mama została zamordowana, więc chodził już na imprezy i tego typu rzeczy. Próbował narkotyków, zabawiając się to tu, to tam. Miał wtedy prawdopodobnie piętnaście lub szesnaście lat, więc łatwo mógł popaść w nałóg. Zażywał narkotyków tak często, że aż w końcu się od nich uzależnił i zaczął wypróbować coraz to mocniejsze. Tata był zbyt załamany, aby go powstrzymać, więc Pearce kupując narkotyki, zmarnował przeznaczone przez mamę pieniądze na studia.

Więc tak, byłam zaskoczona, gdy Pearce i Abbi zaczęli się ze sobą spotykać. Mam na myśli, że obie byłyśmy wzorowymi uczennicami, więc trochę podchodziło to pod znaną śpiewkę "dobra dziewczyna zakochuje się w złym chłopaku" – Maddie przerywa, pogrążona we własnych myślach, a ja kontynuuję wyznaczanie palcem ścieżki na jej ramieniu. – Z początku wyglądało na to, jakby dobrze ją traktował, tak myślę. Zachowywał się jak idiota, kiedy potrzebował dać sobie w żyłę, ale później, na przeprosiny kupował jej kwiaty i różne inne rzeczy. Próbowaliśmy przekonać ją, żeby go zostawiła. Przecież widziałam jak staczał się w dół, ale ona uparła się, by go uratować. – Przewraca oczami. – Uratować. To najgłupsza rzecz, jaką usłyszałam. Według mnie, jedyną osobą, która mogła uratować Pearce'a, był on sam. Próbowaliśmy porozmawiać z nim, po tym jak umarła mama, ale bez rezultatu.

Próbowałam raz i drugi, aż nic już nie mogłam zrobić. Mama zawsze mówiła, że nie można pomóc komuś, kto tej pomocy nie chce. To była jej mantra odkąd zaczęła pracować z uzależnionymi.

Lecz Abbi nie chciała słuchać. W ogóle. Więc chodziłam z nią na te jego imprezy. Nigdy tego nie przyznała, ale była mi za to wdzięczna. Nie była fanką jego przyjaciół – ani ja, oczywiście, ale nigdy nie pozwoliłam jej iść samej. Chodziłam na nie przez około dwa miesiące, w pewien sposób podtrzymując jej dobry wizerunek. Ale ona zaprzepaściła go pewnej nocy, podczas której to wszystko się zaczęło.

Pearce nie miał wystarczająco dużo pieniędzy, aby zapłacić za swoją dawkę. Ceny wzrosły, ponieważ kończyły się już zasoby diler. Pearce był na takim etapie, że koniecznie potrzebował narkotyków, a kiedy zaczął wariować, Abbi starała się go uspokoić. Wtedy zamachnęła się i uderzył ją w twarz. Przeleciała przez pokój, jej nos krwawił. Podbiegłam do jej boku. Pearce'a to nie interesowało. On chciał tylko swojej kolejnej dawki. Tylko to go obchodziło.

Skończyło się na tym, że dałam mu pieniądze i to było najgorsze co zrobiłam. Wierzył, że skoro pomogłam mu raz, zrobię to ponownie. Nie wyglądał na zmartwionego tym, że uderzył Abbi – nadal nie wiem, czy było to zamierzone czy przypadkowe, ale wiem, że nie był to ostatni raz.

– Przestałaś chodzić na imprezy? – Moje mięśnie napinają się na samą myśl o niej w takim miejscu.

Przytakuje. – Poszłam zobaczyć się z Abbi następnego dnia i powiedziałam jej, że nigdy więcej na żadną z nich nie pójde i że powinna zerwać z Pearcem. Odmówiła. Powiedziała rodzicom, że poślizgnęła się na śniegu, uderzyła o bruk i dlatego krwawił jej nos. Był listopad, więc nikt nie wątpił w jej słowa. Czułam się bardzo źle. Pozwoliłam, by sama chodziła na te imprezy. Nie minęło sporo czasu, kiedy zaklimatyzowała się tam, tak jak Pearce, chociaż nigdy nie tknęła narkotyków. Tylko parę kieliszków.

Przez następne sześć miesięcy miała nowe siniaki za każdym razem, gdy ją widziałam. Kiedy ją o nie pytałam, oznajmiała, że spadła ze schodów, że popchnęli ją na ścianę lub że poślizgnęła się na siłowni. Zawsze niewinny Pearce bronił się, gdy tylko próbowałam się z nim skonfrontować. Mówił, że nie wiedział, co robiła, podczas gdy on zażywał narkotyki. Powoli Abbi zaczynała zmieniać się w kogoś, kogo nie znałam. Tak jak kiedyś była towarzyska, beztroska i błyskotliwa, tak później stała się zamknięta w sobie. Stała się bezbronna i zależna od mojego brata. I przerażona. Bała się go. Cały czas słyszałam jak się klócili, ale przypomiinałam sobie, że ona sama dokonała takiego wyboru. Wybrała bycie z Pearcem.

Spróbowałam porozmawiać z nią po raz ostatni. Ostatnia próba przywrócenia jej na właściwą drogę, ale nic to nie dało. Cokolwiek zrobił jej Pearce, to zniszczyło moją najlepszą przyjaciółkę.

Trzymam ją przyciśniętą do mnie, gdy czuję, że zaczyna się trząść i wiem, że to, co zamierza powiedzieć nie będzie niczym przyjemnym.

ROZDZIAŁ 31

MADDIE



– Pamiętam dzień, w którym ją znalazłam. Jej rodzice wyjechali z miasta w sprawie interesów. Jej mama nie miała od niej żadnych wiadomości, więc poprosiła mnie, żebym poszła sprawdzić, czy u niej wszystko gra. Poszłam. – Trzęsą mi się ręce, a głos staje się cichszy. Moje ciało drętwieje tak jak tamtej nocy, gdy ją ujrzałam.

– *Abbi? Abbi, jesteś tam? – Wściekle pukalam do drzwi. – Wyważę drzwi, jeśli nie otworzysz! No dalej, Abs, twoja mama się o ciebie martwi.*

Nic. Nie odpowiedziała. Uderzyłam mocniej. – Masz pięć sekund, żeby mi odpowiedzieć a jak nie, to sama wejdę!

Liczyłam w głowie, używając numerów Missisipi. Jedno Missisipi. Dwa Missisipi. Trzy Missisipi... Nie rozmawialiśmy ze sobą przez około miesiąc, jednak ona wciąż była moją najlepszą przyjaciółką.

– *W porządku, wchodzę! – ostrzegłam ją po raz ostatni i cofnęłam się o krok, kilka razy uderzając o zamek drzwi. Drewno się odłamało i weszłam do środka. Zatrzymałam się przerażona na widok tego, co zobaczyłam.*

Abbi w ubraniu leżała w wannie do połowy wypełnionej wodą. Jej ręka luźno zwisała, a na niej nakreślone były linie, z których leciała krew. Następnie moją uwagę zwróciła mała brązowa buteleczka. Wyciągnęłam trzęsącą się dłoń i chwyciłam butelkę. Paracetamol.

Wybrała ten najłatwiejszy sposób. Mama uczyła nas – szesnaście tabletek jest wystarczającą ilością, jeśli w określonym czasie nikt cię nie znajdzie. Kto wie, ile czasu Abbi siedziała zamknięta w tej łazience?

– *Oh, Abbi – łkałam i pozwoliłam wypaść buteleczce z ręki. Upadła na podłogę z ogłuszającym hukiem. Podtrzymałam się drzwi, próbując ustać na nogach. Wyjęłam komórkę z mojej torebki i trzęsącym się palcem wbiłam numer 911.*

Ma puls? Nie wiem. Oddycha? Nie wiem. Bałam się jej dotknąć. Bałam się nią poruszyć. Proszę, niech nie będzie martwa – myślałam. Proszę, nie umieraj. Najpierw straciłam mamę, nie mogę stracić jeszcze Abbi. Nie mogłam stracić ich obu.

Proszęproszęproszęproszę.

Po podaniu informacji rozłączyłam się i nie przestawałam patrzeć na jej ciało. Jej pierś lekko się uniosła i zapalił się we mnie niewielki promyk nadziei. Żyła. Być może.

Ale dlaczego? Dlaczego? Dlaczego chciała to zrobić?

– Oczywiście wiedziałam dlaczego – szepczę. – Pearce ją do tego doprowadził. Zniszczył ją tak bardzo, że każda część jej była zdruzgotana. Jedyne, co mogła przestać jeszcze robić, to istnieć.

– Oh, Aniele. – Braden mocno mnie ściska.

– Ona żyje. Jest umieszczona w instytucji dla nieletnich z zaburzeniami z dala od Brooklynu. Żyje, ale nie do końca jest żywa. Czasami się zastanawiam, czy nie byłoby lepiej, gdyby umarła. A później czuję się z tym okropnie. – Łzy są palące, gdy rozlewają się po moich policzkach. Nadal nie wiem wszystkiego. Pearce jej to zrobił, ale niczego więcej się nie dowiem. Nie chcę wiedzieć. To mnie przeraża.

– Czujesz się winna, prawda?

– Tak. Gdybym tylko z nią została, może mogłabym ją ochronić. Nie wiem, Bray. Może gdybym z nią została i nie byłaby sama, to wciąż byłaby, no cóż, normalna, tak myślę.

– To nie jest twoja wina. Ty tego nie zrobiłaś.

– Wiem o tym. Ale nienawidzę tego, że to ja ją znalazłam. Właściwie to, co zrobiłam było dobre. Lekarze powiedzieli, że gdybym przyszła kilka godzin później, ona byłaby martwa. Wzięła dużo tabletek i cała się pocięła. Nie skończyło się tylko na rękach. Jej uda i brzuch były przykryte ubraniami. Ubrana była na czarno, więc nie widziałam tamtych ran, ale woda w wannie wskazywała na rany otwarte. Doskonale wiedziałam, co zrobiła. To nie była próba zwrócenia na siebie uwagi. To była prawdziwa próba samobójcza.

Wycieram łzy z policzków, a Braden całuje kąciki moich oczu. – To dlatego nienawidzisz swojego brata?

Przytakuję. – Ponieważ on przyczynił się do pozbawienia mnie wszystkiego. Straciłam mamę i straciłam Abbi. Być może nie w ten sam sposób, ale ona nie jest już osobą, którą znałam. I nigdy taka nie będzie.

– Bardzo mi przykro, że musiałaś przez to wszystko przechodzić. Naprawdę. – Całuje mnie w czoło. – Wiesz, że twój brat nigdy więcej się do ciebie nie zbliży, prawda? Bo jeśli to zrobi, skopię mu ten pieprzony tyłek, Maddie. Przysięgam.

Przytakuję i przysuwam się do niego. – Wiem.

– On nigdy więcej cię nie skrzywdzi – szepcze Braden, mocno obejmując mnie ramionami jakby był kocem bezpieczeństwa.

I wierzę mu.

– Wpuść mnie, ty kretynko! – krzyczy Lila, waląc pięścią w drzwi. – Musimy już ruszać w podróż!

– Jest. Ósma. Godzina. Kurwa mać! – narzeka Kay i otwiera drzwi. Przeciagam się i przecieram oczy.

– Dojechanie tam zajmie nam osiem godzin, więc rusz tą leniwą dupę i skończ się pakować! – Lila ciągnie za sobą swoją torbę, a za nią podąża naburmuszona Megan.

Megan nie należy do rannych ptaszków.

– Do ciebie. – Rzuca mi brązową kopertę.

– Co to jest? – Ziewam i ją podnoszę.

– Otwórz i sprawdź.

Rozdzieram kopertę, otwieram i odwracam do góry nogami. Wypada z niej plastikowa kremowa karta. Patrzą na nią wymownie. – To jest to o czym myślę?

– Falszywy dowód? – pyta Lila. – Tak.

– Dlaczego mam mieć falszywy dowód?

– Ponieważ jedziemy do Las Vegas – stwierdza Megan, unosząc brew. – A nie można jechać do Vegas, nie mając falszywego dowodu.

– Um, okay. – Wzruszam ramionami i wychodząc z łóżka, kładę go na nocnej szafce.

Kay wychodzi z łazienki przebrana w swoje codzienne ciuchy i bez przerwy skarżąc się na "pieprzone bezbożne, poranne godziny, które nigdy nie powinny być widziane podczas weekendu."

Śmieję się i wyciągam swoje bluzy z szuflady. Hej – jest ósma godzina i ośmiogodzinna podróż.

Wchodzę do łazienki, przebieram się, robię lekki makijaż i ponownie wracam do pokoju.

– Spakowane? – pyta Lila, pisząc coś na telefonie.

– Nie. Nie spodziewałam się, że będziemy wyjeżdżać o ósmej rano – odpowiada Kay.

– Oh, Boże. – Spogląda na nią Megan. – Ktoś tu jest dzisiejszego poranka bardzo szczęśliwy. Nie jesteś dzisiaj niczym innym jak małym promyczkiem słońca, prawda Kay?

– Nie jedźmy tam – błagam je, kiedy chowam do mojej mini walizki ostatnią rzecz. – Po prostu nawet tam nie jedźmy. Ona będzie jęczeć tak przez cały dzień.

– Jest...

– Ósma rano. Dasz. Sobie. Z. Tym. Radę. – Megan rzuca w Kay poduszką, a ja kręcę głową.

– Dobra, faceci są już gotowi – oznajmia Lila.

– Czekać, kto z kim jedzie? I gdzie się zatrzymamy? – Biorę swój falszywy dowód i chowam go do torebki.

– Uh. – Lila podnosi palec do góry i uderza w klawisze na telefonie. – A więc tak, Maddie podróżuje z Bradenem, Megan i Kay ze mną oraz z Ryanem, a Aston z resztą chłopaków. Zatrzymamy się na Treasure Island, gdzie Maddie będzie dzielić pokój z Bradenem, ja z Ryanem, a Megan, Kay i Aston z innymi chłopakami.

Zerkam na Megan. – Ona cały plan ma rozpisany w telefonie, prawda?

Przytakuje ze spokojem. – Już od jakiegoś tygodnia.

– Idź do diabła z tym planem, Lila – mówi Kay, wstając i podnosząc swoją torebkę z łóżka. – Ja jestem spakowana, ty jesteś spakowana, wszystkie jesteśmy spakowane. Ruszmy się.

Lila gapi się na nią, wstaje i chwytając swoją torebkę. Biorę głęboki oddech, mając świadomość, że ten weekend zakończy się wielkim sukcesem lub wielką klapą.

Obstawiam, że będzie to klapa.

Zamykam za nami drzwi do pokoju i kiedy schodzimy po schodach, wszyscy chłopacy znajdują się już na zewnątrz. Braden wychodzi ze swojego Jetta i posyła mi rozbijający uśmiech. Odwzajemniam go i pozwalam, by drzwi wejściowe same się za mną zamknęły.

Idzie w moim kierunku, bez słowa zabierając ode mnie torbę. Prowadzi mnie do samochodu i otwiera bagażnik, po czym ostrożnie chowa do niego moją torbę.

– Braden, jesteś gotowy? – Aston wychyla się przez okno swojego samochodu.

Braden pokazuje mu uniesionego do góry kciuka. – Jedźcie. My będziemy zaraz za wami.

Macham do dziewczyn i obserwuję jak trzy pozostałe samochody oddalają się od kampusu. Patrzę na Bradena, gdy ten zamyka bagażnik.

– Co to było?

Szybko się odwraca, chwytając moją głowę i jego usta odnajdują moje. Odchylam się do tyłu, opierając się o samochód. Jego kolana wślizgują się między moje nogi i łapię go za koszulę, kiedy on kładzie swoje ręce na mojej talii.

Jego usta są gorące i słodkie, gdy mnie całuje. Smakują czekoladą oraz kawą. Przegryzam jego dolną wargę. – Kupiłeś moją kawę? – mrużę.

– Jest w samochodzie. – Odsuwa się z błyszczącymi oczami.

– Czyli o to wszystko się rozchodzi.

Składa na moich ustach kolejny pocałunek. – Nie. Powodem było to, że chciałem cię pocałować, ponieważ siedzenie obok ciebie w samochodzie przez osiem godzin bez całowania cię, będzie pieprzonym koszmarem.

– No wiesz, zawsze możemy zatrzymać się gdzieś po drodze. Na obiad poproszę McDonalda.

– Aniele – mówi cichym głosem. – Może i są to spodnie dresowe, ale idealnie leżą wokół tego tyłka. – Przesuwa dłoń wzdłuż moich bioder aż w końcu dociera do pośladków. Jego palce napinają się, kiedy przyciąga mnie do siebie. – Więc, gdy się zatrzymamy to na pewno nie po to, by zejść do cholernego McDonalda.

Przełykam ślinę, serce mocno bije mi w piersi. Myśl, że się w nim zakochuję pochodzi chyba z jego zdolności do zmieniania mnie w rozgrzaną do czerwoności, potrzebującą i rozpaczliwie go pragnącą papkę.

– Racja – przyznaję stłumionym głosem. – Zbierajmy się już, bo inaczej nigdy stąd nie wyjedziemy.

– Lepiej mnie nie kuś – szepcze i całuje miejsce pod moim uchem.

Wyślizguję się z jego uścisku i otwieram drzwi samochodu, wsiadając do środka. Nie kłamał – w kubku jest kawa ze Starbucksa, a na desce rozdzielczej stoi babeczka. Biorę ją i się uśmiecham.

– Dziękuję – mówię, kiedy odpala silnik.

– Zawsze do usług. – Uśmiecha się do mnie, więc również posyłam mu nieśmiały uśmiech.

Odrywam kawałek muffinki i przysuwam do niego, wrzucając go między jego usta, nim zdąży ruszyć. Zamyka buzię, i gdy zabieram rękę, jego wargi muskają końcówki moich palców. Ten krótki dotyk posyła dreszcze wzdłuż mojego ciała. Spuszczam wzrok jakby to mogło ukryć moją reakcję. Braden kaszle, próbując oczyścić gardło i wreszcie wycofuje samochód, oddalając nas od kampusu.

Słuszne posunięcie.



ROZDZIAŁ 32

BRADEN

Stwierdzenie, że bycie z Maddie w tym samym samochodzie przez osiem godzin będzie pieprzonym koszmarem, było największym kłamstwem jakie do tej pory wyszło z moich ust.

To jest piekło. Kiedy mijamy jakikolwiek motel, mam ochotę się zatrzymać, zarezerwować pokój, zabrać ją do niego i nie wychodzić stamtąd aż do rana. Każdy. Pierdolony. Motel.

Ale nie chcę jej pieprzyć. Oh nie, nie Maddie. Chcę się z nią kochać. Pragnę całować każdy centymetr jej miękkiej i złocistej skóry, przesuwając dłońmi po każdej jej krzywiznie i poruszać się w niej, dopóki nie zaczniesz krzyczeć. Ponieważ już wiem, ile dla mnie znaczy. Nareszcie sam przed sobą przyznałem, że coś do niej czuję – i mam na myśli czucie do niej czegoś prawdziwego – chcę, aby to było coś więcej, niż tylko szybkie pieprzenie jej gdziekolwiek na parkingu. Chcę, aby to było wyjątkowe. By było czymś, czego jeszcze nigdy przedtem nie doświadczyłem.

Opuszcza swoją torbę na brzeg łóżka o ogromnym rozmiarze, znajdującego się w naszym pokoju na Treasure Island, i rozgląda się wokół. Mama zaoferowała mi zarezerwowanie apartamentu, ale miałem przeczucie, że to będzie dla Maddie wystarczające. Sądząc po jej minie, miałem rację.

– Wszystko w porządku? – Siadam na zielonym krześle ustawionym w rogu pomieszczenia.

Przytakuje głową. – Tu jest pięknie. – Posyła mi jeden z tych olśniewających uśmiechów, które sprawiają, że również się uśmiecham.

Wiedziałem, że tak będzie. Brąz i zieleń naszego pokoju są uspokajające. Po tygodniu, jaki musiała przeżyć przez swojego brata, właśnie tego teraz potrzebuje. A ja?

Ja potrzebuję tylko Maddie.

– Chcesz iść coś zjeść?

– Tak, pewnie. Ale mogę się najpierw przebrać? – Wskazuje na swoje dresowe spodnie.

– Jasne, proszę Aniele.

Wyjmuje trochę ubrań ze swojej torby i kieruje się w stronę łazienki, zatrzymując się w połowie drogi, żeby pocałować kącik moich ust. Oddala się kręcąc tyłkiem, przez co

zaczynam się uśmiechać. Wpatruję się w miejsce gdzie był jej tyłek przez jakieś dobre pięć minut po tym, jak zamknęła drzwi.

Kręcę głową i sekretnie pytam samego siebie, czy ona nie jest czarownicą i czy przypadkiem nie rzuciła na mnie zaklęcia. Nie, ona jest na to za ładna. Ponownie kręcę głową.

Stokrotnie dziękuję za ten fałszywy dowód, który załatwiła Megan, bo podczas dzisiejszej kolacji niewątpliwie będzie mi potrzebne piwo.

Drzwi od łazienki się otwierają i wychodzi z niej Maddie. Rzucam na nią okiem. Przylegające czarne jeansy, które założyła, pozostawiają niewiele dla wyobraźni. Intensywnie różowy top falujący od jej piersi w dół sprawia, że zastanawiam się, co takiego pod sobą skrywa. Jej włosy zgromadzone są na górnej części głowy z opuszczonymi niektórymi kosmykami, które okalają jej twarz. Przemierza pokój nie zdając sobie sprawy z tego, że praktycznie ślinię się na jej widok i otwiera swoją mini walizkę. Szuka w niej czegoś, aż w końcu wyjmuje czarne buty na różowym obcasie i wkłada w nie stopy. Prostuje się, wygładza swój top, przyglądając się sobie w lustrze i odwraca się w moją stronę.

– Dobrze to wygląda?

Mrugam. Przełykam ślinę.

Ja pierdolę. Wygląda kurewsko pięknie.

– Wyglądasz pięknie.

Uśmiecha się. – Dziękuję. Megan powiedziała, żebym się wystroiła, więc... – Rozkłada ręce.

– Wystroiłam się.

– Lubię, kiedy się tak stroisz – mruczę, zbliżając się do niej. Przesuwam dłonie wzdłuż jej ramion i łapię ją za ręce. Moje oczy mierzą ją od stóp do głów. – Tak. Zdecydowanie lubię, kiedy się stroisz. Bardzo lubię.

Spogląda w dół, a potem zerka na mnie spod swoich rzęs. – Nie przesadziłam?

Kręcę głową i podchodzę do niej, likwidując przestrzeń między nami. – Nie, jest idealnie. – Delikatnie ją całuję. – Teraz czuję się, jakbym powinien założyć koszulę.

– Być może faktycznie powinienes. – Śmieje się.

Uśmiecham się i całuję ją, zanim się oddalam. Znajduję w swojej torbie białą koszulę i parę ciemnych jeansów. Rozbieram się, nie w łazience tak jak to zrobiła Maddie, i zakładam nowe ubranie, cały czas czując na sobie jej wzrok. Staję przed nią, podczas gdy zapinam guziki koszuli. Jej oczy skupione są na mojej klatce piersiowej. Mały zadziorny uśmiech rozświetla moją twarz.

– Dobrze wygląda mój kołnierzyk? – pytam, odchylając głowę do tyłu i eksponując szyję.

– Mm? Co? – odpowiada. – Oh, niezupełnie.

Jej obcasy są bezdźwięczne na wyłożonej wykładziną podłodze, kiedy podchodzi do mnie i wyciąga dłoń, żeby poprawić mi kołnierzyk. Gdy kończy, kładzie ręce na mojej piersi i całuje mnie w szyję, po czym zniża usta na obojczyk.

– Hej – szepczę ochryplym głosem. – Nic z tych rzeczy, bo nie pójdziemy na kolację.

Uśmiecha się i robi krok do tyłu, pozwalając palcom wyznaczać ścieżkę po moim ciele. – Przeszanę.

Przybliżam się do niej. – Nie musisz przestawać, Maddie. Mówię tylko że...

– Cóż, jestem głodna. – Mruga rzęsami. – Dokąd chcesz iść coś zjeść?

– Myślałem o Phil's Italian Steakhouse.

Na moment zaciska usta. – Drogie.

– Ja zapraszam.

– Nie możesz zabrać mnie na kolację akurat w weekend, kiedy są twoje urodziny, Bray.

– Posłuchaj. – Robię kolejny krok w jej stronę, trzymając rękę na jej biodrze i unosząc jej podbródek. – Jesteś moją dziewczyną, więc czy są to moje urodziny czy nie, jeśli chcę cię zaprosić, to cię zaproszę, okay? A tej nocy chcę cię zaprosić. Możesz zapłacić za kolację w dzień, w którym naprawdę będą moje urodziny.

Wzdycha. – W porządku, ale powinieneś być świadomy tego, że jutro wieczorem będziemy jeść tylko pizzę.

Jej oczy błyszczą i szczerze się do niej. Odwzajemnia uśmiech. – Pizza będzie okay.

– Dobrze. – Pochyla głowę i daje mi buziaka. – Więc nakarm mnie.

– Tak, proszę pani. – Biorę ją za rękę i wyprowadzam z pokoju, chowając klucze do kieszonki.

Pochyla się do mnie, kiedy zjeżdżamy windą w dół. – Spotkamy się tam z resztą?

– Nie. – Całuję czubek jej głowy. – Dzisiejsza kolacja jest tylko dla nas.

– Ah, tak?

– Tak. – Ściskam jej dłoń i wychodzimy na zewnątrz. – Bo wiesz, zdałem sobie sprawę, że nie byliśmy jeszcze na kolacji, a zgodnie z Google, to czyni ze mnie złego chłopaka. – Puszczam jej oczko, a ona wybucha śmiechem.

– Wygooglowałeś to? Serio?

Lekko się do niej uśmiecham. – Tylko po to, by to wszystko było dla ciebie idealne.

Przestaje się śmiać i przechyla głowę, całując mnie w policzek. – Jest perfekcyjne.

Kciukiem gładzę jej dłoń. – No dalej, chodźmy po coś do jedzenia.

Przyciemnione światła Phil's Italian Steakhouse idealnie pasują do kolacji. Mimo że to miejsce jest wypełnione – przez co dziękuję, że zarezerwowałem stolik przed wyjazdem – jest w nim coś intymnego.

Może dlatego, że dotychczas nie korzystałem w pełni z czasu spędzonego z Maddie. Może dlatego, że nareszcie jest to coś więcej niż tylko seks. Nie mam kurwa pojęcia.

Ale będąc teraz w kasynie, z tymi wszystkimi ludźmi wokół, chciałbym, byśmy z powrotem znaleźli się w restauracji.

Maddie przebiega palcem po górnej części swojego kieliszka wina.

– Wszystko w porządku, Aniele? – Kładę dłoń na jej plecach.

Podnosi wzrok i się uśmiecha. – Tak, w porządku. A ty, jak się masz?

– Dobrze. – Podarowuję jej szybkiego całusa.

Megan wpada między naszą grupkę i łapie wolną rękę Maddie. – Porywam ją. Bądź jak prawdziwy facet i idź zagrać w pokera, czy coś!

– Co będziemy robić? – pyta Maddie i wzrusza do mnie ramionami.

– Jest tam taki jeden gorący kelner i muszę zdobyć jego numer! – Śmieje się Megan, a ja kręcę głową. Głowa Astona natychmiast się odwraca i obserwuje ją, gdy odchodzi. Moje oczy skupiają na nich swoją uwagę – niech będzie, na nich i na Maddie.

Lepiej, żeby Aston nie miał żadnych planów wobec Megan, bo jeśli je ma, to wykręcę mu jego pieprzoną szyję.

Dziewczyny znikają w tłumie, więc przyłączam się do chłopaków. – Poker?

– Poker – zgadza się Ryan, kończąc swoje piwo i odstawiając szklankę na bar. Ruszamy się w stronę sali od pokera do litościwie wolnego stolika. Po tym jak siadamy, Ryan wskazuje rozdającego gracza. Rozdaje w sposób, którego nauczyć się może tylko ktoś urodzony w kasynie. Jego technika delikatnego obchodzenia się z kartami oznacza, że nie ma możliwości, aby nie był osobą zawsze wygrywającą. Podejrzewam, że wynika to z faktu, iż jego ojciec jest właścicielem kasyna w Atlantic City. Jak widać, musisz dobrze sobie radzić przy stoliku, jeśli znasz pana kasyna.

– Zaczynamy. – Szczerzy się Aston.

Dziesięć minut później, Aston zaczyna panikować, kiedy jego stos kart powoli maleje.

– Masz najbardziej gównianą pokerową twarz jaką kiedykolwiek widziałem – oznajmia Ryan.

– A widziałem ich wiele, Aston.

– Z tyłu są automaty do gier, jeśli chcesz. – Puszczam mu oczko.

– Pierdol się – mówi Aston. – Automaty do gier są dla dziewczyn.

– A poker jest dla twardzieli, którym nie drży warga, gdy mają taką gównianą rękę. – Śmieje się Ed.

Pozostali chłopacy dołączają się do drwin i po kilku minutach postanawiam to zatrzymać.

– Dobra, chłopcy, idziemy. – Macham do nich ręką. – Dajmy biednemu dziecku trochę odpocząć. To nie jego wina, że jedyną grą karcianą, która dobrze mu idzie, jest pieprzone Old Maid.

Stolik wybuchł śmiechem i nagle ktoś uderza mnie w tylną część głowy.

– Co, do cholery? – Odwracam się i widzę stojącą tam oraz unoszącą brwi Megan. – Sądziłem, że zdobywasz numer jakiegoś kelnera.

– Już go mam. – Macha kawałkiem papieru zanim chowa go do torebki. – Ale nudzimy się i mamy ochotę na coś więcej. Lila zaproponowała, żebyśmy poszli do klubu, tego co znajduje się w hotelu lub jakiegoś innego.

Spoglądam na chłopaków, a oni nie oponują.

Ryan wzrusza ramionami. – Według mnie, brzmi fajnie.

– Mówisz tak tylko ze względu na to, że jesteś biczowany, Ry. – Jake klepie go w ramię.

– Też byś tak mówił, gdybyś dzielił z nią łóżko. Zachowuje się jak dzikie zwierzę – stwierdza Ryan.

Megan rzuca żetonem w jego głowę. – Świnie! Myślisz, że Lila dyskutuje z nami o waszym życiu seksualnym?

– Wiem, że to robi. – Śmieje się Ryan. – Wy wszystkie gadacie o swoim życiu seksualnym. Jesteście jak tłum starych, zrzedzających babć.

– Tyle że jesteście o wiele bardziej gorącą grupą. – Aston puszcza oczko do Megan, a ona przewraca oczami.

– Możemy już iść? Wiecie, te buty mają ograniczony czas użycia. – Przekrzywia nogę, żeby pokazać jasnoniebieskie buty na szpilkach. – I sądzę, że Aston ma już dosyć bycia męczonym przez was.

Śmiejemy się i odkładamy karty na stół, decydując się zakończyć grę.

– Ej, Megan. – Aston skrada się obok niej. – Jeśli te buty za bardzo cię wymęczą i będziesz potrzebować rąk, które zaniósłby cię do pokoju, to wiesz gdzie mnie szukać.

Zaciskam pięści, patrząc jak odwraca się do niego i dotyka jego piersi, trzepocząc rzęsami.

– Aston, kochanie, jeśli będę potrzebować kogoś do zanieśienia mnie do pokoju, to będzie to ktoś bardziej wykwalifikowany od ciebie. Powiedzmy, ktoś, kto potrafi grać nie tylko w Old Maid. Przemyśl to i wróć, gdy nauczysz się grać chociażby w Go Fish, zrozumiałeś? – Uśmiecha się i odwraca na swoich szpilkach, wychodząc z pomieszczenia i pozostawiając go patrzącego na nią w oszołomieniu.

– To, mój przyjacielu – uderzam go w ramię – dzieje się wtedy, gdy wypróbujesz swoje brudne sztuczki na dziewczynie mającej więcej klasy niż twoje ogrzewające ci łóżko dziwki.

– Bo akurat ty wiesz o tym wszystko – mówi ironicznie, podążając za nami do głównego holu.

Zauważam Maddie, okręcającą kosmyk włosów wokół palca i śmiejącą się do Lili. – Właściwie, to wiem.

Podchodzę do niej od tyłu i obejmuję jej talię ramionami. – Gotowa do wyjścia?

– Mhmm – obraca głowę w moją stronę i wszyscy kierujemy się na piętro, gdzie znajduje się bar Kahunaville.

ROZDZIAŁ 33

MADDIE



Bar Kahunaville jest w stylu tiki. Może hawajskim. Prawdę mówiąc, zawsze myślałam, że to jedno i to samo – niewykluczone, że tak właśnie jest.

Możliwe też, że to wino zasnuwa mi widok mgłą, przez co postawiona przede mną Margarita Megan niekoniecznie jest dobrym pomysłem. Mimo wszystko i tak mam zamiar pić, ponieważ dziewczyny sukcesywnie zdemoralizowały mnie i z porządnej dziewczyny, którą byłam kilka tygodni temu, przemieniłam się w połowie złą dziewczynę.

Mówię w połowie złą, ponieważ nadal nie uprawiałam seksu. Rzucając okiem na Bradena siedzącego obok mnie, sądzę, że dzisiejszej nocy mogłabym to zmienić. Tak więc mamy małą piękną Maddie z Brooklynu i kalifornijską Maddie ze szczyptą Maddie Bradena, wszystko w jednej osobie.

Cóż za rozkoszny pakiecik.

Przyjmuję dłoń Lili, kiedy podaje mi ją, abyśmy poszły tańczyć. Moje myśli są coraz mroczniejsze. Nie mogę pozwolić, żeby moja przeszłość zrujnowała weekend zorganizowany specjalnie dla Bradena. On zasługuje na naprawdę wyjątkowy prezent.

Barmani tańczą wokół stołów, kołysząc biodrami i z ogromną wprawą podrzucając koktajlami. Gdybym była dziesięć lat młodsza, bez wątpienia chciałabym być barmanką, gdy tylko urosnę. Ale ja już urosłam – mniej więcej. I teraz to nie wydaje się być takie fajne, prawda?

Uh. Alkohol miesza mi w głowie.

I sprawia, że gadam bzdury.

Zastrzelcie mnie.

Poruszam się z Lilą do rytmu muzyki i nie mija dużo czasu, kiedy dołącza do nas Megan. Kręci biodrami w taki sposób, że każdy chłopak, oprócz Bradena i Ryana, skupia na niej swój wzrok. Chichoczę.

– Gdzie jest Kay? – pyta Lila.

– Nie jestem pewna. – Wzrusza ramionami Megan. – Podejrzewam, iż przyłączyła się do któregoś ze stolików w kasynie. Powiedziała, że odezwie się później.

– Sprawdź komórkę – mówię. – Zanim wszystkie za bardzo się upijemy.

Megan przytakuje i poszukuje telefonu w torebce.

– Tak, przyłączyła się do jakiegoś chłopaka.

– Chłopaka? – mówimy z Lilą jednocześnie. – Chłopaka?

– Tak. – Megan odrzuca głowę do tyłu i się śmieje. – Okay, ona miała rację. Robi to jak kawałek...

– Kija bambusowego? – przerywa Lila.

Znowu się śmieję. – Skąd ty to wytrzasnąłaś? – spoglądam na nią.

– Cóż, nie powinna wymawiać tutaj słowa *penis* na głos, prawda?

– Ty właśnie to zrobiłaś. – Głupawo uśmiecha się Megan.

– Kurwa. – Lila zatyka sobie usta. – Faktycznie to zrobiłam. Oh, w porządku, przecież mam dwadzieścia jeden lat.

– Przez jeden weekend – szepczę i wszystkie wybuchamy śmiechem.

– Demoralizujesz moją dziewczynę? – pyta Braden, stając za mną.

– Zawsze ją demoralizuję – odpowiada niezrażona Megan. – Po prostu nigdy nie jesteś w pobliżu, żeby to zobaczyć. – Uśmiecha się, a ja zerkam w inną stronę, doskonale wiedząc, że ma na myśli Zagranie z Graczem.

Tak, przykro mi, zawałam sprawę z "niezakochaniem się w nim". Mój błąd.

Braden pieści moje ucho ustami.

– Demoralizowanie jej pozostaw mnie.

Pił whisky, mogę to wyczuć – ale nie jest pijany. Tak długo tańczyłyśmy? Najwidoczniej.

Jego ręka zsuwa się na mój brzuch, rozczapierzając palce. Jego ciało naciska na mnie. – Zdobądźmy dla ciebie drinka.

Zgadzam się kiwnięciem głowy i pozwalam, by zabrał mnie z powrotem do baru. Prowadzi mnie do rogu i sadza na taborecie, zanim zamawia daiquiri,* cokolwiek to jest. Rozchyła moje nogi i staje między nimi, jedną ręką opierając się o bar, a drugą trzymając mnie w talii.

– Wiedziałaś, że kiedy tańczysz, to twoje biodra się poruszają?

– Zdaje mi się, że jest to główna idea tańca.

– Nie, one poruszają się w taki sposób, że chciałbym, abyśmy nie byli w miejscu publicznym.

– Ciężko oddycha, wbijając palce w moją skórę. – Bo wiesz, to daje mi różnego rodzaju zajebiste pomysły o tym, jak te biodra poruszałyby się pode mną.

Serce przyspiesza mi w piersi i przetykam ślinę, bezskutecznie próbując uspokoić oddech.

– To prawda?

* Daiquiri – popularny koktajl alkoholowy na bazie białego rumu, syropu cukrowego i soku z limonki.

– Tak. – Całuje moją szczękę i uczepiam się jego koszuli. Odwracam twarz tak, żeby moje usta znalazły się przy jego uchu.

– Kto powiedział, że musimy być w miejscu publicznym? – Wypuszczam głęboki oddech, czując wzrastające we mnie silne pożądanie. Puszczam jego koszulę, moje palce dotykają go przez spodnie i ewidentnym jest, jak bardzo podnieca go mój taniec.

Nie jestem dziewicą. Nie mam w tym zbyt dużego doświadczenia, ale w Bradenie jest coś, co likwiduje moje zahamowania. Sprawia, że czuję się seksowna.

Jego biodra się trzęsą. Zdejmuje mnie z taboretu, przez co moje ciało ociera się o niego. Przestrzeń między moimi nogami mocno pulsuje. Biorę haust powietrza i prostuję plecy.

– Więc chodźmy.

Mówi barmanowi, żeby dał mój napój którejś z dziewczyn. Z moją dłonią ciasno owiniętą wokół jego ręki, wyprowadza mnie z baru Kahunaville, aż docieramy do windy na zewnątrz.

Drzwi się otwierają, więc wchodzimy do środka. Naciska guzik naszego piętra, po czym moje plecy opierają się o zimną ścianę z lustrem.

Jego elektrycznie niebieskie oczy wypełnione są żarem i mgłą. Potrzeba, żądza. Tak jakby nasze oczy były dwoma przeciwnymi biegunami połączonymi przez silne przyciąganie, z którym żadne z nas nie potrafi walczyć.

– Maddie, jesteś pijana? – pyta.

– Nie. Nie jestem trzeźwa, ale nie jestem też pijana.

Głaszcze mnie po boku.

– Nie zrobimy tego, jeśli nie jesteś sobą. Nie wykorzystam cię.

Chwytam jego podbródek.

– Nie jestem pijana, Braden. Dokładnie wiem, co robię. Wiem, co my robimy.

– W porządku – ustępuje. Drzwi windy się otwierają i podążam za nim do naszego pokoju. Przesuwa kartą przez drzwi i trzyma je dla mnie otwarte, pozwalając wejść jako pierwszej.

Braden zamyka za sobą drzwi, odwracając się do mnie bez pośpiechu. Spojrzenie w jego oczach powoduje wściekłe bicie mojego serca, jakby próbującego uciec z piersi.

Pokój wchłania jego wolne, wykalkulowane kroki, kiedy się do mnie zbliża. Całe powietrze uchodzi z mojego ciała, gdy powiewające włosy łaskoczą mnie w policzek. Podnosi dłoń i przebiega nią po boku mojej głowy, odgarniając falowane kosmyki do tyłu i przysuwając do siebie moją twarz. Chwyta mnie w pasie, zaciska palce i robi kolejny krok w moją stronę.

Moja klatka piersiowa ledwo się unosi. Przy obezwładniającym mnie pożądaniu muszę przypominać sobie jak się oddycha. Moje nogi zaczynają się trząść. Po tym, co wydarzyło się w barze i będąc tak blisko w windzie, wiem, że jeśli to nie stanie się wystarczająco szybko, zwariuję. Najpierw całuje kącik mojego oka, a potem kieruje swoje usta wzdłuż mojej szczęki.

Lekko odchyła głowę do tyłu i jego niebieskie zamglone oczy, które zdążyłam już poznać na wylot, spotykają się z moimi. Mój oddech przyspiesza, a ja oblizuję wargi. Opuszcza na nie wzrok i czuję jego determinację, by mnie pocałować.

Jego usta wreszcie opadają na moje. Namiętnie, delikatnie i wolno. Całuje mnie tak zachłannie, a jednocześnie tak czule, że aż chce mi się płakać. Owijam ręce wokół jego szyi, trzymając go za kołnierzyk koszuli. Nasze stopy poruszają się synchronicznie, gdy kierujemy się do łóżka. Nasze usta bez przerwy są ze sobą połączone. Zatrzymuje mnie przed upadkiem i odchyła się, patrząc mi w oczy.

Jego dłonie sięgają pod moją bluzkę, podwijają ją i zdejmują przez głowę oraz ramiona. Moje spuchnięte usta rozchylają się, gdy ściąga swoją koszulę.

Dolna część moich pleców dotyka łóżka, po czym całkowicie opadam na materac. Zaczepiam nogami o jego nogi i zrzucam swoje buty. Ponownie mnie całuje, jego usta są jeszcze gorętsze niż poprzednim razem. Chciwie odpowiadam na ten ruch, poruszając językiem w jego ustach. Jęczy i czuję jak jego język wychodzi naprzeciw mojemu.

Jego dłonie ześlizgują się na moją talię, na brzuch, na piersi. Każdy pocałunek, każda pieszczota, każdy oddech – to wszystko podąża drogą wprost do mojego żołądka i formuje się w nim jak basen wrzącej lawy, która gwałtownie się rozpryskuje, żądając upragnionego wybuchu. Wybuchu, którego tak rozpaczliwie potrzebuję.

Przesuwam dłońmi po jego plecach, podczas gdy on obsypuje pocałunkami moją szczękę i szyję. Drzę, to oczekiwanie mnie przerasta. Uśmiecha się przy mojej skórze, pozwalając swojemu językowi kreślić leniwe kółka na mojej piersi. Wyginam plecy w łuk i mocniej się do niego przyciskam, jego erekcja uderza w moje centrum.

– Piękna. Bardzo, bardzo piękna.

Odpina mój stanik i odrzuca go na bok. Jedną pierś łapie w dłoń, a drugą chwytą ustami. Sapię. Głośno. Jego język wiruje wokół jednego sutka, a następnie wokół drugiego. Zaciskam mięśnie nóg, moje palce wbijają się w jego muskularne plecy.

– Braden.

Ignoruje mnie. Jego wargi znowu mnie opuszczają, lecz tylko po to, aby przenieść się w dół brzucha. Dyszę – nie mogę skupić się na niczym innym, jak na odczuwaniu go. Na potrzebowaniu go. Pożądaniu. Tylko jego.

Obdarowuje mnie pocałunkami nad paskiem moich jeansów. Rozpina guzik i po raz kolejny przestaje mnie całować. Zerkam na niego.

Jasny. Gwint.

Trzyma suwak spodni między zębami, jego oczy są we mnie wpatrzone. Jestem stracona. Zatracam się w jego spojrzeniu, w jego elektrycznie niebieskim, rozpalonym ogniu.

Powoli zsuwa zamek błyskawiczny w dół. Zębami. Nosem śledzi satynową tkaninę czekającą na niego, a całe moje ciało drga. Zdejmuje z siebie moje nogi i delikatnie ściąga z nich materiał. Jego ręce pieszczą moją w połowie odkrytą skórę. Moja druga noga ląduje na jego ramieniu, więc skupia się na tym i całkowicie uwalnia mnie ze spodni.

Bierze moją stopę w dłoń i całuje ją, rozpoczynając od kostki i kończąc na łydce. Pocałunki deszczem spadają na moją nogę, prowadząc mnie wyżej i wyżej, bliżej i bliżej szczytu, dopóki nie...

Druga noga. To samo uwielbienie, te same miejsca, te same pocałunki. Jego wargi znajdują się milimetry ode mnie, od tego basenu wrzącej lawy, która wciąż czeka. Jego palce zahaczają o krawędź moich majtek, prowadząc je tą samą drogą co spodnie.

Gorący oddech przecina moje biodro. Gorące usta stopniowo się obniżają. Jeszcze gorętszy język podejmuje kontakt.

W tym samym czasie dyszę i jęczę. Jedną z rąk Bradena naciska na mój brzuch w celu kontrolowania moich bioder, gdy druga krąży dookoła mojego wnętrza. Jego język wiruje robiąc kółeczka, wślizgując się i wyslizgując ze środka. Jego usta ssą, wargi pocierają, zęby przegryzają. Doznania się akumulują i sprawiają, że jęczę. Dłońmi uczeplam się pościeli, szarpiąc nią. Moja głowa porusza się z boku na bok, aż w końcu...

Krzyczę.

Nieśpiesznie całuje mnie w brzuch i pomimo mojego lekko otępionego stanu, słyszę dźwięk rozpinanego rozporaka. Materiał spada na dywan, który powstrzymuje odgłos uderzenia.

Braden delikatnie mnie całuje, przez co mogę poczuć swój smak w jego ustach. Dłonią szerzej rozkłada moje nogi i czuję poruszającą się we mnie główkę jego penisa. Owijam nogi wokół jego sylwetki, oferując mu siebie. Moje dłonie spoczywają na jego plecach, kiedy się we mnie porusza.

Rozciągam się, pragnąc, by wbił się we mnie jeszcze mocniej. Połykam jęk, który próbuje wydostać się z moich ust. Wrażliwa skóra nie może tego znieść – ja nie potrafię tego znieść. Wychodzi ze mnie i wchodzi z powrotem, odkrywając stały rytm, który doprowadza mnie do szaleństwa.

– Braden, proszę – szepczę w jego szyję, ssąc przy tym skórę.

Przesuwa rękę na moje plecy, a drugą chwytając tył mojej głowy. Zębami gryzę jego ramię i jego głowa opada w zagłębienie mojej szyi. Wielokrotnie mnie całuje.

Zaciskam mięśnie i traci rytm, przyspieszając go. Tak. To jest to, czego chcę – czego pragnę. Poruszam się razem z nim, moje biodra falują, a plecy wyginają się w łuk.

Ciężkie oddechy. Zachłanne pocałunki. Rozpaczliwe pieszczoty.

Mocno mnie całuje, kiedy nasze doznania zaczynają odpuszczać. Wykrzykuję jego imię, całe moje ciało się trzęsie. Słabnie, przestaje i czuję jak powietrze uchodzi z jego płuc. Odpręża się na mnie i jego pocałunek przeradza się w delikatniejszy.

Leżymy tam, razem. Gdy wyrzuca prezerwatywę do kosza oraz przyciąga mnie do siebie pod prześcieradłem, wiem, że gra się skończyła, ale nie w taki sposób o jakim myślałam.

Powinna się skończyć. Powinniśmy skończyć ze sobą.

Lecz kiedy każdy jego dotyk mówi mi jaka jestem piękna, każde spojrzenie mówi mi, że jestem seksowna i każdy uśmiech mówi, że jestem wszystkim, czego on pragnie, to jedyną rzeczą, która się skończyła, jest mój udział w grze.

To, co się rozpoczęło, jest tym, czego próbowałam uniknąć.

Ta szalona malutka rzecz nazywa się miłością.

– Hash House A Go Go – sugeruje Braden, patrząc w komórkę. – Ich jedzenie wydają się być naprawdę dobre.

– W porządku. – Pochylam się w stronę łóżka i całuję go w policzek. – Twój wybór.

– Możemy iść gdzieś indziej.

– Nie. To twoje urodziny, więc pójdziemy do tego miejsca A Go Go.

– Będziesz nalegać, żeby zapłacić, prawda?

Chwytam torebkę i staję w drzwiach.

– Oczywiście, że tak.

Mruczy z niezadowoleniem, odkładając telefon. Bierze letnią kurtkę z krzesła i zatrzymuje się za mną, próbując zdjąć łańcuch z drzwi. Przykłada swoje usta do mojego nagiego ramienia i odwracam twarz w jego kierunku, uśmiechając się.

– Wiesz, co tak naprawdę chciałbym na śniadanie, Aniele? – szepcze przy mojej skórze.

– Nie mam pojęcia, ale jestem pewna, że właśnie zamierzasz mi o tym powiedzieć. – Uśmiecham się.

– Podobałoby mi się śniadanie w łóżku. Z tobą.

– Ze mną będącą twoim śniadaniem?

Śmieje się i nosem odgarnia włosy z mojej twarzy.

– Szybko się uczysz.

Otwiera drzwi i Megan staje jak wryta, z ręką znajdującą się w pozycji pukającej.

– Być może przy innej okazji – mruczę i oddalam się od Bradena. Wypuszcza torturowany oddech.

– Dzień dobry, Meggy. Mogę ci w czymś pomóc? – pyta śmiertelnie poważnie.

Mruga, obrażona.

– Cóż, przyszedłam zaproponować kupienie ci śniadania, ale jeśli będziesz się tak zachowywać, to kupisz je na własny rachunek, ty zrzędlivy dupku.

Braden się śmieje i owija wokół niej ramię.

– Maddie kupuje mi śniadanie.

Megan całuje go w policzek.

– Wszystkiego najlepszego, ogierze. I nie, ona nie kupuje. – Spogląda na mnie. – Ja kupuję śniadanie.

– Megs... – dyskutuję.

– Możesz postawić mu kolację.

– To będzie tylko pizza. – Braden zwraca na mnie swoje niebieskie oczy i się uśmiecha.

– Jak dla mnie pizza jest okay. Kocham pizzę. – Odwraca się i przechodzimy przez korytarz, docierając do windy.

– Uh, Meggy? – Braden unosi brew i łapie mnie za rękę. – Będzie tylko nasza trójka?

– Nie bądź głupi. Lila, Ryan i Aston czekają już na dole.

– Pozwól mi zgadnąć – Kay nadal nie wróciła? – Przewracam oczami.

– Pewnie, że nie – Megan oznajmia to, jakbym w ogóle nie powinna była zadawać tego pytania.

Szczerze mówiąc, nie musiałam pytać.

Drzwi windy się otwierają i idę w stronę siedzących przy drzwiach wejściowych. Aston wygląda, jakby wołał być gdziekolwiek indziej, byle nie tutaj, Ryan jakby potrzebował więcej godzin snu, a Lila wygląda jak Lila. Jest jedyną osobą, która wcześniej wstaje, a jest już dziewiąta rano.

– Masz szczęście, że to są twoje urodziny – mówi Ryan, gdy się zbliżamy. – Bo w innym wypadku musiałbym skopać ci dupę za zaproszenie mnie o tej godzinie na śniadanie. – Z dezaprobatą kręci głową.

– To prawda, chłopie – zgadza się Aston. – Co jest nie tak z tą przekłętą obsługą pokojową?

– To, co się dzieje z obsługą pokojową, to to, że nie mają mydła do wymycia twojej buzi, tak jak ja to robię – Megan słodko się do niego uśmiecha, a Lila pstryka palcami w ucho Ryana.

– Marnie wyglądasz – beszta go, po czym zwraca się do Bradena. – Wszystkiego najlepszego.

– Dziękuję. – Braden uśmiecha się lekko.

Zostawiamy za sobą hotel i tak szybko jak wychodzimy, uderza w nas pustynny upał. Nie ma żadnej bryzy morskiej, ani nawet szczypty powiewu wśród palącego nas gorąca.

– Kurwa. – Lila się wachluje. – Chyba właśnie weszłam na pustynię.

Opuszczam wzrok na chodnik, żeby ukryć mój uśmiech, a Braden cicho chichocze. Uderzam go łokciem.

– Uh Lila, skarbie? – cicho odzywa się Megan. – Ty jesteś na pustyni.

– Oh, cholera. – Lila śmieje się sama z siebie, a kiedy zerkam w górę, widzę Ryana kręcącego głową. Zawsze znajdzie się ktoś nieogarniający świata – i przeważnie jest to Lila.

Idziemy, co wydaje się trwać wiecznie, i po jakimś czasie zastanawiam się, czy ktoś w ogóle wie dokąd zmierzamy. Zadaję to pytanie na głos.

Megan odpowiada, pokazując mi telefon znad swojego ramienia. Na ekranie widnieje Google Maps.

– Zaplanowałaś naszą wycieczkę przez Google Maps?

– Tak. – Puszcza oczko.

– I nie sądzisz, że łatwiej byłoby, oh no nie wiem, na przykład zadzwonić po taksówkę? – Unoszę brwi i Lila się zatrzymuje.

– Czemu o tym nie pomyślałyśmy? – Patrzy na mnie.

– Nie wiedziałam, że to jest tak daleko.

– To jest za rogiem – mówi Braden. – To naprawdę jest dla was daleko?

– Tak – zrzędzę, na nowo idąc do przodu.

Puszcza moją dłoń i ramieniem oplata moją talię, zatrzymując mnie. Schyla się i drugą rękę owija wokół moich kolan, przyciągając mnie w swoje ramiona. Piszczę i chwytam się jego szyi.

– Co ty robisz?

Śmieje się, chowając twarz w moje włosy.

– Upewniam się, że później nie będziesz za bardzo zmęczona – szepcze.

– A co będzie później?

– Cokolwiek, co tylko sobie zażyczysz. – Wzdycha, całując moje ucho. Drzę i przekładam kosmyk jego blond włosów na tył głowy.

– Jest zbyt wcześnie na brudne myśli.

– Wcale nie, nie jest. – Patrzy w dół na moje piersi, potem na nogi, zanim powraca wzrokiem przed siebie. Wzdycham, przecząc głową. Czasami zdaję sobie sprawę, że z nim nie wygram, więc pozostawiam to bez komentarza.

Nie potrafię jednak wyobrazić sobie teraz kolejnej rundy seksu z Bradenem Carterem będącym tak doświadczonym w tych sprawach.



ROZDZIAŁ 34

BRADEN

Zakochuję się w Maddie Stevens. Wiem o tym. To przez jej śmiech, jej uśmiech, przez wszystko. To, co zaczęło się jako pieprzona gra, staje się teraz całkowicie realne. Jest to bardziej rzeczywiste niż cokolwiek innego, co przeżyłem w swoim życiu.

To nie jest nawet jak seks, który trzeba przyznać, jest niesamowity. Część mnie zdaje sobie sprawę, że mógłbym żyć bez niego, jeśli to oznaczałoby bycie z nią. A ja nigdy nie rezygnuję z seksu.

Zwłaszcza, gdy czerwona sukienka obejmuje każdy centymetr każdej krzywizny, którą dotykałem, należącej do uprzednio wspomnianej dziewczyny.

Ale nie. Maddie jest ponad to. Jest kimś więcej. Jest trochę złamana, trochę pęknięta, lecz jest również pełna czegoś, czego nie potrafię opisać. Wypełniła część mnie, o której nie miałem pojęcia, że jest pusta.

Skradam się za nią, ześlizgując dłonie na jej biodra i całując skórę jej wyeksponowanej szyi. Kończy czesać swoje włosy i odwraca się do mnie. Mały uśmiezek gości na jej błyszczących, różowych ustach.

– Co? – pyta.

– Podoba mi się ta sukienka – odpowiadam.

– Mnie również.

– Ale tak swoją drogą, to sędzę, że bardziej podobałaby mi się na podłodze lub zawieszona na tamtym krześle.

– Nie wątpię – stwierdza ironicznie. – Lecz wszyscy czekają na nas na dole, tak więc musi pozostać tam, gdzie teraz jest.

– Cholera – mruczę, pocałunkami wyznaczając ścieżkę na jej szyi. – Aniele, jesteś pewna, że nie mogą jeszcze troszeczkę poczekać?

– Braden – karci mnie, wykręcając się z mojego uścisku. Obraca się i patrzy na mnie. – Jeśli pozbędę się tej sukienki, to później nie wyjdiesz z tego pokoju.

Racja.

– Więc niech zostanie tak jak jest.

Jęczę, a ona cicho się śmieje, dotykając dłonią mojego policzka. Naciska na mnie swoimi gorącymi i delikatnymi ustami, przez co ponownie wydaję z siebie jęk.

– Zrób to jeszcze raz, a nie będzie mowy o opuszczeniu sypialni, Maddie.

Uśmiecha się i odwraca, pochylając się, by wziąć swoje buty z łóżka. Przyglądam się jej, kiedy każdą ze stóp wsuwa do czarnych szpilek. Materiał sukienki ledwo co zakrywa jej tyłek, gdy się schyla. Pojawia się pod nim kawałek czarnego jedwabiu i mój kutas od razu podskakuje, łaknąc uwagi.

Okay, nikt nie powiedział, że sukienka *musi* być zdjęta.

– Braden – mówi ostrzegawczym tonem.

– Maddie – odpowiadam niewinnie, ciesząc się widokiem, gdy się prostuje.

– Wiesz, że to, co powiem...

– Jestem gotowy. – Zbliżam się do niej. – Ale ty – mruczę, przebiegając palcami po jej boku – powinnaś unikać schylania się tej nocy. – Poprawiam jej sukienkę.

– A to z jakiego powodu? – szepcze.

– Tylko jedna osoba powinna zobaczyć ten kawałek materiału, który zwiesz bielizną. I nie powinno to się stać przy publiczności. – Przyciskam do niej swoje biodra, a ona gwałtownie wdycha powietrze. – Umowa stoi?

– Stoi – przytakuje i oddala się ode mnie. Jej zielone oczy zatrzymują się na moich spodniach.

– I lepiej trzymaj tę rzecz w ukryciu.

Uśmiecham się. – Ta "rzecz" zgadza się tylko dlatego, iż wie, że wyjdzie na zewnątrz trochę później.

Drżenie na jej ustach ujawnia jej rozbawienie. – Wystarczy. – Chwyta małą, czarną torebkę i kieruje się do drzwi. – Idziesz?

Gdy moim oczom ukazują się Sirens of TI show^{*}, zdaję sobie sprawę, że to musiał być pomysł Astona. Jest on jedynym, który mógł to zaplanować, a skoro tylko ja i Ryan nie jesteśmy singlami, to pozostali chłopacy nie mieli nic przeciwko temu. Kay wygląda na zadowoloną i zostawia Megan samej sobie. Jasne, jest to mój urodzinowy weekend, ale nie cieszę się z tego prezentu z powodu Maddie, Ryana i Lili.

Doskonale wiem, co wyprawia ten podstępny, mały cwel.

^{*} Sirens of Treasure Island – jest to show, które organizuje hotel na Treasure Island w Las Vegas. Występują w nim zmysłowe i kuszące dziewczyny, udające syreny.

Trzeba wysłać Bradena na seksowne show oraz przypomnieć mu o seksie z Maddie i niezakochiwaniu się w niej. Spóźniłeś się, przyjacielu. Jest już zdecydowanie, kurewsko za późno.

Maddie opuszcza wzrok i uśmiecha się, jakby mogła wyczuć mój dyskomfort. Ryan szturcha mnie łokciem.

– Aston to pajac, nie?

– Co ty nie powiesz? – mamroczę.

Porusza się. – Nie wiem jak przez to przejdę bez zaciągnięcia Lili z powrotem do pokoju.

Ja nie zamierzam próbować przez to przechodzić. Zaciągnięcie Maddie do pokoju brzmi obiecująco. Bardzo obiecująco.

– Prawda – przytakuję, odwracając głowę i czekając na rozpoczęcie spektaklu.

Kilka gorących dziewczyn przebiega przez scenę, demonstrując minimum odzieży. Czy to nie w porządku, że wyobrażam sobie Maddie jako jedną z tych syren? Kurwa. Źle ze mną.

Wiercę się na swoim siedzeniu, podczas gdy dziewczyny podskakują wokół sceny, kręcąc ciałami. Wiecie co? Nawet nie wiem, co one robią. Jest to trochę zamazane, ponieważ wszystkie przypominają mi Maddie.

Pieprzyć to gównu.

Maddie otwiera i zamyka buzię, po czym spuszcza wzrok na dół. Rzucam szybkie spojrzenie w drugą stronę i widzę Lilę w takiej samej pozycji i Ryana kręcącego głową. Trącam Ryana i gestem wskazuję na drzwi. Potakuje i pochyla się do Lili.

– Aniele, chodźmy stąd – mówię Maddie do ucha.

– Dzięki Bogu – mruczy, biorąc mnie za rękę i wstając razem ze mną.

Podążamy za Lilą i Ryanem do holu, gdzie obie dziewczyny wydają z siebie westchnienie ulgi.

– To było przedstawienie porno na żywo – mówi Lila niewzruszona. – Nie jestem jakąś świętoszką, ale Jezu Chryste. Jak oni mogą to znosić?

– Prawdopodobnie zarezerwował to, zanim zacząłem spotykać się z Maddie. – Całuję jej skroń. – Przedtem, zapewne bym się z tego ucieszył.

Oczy Ryana krzyżują się z moimi i wolno kiwa głową. On to rozumie. Wie, że gra skończona. Puszczą mi oczko.

– Dobra, maleńka – mówi, odwracając się do Lili. – Idziemy mieć przedwczesną noc? Wczoraj było późno, a jutro rano musimy wyjechać.

– Pewnie. – Całuje go w policzek i zwraca się w naszą stronę. – Śpijcie dobrze. – Puszczą oczko do Maddie i wchodzą do windy, znikając za jej drzwiami.

– A co z nami? – Ocieram nosem o policzek Maddie. – Będziemy mieć "przedwczesną noc"?

Oddala się. Uwielbiam pojawiający się na tych ustach uśmiech. – Jestem pewna, że twoja przedwczesna noc nie oznacza tego samego co moja.

– Do diabła z tym, jeśli jest jak twierdzisz. – Docieram do windy i wciskam przycisk, przyciągając ją do siebie. Drzwi się otwierają i wchodzimy do pustej windy.

Owijam wokół niej rękę, moje palce gładzą cienki materiał sukienki, którą ma na sobie. Drży, przywiera do mojego ciała i opiera dłoń na mojej piersi, rozkładając na niej palce.

– Jestem wystarczająco pewny, że nasza przedwczesna noc będzie przebiegać według tego samego planu, Aniele. – Ustami muskam płatek jej ucha i idziemy połączeni ze sobą, gdy drzwi otwierają się na naszym piętrze.

Zsuwa dłoń na moje plecy aż dociera do tylnej kieszonki moich spodni, z której wyjmuje kartę od pokoju. Nie odwracając się, przesuwa nią wzdłuż zamka w drzwiach i uderza o nie plecami, otwierając je.

Tyłem wchodzi do pokoju, rzucając kartę na komodę stojącą w rogu. Zdejmuje buty, odwraca się i dosięga zamka swojej sukienki. Przelykam ślinę i zamykam drzwi.

Do połowy rozpinam zamek i uwalniam swoją miękką skórę od błyszczącego materiału. Pozbywam się butów i przechodzę przez pokój, odpinając w tym samym czasie guziki swojej koszuli.

Moje usta spotykają się z jej rozpaloną, nagą skórą. Kładę dłoń na jej biodrze i walczę z jej zamkiem błyskawicznym. Jej dłoń zamyka się na mojej dłoni spoczywającej na jej biodrze i kieruję je w stronę jej brzucha.

Ciągnę jedną stronę sukienki w dół, całując jej nagie ramię. Wyjmuję rękę z ubrania. Zabieram dłoń z jej biodra i robię to samo z drugiej strony, pozwalając sukience opaść z jej ciała.

Odwracam ją twarzą do mnie, moje oczy śledzą jej czarną, koronkową bieliznę. Jej oczy wychwytyją moje spojrzenie. Eksploduję.

Przyciągam ją do siebie i popycham na łóżko, moje usta mieszają się z jej ustami. Ozdobne poduszki spadają z łóżka z siłą naszego upadku. Maddie gryzie moją dolną wargę i zsuwa mi z ramion koszulę, zrzucając ją na podłogę. Jej nogi oplatają mnie w pasie, kiedy opuszkami palców pieszczę i badam jej skórę. Jęczy i wypina w moim kierunku biodra. Rozpinam spodnie i zdejmuję bokserki, zezwalając dłoni wodzić po jej nodze aż do bielizny, która ją okrywa.

Przez materiał dotykam jej wrażliwego miejsca, a ona zaciska nogi, tym samym zbliżając mnie do siebie. Napotykam jej wzrok, podczas gdy moje ręce podróżują po jej ciele i brną do jej stanika. Moje palce zanurzają się pod jego miseczkami i bawią się jej sutkami. Ma gęsią skórę i wtedy czule ją całuję.

– Braden – szepcze, ciężko oddychając.

– Maddie – również szepczę, moje usta pieszczą jej zuchwę.

– Proszę. – Jej ręce przesuwiają się po moich plecach. – Proszę.

Znowu ją całuję, tym razem mocniej, i wyciągam paczkę kondomów, które wcześniej schowałem pod poduszką. Nakładam prezerwatywę, nawet na nią nie patrząc. Po ściągnięciu bielizny z Maddie, pcham w nią. Stanowczo chwyta się moich ramion i porusza się wraz ze mną, a na jej skórze lśni pot.

Jedna z moich dłoni położona jest na dolnej części jej pleców, gdy razem poruszamy się w tym samym rytmie i wiem, że właśnie teraz, dokładnie w tym momencie zakochałem się w Maddie Stevens na resztę mojego życia.

ROZDZIAŁ 35

MADDIE



Chęć zerwania kolorowej kartki ze ściany jest prawie dusząca. Czuję się... źle... kiedy ona tam wisi. Tym bardziej, że powinna już zostać ściągnięta. Przecież mimo wszystko...

Zadanie wykonane.

Jestem pewna, że on jest we mnie zakochany i bez wątpienia uprawialiśmy seks. Cudowny seks. Powinnam śmiać się z dziewczynami, pijąc za zwycięstwo i nieprzerwanie przypominać sobie, że osiągnęliśmy to, co zamierzałyśmy. W zamian za to, wspominam każdy dotyk jego skóry ocierającej się o moją, każde wyszeptane słowo i to, jak mocno mnie przytulał, jak patrzył na mnie w sposób, jakbym była jedyną dziewczyną na świecie.

Być może właśnie nią dla niego jestem.

Problem polega na tym, że... on także nie jest dla mnie niczym innym, jak jedynym mężczyzną na świecie. A tego nigdy nie planowałam. Jestem całkowicie popieprzona.

Nigdy nie planowałam tego, że on tak bardzo będzie różnić się od Pearce'a. Nigdy nie planowałam tego, że moje idee o porzuceniu i zostawieniu go nagiego niczym białe płótno, pójdą w łeb. On wziął to białe płótno i namalował na nim coś tak pięknego, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

Zniszczył również moje wyobrażenie o miłości. Trzy tygodnie. Tylko tyle czasu wystarczyło, bym zakochała się w Bradenie Carterze. Jak on tak szybko tego dokonał? Z niczego stał się dla mnie wszystkim.

Tak jak Pearce dla Abbi.

W którym momencie zatracę się tak samo jak ona? W którym momencie za bardzo się zaangażuję?

Może już za bardzo jestem zaangażowana?

Braden nie jest Pearcem.

Niech szlag trafi mojego durnego brata! Zaciskam pięść i wyzywam się na poduszce, zamiast zerwać tę kartkę, tak jak tego pragnę. Mam ochotę rozerwać ją na tysiąc kawałków i wyrzucić wszystko dziewczynom. Wyrzucić, że to koniec, że gra skończona, a ja przegrałam. Przegrałam, ponieważ przegrany się zakochuje, a ja to zrobiłam.

Jak mogę dokonać tego, czego ode mnie oczekują i jednocześnie się nie zranić? Nie mogę.

Mam tydzień na znalezienie sposobu powiedzenia im, że zakochałam się w osobie, w której zdecydowanie nie powinnam.

Cholera.

Drzwi pokoju otwierają się, zawiadamiając o powrocie dziewczyn z wycieczki do Starbucksa.

– Ostatnie doniesienia – prosi Megan, wręczają mi moją kawę i magdalenki. Szkoda, że nie miałam ich wcześniej. Jedzenie ich mnie relaksuje.

Siadam na łóżku. – To samo, co było w zeszłym tygodniu – kłamię.

– Poważnie? – brwi Lili wystrzeliwiają do góry. – Nie uprawialiście seksu?

Zaprzeczam głową. – Żadnego seksu. Prawie, ale wciąż do tego daleko.

– Interesujące – mruczy Megan i klęka obok mnie, przesuując palcem po kartce. – On jest już w tobie zakochany.

Biorę łyk kawy, żeby ukryć tę szaloną rzecz, którą zrobiło moje serce. Tak, podejrzewałam to, ale usłyszenie tego od jego najlepszej przyjaciółki na całe życie, to co innego.

– Tak myślisz? – rozglądam się po pokoju.

– Oo, tak – zgadza się Kay. – Wytrzymał trzy tygodnie bez seksu, Maddie. On po prostu za tobą szaleje, małeńka.

Uśmiecham się. – No to misja prawie zakończona, w takim razie. – Misja zakończona.

– Zostało tylko jedno do zrobienia – Megan z powrotem siada.

– Siedem dni – mówi cicho Lila. – Dasz radę tego dokonać?

Patrzę na nią. Jej ciemne oczy skupiają się na mnie, pełne pytań. – Dokonam tego.

– A ty nie jesteś w nim zakochana?

– Ani trochę – znowu kłamię.

Zbieram włosy w kitkę i ziewam, opierając się o ścianę przy wejściowych drzwiach kampusu. *Spotkaj się ze mną o ósmej* – powiedział. Przeklęta ósma godzina. Po raz kolejny ziewam i spoglądam w górę, gładząc włosy.

Opiera się o drzewo po drugiej stronie chodnika, jego oczy zatrzymują się na mnie. Trzyma ręce w kieszeni, a na ustach błąka się lekki uśmiezek. Psiakość. Jest niezmiernie – niewątpliwie. *I jest mój*, podpowiada mi w głowie cichy głosik.

Krzyżuję ręce na klatce piersiowej i rozpuszczam włosy, układając je na ramię. Unosi brew i walczę z powstrzymaniem uśmiechu. On i te jego głupie gierki. Z jednej gry do drugiej...

Braden prostuje się i rusza w moim kierunku. Kiedy się zbliża, zerka w dół, zabierając kilka kosmyków włosów z moich oczu.

– Dzień dobry, Aniele – mówi miękko.

– Na pewno taki jest? Nie widzę kawy w twojej dłoni – żartuję.

Uśmiecha się i pochyla, aby mnie pocałować. Staję na palcach i moje ciało napiera na niego, gdy odwzajemniam pocałunek. Czuję smak kawałków czekolady.

– Byłeś już w Starbucksie – oskarżam, zwężając oczy.

Śmieje się. – Uzależniłaś mnie od tego.

– Gdzie jest moja kawa?

– W Starbucksie – odpowiada. – Pójdziemy tam usiąść, zamiast stać tutaj.

Kiwam głową. – Nie mogę uwierzyć, że kazałeś mi wstać o tej porze i nawet nie przyniosłeś mi kawy.

– Ej, ty. – Kładzie dłoń na mojej talii i przyciąga mnie do siebie. – Masz zły humor przed wypiciem kawy, prawda? – Uśmiecha się.

– Powinieneś już o tym wiedzieć. – Wbijam palec w jego pierś. – Nie odkryłeś tego przez ostatnie dwa dni?

– Mmm. – Zębami gryzie moją dolną wargę. – Cóż to był za weekend.

Mało entuzjastycznie uderzam go w ramię. – Chcę mojej kawy – dąsam się.

Znowu mnie całuje i przytula do swojego boku. – Więc chodźmy, marudo.

Mocuję się z jego uściskiem i szturcham go w bok. – Nie jestem marudą.

– Zawsze jesteś zrzędliva – całuje czubek mojej głowy.

– Pff – Kręcę głową, a on się śmieje.

Braden dociera do drzwi i otwiera je pchnięciem. Z siłą uderza we mnie zapach kawy i wdycham go, zadowolona.

– Dobrze wiedzieć, że kawa dobrze ci robi z rana – mruczy Braden.

– Gdybyś tam był, kiedy się dzisiaj obudziłam, mógłbyś być tym, który sprawiłby, że czułabym się dobrze – odmrukuje, po cichu śmiejąc się z samej siebie.

Jego krok zaczyna się chwiać i z rozbawieniem przegryzam wargę.

– Czy ty to właśnie powiedziałaś?

Podnoszę wzrok na jego szeroko otwarte oczy i mrugam dwa razy. – Cóż, kelnerka tego nie powiedziała.

– Jeden weekend namiętnego seksu i już zmieniasz się w zwierzę – szepcze do mojego ucha.

– Niezupełnie. – Śmieję się. – Ja tylko wypowiedziałam swoje zdanie.

– Może jutro rano? – pyta z nadzieją.

– Może – wybucham śmiechem.

Kiedy zamawia nasze kawy, ignoruję skierowane w moją stronę podłe spojrzenie kelnerki i kulę się przy boku Bradena. Jego ramię ciasno oplata moją sylwetkę, gdy zabiera naszą tacę. Nie zwracając uwagi na jej kokieteryjne spojrzenia, prowadzi mnie do pluszowych sof, gdzie siedzieliśmy w zeszłym tygodniu. Kładzie tacę na stoliku i siadamy na jednej z nich.

– W tym tygodniu sofa – mruczy.

Śmieję się i zarzucam na niego swoje nogi, opierając głowę na jego ramieniu. Podaje mi filiżankę, więc otaczam ją rękami i biorę łyk kawy. – Od razu lepiej. – Wzdycham, czując ciepło napoju spływającego po moim gardle.

– Więc... – zaczyna Braden, trzymając dłoń na moim udzie. – Eh, miałaś jakieś wiadomości od brata?

– Nie – oznajmiam cicho. – Nic z tych rzeczy. Rozmawiałam wczoraj z tatą po naszym powrocie i powiedział, że nie widział go odkąd ten opuścił Brooklyn, żeby tu przyjechać. Ja... chyba powinnam się tym martwić, ale nie wiem, czy potrafię. To czyni ze mnie złą osobę?

– Nie, Aniele. Boże, nie. – Jego usta zostawiają pocałunek na moim czole. – Przez niego bardzo wiele wycierpiałas i czasami, nieważne rodzina czy nie, musisz powiedzieć *żegnaj*.

– Nienawidzę tego, bo byliśmy ze sobą bardzo zżyci. Pamiętam pomaganie mamie w ogrodzie. Pearce był bardziej przeszkodą niż pomocą, ale to było coś, co zdarzało się każdego roku. Wszyscy raz w tygodniu chodziliśmy popływać w lokalnym basenie... Po tym, co się stało, te rzeczy zni... zniknęły.

– To w porządku, że za nim tęsknisz.

– Nie wiem, czy rzeczywiście to robię. Nie wiem, czy tęsknię za nim, czy za wspomnieniami. Może tęsknię za osobą, którą kiedyś był. – Wpatruję się w punkt na ścianie. – Teraz już nie wiem kim jest. Może dlatego pewnej części mnie ciężko jest się tym przejmować. Myślę, że straciłam swojego brata w dniu, gdy straciłam mamę i znaczną część taty.

Wzdycham i stawiam kawę na swoich nogach. Dobrze było to z siebie wyrzucić. Muszę pozwolić temu odejść. Po trzech latach wiem, że jeśli chcę osiągnąć coś w życiu, to muszę zostawić przeszłość za sobą. Mama na zawsze pozostanie w moim sercu, ale jeżeli będzie tam również mój brat, to nigdy nie będę w stanie ruszyć do przodu. Nigdy nie będę żyć.

– To co się dzieje ze wspomnieniami to, to że one nigdy nie umierają. Możesz je przechowywać, a potem odtwarzać, co jest w porządku, ponieważ one są dobre – rozważa Braden. – Podobnie jak my. Przestańmy utożsamiać się ze złymi wspomnieniami.

Uśmiecham się i odchylam, aby na niego spojrzeć. – Postaram się tak zrobić.

– Podczas gdy będziesz się starać, my będziemy tworzyć nowe wspomnienia. – Odwzajemnia uśmiech.

To dziwne mieć kogoś, kto cię rozumie.



ROZDZIAŁ 36

BRADEN

W przeciągu najbliższych dwóch dni, ten związek powinien się zakończyć.

Ale to się nie zdarzy. Nie potrafię sobie wyobrazić zostawienia jej teraz.

Odkąd wróciliśmy z Las Vegas, praktycznie bez przerwy spędzamy ze sobą czas. Jest tak, jakby zakochanie się w niej wszystko zmieniło.

Tak swoją drogą, ona również się zmieniła. Więcej się śmieje. Częściej się uśmiecha. W oczach Maddie jest blask, którego przedtem tam nie było.

Wyciska delikatny pocałunek na moich ustach, a ja ramionami oplatom jej talię, przyciągając ją do siebie. Piszczy cichutko i kładzie dłonie na moich ramionach, by utrzymać się na nogach. Gdy tylko zaciska na mnie swoje palce, przybliżam ją do siebie jeszcze bardziej. Uginają się pod nią kolana, więc rozszerzam nogi, żeby mogła usiąść pomiędzy nimi na krześle. Siada, a ja przesuwam dłonie na jej biodra.

– Mogę ci w czymś pomóc? – Odchylam się do tyłu i uśmiecham się do niej. Mruga oczami, po czym przytakuje, unosząc jeden kącik ust do góry. – W czym, Aniele?

– Chodźmy zatańczyć. – Prostuje się, zabierając moje dłonie ze swoich bioder i złączając nasze palce.

– Ja nie tańczę – protestuję bez przekonania.

Rzuca mi nieśmiałe spojrzenie znad ramienia. – Teraz tak.

– Serio, nie.

Prowadzi mnie przez tłum ciał i puszcza moją rękę. Jej palce zahaczają o pasek moich spodni. Mój fiut niespokojnie drga. Obraca mnie, dopóki nie stoję do niej przodem. Jej sutki przyciskają się do mojej piersi, a ona powoli podnosi na mnie wzrok. Jest to uwodzicielski ruch, który byłby niewłaściwy, gdyby zrobił go ktoś inny, oprócz niej.

Jej usta wykrzywiają się do góry. – Serio, Bray. Ty tańczysz.

Ręką śledzi moje ciało, opuszki jej palców stykają się ze skórą pod moją koszulką. Ostatecznie, jej dłoń spoczywa na moich plecach, a druga na ramieniu. Patrzy na mnie oczekująco.

Bez pośpiechu, przesuwam palec wzdłuż jej ręki do ramienia. Przenoszę swoją dłoń z jej pleców na biodro. Druga ręka podąża tą samą drogą, lecz zamiast na biodrze, ląduje na jej pośladku. Przyciągam ją jeszcze bliżej i oddycham w jej włosy. Pochylam głowę, aż wargi dosięgają jej ucha.

– W porządku, Maddie. Tańczę – mówię. – Ale tylko dla ciebie.

Jej biodra zaczynają kołysać się do taktu muzyki. Poruszają się z boku na bok, gdy z trudem wypuszcza powietrze w moją szyję. Całe jej ciało ociera się o mnie, a kiedy jej biodra uderzają o moje, mój twardy jak skała członek przyciska się do jej brzucha. Nie może złapać oddechu. Jej dłoń zaplątuje się w moje włosy, próbując przybliżyć mnie do siebie.

Znowu się porusza, a jej noga pociera moje udo. Zabieram dłoń z jej tyłka i kładę ją na udo, które zaczepiam o swoje biodro. Pozwala mi na to. Pcham w sam środek jej miednicy, a ona wydaje z siebie jęk. Pobudzam ją do wznowienia ruchów w rytm muzyki.

Robi to. Nieśmiała Maddie zniknęła, a na jej miejscu pojawiła się Maddie, o której istnieniu nie miałem pojęcia. Kiedy dotykają mnie jej biodra, zaciskam zęby. Mam ochotę odepchnąć wszystkich na bok, przyprzeć ją do ściany i pieprzyć. Mocno.

Jej oddech przyspiesza na mojej szyi, a nogi zaciskają się.

– Braden – jęczy. – Nie...

– Tak. – Całuję ją w szyję, chwytając jej tyłek dwiema rękami. Poruszam biodrami naprzeciw niej, a ona ponownie jęczy, ukrywając twarz w zagłębieniu mojej szyi. – Chodźmy, Aniele – szepczę w jej skórę. – Chodźmy.

Tak też robimy.

Schylam się i nakrywam jej usta swoimi, podczas gdy każda część jej ciała się trzęsie. Drży w moich ramionach i powstrzymuję jej krzyk, wsuwając do jej buzi język.

– Na górę – mruczę. – Będziemy się teraz pieprzyć.

Prowadzę ją, omijając gromady ludzi. Nogi mam jak z galarety. Pożądanie tej dziewczyny obezwładnia mnie i jestem pewien, że nie słyszę innych dźwięków, oprócz walenia mojego serca.

Popycham ją na drzwi mojej sypialni i zachłannie całuję. Zwija w dłoniach moje włosy, podczas gdy ja po omacku szukam klamki. Wsuwa dłoń w przednią kieszeń moich spodni, pieszcząc przy tym mojego fiuta i wyjmując klucz. Biorę go i na sekundę się od niej oddalam, by włożyć go do zamka. Przekręcam klucz, wyjmuję go i łapię za klamkę.

Moje usta ponownie odnajdują się z ustami Maddie, kiedy tyłem przechodzi przez drzwi. Kopnięciem zamykam drzwi i jej dłonie wędrują w dół mojego ciała. Przez głowę zrywa ze mnie koszulę. Chwytam rąbek jej sukienki – w ciszy dziękując, że ją założyła – i ją z niej zdejmuję. Rozpina rozporek moich spodni i plecami opada na łóżko. Ledwie jestem w stanie się zatrzymać, żeby ściągnąć z siebie ubranie.

W rozrządzeniu otwieram szufladę i wyjmuję z niej prezerwatywę. Zakładam ją i uwalniam Maddie z bielizny. Pochylam się nad nią, a ona rozszerza nogi, natychmiast owijając je wokół mojej talii. Układa się, jej biodra leżą na łóżku.

Wbijam się w nią jednym błyskawicznym ruchem. Syczę, gdy zdaję sobie sprawę, jak śliska i mokra jest przez wywołany orgazm. Mocniej zaciska na moje nogi, a jej biodra spotykają się ze mną przy każdym pchnięciu. Drapie mnie po plecach i wygina się w moją stronę.

Napina się i relaksuje wokół mnie, kiedy poruszam się szybciej i szybciej. Pot pokrywa nasze ciała. Wbija w moją skórę paznokcie, przytrzymując się mnie i zaczyna krzyczeć. Zaciskam zęby, gdy wykrzykuje moje imię. Poruszam się z jeszcze większą prędkością. Chrząkam jej imię i upadam na nią, całkowicie wyczerpany.

Serce bije w jej piersi, w mojej również. Podnoszę głowę i powoli ją całuję. – W porządku?

– Mmm – odpowiada sennym głosem. Uśmiecha się lekko i po raz kolejny zamyka oczy.

Śmieję się i wychodzę z niej, zdejmując prezerwatywę i wyrzucając ją do śmieci. – Chodź tutaj.

Odkrywam prześcieradło, więc wślizguje się pod nie. Unoszę się nad nią i przykrywam nas kołdrą, tuląc ją w swoich ramionach. Oboje jesteśmy nieświadomi niosącej się z dołu muzyki.

– Bray?

– Słucham, Aniele? – Przebiegam palcami po jej włosach.

– Ja... nieważne. – Kręci głową i zwiija się przy mnie. Wzdycham i całuję ją w skroń, wzmacniając uścisk.

Tak, myślę. Ja też cię kocham.

Budzi mnie zapach kawy i łaskoczące moją twarz włosy. Otwieram oczy i spoglądam wprost na uśmiechniętą Maddie. Siedzi na mnie okrakiem, całkowicie ubrana i wyglądająca na niezwykle ożywioną.

– Dzień dobry! – śpiewa, pochylając się do przodu i składając pocałunek na moich ustach.

– Mm – mruczę, moje dłonie ześlizgują się na jej uda. – Możemy budzić się w taki sposób codziennie? Tylko może z trochę mniejszą ilością prześcieradeł?

Śmieje się, opadając na jedną ze stron materaca. Chwyta tackę z jedzeniem z mojej nocnej szafki i kładzie mi ją na brzuchu. – Dla ciebie.

– Wyglądasz dzisiaj na bardzo zadowoloną – mówię, analizując jej zachowanie. – Nie, żebym miał coś przeciwko temu.

Ponownie się uśmiecha. – Tata dzwonił do mnie rano – chyba niekiedy zapomina o innej strefie czasowej – i opowiedział mi o swojej piątkowej wizycie u lekarza. Doktor znowu przepisał mu inne lekarstwa. Tata się nie cieszy, ale one powinny mu pomóc w rozpoczęciu nowego życia, więc ja się cieszę. Myślę, że gdy się do nich przyzwyczai, to będzie szczęśliwszy.

– To wspaniała wiadomość. – Uśmiecham się i pochylam, delikatnie ją całując. Nie rozmawiamy często o jej ojcu, ale wiem, że jest on dla niej bardzo ważny. Wiem, że tak jak w przypadku innych spraw, powie mi więcej wtedy, kiedy będzie na to gotowa.

Przytakuje, a kosmyki jej włosów podskakują przy jej twarzy. – Tak! – Nagle jej twarz smutnieje. – Próbowali wielu rzeczy, ale nic nie pomaga. Tak naprawdę, nie jest to wina zdrowia psychicznego taty, ale jego złamanego serca. Niczym nie można uleczyć złamanego serca, skoro zniszczyła je miłość. Wydaje mi się, że on zawsze będzie trochę załamany.

– Hej. – Schylam się, otaczając ją i odstawiając kubek kawy na stolik. Opieram się na łokciu. – To nic złego w byciu trochę załamany, Maddie. Twój tata jest przygnębiony z powodu twojej mamy, ale w rzeczywistości jest cały twój.

W mgnieniu oka się rozchmurza, pochyla do przodu i dotyka mojego policzka. – Dziękuję – mruczy, kładąc na moich ustach swoje wargi. – Jak to jest, że zawsze sprawiasz, iż czuję się lepiej?

Obniżam się na łóżku, ciągnąc ją za sobą. Układa włosy na jedną stronę, pozwalając im opaść na nas, jak kurtynie ognia.

– To dlatego że lubię widzieć cię szczęśliwą. – Prostuję się, ściskając ją w objęciach. Jej ramiona okręcają się wokół mojej szyi i nieśmiało się uśmiecha.

– Być może lubię być szczęśliwa.

– To dobrze. – Całuję ją, tworząc połączenie jej ust z moim językiem.

– Ej – mruczy, odsuwając się. – Mam pracę do zrobienia.

– Maraton ćwiczeń? – Uśmiecham się łobuzersko.

Jej wargi unoszą się do góry. – Nie. Praca szkolna, Braden. Pamiętasz o tym?

– Nie.

– Chyba powinieneś spróbować sobie przypomnieć.

– Kiedy zamiast tego mógłbym pracować w tobie? Nie, dziękuję.

Śmieje się i popycha mnie do tyłu, zniżając się w dół i całując mnie po raz ostatni. – Wyciągnij swoją leniwą dupę z łóżka. – Zeskakuje z materaca i zabiera swoją torebkę z mojego biurka.

Staczam się z łóżka i biegnę przez pokój.

– Braden! Wciąż jesteś nagi!

Uśmiecham się i chwytam ją, splatając nasze palce i dając jej buziaka. Przegryzam zębami jej dolną wargę, przez co wzdryga się i oddala ode mnie.

– Ciesz się widokiem, Aniele. – Puszczam jej oczko i wracam do łóżka, okrywając się prześcieradłem.

Posyła mi uśmiech znad ramienia i otwiera drzwi. – Postaraj się zrobić dzisiaj coś pożytecznego.

– Okay.

Zamyka drzwi i biorę swoją kawę. Leżenie w łóżku i rozmyślanie o niej zalicza się do czegoś pożytecznego...

Mam rację?

ROZDZIAŁ 37

MADDIE



Odrpężam się na łóżku. Po raz pierwszy od miesiąca czuję, że mogę dać temu odejść.

Pearce opuścił Kalifornię – nie umiem czytać w myślach, ale nie miał powodu, by dłużej tu zostawać. Jasno określiłam, że nie uzyska ode mnie żadnej pomocy. Mam swoje własne życie, o którym muszę myśleć. Muszę dorosnąć. A nie mogę dojrzewać za nas oboje.

I sądząc po eseju, nadal niemającego tytułu i leżącego naprzeciw mnie, mam długą drogę do przebycia, żeby dorosnąć. Ale życie jest jak ten esej: musisz znaleźć adekwatne słowa, by złączyć je w całość.

Ktoś dyskretnie puka do drzwi. Marszczę brew i zerkam na Megan. Wzrusza ramieniem i ponownie koncentruje się na zadaniu. Zostawiam książki i ześlizguję się z łóżka, zastanawiając się kto to może być. Lila poszła na spacer, a Kay... cóż, nie ma w tym nic dziwnego, że nie mamy pojęcia, gdzie się podziewa.

Błyszczące oczy Bradena zderzają się z moimi, gdy otwieram drzwi. Cholera, cholera, cholera, cholera!

– Co ty tu robisz? – piszczę, zamykając za sobą drzwi.

– Przyszedłem zobaczyć się z moją dziewczyną. – Całuje mnie.

– Braden, to jest pokój dziewczyn! Kay skopałaby ci tyłek, gdyby wiedziała, że tutaj byłeś.

– Mogłabyś chociaż udawać, że cieszysz się na mój widok.

– Jestem zaskoczona. – I spanikowana. Napad paniki, tak. Tak. Ah. Cholera.

– Mogę wejść? – Puka do drzwi i ze środka wydobywa się pisk. – Kto tam jest, skoro nie ma Kay?

– Megan – piszczę. – Odrabiamy zadania domowe.

Marszczy brew. – Aniele, dobrze się czujesz? Zachowujesz się trochę... dziwnie.

– Po prostu boję się, że zostaniesz przyłapany. – Albo raczej ja.

– Pozwól mi wejść. Ona mnie nie znajdzie.

– Zawsze możemy wyjść – oferuję.

Braden marszczy brwi i omija mnie. Zanim mogę cokolwiek powiedzieć, kopniakiem otwiera drzwi.

Megan zgniata dużą kartkę papieru w kulkę. To i róg kartki na ścianie są jedynymi śladami, że coś tam było.

– Co robisz? – mówi Braden z nutką rozbawienia w głosie, patrząc na Megan.

– Nic. – Uśmiecha się nerwowo. – Tylko, uh, zbieram śmieci. Maddie ma tego pełno w pokoju.

Podążam za oczami Bradena, gdy ten obserwuje pomieszczenie. Sypialnia jest nieskazitelna.

– Ten pokój jest czystszy od szpitala, Meggy – stwierdza. Odwraca się do mnie. – Wszystko w porządku?

Przytakuję. – Wszystko dobrze. Meg, czemu nie wyrzucisz tego do kosza na śmieci?

Promienieje. – Dobry pomysł, Maddie. Dobry pomysł. – Rzuca kulkę papieru przez pokój i trafia nią do koszyka, którego używamy z Kay.

– Dziwnie się zachowujecie. To na pewno był śmieć? – Braden spogląda na nas.

– Pewnie – ponownie przytakuję.

To nie powstrzymuje jego podejrzliwego spojrzenia. Megan porusza się niespokojnie.

– Dlaczego mam wrażenie, że coś przede mną ukrywacie? Zwłaszcza ty, Meggy – pyta Braden.

– Nie wiem – skrzeczy.

– Wyjdźmy stąd. – Dotykam jego ramienia i zakładam buty.

– Zachowujesz się absurdalnie. Co to tak naprawdę było?

– Nic! – Szarpnię go za ramię.

Braden wrywa się z mojego uścisku i kieruje się w stronę kosza. Patrząc na Megan, wewnątrz mnie kielkuje panika. Odwzajemnia strachliwe spojrzenie z szeroko otwartymi oczami i ustami. Nie spuszczam z niej wzroku, niezdolna do zwrócenia oczu na Bradena, kiedy słyszę dźwięk rozprostowywanego papieru.

Przewraca mi się w brzuchu. Ogromne słonie robią w nim salto. Mam ochotę wymiotować.

– Operacja „Zagranie z Graczem”? – Patrzy najpierw na Megan, później na mnie. – Oświećcie mnie, dziewczyny. Jaki był cel? Sądzę, że mam już na to całkiem dobry pomysł.

Oddychaj, Maddie, oddychaj.

– No dalej! – Podnosi głos. – Co tak rozpaczliwie chciałaś ukryć?

– Celem było sprawienie, że się zakochasz – cicho mówi Megan, odwracając ode mnie wzrok i zwracając go na Bradena.

– W Maddie?

– W Maddie – wyjaśnia, patrząc w dół.

– Przez cały ten czas? Tym to było? Grą?

– Tak – szepcze.

Napięte milczenie rozchodzi się po pokoju, a ja wciąż nie wypuściłam powietrza. Nie mogę. Nareszcie spoglądam w jego oczy. Ja...

– Gratuluję, wygrałaś. – Patrzy na mnie, jego oczy wypełnione są czystym bólem, twarz ma zupełnie bladą. – Ogłoś to zwycięstwem, Maddie. Masz to, czego chciałaś.

Oddała się ode mnie i z moich płuc w końcu wydobywa się oddech. To posunięcie mną wstrząsa i wtedy to sobie uświadamiam.

On wie. Odchodzi.

To nieprawda. To nie jest gra. To rzeczywistość. Jest to prawdziwsze od wszystkiego, co dotychczas poznałam.

– Braden! – krzyczę. Odwracam się od Megan i przeskakuję przez schody prowadzące do pokoi, chcąc go dogonić. – Braden!

Uderzam w ciężkie drzwi wejściowe, otwierając je. Widzę jak idzie chodnikiem w kierunku domu bractwa, z nisko zwieszoną głową.

– Braden! – krzyczę po raz ostatni, desperacja barwi mój głos.

Zatrzymuje się, obserwując mnie znad ramienia i kręcąc głową. Wznawia marsz. Znika za rogiem.

Lgnę do ściany i zakrywam usta dłonią. Łzy przepelniają moje oczy i kręcę głową w taki sam sposób, w jaki on to zrobił. Wrażenie ciężkości osiada w mojej klatce piersiowej z wagą słoń, które wcześniej skakały w moim brzuchu. Mój żołądek się kurczy i wiem... wiem, że wszystko to, co mieliśmy, odeszło. Zostało stracone.

Ponieważ nie zdjęłam tej durnej kartki sześć dni temu, a powinnam była to zrobić.



ROZDZIAŁ 38

BRADEN

Coś we mnie umiera, gdy się od niej oddalam. Nie wiem, co to takiego, ale nie jestem teraz w stanie wystarczająco logicznie myśleć, by się nad tym zastanawiać. Wiem tylko, że była to bardzo duża część mnie – duża część mnie, która należała do niej.

– Kurwa! – Uderzam w ścianę domu bractwa i opieram o nią głowę. – Kurwa – szepczę.

Odpycham się od niej i z furią wpadam przez drzwi. Trzaskają o ścianę, hałas echem niesie się po korytarzu. Zamykam je kopniakiem, w całym sobie czując wściekłość. Gniew jest wszystkim, co potrafię w tej chwili odczuwać.

Tylko na co się gniewam? Na nią? Na siebie? Wściekam się, bo przegrałem? Wściekam się, ponieważ ona zabawiła się mną tak, jak ja miałem zabawić się nią?

– Co, do diabła? – Twarz Astona pojawia się u góry schodów. – Braden?

Podnoszę na niego wzrok. Moja klatka piersiowa zaciska się, gdy próbuję kontrolować wrzące w niej uczucia. Drżącą ręką chwytam się poręczy i co dwa stopnie wspinam się po schodach, ocierając się o ramię Astona, kiedy go mijam.

– Przyjacielu? Co jest? – Dogania mnie przy drugich schodach. Docieram do mojego pokoju, uderzeniem otwieram drzwi i zamykam mu przed nosem. Ze wszystkich osób, które chcą teraz zobaczyć... On nie jest jedną z nich.

– Braden!

– Pierdol się, Aston – syczę te słowa przez zgrzytające zęby. Zaciskam dłonie w pięści i pozwalam opaść swojej głowie do tyłu, wpatrując się w sufit.

– Co się stało?

Co się stało? Ona się stała.

– Te... gówniane wyzwanie się stało. – Zwracam się do niego, a on lekko się wzdryga na dźwięk jadu w moim głosie. – Ona się stała. Wszystko to *sprawić, by się zakochała* jest zwykłą bzdurą. Pierdoloną bzdurą! Wiesz dlaczego? Udało jej się grać ze mną, kiedy ja próbowałem grać z nią. Pieprzyła mnie, na więcej sposobów niż jeden, bo to wszystko było przekłętym kłamstwem. A teraz to koniec. Wszystko skończone!

Chwytam lampę z mojego biurka i rzucam nią o ścianę. Chińska podstawa rozbija się, a potłuczone kawałki przelatują przez mój pokój.

– Przyjacielu, musisz się uspokoić. – Aston ostrożnie robi krok do przodu, unosząc dłonie.

– Wiesz co, Aston? Wyjdź, zakochaj się w kimś, a gdy ten ktoś złamie ci serce, powiesz mi czy będziesz w stanie być, kurwa, spokojny! – krzyczę. – Wynoś się z mojego pierdolonego pokoju. Natychmiast!

Przytakuje i cofa się. Moje drzwi zamykają się z kliknięciem. Sam.

Ja, cztery ściany i zniszczona lampa.

Gra. Było to dla niej taką samą grą, jak dla mnie? Nie, ponieważ dla mnie to nie było grą. Nie pod koniec. To było prawdziwe, być może zawsze było prawdziwe. Lecz nie dla niej. Nie. To było cholerną grą dla wszystkich. I Meggy...

Moja najlepsza przyjaciółka. Moja. Najlepsza. Pieprzona. Przyjaciółka. Doskonale wiedziała, co robiła. Podwójna zdrada.

Leżę na łóżku z założonymi za głowę rękami i skrzyżowanymi w kostkach stopami. W otępieniu patrzę na sufit. Wczoraj w nocy przeszedł mi trochę gniew, dzięki łaskawości dwóch godzin snu. A teraz walczę z żądłem, które zostawiła po sobie strata Maddie. Jest sobota, więc powinienem spotkać się z nią w tym momencie, byśmy mogli wypić razem kawę.

Oczywiście, dzisiaj do tego nie dojdzie.

Drzwi mojej sypialni otwierają się z jazgotem opuszczanych zawiasów. Moje oczy przeskakują w tamtym kierunku, jakaś głupia część mnie czeka na Maddie. Ale po co miałyby przyjść? Żeby wyjaśnić?

Ponownie spoglądam w sufit, niezainteresowany, gdy zauważam Megan. Nie chcę jej widzieć tak samo, jak innych.

– Przepraszam – szepcze.

– Za co przepraszasz, Megan? Osiągnęłaś to, czego chciałaś.

– Przepraszam, ponieważ do wczorajszego wieczoru sądziłam, że ona jest dla ciebie tylko seksem – przyznaje. – Ale myliłam się, prawda? Jest kimś więcej.

Obracam głowę i spoglądam w jej małe niebieskie oczy. – Spójrz na mnie, Megan.

Wyglądam, jakbym miał ochotę dyskutować z tobą o Maddie lub o czymkolwiek, co jest związane z tym gównem? – Ze smutkiem zaprzecza głową. – Więc wiesz, gdzie są drzwi.

– Bray...

– To jest iluzja. Wystarczy, że się nią pokierujesz. Do widzenia, Megan.

Wzdycha i odwraca się zmartwiona. Zatrzymuje się, dłoń trzyma na klamce. – Ona też jest zraniona, Bray. Na początku to wszystko było grą, ale nie trzeba być geniuszem, żeby zauważyć, że dla Maddie nią nie jest. Już nie. Zeszłej nocy była zdruzgotana, a dzisiaj nawet jej jeszcze nie widziałam. – Jej głos mięknie. – Przeczytałam tysiące książek i obejrzałam każdy istniejący na świecie film romantyczny, ale nic nie było tak prawdziwe jak to, co mieliście wy dwoje. Nic nie może się z tym równać.

Otwiera drzwi i wychodzi przez nie, pozwalając, aby zamknęły się za nią z kliknięciem. Nie przestają wpatrywać się w drzwi, oczami śledząc ich drewniany wzór.

Ostatecznie, skupiam swoją uwagę na białym płótnie sufitu, po raz kolejny walcząc z pozostawionym we mnie żądłem.

ROZDZIAŁ 39

MADDIE



Nie widziałam go od pięciu dni. Nie poszłam na angielski, ponieważ nie jestem jeszcze gotowa, żeby się z nim zobaczyć. Ból spowodowany niebyciem z nim jest wystarczająco zły. Wszeghogniająca samotność. Nie zdawałam sobie sprawy jak wiele zabierał ode mnie cierpienia, dopóki... dopóki nie przestał być przy mnie, by to robić.

Myślę, że zobaczenie go teraz byłoby niemożliwe. Wystarczająco ponure jest siedzenie na pozostałych zajęciach – rzucające mi nikczemne, triumfujące spojrzenia innych dziewczyn, adorujące spojrzenia chłopaków – to wszystko dlatego, że nie jestem już jego. Wszystko przez to, że zostawił mnie, tak jak wszyscy tego oczekiwali.

Nigdy nie podejrzewałam, że to będzie tak bolesne.

Ale Braden miał rację. Dostałam to, czego chciałam – czego pierwotnie pragnęłam. W tej chwili, nie chciałabym niczego innego jak tego, aby wziął mnie w swoje ramiona i pocałował kąciaki moich oczu, jak miał w zwyczaju to robić, gdy byłam przygnębiona. Lecz teraz tak się nie stanie.

Z siłą przyciskam swoje książki do piersi i zwieszam głowę, ukrywając się za włosami. Już wcześniej zmierzałam się z bólem. Cierpiałam przez stratę i niepokój, znowu mogę to zrobić. Jest to zupełnie inny rodzaj bólu, ale jakoś go przeżyję. Nie mam wyjścia. Utracenie mamy i mojej najlepszej przyjaciółki mnie nie złamało, więc i jego utracenie tego nie dokona.

Bo mimo śmierci i rozpaczki w moim życiu, przeżyłam. Dzięki temu, jestem w stanie przetrwać wszystkie przeciwności losu.

Nic nie może cię zniszczyć, jeśli sam na to nie pozwolisz.

Czyjaś dłoń chwyta mnie za ramię i odciąga od tłumu ludzi, kierując w stronę bocznych drzwi. Unoszę wzrok – Kyle. Tak szybko, jak tylko wychodzimy na zewnątrz, oplata mnie swoimi ramionami i przyciąga do siebie.

– Nie smuć się – mówi szeptem. – Taka dziewczyna jak ty nie potrzebuje mężczyzny do bycia szczęśliwą.

– Wiem o tym, Kyle. – Zakładam włosy za ucho i opieram głowę na jego ramieniu. – Ale to, że go nie potrzebuję, wcale nie oznacza, że go nie chcę.

Napina się lekko, ale przytakuje. – On powiedział, że to wszystko było tylko grą. Nie było, prawda?

Wzdycham i odsuwam się od niego. Nogi niosą mnie do piknikowego stolika stojącego pod wielkim drzewem. Wślizguję się na ławkę i umieszczam książki na stoliku. Kyle siada naprzeciwko mnie.

– Na początku to była gra – przyznaję szczerze. – Kay, Megan i Lila rzuciły mi wyzwanie, żeby zagrać z nim w "pieprz go i porzuć". – Kyle uśmiecha się chłodno. Wzruszam ramionami. – Zgodziłam się. Co innego mogłam zrobić? Za bardzo przypominał mi... mojego brata... Nigdy nie sądziłam, że coś do niego poczuję. Ale jednak to zrobiłam.

– Ponieważ on nie jest durniem za jakiego go wszyscy uważają? – Podnosi brwi, a ja parskam.

– Okay, jest durniem. Jest aroganckim i rozpieszczonym egoistą. – Śledzę drewno na stole. – Lecz jest również cierpliwy, uprzejmy i czuły. Słuchał, kiedy potrzebowałam się wygadać. Był tam. Ocierał łzy i trzymał w ramionach, gdy tego pragnęłam. Wywoływał u mnie śmiech i sprawiał, że zapomniałam. Zanim się zorientowałam, przeszłam z nienawidzenia go do lubienia. – Łza powoli wyznacza sobie ścieżkę na moim policzku. – Do kochania. Nie mam pojęcia jak to się stało. W pewnym momencie, pełnym śmiechów i łez, zakochałam się w nim. I nie wiem jak to cofnąć.

Przez minutę siedzimy w ciszy, podczas gdy on przetwarza moje słowa.

– Ale dowiem się. – Wycieram policzek i uśmiecham się słabo. – Już przedtem byłam załamana, ale się pozbierałam. Nie będę długo na dnie.

Kyle uśmiecha się uspokajająco i głową wskazuje na budynek. – Widzę, że Kay prowadzi tu swój tyłek, więc cię zostawię.

– Dziękuję za wysłuchanie mnie, Kyle. – Sięgam do niego i ściskam jego dłoń, kiedy wstaje. Przytula mnie i odchodzi, niezdecydowany. – To zawsze będzie on, mam rację, Maddie? Bez względu na to, jak bardzo będziesz próbowała zawrócić... To zawsze będzie on.

Jego słowa mnie szokują, aż w końcu dostrzegam w nich prawdę.

Braden był – jest – pierwszym chłopakiem, którego pokochałam. Jest pierwszym mężczyzną, któremu się oddałam – nie seksualnie, lecz emocjonalnie. Wiedział o mnie wszystko i jeżeli się nie mylę, to kochał mnie. Dlatego, część mnie zawsze będzie trzymać go blisko siebie. Być może nigdy nie zdołam całkowicie przestać go kochać.

Powoli potakuję głową. Kyle uśmiecha się, kiwa głową i wita się z Kay, znad ramienia puszczając do mnie oczko.

– Znowu powiedziałas temu gorącemu kawałkowi tyłeczka *nie*? Bo mówię ci, maleńka, jeśli ty go nie weźmiesz, ja to zrobię. – Kay siada na miejscu Kyle'a i stawia przede mną kawę oraz muffinki. Coś się we mnie skręca i zmuszam się, by je przyjąć.

– Powiedziałam mu *nie*. Myślę, że po raz ostatni. – Zerkam nad jej ramię na jego oddalającą się postać. – On nie jest dla mnie przeznaczony.

– Natomiast Carter jest – stwierdza obojętnie.

Mrugam. – Nie wydaje mi się.

– Oh, tak. – Jej oczy wwiercają się w moje. – Jesteś bez życia odkąd Gorący Tyłek opuścił nasz pokój, i wierz mi, jestem wściekła, bo widział mój różowy stanik z falbankami. Ale cóż mogę zrobić? Nieważne – sama sobie odpowiada. – Nie muszę być pieprzonym Einsteinem, żeby dostrzec twoją miłość do niego. Szczerze mówiąc, nie rozumiem co to jest, ale ty go kochasz, maleńka. Teraz pytanie brzmi, co zamierzasz w związku z tym zrobić?

Uśmiecham się, słysząc jej słowa. – Nic – mówię i biorę swoją babeczkę. – Ponieważ nie potrafię naprawić tego, co zepsułam.

– Miłość tak nie działa. Od razu uprzedzam, nie jestem kupidynem, ale wy dwoje jesteście jak masło orzechowe i galaretka. Siedzi w was wiele gówna, ale gdy jesteście razem, staje się kimś całkiem spoko.

Śmieję się. – Dzięki, chyba.

Puszcza oczko i zbywa to machnięciem ręki. – Nie ma za co. Więc zapytam cię jeszcze raz. Co masz zamiar z tym zrobić?

Wzdycham i okręcam kubek kawy. – Nic – powtarzam. – Nie widzisz tego, Kay? Wszystko zaczęło się od gry. To nigdy nie było przeznaczone na trwanie przez wieczność, ponieważ w grze zawsze ktoś musi wygrać. Miłość czy nie, byliśmy skazani na porażkę. On zawsze będzie mordercą w Cluedo, a ja zawsze będę wygrywać większą sumę pieniędzy w Monopoly. Braden zawsze będzie mieć więcej kart w ostatniej rundzie Old Maid, a ja zawsze dotrę na szczyt Jengi. Nie każdy ma tego jedyne, Kay. I nieistotne, czy on jest mój, czy nie, nie jest powiedziane, że musimy być razem. Zrobiłam to, bo wy mnie o to prosiliście. Nie chciałam tego – i nie chciałam się zakochać. Zawsze będę musiała zmagać się z tym, że przegrałam tą grę. To jedyne, co zamierzam robić w tej sytuacji.

– Czyli nie masz nic przeciwko pójściu jutro wieczorem na imprezę do domu bractwa?

Przestaję oddychać, moje ciało przez sekundę jest zamrożone. – Nie – kłamię ostatecznie. – Nie, nie mam nic przeciwko.

Torturuję samą siebie, będąc tutaj – zwłaszcza przed rozpoczęciem imprezy. Chyba każde miejsce wiąże się ze wspomnieniami o nas. Chociaż wiem, że to moja wina, to nie potrafię powstrzymać ukłucia, które towarzyszy myślom o nim.

– Ryan, co chcesz przez to powiedzieć? – Słyszę Lilę zadającą to pytanie, gdy wchodzę do pomieszczenia.

– Ja... Kurwa. Nie chcesz tego wiedzieć, skarbie.

– Zapewne.

– To niczym nie różni się od tego, co wy zrobiłyście!

– Oh, naprawdę? Bo ja sędzę inaczej. Chciałyśmy, żeby Braden przestał sypiać z każdą laską, która pojawi się w jego otoczeniu. Waszym planem było rozkochanie jej w sobie tylko po to, aby ją przelecieć. To ohydne, Ryan!

Z trudem łapię powietrze. Przytykam usta ręką, żeby to ukryć, ale Lila odwraca głowę w moją stronę. – Maddie? O cholera – szepcze, jej oczy wypełnione są skruchą. – Przepraszam.

Trzęsę się. Złość zalewa całe moje ciało i jest gotowa, by eksplodować na zewnątrz. Łączy się z tępnym bólem zdrady, bólem, który on czuł.

Bólem, na temat którego kłamał.

– Kurwa! – Ryan patrzy na mnie.

Odwracam się, wkurzona wychodzę z kuchni. Jest przy barze, pije piwo i rozmawia z chłopakami. Nie widzę wyraźnie. Nie jestem w stanie logicznie myśleć. Wszystko, co widzę, o czym mogę myśleć, to on.

Ciągnę go za ramię i podnoszę ze stołka.

– Maddie? Co do cholery?

Spoglądam w niebieskie oczy, w których się zakochałam i gniew wzrasta. Uderzam go w pierś. – Ty!

– Co? – Patrzy na mnie i robię krok do przodu. Cofa się, a ja znowu posuwam się naprzód, aż opiera się o ścianę.

– Gratuluję, wygrałaś – naśladowuję go. – Pamiętasz to zdanie, Braden? Pamiętasz to gównno, które w nie włożyłeś? Pamiętasz każdą pieprzoną rzecz, którą karmiłeś mnie przez cztery tygodnie?

Jego twarz blednie, jego oczy błyszczą rozpoznaniem. – Kurwa.

– *Kurwa* jest odpowiednim słowem. – Drzę. Niedobrze. Nie mogę przestać, bo jeśli zatrzymam drżenie, wściekłość odejdzie. A jeśli ona odejdzie, to przyjdą łzy. – *Kurwa* jest odpowiednim słowem, ponieważ przez cały ten czas bawiłeś się mną, prawda? Szybki numerek. Tylko tym byłam, czyż nie? No więc, podobało ci się?

– Maddie – mówi cicho. W jego oczach widnieje smutek. – To nie było tak...

– Kłamiesz. Przestań wmawiać mi te kłamstwa. Ostatnio już dość się ich nasłuchiwałam, nie sądzisz?

– Aniele...

– Nie jestem twoim pieprzonym aniołem. Jestem dla ciebie nikim, jak tylko osobą, która jako ostatnia grzała twoje łóżko. – Kręcę głową i robię krok do tyłu. Moje oczy znowu spotykają się z jego oczami. – Wszystko było pierdolonym kłamstwem! Podejrzewam, że grałeś ze mną tak dobrze, jak ja grałam z tobą, he? Bo wiesz co? Osiągnąłeś to, czego chciałeś. Wygrałeś. – Cofam się, łzy napływają mi do oczu. – Chyba oboje wygraliśmy.

Odwracam się od niego i przebiegam przez dom, odpychając od siebie tłum ludzi, który się przed nim zebrał. Musiałam odejść z tego miejsca. Z tego domu, tego kampusu, tego stanu.

Moje stopy głośno uderzają o podłogę, gdy biegnę do swojego pokoju. Zatrząskuję za sobą drzwi i chwytam komórkę, szybko przeszukując Google. Usatysfakcjonowana, przesuwam palcem po ekranie i wydaję spod łóżka walizkę. Wrzucam do niej pierwsze lepsze ubrania, potrzebując stąd wyjechać.

Dryń.

Niechętnie biorę telefon i zerkam na ekran. Kyle.

– Co? – Wycieram wilgoć spod oczu, zostawioną tam przez łzy.

– Dobrze się czujesz?

– A jak myślisz?

– Przepraszam, Mads. Gdybym wiedział...

– Byłbyś za mądry na Berkeley – odpowiadam. – Potrzebujesz czegoś, Kyle? Muszę wybrać się do pewnego miejsca.

– Dokąd jedziesz?

– Nieważne.

– Potrzebna jest ci podwózka, dokądkolwiek by to nie było?

– Mogę zadzwonić po taksówkę.

– Nie. Przyjdę po ciebie. Będę przed twoim pokojem za pięć minut.

– Dziękuję – szepczę i rozłączam się. Zdjęcie mnie i Bradena uśmiechających się do obiektywu śmieje mi się w twarz. Postawiłam je tam, żeby stwarzać pozory, ale później nie byłam w stanie go zmienić.

Nadal nie potrafię tego zrobić. Wpatruję się w nie z otępieniem, przypominając sobie, że to zdjęcie zostało zrobione po wizycie Pearce’a. Mój uśmiech nie był fałszywy.

Nie sądzę, aby moje uśmiechy kiedykolwiek takie były.

Trąbi klakson, więc łapię uchwyt mojej walizki, rozglądając się po sypialni. Zamykam drzwi i znoszę walizkę po schodach na dół, gdzie czeka na mnie Kyle. Bierze ją ode mnie i wkłada do swojego bagażnika. W ciszy wsiadam do samochodu.

– Dokąd? – Zwraca na siebie moją uwagę.

– Obiecuj mi, że nikomu nie powiesz. Nawet po tym, jak mnie tam zostawisz. Jeśli ktoś cię zapyta, powiesz, że nie wiesz.

– Maddie...

– Kyle, proszę. Muszę stąd wyjechać.

– W porządku – mruczy.

– Obiecuj!

– Obiecuję. Dokąd?

– Na lotnisko. – Wyglądam przez okno i słyszę jego gwałtowny wdech.

– Na lotnisko?

– Wyjeżdżam na tydzień. Zgłoszę do szkoły, że jestem chora.

– Dokąd wyjeżdżasz?

– Jadę zobaczyć się z tatą. Jadę do domu. Do Brooklynu.



ROZDZIAŁ 40

BRADEN

Kurwa. Kurwa, kurwa, kurwa i jeszcze raz kurwa.

Wpatruję się w miejsce, w którym przed chwilą stała. Duża, wielka, ogromna dziura. Właśnie to zrobiła.

Wpada do twojego życia jak dzika eksplozja kolorów, wypełniając w tobie pustkę, o której istnieniu nie miałeś pojęcia. A kiedy odchodzi, wszystko ze sobą zabiera, pozostawiając cię w czarno-białych kolorach.

Odpycham się od ściany. Jestem zdeterminowany, aby ją odnaleźć i wytłumaczyć się. Dwie ręce chwytają mnie za ramiona.

– Braden, zostaw ją bracie. – Aston ciągnie mnie do tyłu. – Pozwól jej się uspokoić.

Uspokoić się?

– Nie. Kurwa, nie.

– Bray. – Staje przede mną Megan, więc próbuję się na niej skupić. – Ma rację. Ona musi się uspokoić.

– Nie – kłócę się. – Musi znać prawdę, Meggy! Musi poznać przeklętą prawdę!

– I tak się stanie. – Bierze w dłonie moją twarz, chcąc, bym na nią spojrzał. Koncentruję się na niej. – Dowie się, kiedy tylko się uspokoi. Jest zraniona, Bray. Pozwól jej to przetrwać.

Zraniona. To ja sprawiłem jej ten ból.

Kłuje mnie w środku.

Przechodzę obok Ryana i Astona i kieruję się na dziedziniec, mocno zatrzasnąwszy drzwi. Idę rozwścieczony, aż opieram głowę o ścianę domu, czując się jak największy głupiec na świecie. Przed domem ktoś odpala silnik samochodu. Spoglądam w górę i widzę, że to Kyle.

– Kurwa! – krzyczę i uderzam w ścianę. Krew spływa po zadrapanych już kłykciach, ale nie obchodzi mnie to. Nie obchodzi mnie żadne pierdolone gówno, które nie jest moją dziewczyną, oddalającą się teraz ode mnie.

Pomimo tego wszystkiego, wszystkich pocałunków i śmiechów, zabaw i żartów, nigdy nie raczyłem wyznać jej ile dla mnie znaczy.

Te wszystkie razy, gdy nocami obejmowałem ją po tym, jak miewała koszmary, wszystkie razy, gdy ocierałem jej łzy i zwracałem jej uśmiech, były prawdziwe. Widok blasku w jej

oczach, kiedy ją rozbawiałem, widok cierpienia w tych samych oczach, kiedy przypominała sobie o przeszłości, sprawił, że to wszystko było realne.

Ale teraz nic z tego się nie liczy. Ona wszystko ze sobą zabrała. Każda chwila oddaliła się od domu bractwa jakieś dziesięć, piętnaście minut temu. Nawet nie wiem. Nawet nie wiem ile czasu już tutaj spędziłem. Ale jestem sam.

Mogę odejść.

Ja...

– Nie waż się o tym myśleć. – Twarz Ryana pojawia się przede mną, gdy odpycham się od ściany.

– Spierdalaj. – Sплюwam i potrząsam pięścią. Mój mózg rejestruje pierwsze oznaki bólu moich zakrwawionych kostek.

– Do środka. Niezbędny jest na to lód i piwo – rozkazuje Ryan, łapiąc mnie za ramię i prowadząc do domu.

– Potrafię chodzić, Ryan. – Wyrywam ramię z uścisku. – Mam zakrwawione knykcie, a nie połamane kończyny.

– Serio? – kpi. – Bo jak dla mnie, to wyglądasz na lekko połamanego. – Popycha drzwi, otwierając je i kierując się w stronę kuchni do zamrażarki. Bierze worek lodu i wręcza mi go. Okładam nim swoje kłykcie, wzdrygając się na odczuwane zimno. Ryan wyjmuję z lodówki dwie butelki piwa i wskazuje na drzwi, abyśmy poszli na górę. To lepsze niż bycie tu na dole.

Wchodzę w tłum ludzi, kiedy słyszę swoje imię.

– Przynajmniej ktoś nareszcie zrobił mu to, co on zrobił większości dziewczyn podczas pierwszego roku – mówi głos, którego nigdy przedtem nie słyszałem.

Oczami wyobraźni widzę rozlewającą się krew i odwracam się. Ryan mnie zatrzymuje i za złością, która widnieje w moich oczach, zauważam pięść Astona, lecącą w stronę twarzy mówcy. Mając złamany nos, chwieje się do tyłu.

– Zamknij swój pierdolony ryj! – ostrzega Aston. – Ktoś jeszcze chce coś powiedzieć?

Nikt się nie odzywa.

– Tak myślałem.

Potrząsa pięścią i z niezadowoleniem patrzy na chłopaka, którego dopiero co uderzył.

– Kurwa mać. Twój pieprzony nos jest z granitu?

Ryan parska i popycha mnie w kierunku drzwi.

– Rusz się. To jest ostatnie miejsce, w którym taki dynamit jak ty, powinien się teraz znajdować.

ROZDZIAŁ 41

MADDIE



Dom wygląda tak samo jak wtedy, gdy z niego odeszłam. Chłodne powietrze przebiega przez mój kręgosłup, kiedy wysiadam z taksówki. Z wdzięcznością żegnam się z kierowcą i dokładnie przyglądam się budynkowi.

Zbudowany poza granicami miasta, nasz dwupiętrowy dom był dla mnie schronieniem przez całe moje życie. Bawiłam się na teraz już pożółkłym trawniku w ogródku, sadiłam kwiaty, razem z Pearcem pomagaliśmy tacie malować mały płotek, którym były ogrodzone.

Biały płotek. Banał, ale mama tego pragnęła – i mama to zdobyła. Był to dom idealnej rodziny. Dopóki ona nie zmarła.

Teraz, dom jest cieniem tego, czym był kiedyś. Nie ma żadnego śmiechu w kuchni podczas śniadania, nie ma bitwy na wodę, gdy rośliny potrzebowały nawodnienia, ani Candy, cocker spaniela mamy, który mógłby powitać cię przy drzwiach wejściowych. Candy zdechła niedługo po jej śmierci.

Otwieram bramę i kieruję się w stronę drzwi wejściowych, ciągnąc za sobą swój bagaż. Jeden raz dzwonię do drzwi, po czym wchodzę do środka, zauważając delikatne światło dochodzące z salonu.

– Tato?

– Maddie?

Zamykam drzwi, odstawiam walizkę i zdejmuję płaszcz. Wchodząc do brzoskwiniowego pokoju, schronienia mamy, znajduję tatę siedzącego na swoim krześle w rogu. Jego włosy nabrały siwej barwy, policzki ma zapadnięte, a jego oczy są jeszcze bardziej przygaszone niż przed moim wyjazdem – ale nadal jest żywy. Sam.

Jakoś się trzyma, mimo że musi witać każdy nowy dzień bez ukochanej osoby, z którą myślał, że spędzi całe życie.

Całuję go w policzek i biorę jego dłoń. – Jak się masz?

– Od razu lepiej, gdy cię widzę, Maddie. – Uśmiecha się. W jego oczach pojawia się błysk, który daje mi nadzieję, że mówi prawdę. – Ale co ty tutaj robisz?

– Tęskniłam za tobą.

– Nie masz jeszcze przerwy w szkole.

Wzruszam ramieniem i spoglądam w dół. – Po prostu miałam ochotę zobaczyć się z moim tatą.

Delikatnie głaszczę moją dłoń. – W porządku, kochanie. Pójdiesz przodem i włączysz czajnik?

– Oczywiście. – Wstaję i ruszam do biało-czerwonej kuchni. W zlewie stoi trochę naczyń z poprzedniego dnia i wypuszczam oddech, o którym nie wiedziałam nawet, że był wstrzymywany. On je. – Potrzebujesz w najbliższym czasie swoich tabletek?

Krzątam się wokół szafek i wyciągam swoją skarbonkę, zmywając naczynia.

– Tak, poproszę – odpowiada.

Robię dwie herbaty – nie obchodzi mnie, że protestuje, nie będzie pił kawy o drugiej w nocy – i niosę je do salonu, wręczając mu jego lekarstwa. Bierze je bez żadnego sprzeciwu.

– Nie spodziewałam się, że nie będziesz jeszcze spać – stwierdzam i wyglądam za okno.

– Tak samo, jak ja nie spodziewałem się zobaczyć moją córkę w środku nocy.

Patrzę na niego, a on unosi brew. Lekko potakuję głową. – Okay, staruszk. Wygrałeś.

– Nie śpię, ponieważ nowe tabletki, które przepisał mi doktor mają skutki uboczne, jednym z nich jest bezsenność. Ale ty? – Przeczy głową. – Nie mogę uwierzyć, że moja córka tak bardzo za mną tęskniła, żeby o 2 w nocy przyjechała do miejsca swoich koszmarów.

Smutno się uśmiecham, wciąż skupiona na widoku za oknem.

– Więc, co cię tu sprowadza, Maddie? Twój staruszek nie jest głupi.

– Wiesz co, tato? Jestem zmęczona. – Piję ostatni łyk herbaty, wstaję i przeciągam się. – Położę się do łóżka. Ty też spróbuj chociaż trochę się zdrzemnąć, dobrze? Dobranoc.

Całuję go w czoło i kieruję się do sypialni. Wchodzę po schodach z walizką i otwieram drzwi swojego pokoju. Biało-różowe pomieszczenie jest nieskazitelne. Zamykam drzwi i po założeniu piżamy kładę się do łóżka, wdychając różany zapach pościeli.

Nadal używa jej ulubionego płynu do płukania.

Mój telefon wibruje na nocnej szafce, więc chwytam go. Na ekranie pojawia się imię Megan.

Gdzie jesteś? Wszyscy cię szukają. Bray traci zmysły.

Przegryzam wargę.

Jestem w Brooklynie. Przyleciałam pierwszym samolotem. Musiałam uciec. Przepraszam. Nie martwcie się o mnie xo

Odpowiedź przychodzi natychmiast.

O mój Boże! W Brooklynie? Kiedy wrócisz? xo

Nie jestem pewna. Dobranoc, Megs xo

Wyłączam komórkę i odkładam ją na stolik, przykrywając się kołdrą aż po samą brodę.

Dlaczego Braden wariuje? Przecież to jasne, że dla niego nie liczy się nic innego jak tylko seks.

Decyduję się pogrzebać wszystkie swoje wspomnienia w pudle i zamknąć oczy. Jedna samotna łza spływa po mojej poduszce.

Budzę się w cichym domu. Cóż, w prawie cichym domu. Otwieram drzwi swojej sypialni i słyszę chrapanie dochodzące z pokoju mojego taty – żadna niespodzianka.

Zakładam stary szlafrok i nie robiąc hałasu schodzę po starych drewnianych schodach. Jakimś cudem one nigdy nie skrzypią. Kiedyś spytałam o to mamę, a ona powiedziała, że wróżki magicznie je wyciszyły. W ramach podziękowania zostawiła im w ogrodzie ciasto czekoladowe.

Miałam siedem lat, więc jej uwierzyłam. Przez kolejne pół roku bez przerwy szukałam wspomnianych wróżek. Jak można się tego spodziewać, nigdy ich nie spotkałam.

Przy porannym słońcu, w starej kuchni uderza mnie różnica temperatur i trzęsę się, pokonując jak najkrótszą drogę do czajnika. Podczas gdy gotuje się w nim woda, obserwuję lekkie zimowe promienie słoneczne oświetlające ogród.

Wspomnienia uderzają we mnie z siłą podmorskiego trzęsienia ziemi. Szybko mkną przez moje myśli, jedno za drugim. Tak szybko, że zapominam o oddychaniu. Widzę mamę i Abbi... Pearce'a i tatę... Uśmiechy... Przyjęcie księżniczek, kiedy miałam sześć lat... Kwiaty, które sadziłyśmy z mamą, gdy byłam dziesięciolatką... Różane krzewy, które zasadził tata, przy czym powiedział: *dwa różane krzewy dla moich dwóch pięknych dziewczyn...* Wszystko...

Mocno chwytam się kontuaru i przyciskam dłoń do skroni. Łzy wypływają z moich oczu i staram się głęboko oddychać, żeby odzyskać nad sobą kontrolę. Przygnębienie opanowuje całe moje ciało. Wzrasta z sekundy na sekundę, aż czuję, że mnie dusi. Tym razem moje myśli zaczynają nawiedzać świeże wspomnienia... Jest w nich coś stałego. Zawsze tylko jedna rzecz, jaką widzę.

Elektrycznie niebieskie oczy. Braden.

Daję bólowi upust. Pozwalam mu wyjść na zewnątrz i ześlizguję się wzdłuż starej szafki na podłogę w chwili, gdy czajnik wydaje dźwięk ogłaszający wrzenie wody.

Brooklyn... Kalifornia... Cierpienie wszędzie mnie dopadnie.



ROZDZIAŁ 42

BRADEN

– Brooklyn? Ona jest w pieprzonym Brooklynie?! – krzyczę do Megan i uderzam o bar w kuchni. – Dlaczego tam jest?

– Bo nie chce być tutaj – oznajmia, pijąc lemoniadę.

– Zdobywasz punkt na swoją cholerną mądralińską tablicę, Megan – odpowiadam. – Jak możesz być tak spokojna? Ona jest w BROOKLYNIE!

– Dobrze wiem, gdzie jest. Przebywa ze swoim tatą i wszystko u niej w porządku. Ona potrzebuje...

– Tylko mi nie pieprz, że potrzebuje czasu, żeby się uspokoić! Mówiłaś to wczoraj, a teraz jej tutaj nie ma! Gdybyś pozwoliła mi pójść za nią...

– Mógłbyś zrobić coś głupiego, jak na przykład przyprzeć ją do ściany i zmusić, by cię wysłuchała. – Megan patrzy na mnie wymownie.

– Cóż – stwierdzam, czując się trochę niekomfortowo. – Nie byłbym realistą, gdybym powiedział, że takie coś na pewno nie miałyby miejsca.

– Dziękuję.

– Ale nie w tym rzecz – protestuję. – Chodzi o to, że ona jest w Brooklynie. A ja w tej pierdolonej Kalifornii. Jak mam wyznać jej prawdę?

– A jak ona brzmi?

– Już to wiesz, Megan. Nie traktuj mnie jak debila.

– Wiesz co, Bray? – Jej niebieskie oczy są jasne i da się w nich zauważyć odrobinę chłodu. – Nie wiem, ponieważ nigdy nie byłeś ze mną całkowicie szczery, jeśli chodzi o uczucia jakie do niej żywisz. Karmiłeś mnie kłamstwami, a teraz? Nadal nie wiem. Wiem tylko to, co widzę, a nie to, co jest w rzeczywistości.

Wzdycham i sadowię się na taborecie obok niej, łokciami opierając się na barze i chowając głowę w dłoń.

– Kocham ją. Jestem w niej zakochany.

Megan siorbie, kiedy przez słomkę bierze ostatni łyk swojej lemoniady. Przestaje i kładzie mi rękę na ramieniu, zbliżając się do mnie.

– Więc lepiej miej przygotowaną jakąś przemowę, kiedy ona wróci, abyś mógł jej to wyznać.

Całuje czubek mojej głowy i odchodzi. Drzwi wejściowe zamykają się i mimo że jest jeszcze wczesnie, to jestem jedyną osobą, która nie śpi.

Jestem również jedyną osobą, która nie spała poprzedniej nocy.

Przecieram oczy i spoglądam na zegarek. Dziewiąta rano. Nie ma sensu kłaść się teraz do łóżka, więc wstaję i podchodzę do ekspresu do kawy.

– Wystarczy dla dwóch?

Moje ciało tężeje. – To zależy. W twoim samochodzie znajdzie się miejsce dla dwóch?

– Czyli już wiesz.

– Nie trzeba być geniuszem, żeby się tego domyśleć, Kyle. Maddie jest w Brooklynie, a ty odjechałeś gdzieś pięć minut po tym, jak ona stąd wybiegła. Zawiozłeś ją na lotnisko.

– Prosiła mnie.

– Gównu mnie to obchodzi. – Odwracam się i patrzę na niego. Cofa się o krok. – Mam w dupie to, jak ona tam dotarła. Przejmuję się tylko tym, że jest tam, zamiast być tu, gdzie jest jej miejsce. Nienawidzi tamtego miasta. A skoro woli przebywać tam, niż znosić moje towarzystwo, to znaczy, że mnie nienawidzi jeszcze bardziej. – Kieruję się do dzbanka, stawiając na ladzie dwie filiżanki. Napęlam je i jedną z nich podaję Kylowi.

– Kurwa – mówi, chwytając swoją kawę.

– Co?

– Nie sądziłem, że kiedykolwiek doczekam się dnia, w którym Braden Carter będzie martwić się o jakąś dziewczynę, a nie o to, co ona ma w spodniach.

Odstawiam filiżankę na stół.

– Brzmisz na zaskoczonego.

– Jeśli cię to interesuje, to jestem zaskoczony. Czy dziwi mnie, że to właśnie Maddie cię obchodzi? – Patrzę na niego, a on zaprzecza głową. – Nie, chłopie. W ogóle. Nie znoszę tego, ale pasujecie do siebie.

Parskam.

– Teraz trzeba ją tylko do tego przekonać, prawda? A to będzie jak długi przekłety spacer po parku.

– Nie jesteś jedynym, który grał, Braden. – Kyle bierze swoją filiżankę kawy i wstaje. – Oboje się sobą zabawiliście. Nie słuchałeś jej, gdy się o tym dowiedziałeś, a teraz ona nie chce słuchać ciebie. Powiedziałbym, że nadszedł poziom gry na wspólnych zasadach, nieprawdaż? – Unosi brwi i przechodzi obok mnie, klepiąc mnie po ramieniu.

Wspólne zasady.

– Kyle, poczekaj. – Odwraca się do mnie. – Dzięki, stary.

Żegna się i wychodzi.

Wspólne zasady. Kolejna runda gry. Tylko że tym razem, ryzyko jest o wiele większe.

Ponieważ są w to zamieszane dwa serca.

Moja stopa uderza o ganek, gdy opieram się o ścianę, nie patrząc na nic szczególnego. Minął tydzień odkąd wyszedłem z sypialni Maddie i do teraz nie wiedziałem, że będzie to możliwe, ale tęsknię za nią.

Tęsknię za nią tak cholernie bardzo, że to aż boli.

Lecz nie mogę tak po prostu przejść przez ulicę do kampusu, aby z nią porozmawiać. Nie mogę, ponieważ ona jest w pieprzonym Brooklynie. W Brooklynie.

Brooklyn.

Nie chcę myśleć o tym, jak wiele musiała wycierpieć wracając tam, do miejsca, którego z całych sił nienawidzi. Odeszła przeze mnie. Dlatego że wywołałem awanturę o coś, co sam również robiłem.

O to, co sam robiłem. Oboje graliśmy w tą samą grę i oboje uzyskaliśmy taki sam rezultat. W pewnym momencie zakochaliśmy się w sobie. Tak jak stwierdziła Megan: *twoja druga połówka przez cały ten czas może być przed twoim nosem.*

Mam dziewiętnaście lat. Nie mam swojej drugiej połówki.

A raczej nie miałem. Dopóki Maddie nie pozwoliła mi się do siebie zbliżyć. Chciała czy nie, grała czy nie, pozwoliła mi się poznać. To nie była dla niej zabawa. I zaklinam na wszystko, że dla mnie nie istnieje nic bardziej prawdziwego od niej.

ROZDZIAŁ 43

MADDIE



Po porannym wysprzątaniu kuchni, biorę filiżankę kawy w obie dłonie i siadam na jednym z krzeseł. To nie to samo co Starbucks, ale po raz pierwszy od roku nie mam siły, aby iść dwa bloki dalej do pobliskiej kawiarni.

Skrzypią deski podłogowe i kilka sekund później tata wchodzi do kuchni. Jest już ubrany. Chyba podczas sprzątania ignorowałam wszystko, co się wokół mnie działo.

– Dzień dobry, Maddie. – Całuje czubek mojej głowy i zatrzymuje się, rozglądając się po pomieszczeniu. – Kuchnia wygląda na czystą.

Wzruszam ramionami.

– Musiałam się czymś zająć.

Przygląda mi się, kiedy robi sobie kawę. Bierze cztery tabletki z buteleczek ustawionych w szeregu za czajnikiem i połyka je, popijając kawą. Obchodzi stół dookoła i siada naprzeciwko mnie. Jego szarawo-niebieskie oczy mnie analizują.

– Więc – mówię w celu przerwania ciszy. – Zawsze sypiasz do tak późnej godziny?

Chrząka.

– Jak już mówiłem, przez te przeklęte tabletki cierpię na bezsenność. Więc ostatnio tak.

Kiwam głową.

– Lekarz powiedział ci ile potrzeba czasu, aby skutki uboczne zniknęły?

– Kilka tygodni. To normalne.

Wiem, że dla taty jest to drażliwy temat. Tak bardzo jak nienawidzi żyć bez mamy, tak nienawidzi bycia słabym. Dla niego depresja jest oznaką słabości.

Ale nią nie jest. Depresja jest przejawem siły, ponieważ oznacza, że nieważne jak bardzo słaby jest twój rozum, twoje serce jest na tyle silne, by nadal czuć.

– To nie tak źle. Miejmy nadzieję, że wrócisz do normy po tych kilku tygodniach. – Zbliżam się do niego i głaszczę jego lekko pomarszczoną dłoń. Patrzy na mnie i zauważam niewielkie linie wokół jego oczu, nikłe nacięcia przy ustach, które powinny być śladem śmiechu.

– Będę tak normalny jak to możliwe, Maddie – odpowiada smutno, wyciągając swoją dłoń spod mojej i ściskając moje palce.

Delikatnie przytakuję głową, wiedząc, że te słowa są prawdziwe. Bez niej, on nigdy nie będzie taki, jaki był, gdy jeszcze żyła.

– No więc, wciąż nie powiedziałaś mi z jakiego powodu tutaj przyjechałaś – kluczy tata.

Krzywię się.

– Jak mówiłam, tęskniłam za tobą. Musisz czuć się bardzo samotny, nie mając tutaj towarzystwa.

– Mogę być sam, Maddie, ale bycie samemu nie znaczy, że czujesz się samotny. – Tata siorbie kawę. – Tak naprawdę, nigdy nie jestem sam. Twoja mama żyje w moim sercu. Zawsze jest ze mną.

Mrugam wstrzymując zbierające się w moich oczach łzy.

– Muszę przyznać, że to miłe wytłumaczenie, dziecko. – Puszczą mi oczko. – Rozumiem. Nie chcesz teraz o tym rozmawiać, ale Maddie? Gdy nadejdzie czas twojego powrotu do Berkeley będziemy musieli podjąć ten temat.

Wzdycham i przebiegam palcem po górnej części filiżanki.

– Dobrze, tato. Czy ty...? Eh, czy miałeś wieści od Pearce'a?

Tata gwałtownie przytakuje.

– Jakies kilka dni temu. W drodze powrotnej został zatrzymany za posiadanie narkotyków. Był już w śródmieściu Brooklynu na postoju taksówek. Policja wyczuła od niego smród tego, co palił. Wiesz, że to nie jest jego pierwsze wykroczenie, Mads, tak więc czeka na kaucję. Jeśli w ogóle ją otrzyma. Dzwonił tutaj, prosząc mnie o wyciągnięcie go z tarapatów, ale nie zgodziłem się. Nadszedł czas, aby ten chłopak przestał być rozpieszczanym i wspomagany przez nas bachorem. – Rzuca mi znaczące spojrzenie.

– Przepraszam, tato – mówię ze smutkiem. – Ja tylko... Nie chciałam, żeby Abbi znowu została skrzywdzona, wiesz? To dlatego przyjechał do Kalifornii, potrzebował pieniędzy na spłacenie swoich długów. Raz mu je wysłałam, ponieważ sądziłam, że były dla ciebie, ale nie były...

– Twoja mama zawsze twierdziła, że nie można pomóc komuś, kto nie oczekuje tej pomocy, dziecko. Chociaż ciężko mi to przyznać, twój brat jest jedną z takich osób. Sam musi znaleźć sposób na wyjście z tego. Nic, ani nikt nie jest w stanie wyciągnąć go z tego bagna, w którym się znalazł.

Wyglądam przez okno na ganek.

– I nikt nie będzie w stanie naprawić jego błędów.

– Masz rację.

Odkładałam to trzy dni. Nie mam pojęcia dlaczego tutaj jestem – być może w celu zamknięcia pewnego rozdziału swojego życia. A może powodem jest coś tak banalnego, że nawet nie wiem jak to ubrać w słowa. Ale kiedy gaszę silnik starego samochodu taty, znajduję się przed wielkim białym budynkiem, który jest schronieniem mojej najlepszej przyjaciółki.

Nawet nie planowałam przyjechać do St. Morris, po prostu to zrobiłam. Pocieram twarz i wysiadam z auta, trzaskając drzwiami. Prowadząca do wejścia ścieżka ze żwiru wygląda tak, jak ją zapamiętałam. Dębowe drzwi mają tą samą zardzewiałą złocistą kołatkę.

Biorę głęboki wdech, trzęsącymi się rękami zaczesuję włosy do tyłu i naciskam dzwonek interkomu.

– Witamy w St. Morris. Proszę podać swoje nazwisko oraz nazwisko osoby odwiedzanej – oznajmia głos.

– Maddie Stevens i przyszedłam z wizytą do Abigail Jenkins.

Upływa parę sekund i drzwi się otwierają.

– Wejdz, Maddie.

Ciepła brzoskwiniowa barwa recepcji otacza mnie swoim fałszywym pocieszeniem. Podchodzę do stolika i zauważam znajomą pielęgniarkę, Jayne.

– Maddie! – Wstaje i uśmiecha się do mnie. – Dawno cię tu nie było.

Nachodzi mnie chmura naładowana poczuciem winy.

– Byłam w szkole, w Kalifornii. To pierwszy raz, kiedy wróciłam.

Jayne przytakuje, jakby rozumiała.

– Jestem pewna, że Abbi wie o tym.

Gestem wskazuje, abym za nią poszła, jakbym nie знаła drogi do jej pokoju. Chowam dłonie do kieszeni, gdy za nią podążam.

– Czy jej stan się polepszył? – pytam niepewnie.

Jayne przez chwilę pozostaje w ciszy i mimo jej następnych słów, wiem że chce powiedzieć *nie*.

– Jedne dni są lepsze od drugich. Myślę, że terapia z doktorem Hausenem jej pomaga, ale wciąż jest bardzo przygnębiona. – Odwraca się do mnie i kładzie dłoń na moim ramieniu. – Nie je zbyt wiele, przez co straciła na wadze. Postaraj się nie okazać szoku. To ją zaniepokoi i może być trudno stłumić jej rozdrażnienie.

Przytakuję. Znam zasady. Nie denerwować jej. Nie wspominać o Pearcie. Nie rozmawiać o chłopakach ani seksie. Nie robić nic, co robiłabym w normalnej sytuacji.

Jayne puka do pokoju numer osiemnaście i uchyla drzwi.

– Abbi? Abbi, kochanie, masz dzisiaj gościa!

Jej głos jest tak wesoły, że staram się przełknąć panikę. Jayne cicho wzdycha i obraca się do mnie.

– Słabo dziś reaguje, więc nie złość się jeśli cię nie rozpozna – szepcze, wchodząc do pokoju, kiedy szerzej otwiera drzwi. Ponownie kiwam głową na zgodę i przekraczam próg pomieszczenia.

Razem z jej mamą starałyśmy się urządzić ten pokój tak, aby jak najbardziej przypominał jej własny. Pamiętam przenoszenie wszystkich jej obrazów, szafek, zabawkowych zwierzaków, które wygrałyśmy w parku rozrywki. Jest tu nawet jej biurko, ukryte w kącie.

Abbi siedzi na wygodnym fotelu przy oknie. Włosy ma luźno rozpuszczone na ramionach, a ręce przezornie ułożone na kolanach. Jej przygaszone szare oczy skupione są na zajęciach odbywających się na zewnątrz. Ona nigdy do nich nie dołączy. Mogę ujrzeć w jej spojrzeniu, że tego chce, ale uścisk śmierci, którym jest depresja, nie pozwoli na to.

Przysuwam drugi fotel blisko niej i powoli na nim siadam.

– Cześć, Abs. Jak się masz?

Nic. Wkładam dłonie pod swoje nogi.

– Dobrze wyglądasz – kłamię. To wszystko jest kłamstwem. Pogodność w moim głosie, zewnętrzna skorupa spokoju. Wewnątrz cała drzę, rozpadam się i nie wiem ile jeszcze czasu będę w stanie to ukrywać. Chcę odzyskać swoją przyjaciółkę. To dziecinne, ale cholera jasna!

– Jayne mówi, że u ciebie wszystko w porządku. Byłam w szkole, w Kalifornii. Pamiętam, że wspominałam ci o moim wyjeździe. Nie jest tam tak źle. Mam na myśli, że poznałam kilku przyjaciół. – Jej głowa lekko obraca się w moim kierunku. – Jednak to nie to samo co bycie w domu, wiesz? Czasami tęsknię za Brooklynem i tęsknię też za tobą. Cieszę się, że masz się dobrze.

Plotę trzy po trzy. Gadam kompletne bzdury, ale w tej chwili tylko na to mnie stać.

Jej palce drgają i po raz kolejny koncentruje się na zajęciach poza budynkiem.

– Według mnie są głupi, ci na dworze. Na zewnątrz jest zimno. Tobie jest tu lepiej, w ciepłym pomieszczeniu. – Żuję wewnętrzną stronę policzka. – Twoja mama odwiedzała cię ostatnio? Dzwoniłam do niej wczoraj. Również twierdziła, że u ciebie wszystko okay. Wszyscy tak mówią.

Usta Abbi powoli się poruszają, więc pochylam się do niej.

– O co chodzi, Abs?

– Na zewnątrz – szepcze bez spuszczenia wzroku z dziedzińca.

– Chcesz wyjść?

– Proszę. – Jej głos jest tak cichy, że muszę się wysilać, aby go usłyszeć.

– Oczywiście – mówię, zatrzymując się. – Pozwól, że pójde spytać Jayne...

– Ty – oznajmia, odwracając do mnie głowę. Jej oczy patrzą prosto w moje. – Ty i ja, Maddie.

Biorę głęboki oddech i zgadzam się, pozwalając jej owinać swoje ramię wokół mnie. Wstaje na słabych nogach, a ja prowadzę ją do drzwi, gdzie wisi jej puchowy płaszcz. Pomagam jej go założyć.

– Zrobimy sobie spacer po korytarzu do recepcji pielęgniarek i powiadomimy Jayne, dobrze?

– Bez pośpiechu przemierzamy korytarz, jej buty szurają po linoleum. Jayne jest zszokowana, gdy widzi jak się do niej zbliżamy.

– Abbi chciałaby wyjść na zewnątrz – mówię ostrożnie. – Chce, żeby ją tam zabrała. To chyba dobrze, prawda?

Jayne potakuje z entuzjazmem i szeroko się uśmiecha.

– Oczywiście, że tak! Zanotuję godzinę na tablicy, a potem powiadomisz nas, gdy już wrócicie, bym także mogła to zapisać. Bawcie się dobrze, dziewczyny.

Nie sądziłam, że w tym miejscu można się dobrze bawić.

– Chodźmy, Abs. Chodźmy zdobyć dla ciebie trochę promieni słonecznych, okay? – Ruszamy się i przechodzimy przez krystaliczne drzwi, wpuszczając do budynku chłodny powiew zimowego wiatru.

Abbi zatrzymuje się od razu, jak tylko wychodzimy. Zamyka oczy i obserwuję ją, gdy bierze głęboki oddech. Zastanawiam się, kiedy ostatni raz była na świeżym powietrzu.

– Dokąd chcesz iść?

Otwiera oczy i spogląda na ławkę otoczoną krzewami róż. Zgadzam się i pomagam jej pokonać kilka schodków. Zajęcia wciąż trwają, ale nie zwracamy na nie uwagi, gdy przechodzimy przez trawę. Wolną ręką ciasniej owijam wokół siebie płaszcz i udzielam Abbi pomocy przy siadaniu.

– Bardzo tu ładnie, hę? – Przykucam, żeby zająć miejsce obok niej.

Abbi powoli przytakuje, kiwając głową.

– Hałas jest przyjemny – oznajmia cicho.

– Nie wątpię. – Przybliżam się i dotykam jej dłoni. Bierze moją rękę swoimi kościstymi palcami.

– Jaki jest uniwersytet?

Mocno wdycham powietrze i zerkam na nią. Jej oczy wpatrują się w odbywające się grupowe zajęcia. Jediną oznaką jej świadomości o moim pobycie tutaj, oprócz rozmowy, jest sposób w jaki trzyma moją dłoń.

– Jest... inny niż szkoła średnia. Mam przez to na myśli, że jest mniej lekcji i więcej czasu wolnego. I Starbucks za rogiem. – Usta Abbi drgają. – Jak wspominałam, zaprzyjaźniłam się z kilkoma osobami, ale chciałabym, abyś ty również tam była. – Potakuje ruchem głowy.

– Ja też. Razem miałyśmy zdobyć Kalifornię, prawda? – Ponownie na mnie patrzy.

– I zrobimy to – obiecuję. – Pewnego dnia, Abs, ty i ja zademonstrujemy Kalifornii najwspanialszy moment jej istnienia. Dobrze?

Jej wargi po raz kolejny lekko unoszą się do góry.

– Deal, deal, pig squeal.

– Deal, deal, squeaky eel. – Uśmiecham się, słysząc naszą rymowanek z dzieciństwa*.

– Kim on jest? – Przechyla głowę w bok, ze skoncentrowanymi oczami na jakimś punkcie za mną.

– Kim jest kto? – pytam niepewnie.

– Kto jest powodem twojego smutku?

– Nie jestem smutna.

Kiwa głową, jej oczy są zamglone. – Jesteś. Widzę to. Co ci zrobił?

– Właściwie, to on nic nie zrobił. Oboje jesteśmy winni.

– Jak ma na imię?

– Braden.

Jej głowa się kołysze.

– Opowiedz mi.

– Jesteś...?

– Opowiedz. Chcę wiedzieć, Maddie.

Biorę głęboki wdech i podejmuję opowieść, zaczynając od wyzwania oraz kończąc na przyjeździe do St. Morris.

* Deal, deal, pig squeal; deal, deal, squeaky eel. – Umowa, umowa, kwik świni; umowa, umowa, piskliwy węgorz. → Zostawiłam w oryginale, bo po polsku dziwnie to brzmi, no i się nie rymuje... :)

Po mojej historii siedzimy chwilę w ciszy. Jedyнным otaczającym nas dźwiękiem jest ćwierkanie ptaków na patio i wianie wiatru.

– Możemy wracać? – pyta Abbi.

– Jasne, Abs. Chodźmy.

Kierujemy się do jej pokoju, zatrzymując się przedtem przy recepcji, żeby poinformować Jayne o naszym powrocie. Pomagam Abbi zdjąć płaszcz i wieszam go na krześle.

– Kochasz go – mówi Abbi z całkowitą naturalnością, układając się na poduszkach. Znowu wygląda przez okno.

– Tak, masz rację – odpowiadam, stojąc przy niej.

– Więc mu to powiedz – oznajmia bez ogródek. – Czasami trzeba to wyznać niektórym osobom... Bo oni nie zawsze zdają sobie z tego sprawę. To małe wyrażenie tak wiele znaczy. Niekiedy miłość jest wszystkim, czego potrzebujesz, nawet jeżeli uważasz inaczej. Czasami wystarczy się do tego po prostu przyznać.

Powstrzymuję zbierające się w moich oczach łzy, zabraniając sobie przed nią płakać.

Schylam się i całuję czubek jej głowy.

– Kocham cię, Abbi.

– Kocham cię, Maddie.

– Wkrótce cię odwiedzę. – Stłumione słowa opuszczają moje usta, gdy podchodzę do drzwi. Kiedy je otwieram, wiem, że Abbi zatracona jest już w swoim własnym świecie, gdzie jedynym stałym elementem jest ból. Cieszę się, że mogłam dać jej wolność, której tak rozpaczliwie pragnęła.

Macham do Jayne i prawie biegnę do samochodu. Pociągnięciem otwieram drzwi i wślizguję się do środka, trzaskając za sobą drzwiami.

W końcu pozwalam, aby zawaładnęły mną emocje. Łzy wylewają się z moich oczu, a ja opieram czoło na kierownicy, mocno ją trzymając. Mokre krople spadają na moje nogi i wiem, że ona miała rację. Mimo swojego "skrzywdzonego" stanu, moja najlepsza przyjaciółka nadal potrafi mówić z większym sensem, niż ja będąc psychicznie zdrową.

Więc mu to powiedz.

To nie takie proste, ale co jeśli to zrobię? Czy to upodobni mnie do Abbi?

Być może zakończenie tego teraz jest najlepszym rozwiązaniem. Miesiąc – nie więcej – i się uzależniłam. Ale... Braden nie jest Pearcem i dobrze o tym wiem.

Poza tym, gdyby to wszystko było złe, nie czułabym się taka zraniona.



ROZDZIAŁ 44

BRADEN

Jest czwartkowa noc, a jakiś kretyń – nie wiem kto – postanowił urządzać w domu bractwa imprezę. Stawiam, że to Aston. Próbuje wyciągnąć mnie z mojego "zajebiście śmiesznego stanu ducha" odkąd tylko wyjechała Maddie.

Lecz to nie działa.

Jest w Brooklynie od pięciu dni. Każdego dnia, gdy jest tam, nie ma jej tutaj. Wiem, jestem Gównianym Kapitanem Oczywistości z tym stwierdzeniem, ale chcę, żeby już wróciła.

Pragnę, aby stała przede mną, bym mógł dotykać jej policzków i wycierać jej łzy. Pragnę ją przytulić, obiecać cały świat oraz prosić o wybaczenie za wszystko, co zrobiłem. Chcę wiedzieć, że ona czuje to samo. Muszę wiedzieć, że dla niej to też nie była tylko gra.

Najgorsze jest to, że ponownie zgodziłbym się na tą grę, gdyby oznaczało to powrót do tygodni, kiedy byliśmy szczęśliwi.

– Posłuchaj, nie jestem zainteresowany. – Delikatnie odpycham od siebie kolejną dziewczynę. Ściąga usta i wypina pierś, trzepocząc rzęsami. Wzdycham i kręcę głową, zwracając uwagę na miejsce, gdzie Megan i Kay piją drinki. Dziewczyna za mną znika.

Megan obserwuje mnie i posyła mi smutny uśmiech. Podnoszę się i robię krok w jej stronę.

– Rozmawiałaś z nią? – pytam z nadzieją. Waha się. – Megan!

Przytakuje głową.

– Dzisiaj.

– I?

– Wraca jutro – mówi cicho. – Zrobiła wszystko, co zamierzała.

– Co to znaczy?

– Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia jakim prawem o to pytasz, Carter. – Kay unosi brew.

Patrzę na nią.

– A ja nie mam pojęcia jakim prawem masz do mnie żal, skoro jesteś jedną z przyczyn tego, że oboje staliśmy się godni politowania i Maddie znajduje się w Brooklynie.

Odwraca wzrok zawstydzona. Megan się wzdryga.

– Meggy, wiem, że ty nigdy...

– Ale to zrobiliśmy – przerywa mi. – Zadałyśmy ci ból i skrzywdziłyśmy was oboje. Jeśli ktoś jest winien, to właśnie my, Ryan i Aston. Muszą zaakceptować swój udział w tym. – Marszczy brwi, zerkając nad moim ramieniem. – Zwłaszcza Aston.

Nie mam nawet ochoty tam spoglądać.

– Chyba wszyscy ponosimy za to winę. – Wzruszam ramionami. – Mam nadzieję, że uda mi się z nią pogodzić, kiedy już wróci. Jeśli zechce ze mną porozmawiać...

– Jeśli w ogóle zechce cię widzieć – przypomina Kay. – No wiesz, tak tylko mówię. Wcześniej nie chciała.

– Dzięki, Kay – rzucam i odwracam się, torując sobie drogę z kuchni na dziedziniec.

Omijając całującą się przy ścianie parę, wyskakuję z ganku i idę w kierunku drzew na końcu trawnika. Opieram się o jedno z nich i wyjmuję telefon z kieszonki, przewijając numery, aż znajdę ten właściwy. Mój palec zawisa nad zieloną słuchawką, ale ostatecznie decyduję się na wiadomość tekstową. Piszę kilka razy i wszystko usuwam, po czym umieszczam trzy słowa. Trzy drugorzędne słowa, ponieważ jestem przeklętym tchórzem i nie potrafię odważyć się na wysłanie tych prawdziwych.

Tęsknię za tobą.

ROZDZIAŁ 45

MADDIE



Wrzucając myśli o Braden na samo dno mojego umysłu, znoszę walizkę po schodach. Spędzenie tych kilku dni w domu było dziwne, opanowała mnie plaga emocji i rozmyślań. A najgorsze jeszcze przede mną, ponieważ nadal nie powiedziałam tacie z jakiego powodu przyjechałam tutaj tak szybko. Wiem, że jest już blisko odkrycia przyczyny.

– Szerokiej drogi podczas powrotu do domu, Maddie – mówi tata i mocno mnie obejmuje.

– Teraz jestem w domu, tato. Wracam tylko do szkoły – odpowiadam, uwalniając się z jego uścisku.

– Oh nie, skarbie. Tam, gdzie jest twoje serce, tam jest twój dom. Przypuszczam, że zostawiłaś swoje serce w Kalifornii. W Uniwersytecie Kalifornijskim, Berkeley, tak dla jasności.

Zwężam oczy i patrzę na niego. – Co?

– Nie trzeba być geniuszem, aby zauważyć, że się zakochałaś, Maddie. Twoja mama zachowywała się dokładnie tak samo, kiedy byliśmy młodzi. Ale wiesz co, Mads? Musisz walczyć o swoją miłość, bo w rzeczywistości ona wcale nie przychodzi z taką łatwością. Nie wiem kim jest ten chłopak, ani co się wydarzyło, ale ucieczka nie ułatwi sprawy kochanie. – Palcami dotyka mojego podbródka i lekko unosi mi głowę do góry. – Prawdą o życiu jest to, że nieważne co cię spotka – strata, zawód miłosny, szczęście, miłość – te emocje są tak cholernie silne, że zawsze będą za tobą podążać, bez względu na to gdzie pójdziesz. Mogłabyś iść nawet na koniec świata, a miłość i tak cię odnajdzie. To nie jest miejsce czy wspomnienie, o nie. Miłość jest czymś, co znajduje się wewnątrz ciebie. Czymś, co możesz czuć, bo miłość jest twoja. Nigdy jej nie zgubisz. Możesz wziąć udział w wyścigu przełajowym, przemierzyć oceany lub wybrać się w podróż na księżyc. A miłość? Wciąż tam będzie. Ukryta w najciemniejszym zakamarku twojego serca, czekająca aż ją rozpoznasz.

Na zewnątrz trąbi klakson.

– Nie unikaj tego, ponieważ ucieczka nigdy nikomu nie wychodzi na dobre. Mogę nie zdawać sobie sprawy z wielu rzeczy, ale zawsze spostrzegę miłość. Nauczyła mnie tego twoja matka i ciebie również. – Jego oczy błyszczą łzami i wiem, że patrzy na mnie i widzi ją. – Zostawiła ci swoją duszę, dziecko. We wszystkich wspomnieniach i w tej miłości, zostawiła ci ją. Powiedziałyby ci, żebyś biegła do miłości z szeroko otwartymi ramionami. Kimkolwiek jest ten facet, jest cholernym szczęściarzem, że ma twoją miłość, więc upewnij się, że on się o tym dowie. – Całuje mnie w czoło. – Odprowadzę cię. Przed tobą długa droga. Odezwij się, gdy będziesz już na miejscu.

Potakuję głową z gardłem pełnym emocji. Mama, Braden, miłość, za dużo tego, aby przełknąć to wszystko na raz. Dosłownie.

Po raz ostatni przytulam tatę i całuję go w policzek, zanim wynoszę walizkę z domu, który kochałam przez całe życie. Otwieram bagażnik taksówki i wkładam ją do środka. Ostatecznie zajmuję miejsce na tylnym siedzeniu. Wychylam głowę przez okno i macham do taty, gdy się oddalam.

Z dała od domu, gotowa na to, co szykuje dla mnie los.

Jest przeklęta różnica temperatur między Brooklynem a Kalifornią i nigdy nie byłam szczęśliwsza zakładając krótkie spodenki i T-shirt, kiedy znajduję się już w swoim pokoju. Związuję włosy na czubku głowy w beładny kok i postanawiam iść jutro do pralni. Różnica czasowa może mi dzisiaj trochę dokuczać.

Szczerze mówiąc, to w takich chwilach mam ochotę na drzemkę.

Drzwi się otwierają i Lila przechodzi przez pokój, popychając mnie na łóżko. Mocno mnie ściska, paplając o tym jak to dobrze znowu mieć mnie tutaj oraz że cieszy się, iż jestem cała i zdrowa, a także, że przeprosza za rozpoczęcie tego wszystkiego.

Czyli nici z mojej siesty.

Klepię ją po plecach. – Lila? Lila, zgniatasz mnie.

– O mój Boże! Przepraszam! Nie chciałam! – Śpieszy się z zejściem ze mnie, przewracając się na łóżko i siadając obok mnie. Podnosi mnie do góry. – Kiedy wróciłaś?

– Eh, do Kalifornii czy do tego pokoju?

– Tutaj, tutaj.

– Jakies pięć minut temu.

– I już cię prześladowuję! O Boże! – Kręci głową na swoje zachowanie. – Po prostu chciałam zobaczyć cię przed innymi. Chciałam przeprosić za, no wiesz...

– W porządku, Lila.

– Nie, nie, nie jest w porządku, okay? Absolutnie nie jest dobrze. Musisz wiedzieć, że skopałam Ryanowi dupę za ten pieprzony numer, który wywinęli. Mimo wszystko nadal nie jest dobrze.

– Zrobiliśmy to samo, Lila. Dlatego wyjechałam. Tak naprawdę nie zrobiłyśmy nic innego, jak to co oni. – Uśmiecham się smutno.

– Okay – robi pauzę. – Jednak wciąż żałuję, że dowiedziałaś się o tym w taki sposób. – Ściąga usta.

– W porządku. Już mi przeszło.

– Poważnie? – Unosi brwi.

– Eh. Nie. – Zaprzeczam głową. – Ale przecież zawsze mogę poudawać, prawda?

– W takim razie poudawaj i przyjdź jutro na imprezę.

– Lila, pozwól jej chociaż przejść przez drzwi! – krzyczy Megan i kopnięciem zamyka drzwi. Nie wiedziałam nawet, że były otwarte.

Spoglądam na moją blond przyjaciółkę. – Cześć, Megs.

– Jestem taka szczęśliwa, że wróciłaś. – Obejmuje mnie z siłą, a ja odwzajemniam ten gest. – Tylko nie próbuj więcej uciekać! Słyszysz mnie, Maddie Stevens? Nie próbuj nigdy więcej uciekać ode mnie w taki sposób! Srałyśmy w gacie, na serio srałyśmy w gacie! Myślałam, że zostałam porwana przez jakiegoś seryjnego mordercę, czy coś!

– Jedyńm seryjnym mordercą, którego spotkałam był mój tata. W przeszłości był znany z atakowania płatków kukurydzianych. – Uśmiecham się, a ona parzy na mnie, próbując powstrzymać swój własny uśmiech.

– Ah! Cieszę się, że jesteś tu z powrotem. Lila poinformowała cię, że jutro wieczorem jest impreza? – Siada na łóżku Kay.

– Ee... tak. Nie sądzę, żebym przysłała. – Przegryzam wargę. – Nie wydaje mi się, bym była w stanie to zrobić.

– Minęły już dwa tygodnie. W którymś momencie musisz się z nim zobaczyć – szepcze Lila.
– Wiem, że nie chcesz, ale...

– Masz rację, Lila. Nie chcę go widzieć. Nie pójdę. Jeszcze nie. Wciąż potrzebuję więcej czasu. Potrzebuję czasu na przetrwanie tego, co wydarzyło się w Brooklynie. Pozwólcie mi na to.

– Dobra – fuka. – Ale musisz chodzić na zajęcia z angielskiego. Nie możesz opuszczać ich z jego powodu.

Bawię się wystającą z bluzki nitką. – Wrócę na angielski.



ROZDZIAŁ 46

BRADEN

Moje oczy z milion razy skanowały dom bractwa w sobotnią noc, lecz jej nie odnalazły. Jest tutaj, ale nie było jej tam. Jednak najważniejsze, że jest tu – w Kalifornii.

Moja Maddie wróciła do Kalifornii.

Muszę powstrzymać się każdą uncją samokontroli, żeby nie pobiec ze swoim płonącym tyłkiem do jej sypialni. Bo, tak jak powiedziała Megan, prawdopodobnie skończyłbym na przypieraniu jej do ściany, a to w niczym by nie pomogło.

Moja noga podskakuje, gdy siedzę na angielskim, a oczy przeszukują pomieszczenie. Nie potrafię tego uniknąć. Nie pozwoliła mi się ze sobą spotkać przed wyjazdem. Więc pragnę tego teraz. Muszę ją zobaczyć.

Otwierają się drzwi i wchodzi Aston. Przemierza pokój i siada obok mnie.

– Już idzie.

Kiwam głową i skupiam wzrok na drzwiach. Skoro idzie, to zaraz tu będzie...

Teraz.

Już jest. Ramię Megan owinięte jest wokół niej, a ona się uśmiecha. To słaby uśmiech i nienawidzę się za to. Moje dłonie się napinają i ściskają krawędź ławki. Zaciskam zęby. Aston mnie uderza.

Włosy Maddie opadają na jej twarz i zasłaniają na mnie widok, podczas gdy siada. Unika kontaktu wzrokowego ze mną. Właściwie, to nie patrzy w żadne miejsce, które znajduje się w moim pobliżu. Nie mogę przyznać, że to nie boli, bo to nieprawda.

Obserwuję ją przez całe zajęcia, zamiast skupić się na wykładzie. Ale jak mam skoncentrować się na czymkolwiek innym niż ona? Wszystko co dla mnie istnieje, to Maddie. Jest wszystkim, co mogłem mieć, miałem i nadal mieć powinienem.

Kiedy kończy się lekcja, zmierzam w stronę jej ławki, zatrzymując je, gdy wychodzą. Aston kręci głową, ale nie obchodzi mnie to. Muszę z nią porozmawiać.

– Meggy. – Kiwam do niej głową i zerkam na osobę, dla której tak naprawdę tu jestem. – Maddie.

Patrzy przed siebie, przyciskając do piersi książkę.

– Braden – mówi cicho.

– Jak było w Brooklynie?

– Było... w porządku, dziękuję. Jak się masz?

– Ja... – Widzę ostrzegawcze spojrzenie Megan. – Mam się dobrze. Chyba.
Powoli przytakuje głową.

– Muszę...

– Jasne. – Otwieram dla nich drzwi auli z chęcią wyrwania ich z zawiasów. – Do zobaczenia.

– Tak, do zobaczenia – szepcze i pośpiesznie wychodzi. Megan rzuca mi wściekłe spojrzenie i wskazuje palcem.

– Nie tego potrzebowała – syczy.

– Musiałem ją zobaczyć, Meggy. – Napotykam jej oczy i mięknie. – Musiałem z nią porozmawiać. U niej... u niej wszystko dobrze, prawda?

Wzdycha, rozluźniając ciało. – Nie wiem, co chcesz, żebym ci powiedziała, Bray. Ale... Jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej, to u niej wszystko okay.

– A jeśli nie? – Zaciskam szczękę.

– To właśnie tak będzie. – Odwraca się i biegnie za Maddie.

Wypuszczam dźwięk niedowierzania i złoszczę się. Aston chwyta drzwi, bym przestał je kopać i wpatruje się we mnie.

Wygląda na to, że zachowuję się trochę jak szaleniec, gdy chodzi o Maddie.

Unikam kawiarni jak zarazy, wiedząc, że ona tam będzie. Zobaczenie jej było boleśniesz, niż mogłem się spodziewać. Zamiast wejścia, tak jak normalnie bym to zrobił, kieruję się do domu bractwa. Rzucam plecak na podłogę obok biurka i opadam na łóżko z założonymi za głowę rękami.

Miałem wielkie plany na przekonanie jej do rozmowy ze mną. Byłem zdeterminowany, by zmusić ją do wysłuchania mnie, zapewnić, że ją kocham, ale potem... Widzę ją i to wszystko znika, bo nie mam ochoty z nią gadać.

Pragnę ją chwycić. Pragnę mocno ją chwycić i głaskać po włosach. Pragnę całować kąciki jej oczu i nigdy nie pozwolić odejść. Bo ona jest moja.

Kurwa mać, Maddie Stevens jest moja. Tylko to się liczy. I zawsze tak będzie.

Ona zawsze będzie moja, a ja zawsze będę jej.

ROZDZIAŁ 47

MADDIE



Dwa dni po rozmowie z Bradenem po angielskim, a ja wciąż nie potrafię dojść do siebie. Gdzie podział się mój gówniany "pozbić się" mechanizm? Najwidoczniej zawiodły jakieś sprężyny. Był używany już tyle razy, że prawdopodobnie znudził się ratowaniem mojego tyłka, kiedy go potrzebuję.

Tym razem to ciąży nade mną. Tym razem zostałam pozostawiona sama sobie, abym samodzielnie wyszła z dołku emocjonalnego, w który wpadłam.

Potrzebuję również jakoś magicznie dorosnąć i pójść do domu bractwa po książki, które tam zostawiłam. Niestety obserwowanie ich ze smutkiem z mojego pokoju nie sprawi, że do mnie wrócą. Mogę stawić czoło spotkaniu Bradena w klasie, ale w domu bractwa? W jego domu? W jego pokoju?

Czy kiedykolwiek będę w stanie sobie z tym poradzić?

Jeśli tam pójde, to czy po powrocie będę jeszcze bardziej załamana, niż jestem teraz?

Nie, nie, nie jestem załamana. Jestem silna, tak jak on sam twierdził. I mogę być ponad tym. Mogę to zrobić.

Zakładam buty i z niepokojem przebiegam palcami po włosach, zamykając za sobą drzwi. Moje stopy wydają się odbijać echem po korytarzu, krok po kroku schodzę po schodach. Trzęsę się, mimo ciepłego popołudniowego powietrza, i owijam ręce wokół ciała.

Zatrzymuję się na sekundę na chodniku przed domem bractwa i otwierają się drzwi. Kyle.

– Maddie? – Marszczy brwi ze zdziwieniem.

– Ja, eh... Jest tu Braden? – pytam cicho.

– Tak, jest w środku. Myślałem, że...

– My nie. Tylko... zostawiłam tutaj kilka książek. – Spuszczam wzrok. – Potrzebuję ich z powrotem.

– Oh, pewnie. Daj mi chwilę, pójde po nie.

Zgadzam się kiwnięciem głowy i słyszę zamykanie drzwi. Poruszam się niespokojnie, uginając kolana i obserwując pęknięcia na chodniku.

Kiedyś był idealny, bez wad, lecz teraz jest popękany i złamany. Tak jak ja.

– Maddie? – Głos Bradena jest niepewny. Ton, jakiego nigdy wcześniej u niego nie słyszałam.

– Cześć. – Podnoszę wzrok i posyłam mu wymuszony uśmiech. Ukrywam wściekłe bicie mojego serca i drżenie rąk.

– Mam twoje książki. – Wychodzi na zewnątrz i wyciąga je w moją stronę. Zgrzytam zębami i przeklinam swoje trzęsące się dłonie. – Zimno ci?

– Uh, trochę. Myślę, że to zmiana powietrza wywołuje u mnie chorobę – kłamię. – Powinam wracać.

Przyciskam książki do piersi i zaczynam iść.

– Wszystko u ciebie w porządku? Twój tata... ma się dobrze?

Chciałabym, aby go to nie obchodziło.

– Tak, w porządku. U taty też wszystko okay. – Uśmiecham się nieco i popełniam błąd spoglądając mu w oczy. – Co?

Wzdycha.

– Kłamiesz.

– Czemu miałabym kłamać? Mam się dobrze, tak samo jak i ty.

Te słowa brzmią na puste, nawet w moich uszach.

– Musiałam uciec i już wróciłam. Jest okay. Zapewne twoje życie powróciło do normy i jest takie, jakie było nim zaczęliśmy grę.

– Mylisz się.

Zamyka za sobą drzwi i przeskakuje przez schody. Cofam się.

– Braden...

– Nie jest tak jak wcześniej, Maddie. W ogóle. Nadal mogę być samotny i żalony, ale to nie jest to samo, ponieważ już nigdy nie poznam kogoś takiego jak ty. To jest kurwa niemożliwe.

Zatrzymuje się przede mną i patrzy w dół. Jego dłonie mocno zaciskają się w pięści.

– Ty... Tylko ty. Nikt inny. Bez ciebie nic nie ma sensu. Bez ciebie...

Chrząka i dotyka boku mojej głowy, jego palce zatapiają się w moich włosach. Przetykam gulę w gardle i powstrzymuję formujące się łzy.

– Beze mnie twoje życie jest lepsze. – Duszę się i robię krok do tyłu, odwracając się i biegnąc przez ścieżkę.

– Bez ciebie wszystko jest zwykłym gównem, Aniele! – Krzyczy za mną. – Wszystkiemu nadajesz sens. Sprawiasz, że warto walczyć o każdy dzień, więc się mylisz! Przedtem... *Przedtem* było zanim cię miałem. Teraz, gdy byłem z tobą i cię straciłem, nic nie będzie równać się posiadaniu ciebie, Maddie!

Kręcę głową i biegnę jeszcze szybciej, pozostawiając go stojącego tam. Uwolnione łzy spływają wzdłuż moich policzków i czkam szlochając. Przykrywam usta dłonią. Mimo że niewyraźnie widzę, wciskam kod na klawiaturze i wspinam się po schodach, pokonując je co dwa stopnie.

Drzwi mojej sypialni otwierają się i Kay trzyma mnie w ramionach. Upuszczam książki na podłogę i wzmacniam uścisk.

– Mam dość! – wrzeszczy Lila, rzucając swoim długopisem w ścianę obok mojej głowy. – Mam dość!

– Zamknij się! – Megan podnosi palec do góry. Mruczy sama do siebie i bazgrze coś w książce leżącej przed nią. – Okay, kontynuuj.

– No więc. – Lila patrzy na mnie. – Ciebie! Mam dość.

– Mnie? A co ja takiego zrobiłam? – Zerkam na Megan. Wzrusza ramionami.

– Mam dosyć ciebie będącej wredną suką! – wyjaśnia Lila. – Mam tak cholernie dość. Dłużej tego nie zniosę. Wywołam uśmiech na twojej przeklętej twarzy, choćbym miała cię do niego zmusić!

– Ze mną wszystko w porządku, Lila. – Ponownie skupiam uwagę na laptopie przede mną. – Naprawdę. Nie musisz pchać swoich palców do kącików moich ust, aby unieść je do góry.

– Jesteś kłamczuchą. I lepiej mnie kuś, Maddie Stevens, bo nawet jeśli nikt mi nie pomoże, to nie zawaham się tego zrobić! – grozi.

– Nie wątpię – odpowiadam sarkastycznie. Megan się uśmiecha.

– Jutro wieczorem jest impreza w domu bractwa. Idziesz.

– Nie. Nie idę.

– Oh, tak, idziesz.

– Nie pójdę, Lila. Nie chodzi o Bradena, czy też o zobaczenie go. Po prostu nie chcę iść, dobra? Mam mnóstwo zaległych zadań z zeszłego tygodnia. Muszę je nadrobić.

– Kłamstwo! – krzyczy Megan, rzucając przez pokój długopisem. – Bzdura! Wszystko już nadrobiłaś! Najwięcej zaległości masz z angielskiego i już sobie z tym poradziłaś. To tylko wymówka!

– To nie wymówka – mówię z przekonaniem.

– Nie chce go widzieć – zaczyna Lila.

– Widziałam go cztery razy w ciągu tego tygodnia i dwa razy nawet z nim rozmawiałam. – Unoszę brwi. – Nie mam żadnego problemu ze spotkaniem Bradena Cartera. – Moja szczęka jest zaciśnięta.

Lila zaprzecza głową. – Wciąż nie chcesz go widzieć.

Wzdycham.

– Chcę go zobaczyć. – Odwracam od nich wzrok. – Ale po tym, co wydarzyło się przed domem bractwa, boję się, że gdy tylko go ujrzę, rzucę się na niego i zacznę całować zamiast kopnąć go w jaja, tak jak bym chciała. – Wzruszam ramionami, a Megan chichocze.

– W takim razie musisz iść, ponieważ każda z tych rzeczy może być zabawna.

– Zmusicie mnie, żebym poszła, prawda? – Spoglądam na nie.

– Maddie, skarbie – zaczyna Lila spokojnym tonem. – Kocham cię, ale minęły trzy tygodnie. Nie pozwolę, byś ciągle się załamywała. Nie masz wyjścia, idziesz.

Klamka zapadła, tak myślę.



ROZDZIAŁ 48

BRADEN

Wyjmuję piwo z lodówki w kuchni i kieruję się do pokoju naprzeciwko, zajmując miejsce w rogu obok Astona i Ryana. Żaden z nich nic nie mówi. Cóż mogą powiedzieć? Wszyscy oczekujemy, iż Maddie pojawi się dzisiejszej nocy z dziewczynami. Megan i Lila przyciągną ją tutaj siłą, bo Lila ma dosyć – cytuję – „pieprzonego smutnego spojrzenia na jej twarzy przez cały pieprzony czas”.

Sądzę, że oboje będziemy zmuszani do siedzenia tutaj, ponieważ ja także wolałbym być w jakimkolwiek innym miejscu.

Biorę łyk piwa i z trudem go przełykam, najzwyczajniej w świecie czekając. Nie wiem na co czekam.

Być może czekam na zobaczenie jej ładnych zielonych oczu, wpatrujących się w moje. Być może czekam na ponowne usłyszenie jej śmiechu oraz ujrzanie jej uśmiechu. Być może czekam na moment, w którym będę mógł zbliżyć się do niej – zdecydowanie w niejaskiniowy sposób – i po prostu... spojrzeć na nią. Bez wykrzykiwania jak bardzo zaskrane jest moje życie bez niej. Mogę to zrobić bez tego i ona prawdopodobnie też może.

Dom wypełnia się, kiedy z chłopakami siedzimy w ciszy. Już nie ruszam swojego piwa. Nie mam ochoty upić się tej nocy. Jedyne, czego dzisiaj pragnę to...

Śmiechy w kuchni.

Kurwa.

Ten dźwięk – przenika moją duszę.

Ryan spogląda na mnie współczująco, a Aston nawet na mnie nie patrzy. Spuszczam wzrok na podłogę i obracam nietknięte piwo między palcami. Jak mogę cieszyć się tą kurewsko durną imprezą, skoro jedyna osoba, która czyni ją znośną, śmieje się po drugiej stronie pomieszczenia? Czym innym jest siedzenie tu bez niej i pozwalanie, by to po mnie spłynęło, ale świadomość, że ona jest tutaj... Wiedza, że przez jej obecność staję się nadwrażliwy, to odrębna sprawa.

Po raz kolejny wybucha śmiechem i zaciskam zęby, gwałtownie się odwracając, żeby na nią spojrzeć. Stoi obok Kyle'a. Jego ręka owinięta jest wokół jej ramion. Co, do cholery?

Maddie szybko podnosi wzrok. Jej oczy na ułamek sekundy krzyżują się z moim spojrzeniem – jest to dla mnie wystarczająco dużo czasu, bym zauważył w nich smutek. Mogę być powodem jej przygnębienia, ale niech będę przeklęty, jeśli pozwolę temu punkowi pocieszać

moją dziewczynę. Odstawiam butelkę na stół i przemierzam pokój w kilku energicznych krokach.

– Przepraszam – mówię, mimo że wcale nie mam tego na myśli.

Łapię ramię Maddie i odciągam ją z dala od Kyle'a, ignorując jej protest i prowadząc przez pokój.

– Braden, puść mnie! – krzyczy, próbując rozluźnić mój uścisk dłoni. – Zachowujesz się jak kompletny idiota!

– Pieprzyć to! – Zatrzymuję się i chwytam ją w pasie, zarzucając ją sobie na ramię. Piszczący i zaczyna uderzać mnie w plecy, wiercąc się i waląc mnie tak, jak na to zasłużyłem, podczas gdy niosę ją na górę.

– Puszczaj mnie! Znowu zachowujesz się jak jaskiniowiec! – krzyczy.

Kopię drzwi mojego pokoju otwierając je, wchodzę i wnoszę ją do środka. Wracając, trzaskam drzwiami i chowam klucz do kieszonki.

Odwracam się do niej, starając się zachować spokój.

– To dlatego, że jesteś moja i nie zamierzam patrzeć na ciebie śmiejącą się z tym typkiem na dole! Nie należysz do niego, Maddie! Nigdy nie będziesz do niego należeć i przenigdy nawet nie będziesz tego chciała!

– Ja. Nie. Jestem. Twoja! – syczy, celując we mnie palcem. – Kiedyś może do ciebie należałam, ale teraz już nie! Pamiętasz?

– Jeżeli chcesz w to wierzyć, Aniele, to proszę bardzo.

– Nie wierzę w to! Ja to wiem!

– Widzisz te oczy, Maddie? – Przechodzę przez pokój, zatrzymując się przed nią i patrząc na nią. – One opowiadają mi całkiem inną historię. Czemu nie zrezygnujemy z gry?

– Gra już skończona – stwierdza cierpko. – Oboje wygraliśmy, Braden, a teraz nadszedł koniec. – Wzdycha. – Nie wiem, co mam ci powiedzieć. Nieważne co któreś z nas czuje... To wszystko skończone. My skończyliśmy ze sobą. Nie jestem już twoja. Kumasz? Nie. Jestem. Twoja!

– Ale ja jestem twój. – Chwytam jej twarz i odchylam jej głowę, by mogła patrzeć w moje oczy. – Jestem twój, Maddie. Zawsze byłem i zawsze będę. Twój. Kumasz? Czy. Ty. To. Rozumiesz? Na zawsze pozostanę twój!

Jej usta lekko się rozchylają, jednak nic nie mówi.

– No co? – prowokuję ją. – Walcz ile chcesz, Maddie. Kiedy chodzi o ciebie i o mnie, zawsze będziemy należeć jedno do drugiego. Czy ci się to podoba czy nie. Jestem. Twój.

ROZDZIAŁ 49

MADDIE



Wewnątrz, moje ciało jest pobudzone. Moje serce bije, krew płynie w ciele, a adrenalina wypełnia każdy możliwy zakątek. Jestem tak rozzłoszczona – wciąż załamana i pragnąca go.

Na zewnątrz, jestem zamrożona.

– Nie – mówię, odrywając od niego wzrok.

– Tak.

Jego głos błaga mnie, bym mu uwierzyła, uwierzyła, że on nadal mnie chce.

Że mnie kocha.

– Oboje graliśmy – oznajmia cicho. – Oboje, Maddie. Oboje mieliśmy ten sam cel i oboje go osiągnęliśmy. Wciąż tego nie pojmujesz? Zakochałem się w tobie, Aniele. Nadal jestem w tobie cholernie zakochany. Myślałaś, że co się stanie? Sądziłaś, że pozwolilibym ci odejść z mojego życia, jakbyś była niczym?

Przytakuję.

– Kurwa, Maddie. – Puszczą mnie i odwraca się, pocierając swoją twarz. Jedna łza wypływa z mojego oka. – Naprawdę tak myślałaś? Że ze wszystkiego stałabyś się niczym? Bo właśnie tym jesteś. Tym zawsze byłaś. Wszystkim. Jesteś dla mnie pieprzonym wszystkim.

Robi krok w moją stronę i ponownie chwyta moją twarz. Odwraca ją tak, aby moje wypełnione łzami oczy spotkały się z jego niezwykle ciemnym spojrzeniem.

– Może powinienem był powiedzieć to innego dnia. Wiesz, że nie jestem zbyt dobry w randkowaniu. Musiałem wyszukać w Google, gdzie zabrać cię na drugą randkę, do kurwy nędzy. – Lekko się uśmiecham. – Nie jestem w tym dobry, Maddie. Zawiodłem wiele razy i zapewne to nie był ostatni raz. Być może wykrzyczenie ci, jak bardzo zasrane jest moje życie, gdy nie ma cię przy mnie, nie było moją najinteligentniejszą decyzją, ale kurwa mać... Bez ciebie jestem taki zagubiony. Nie potrafię pozwolić temu odejść, Maddie i nawet nie mam zamiaru. Możesz uciekać ile chcesz, ale ja zawsze cię dogonię i będę próbował udowodnić ci, jak perfekcyjni jesteśmy razem.

Łza wypływa z mojego oka, a on pochyla się i ją scala. Opiera swoje czoło o moje.

– Kocham cię, Aniele. Nie mogę stać i patrzeć na Kyle'a zachowującego się jakby wszystko było okay, bo tak nie jest. Wszystko jest dobrze tylko wtedy, gdy ty jesteś ze mną. W jakiś zajebiste pokręcony sposób jesteśmy dla siebie stworzeni.

Wpół się śmieję, wpół szlocham.

– Kyle mnie nie interesuje. Nie w taki sposób. On doskonale o tym wie.

Łzy wylewają się z moich oczu i Braden mnie przytula. Moje ramiona oplatają jego sylwetkę i przyciskam swoją twarz do jego twardej piersi.

– Kocham cię – szepczę przez łzy. – Ale jestem przerażona, Bray. Boję się, że wszystko co nas łączy jest złe. Boję się, że to zawsze może być nie takie, jak powinno.

– Nie jestem Pearcem – mówi do mojego ucha. – Nie jestem nim. Nigdy cię nie skrzywdzę, nie będę cię kontrolować, ani okłamywać. Już nie – dodaje.

– Oboje to zrobiliśmy. Oboje się okłamywaliśmy. Oboje się pomyliliśmy – przyznaję ze smutkiem.

– To cię do mnie przyciągnęło, Maddie. Dlatego to nigdy nie będzie złe.

Podnoszę na niego wzrok i dotyka moich ust swoimi wargami. Staję na palcach i wzmacniam pocałunek.

– Moja Maddie. – Jego oczy są ożywione, elektrycznie niebieska barwa, którą tak dobrze znam, powraca. – Zawsze będziesz moja. – Delikatnie wyciera łzy z moich policzków.

– Twoja – zgadzam się, nie mając innego wyjścia. Nawet nie widzę innej możliwości. Moje ręce poruszają się i chwytam go za szyję, przybliżając do siebie jego twarz. Gryzę jego wargę zębami. – Ale to oznacza, że ty jesteś mój.

– Zaczynasz zachowywać się w stosunku do mnie jak jaskiniowiec? – Na jego ustach powoli formuje się uśmiech.

Uśmiecham się. Jest to pierwszy naturalny uśmiech odkąd widziałam się z tatą.

– Ja, Maddie. Braden, mój. – Znowu go całuję.

Jego ramiona otaczają moje plecy i kierujemy się do łóżka. Prowadzę nas i popycham go na materac. Opadam na niego i siadam okrakiem, moja sukienka podnosi się, ukazując moje uda. Dłonie Bradena pieczą je, jego kciuki badają ich wewnętrzną stronę.

Zagłębiam swoje palce w jego włosy i mocno się ich trzymam, całując go wszędzie, gdzie jest tego wart.

Moja przeszłość się nie liczy. Być może zawsze będzie mnie dręczyć i wiem, że zawsze będzie w moich myślach i w moim sercu, ale nigdy więcej nie pozwolę, by miała nade mną władzę. Bo jeśli pozwolę jej się kontrolować, to może wziąć górę nad moim związkiem.

Możliwe, że to nie jest na zawsze. Nasza pierwsza miłość może nie być ostatnią. Nie potrafię przewidzieć, gdzie będziemy znajdować się za pięć, dziesięć, piętnaście lat od teraz, lecz nie mogę dopuścić, aby przeszłość tworzyła moją przyszłość. Przeszłość sprawiła, że dzisiaj jestem jaka jestem. Przyznanie się do tego znaczy, że jestem w stanie pozbyć się swoich wątpliwości i trzymać się tego, co mam w tej chwili. Mogę przestać rozmyślać o swoim bracie i trzymać się Bradena tak mocno, jak mi na to pozwoli.

Ponieważ czasami, zezwolenie na odejście jest kluczem do przetrwania.

KONIEC :)

Tłumaczenie: Dulce2201

Korekta: wandzia_12